

1792

B. P. im. L.

1708

MAURITIUS MOCHNACKI

MAURICEMU
MOCHNACKIEMU

TOWARZYSZE

ZE SKŁADKI BRATNIEJ

POSTAWILI

POMNIK.

CLERK

ARBITER

COMMISSIONER

E.C.

B.D.D.





1000084094

1708

D. O. M.

**MAURITIUS MOCHNACKI**

CIVIS POLONUS.

HOSTEM MOSCOVIENSEM.

CONSILIIIS CLANDESTINIS. LIBRIS IN VULGUS EDITIS.

ACTIONIBUS PUBLICIS VEHEMENTISSIMIS. ARMIS.

OBSIDIABATUR. CIRCUMRODEBAT. PERSEQUEBATUR.

PRO PATRIA

VINCOLA. VULNERA. EXILIUM.

PASSUS.

REPUBLICA REVERSA

DUM RES GESTAS POLONORUM CONSCRIBENDAS. NOVI

BELLI MATERIAM CONFLANDAM. RATIONEM

INSTITUENDAM.

CURAT.

CORPORE TANTUM ANIMUM DEFICIENTE.

E MEDIO OPERE.

ABIIT.

ANNO MDCCCXXXIV.

ANNOS NATUS XXX.

COMMILITONES.

Æ. C.**D. D. D.**

DZIEŁA

MAURYCEGO MOCHNACKIEGO.

Z PORTRETEM AUTORA.

1863-IV
TOM IV.



POZNAŃ.

NAKLADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1863.

166143

INTEL

MAURITIO MOCHNACKI
DZIENNIKARSKIEGO

Wydanie prawne za przyzwoleniem matki autora, bez którego
nikomu nie wolno dzieł tych przedrukowywać.



323959 / 4

943.8 + 94 + 884 (091) 18ⁿ

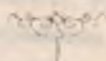


POZNAŃ

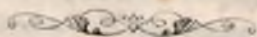
Poznań, ciekawkami H. Zozna

Maurycego Mochmackiego

PISMA ROZMAITE.



ODDZIAŁ POREWOLUCYJNY.



POZNAŃ.

NARZĄDEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1863.

Manuscript No. 100000

PISSMA ROZMATE.

ADRIAN POZNAŃSKI

POZNAŃ

Wydawnictwo Literackie, Warszawa

1951

życie wytrwałego koczowniczymi czczeniem ojczyzny, i na-
 tyżemien wszystkich sil wielkiego myślni do jej za-
 towania a następnie do narzekania Polaków jak ja
 z grobu dźwigać mają. Po śmierci Mochneckiego
 rozprawy ciała jego, doktorowie znaleźli serce

Pisać o pismach wielkiego pisarza i to za przed-
 mowę do pism jego podawać, jest rzeczą bardzo uży-
 waną, ale nudną, niestosowną, i pospolicie nieczy-
 taną. Wydawcy niniejszej książki o pismach Maury-
 cego Mochneckiego rozprawiać nie będą. Publiczność
 już je oceniła; czytelnik nieporównane ich zalety sam
 najlepiej uczuje. Wspomnimy tylko o jednej maxy-
 mie Mochneckiego w pisaniu. Do wszystkich zalet
 pióra Mochneckiego łączyła się nieporównana ła-
 twość, pisał szybko, i jak od razu napisał tak dru-
 kował; zdarzało się jednak, że całe ćwiartki i arku-
 sze przemazywał, a kiedy mu znajomi mówili, że
 przez to robi szkodę, opowiadał: *nie żałował, co zmazał*. W pisarskim zawodzie jest
 to wielka nauka.

Księgarnia wydając zbiór niniejszy, pragnie
 oddać usługę literaturze i historii ojczystej, groma-
 dząc w jedną całość rozrzucone a zawsze po mi-
 strzowsku kreślone pisma Mochneckiego, które za
 naukę języka polskiego i polityki narodowej, i za
 materiały do historii powstania narodowego w 1831.
 roku służyć będą: chce oraz oddać cześć pamięci
 wielkiego pisarza, polityka i dobrego Polaka.

Mochnecki przepędził w Auxerre ostatnie dni

życia wytrawionego gorącym czuciem ojczyzny, i namiętnością wszystkich sił wielkiego umysłu do jej ratowania a następnie do nauczania Polaków jak ją z grobu dźwigać mają. Po śmierci Mochneckiego, rozebrawszy ciało jego, doktorowie znaleźli serce rozszerzone a wszystkie organa żywotne, pomimo najskromniejszego życia, tak zużyte jak u zgrzybiałego starca.

Mochnecki przed ostatnią słabością swoją przepowiadał swój bliski koniec. Nieraz w czasie przechadzek wpadał w rodzaj zachwyty, i otaczającym go ziomkom gadał o cudach tamtego świata; które spostrzegał w grze duchów. »Wy nie słyszycie tego, mówił on, ale ja co się wkrótce z niemi połączę, już je przeczuwam, już słyszę ich grę harmonijną, która świat napełnia«... Patrzeli na niego w zadumieniu przyjaciele, i wspólnie z Mochneckim przeczuwali śmierć jego. Mochnecki w wylaniu się dla siebie tych przyjaciół, w tej czci narodowej którą go otaczali, w tej miłości którą mu przy śmierci przez starania swoje około niego okazywali, widział nagrodzone wszystkie prześladowania, któremi go niesprawiedliwość lub zawiść ziomków przez cały bieg życia ściagały. Żył ubogi, i umarł ubogi.

Michał Podczaszyński napisał w kilka dni życiorys Maurycego Mochneckiego, który się znajduje w tomie I. str. 292. niniejszego wydania.





Mickiewicz

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ZUPAŃSKIEGO
W POZNANIU.

Detronizacja Mikołaja.

Nowa Polska Nr. 22. 26. Stycznia 1831.

Francuzi, Anglicy, Niemcy oddadzą cześć należną niefortunnemu narodowi, który umie czuć godność swoje. Dziękować nam będą, w obliczu całej oświeconej Europy, żeśmy powstałi dla odzyskania bytu politycznego. Gabinet petersburski zrozumie nakoniec: że ma teraz sprawę z całym narodem, a nie z garstką wichrzycieli publicznego porządku; że nie bunt, ale powszechne powstanie ukrócić i stłumić będzie musiał, dla utrzymania się na tym stopniu potęgi i wziętości, na którym dotąd zostawał. Wielka jest moc, wielka dzielność uchwał reprezentantów ludu w takiej chwili! Ta moc, ta nieustraszona śmiałość narodowej reprezentacji ratowała Francją w czasach największych niebezpieczeństw; toż samo i sprawie naszej najświetniejsze skutki rokuje. Męstwo nie tylko na placu bitwy się pokazuje, ale także na radzie, na mownicy, i w uchwałach gardzących pogroźkami nieprzyjaciela. Uznanie dynastji Gottorpskiej za odpadłą od tronu polskiego jest najwymowniejszą odpowiedzią na proklamację Dybicza, pisaną w imieniu Mikołaja, — tak jak uznanie rewolucji za narodową i oświadczenie podziękowania jój twórcom było najwłaściwszą odpowiedzią na manifest cara, wzywający radę administracyjną królestwa polskiego, do ukarania spraw-

berła? A jeżeli Mikołaj się nie poprawi, to syn jego Aleksander będzie królem! albo téż brat jego Michał, może i Konstanty!!! Czemuż nie! To wszystko być może; każdy z nich niechaj sobie na tę godność zasłuży!

Otóż mędrkująca, fałszywa, drobna, połowiczna polityka, w której się cała czczość maluje uchwały żadnego znaczenia nie zawierającej! Otoż wyrazy natchnione w części bojaźnią, a w części musem neodpartej konieczności. Sejm uchwalił to dziecinne postanowienie, jakby się obawiał *chłosty* cara; jakby chciał wyjść potem z obwinienia, i naprzód zastrzegął sobie przebaczenie za *akt* do którego tylko publiczną opinią w Polsce i Europie zniewolony został. Takież to uwieńczenie życzeń narodu! Dziećmi chwiejącymi się jesteście.

Ludzie, wyrwani z łona pokoju na burzę rewolucji, czyż nigdy powołania swego nie zrozumiecie? czyż do ostatka dni waszych mędrkować i politykować będziecie? czyż do ostatka trwać będziecie w mniemaniu, że reprezentujecie wolę i wyobrażenie nieszczęśliwego narodu?

Kto mędrkuje nad przepaścią, źle czyni, bo zginie niepochybnie, i nikt nawet nad jego zgonem pochwalnego hymnu nie zaśpiewa. Zginie z musu, skutkiem własnej nieroztropności, a nie z natchnienia mężstwa, które mężów zdoła. Dni wasze są policzone! wróg się zbliża z ogromnym wojskiem, — chce palić i niszczyć posiadłości wasze! a wy nicujecie i odważacie słówka, lękając się wyznać otwarcie czego chcecie, czego chce naród! Czy sądzicie, że w opinii cara mniej winnymi będziecie, za akt dwu-wykładnemu ulegający tłumaczeniu! Mówicie o Polsce jakby o urojonej jakiejś krainie bez żadnych granic, jakby o Polsce na księżycu, albo na której z gwiazd niestałych. Mówicie o koronie polskiej, jakby ta, prędzej czy później dostać się mogła jednemu z ciemnych narodu.

Możebyście nas przekonać chcieli, że przeważne względy dyplomatyczne i polityczne kierowały i kierują waszem zdaniem. Mylicie się, i srodze błądzicie! Wasza dyplomatyka i polityka jest tylko nieumiejętną, jest niezręczną grą w szachy. W obec was, w obec całej Europy, w obliczu nieba i ziemi, oświadczam wam: żeście się do téj roli, którą teraz sprawujecie, nie zrodzili. Dobrymi, poczciwymi ludźmi jesteście; jesteście nawet dobrymi Polakami: — lecz nie wiecie tego co czynić potrzeba w obecnej chwili. Wahaniem się i oscylacją, ustanowieniem zdradzieckiej dyktatury, ustanowieniem niedołężnego rządu, zawodziliście przez ośm tygodni nadzieje wojska i ludu. Teraz zawodzicie tę nadzieję aktem śmiesznym i błachymi tego aktu wyrazami.

Jedną wam radę podaję: złożcie namiestniczą narodu władzę; powróćcie do nicestwa, z którego was na próżno wyrwać chciała rewolucja. Uznajcie, tém wspa-
niałomyślném zrzeczeniem się, samych siebie za ludzi zdatnych do wszystkiego, ale nie do téj roli, którą wam los jakby przez ironję, jakby przez szyderstwo i nairgawanie się poruczył.

Na poparcie tego zdania dołożę co następuje:

Wy reprezentujecie dyspozycje moralne, wyobrażenia i opinię narodu przed nocą dnia 29. Listopada. Wybrani zostaliście pod wpływem zniszczonego rzeczy porządku. Wasz *mandat* ustał, bo się wszystko koło was zmieniło, prócz ciasnych pojęć i trwożliwego ducha waszego. *Trzeba zwołać kongres narodowy, bo ojczyzna jest w niebezpieczeństwie.*

Detronizacja Mikołaja.

Nowa Polska Nr. 24. 25. Stycznia 1831.

Me ea quae faciatis patri aequum censetis; vos
ne dicit quidem omnia aequo animo feretis?

Czas nareszcie mówić prawdę tym, którzy obradując pod władzą despotyzmu, nieprzywykli do *opozycji*, i żadnego przeciwieństwa od opinii publicznej nie znoszą. Zmierzamy do izb sejmujących. Wczorajsza sessja zaczęła już wyświecać skutki uchwały z dnia 25. Stycznia, która żadnego politycznego sensu nie zamyka. Niestety! wyznać trzeba: dynastja Gottorpska od tronu, polskiego ową uchwałą odsadzona nie jest. Uchwała ta dla ogólności wyrazów, wszelakiemu ulegających tłomaczeniu, stała się źródłem nieskończonych rozpraw, niezliczonych wniosków. Z tych dyskusji powstanie w krótkim czasie, prawdziwe *chaos* parlamentowe. Sami to uznają posłowie. Wężyk czytał mowę, z której te wyrazy pamiętamy: „*że Francuzi dopiero wtenczas wypowiedzieli posłuszeństwo Burbonom, kiedy ci strzelać kazali do ludu francuzkiego.*“ Tenże reprezentant nastęrczał podobny przykład Belgów. Na ostatek wyraźnie oświadczył: „*Któż wie, czy Aleksander, lub młodszy syn Mikołaja, nie okaże się godnym polskiego tronu?*“ Jakże prędko sprawdziło się to cośmy we wczorajszym numerze tego dziennika przewidzieli! Czyżby był mógł uczynić poseł Wężyk taką propozycję, gdyby rzeczona uchwała życzenia i myśl narodu jawnie obwieszczała?

Trzeba jednak odpowiedzieć na propozycję szanownego! posła. Nim dorośnie Aleksander, lub młodszy jego braciszek, Moskale (gdyby się wniosek Wężyka utrzymał) ustanowią w Polsce regencję. Któż, z naturalnego rzeczy porządku, będzie na czele téj regencji? Nie kto inny zapewne tylko jeden z pełnoletnich i peł-

nomocnych braci Cara, Michał lub Konstanty! a każdy z nich wielce obowiązany się pokaze szanownemu preopinantowi za tę *moję*, zrobi go ministrem. *Cela va sans dire!*

Odrzucenie, większością, szlachetnych, wielkich wniosków Romana hr. Sołtyka i Franciszka Wołowskiego, wniosków przenikających do istoty powstania naszego, ugruntowanych na prawdzie sprawy polskiej, lepiej, dokładniej maluje rzeczywistą dyspozycją izby, niżeli ów akt mniemanej detronizacji, który mamy tylko ludzi myśleć i rozumować nieumiejących.

Wołowski i Sołtyk radzili: żeby dynastia Gottorpska na zawsze od tronu polskiego odsądzona została; wnosili także, żeby izba uznała niepodległość nietylko dzisiejszej Polski, ale także prowincji przez Rossją zabranych. Ten jest cel naszego powstania. Polska bez tych prowincji istnieć nie może. Powstanie nasze bez takiej uchwały jest nierozumem, jest fantasmagorją polityczną, jest szaleństwem. Czemuż większość wzmiankowane odrzuciła wnioski? Czemuż taki akt detronizacji uchwaliła? Odpowiadamy: ponieważ nie pojmuje naszej rewolucji, ponieważ nie wchodzi w myśl i życzenie narodu; ponieważ, nakoniec, nie odpowiada oczekiwaniu nieszczęśliwych spółziemian naszych, pod panowaniem rosyjskiem zostających.

Cóż z tego wynika? oto że większość nie reprezentuje entuzjazmu wojska, nie reprezentuje wyobrażeń i pojęć myślącej i rozumującej, choć nie sejmującej powszechności polskiej.

Oświadczamy z głębokiem wewnętrznem przekonaniem: że większość izby jest *kontrarewolucyjna*, nie dla braku patriotyzmu, bo na polskiej cnocie żadnemu posłowi nie schodzi, ale jedynie przez niezdolność wznieśienia się do tego wysokiego stanowiska, z którego uwa-

żane powstanie polskie jest najpiękniejszym i najważniejszym politycznym fenomenem naszych czasów.

O cóż to idzie? o poniżenie dumy cara rossyjskiego, o rozszerzenie powstania w tych prowincjach polskich na których zależy związek politycznego potworu rossyjskiego z systematem państw europejskich, nareście o zamienienie cesarstwa rossyjskiego w mocarstwo drugiego rzędu, bardziej azjatyckie, niżeli europejskie.

Wzniesliż się posłowie do tego ogromu? ogarnęliż to kolosalne wyobrażenie, które twórców rewolucji natchnęło? bez którego nigdybyśmy byli nie powstałi w nocy dnia 29. Listopada.

Powielekroć słyszeliśmy od sejmujących te wyrazy: „Przez uznanie rewolucji za narodową, uwolniliśmy was od miecza katowskiego, a może od szubienicy.“ Zgoda! na to odpowiadamy przez podniesienie oręża przeciwko téj władzy, która i was uciskała, otworzyliśmy wam szeroki zawód sławy. Pierwój, za rządów Cara i Cesarzewicza, nic nie znaczyliście; musieliście być posłusznymi rozkazom jego służalców. Teraz zwracacie na siebie uwagę całego świata, i byleście tylko chcieli, możecie zostać *wielkimi*, jedynie mocą uchwał i postanowień waszych. Taka jest odpowiedź autorów nocy 29. Listopada.

Teraz osądźcie sami: czyż rząd przez was utworzony odpowie zaufaniu i oczekiwaniu narodu? Tyle dni od upadku dyktatury bez pożytku upłynęło, a tak mało czasu mamy do stracenia! Za sześć, najdalej za ośm tygodni wybije ostateczna godzina: albo zginiemy wszyscy, albo będziemy narodem! Potrzeba, przez ten krótki czas, liczbę wojska regularnego pomnożyć do 100,000 piechoty, i drugie tyle uorganizować powstania. Potrzeba tém wojskiem odzyskać najpiękniejsze części naszego kraju, a tém samém zmienić stosunki polityczne na północy Europy. Dostojni mężowie! pomiarkujcie się! *Su-
nite materiam vestris aequam viribus*. Przeminał czas

komplementów i jasnie-wielmożnowania; oświadczamy wam otwarcie: żeście nic stanowczego nie zdziałali od początku rewolucyi. Rozprawialiście o pierwiastku arystokratycznym i demokratycznym; i przez dwanaście dni po upadku dyktatury, za ledwie zdobyliście się na akt odsądzający niby Mikołaja od tronu polskiego, akt którego nikt nie zrozumie, i który sami odwoływać zaczynacie waszemi komentarzami.

Godzina pierwsza z południa.

Izba się oburza? myśli o zawieszeniu wolności druku! nie toleruje żadnej opozycji. Chce oddać pod sąd pisarzy! Cóż ją upoważnia do takiego postępowania? Czy ustanowienie dyktatury, która przez ośm tygodni naród zdradzała, i przywiodła go nad przepaść zginienia? Czy odrzucenie wniosku względem połączenia obu izb? Czy uchwalenie manifestu względem detronizacji, manifestu sprzyjającego carom? Czy zółwi tryb postępowania, którym zginieemy? Czy obstawanie przy konstytucyi nadanej przez ciemiężycieli i nieprzyjaciół ojczyzny? Dali się z tem słyszeć niektórzy posłowie, że ruble moskiewskie i pruskie talary natchnęły redaktorów wczorajszego numeru naszego pisma. My im odpowiadamy, że brzęk tych rubli i talarów codziennie słyszymy w większości kontra-rewolucyjnej partyi. Do tego sądu upoważniają nas kontra-rewolucyjne opóźnienia. Słuchajcie prawdy, reprezentanci narodu! Ci, którzy się przeciwko wam teraz protestują, ostrzegali naród względem Chłopickiego. Wiedzą że za tę prawdę umrzeć mogą. Mniejsza o to: wszystko jedno czy od kartaczów moskiewskich, czy z rąk ludzi niepojmujących naszej sprawy. Przynajmniej w piśmiech pamiętka zostanie, żeśmy nie pochwalili *formalistów*, — żeśmy się im przeciwili.

Godzina trzecia.

Wolność druku zaczyna sprawować zwyczajne skutki swoje. W téj chwili dowiadujemy się, że minister sprawiedliwości, z polecenia izby, ma pozwać autorów dwóch pryncypalnych artykułów we wszorajszym numerze *Nowej Polski*. Jeden tylko Władysław hr. Ostrowski marszałek izby, bronił wolności druku. Niech żyją posłowie!

Jeszcze słów kilka z powodu aktu Detronizacji.

Nowa Polska Nr. 25. 29. Stycznia 1831.

Niektórzy w ten sposób usprawiedliwiają redakcją rzezonego aktu:

„Kwestja detronizacji przestała u nas być kwestją polityczną, a zamieniła się na kwestją wojenną.“ Cóż to znaczy? oto: że sejm nie w téj mierze stanowczego wyrzec nie może, póki oręż polski nie roztrygnie, czy będziemy egzystować, lub nie? a zatem sejm ma czekać rezultatu bitew, tak jak neutralne mocarstwo jakieś i wedle tego rezultatu odsądzić dynastją Gortorpską od tronu? w miarę zwycięstw ma uchwalać postanowienia swoje? Nam się zdaje: że to lepiej przypadnie do miary z godnością sejmu, jeżeli zawczasu, przed roztrygnięciem *de facto* kwestji bytu narodowego, wyrzecz co się należy *de jure* polskiemu narodowi. Nam o to idzie, żeby sejm zasłynął w dziejach mocą, okazałością i wzniosłością moralną uchwał swoich; żeby, polegając jedynie na słuszności sprawy swojej, nie temporyzował, bo temporyzacja dobra jest w ministerstwie spraw zagranicznych, ale nie służy reprezentacji narodowej. W każdym przy-

padku, czy się nam powiedzie lub nie, wczesne uznanie praw narodu, całości i niepodległości Polski, daleko pożyteczniejsze będzie od nieśmiałej polityki. Gdy zwyciężymy, czyż wojsko nie przyzna wtenczas repretantom, że je do zwycięstw natchnęli? A jeżeli polegniemy, przynajmniej zostanie ta chwała sejmującym, że czuli moralną godność swoją, i śmieli ogłosić światu: jakie były życzenia polskiego narodu ku schyłkowi jego politycznej egzystencji.

Cóż ryzykują sejmujący? Prawie nic nie stawiają na kartę, a *wszystko* wygrać mogą: wszystko mogą odzyskać, a nie mają nic do stracenia. Powie kto: a królestwo dzisiejsze polskie? Ten blichtr polityczny, ten lichy dar obłudy jednego z carów?

Tak zaiste! Na nic się nam nie przyda ostrożność, przezorność i umiarkowanie. Postępujemy sobie jak Burbonowie, których żadna przeciwność, żadne zwycięstwo Napoleona skłonić nie zdołało do *abdykacji*. Królowie wierzą w zasadę prawości (*légitimité*) czemuż i my uwierzyć nie mamy w zasadę prawości bytu naszego? Niechaj naszym hasłem będzie: *wszystko*, albo *nic*.

Pour le peuple nouveau art nouveau! Dla nowój, odradzającej się Polski, nowój trzeba polityki. Nie czynimy jak czynili ministrowie austriacy i pruscy, którzy nigdy przed bitwą traktatów podpisywać nie chcieli. Powiedzmy co się nam należy przed bitwą, a resztę poruczmy opatrzości. Taka jest polityka polska.

Jeszcze raz powtarzamy: źle czyni kto mędrkuje i temporyzuje nad przepaścią; powinie mu się noga! wleci w otchłań niechęcy. Nas tylko śmiałość, że nie powiem, zuchwalstwo uratować może.

Kurjer polski oświadcza: „grozić komu *palcem w kieszeni (!)*, uznawać kogo za wypędzonego z siedziby, w której jeszcze *de facto* siedzi, jest śmiesznością i głup-

stwem.“ Odpowiadamy: *Kurjer polski* źle rozumuje, źle politykuje, a jeszcze gorzej pisze po polsku.

Nie ten jest mężny i śmiały, kto po zwycięztwie tryumfuje; ale ten, który przed zwycięztwem uznaje świętość sprawy swojej, który ustanawia *zasadę*! i w przekonaniu o prawdziwości tej zasady, zwyciężyć lub umrzeć przedsięwzię.

O terroryzmie nierozumu i obskurantyzmu politycznego.

Nowa Polska Nr. 26. 30. Stycznia 1831.

Liczne są rodzaje terroryzmu. Jest terroryzm stronnictwa, które w rozterkach domowych przemogłszy słabsze faksje, zasady swoje uświęca systematycznym krwi rozlewem. Tak było we Francyi. Za czasów Dantona, gilotyna mocowała i podkopywała teorje społeczne, ludzie umierali za maxymy. Niemasz takiego terroryzmu w Polsce, i dziękujemy niebu za to. Całe inny jest charakter naszej rewolucji: — nie socjalny, ale excentryczny; nie wewnętrzny, ale zewnętrzny. Idzie nam najpierw o niepodległość i całość.

Drugi jest terroryzm genijusza, terroryzm wielkiego ducha, który wszystko pociąga ku sobie, i pod swoje podbija posłuszeństwo. Taki był terroryzm Napoleona i Cezara. Sława genijusza zajmuje imaginację. Genijusz polityczny i wojskowy roznieca, exaltuje tę imaginację, czaruje, mami. Ludzie z ochotą go słuchają, zdaje się im, że anioł zstąpił z nieba na ziemię. Nie masz u nas takiego terroryzmu; ale się zjawić może w dalszym postępie rewolucji, któraby upadła bez wielkiego ducha.

Trzeci jest terroryzm genialnych rozmyślaczy, genialnych pisarzy, filozofów. Takim terrorystą, takim metafizycznym Dantonem, takim transcendentalnym Robespierem w Niemczech, jest teraz Szelling, jest Gerres i Steffens. Ci ludzie mocą atrakcyjną, siłą niepojętą intelektualnego powinowactwa, przyciągają do środkowego punktu sfery swego ducha wszystkie rozумы, wszystkie pojęcia. Wojują wyobrażeniami; wywyższają się nad innych dialektyką. Są to mocarze loiki. My nigdy takiego nie będziemy mieli terroryzmu. Polacy obawiają się entuzjazmu wyobrażeń; natchnienie filozoficzne, zowią mistycyzmem. Lubią styl potoczysty, gładki, a czego od razu nie rozumieją, to mają za rzecz niegodną poważniejszego rozmysłu i zastanowienia. Niecierpliwosc jest najistotniejszą cechą naszego charakteru.

Czwarty nareszcie gatunek terroryzmu najstraszniejszy, najokropniejszy, jest terroryzm zawziętego w śmiesznym uprzedzeniu mniemania; terroryzm obskurantyzmu politycznego, terroryzm socjalnego nierozumu. Taki terroryzm mistrzuje w naszej rewolucji, mimo obywatelstwo i polską cnotę wszystkiój niemal ludności! Niemasz żadnego na to złe lekarstwa. Do naszych mass żadne nie trafia rozumowania. Żadna myśl oryginalna nie opanuje większości. W imie jedności i zgody, tylko co nie zgubili Polski przyjaciele dyktatora. Wszelką przeciwko niemu opozycją nazywano *zdradą kraju*. Wierzmy dyktatorowi, bo to wielki człowiek! słynie w Europie, on sam jeden zbawi Polskę. Rada najwyższa przypatrywała się codziennie sprawom jego. Wierzone radzie najwyższej. Ex-sekretarz dyktatora wiedział o wszystkim, a nikomu nic nie powiedział. Wierzone ex-sekretarzowi ex-dyktatora. Co większa! Terroryzm politycznego obskurantyzmu doszedł do tego kresu, że ci nawet którzy mieli ocenić postępowanie ex-dyktatora, samym sobie wierzyć nie chcieli.



Mistrzował w Polsce po wszystkie czasy, panował, broił ów terroryzm nazwiska, terroryzm łatwowierności, terroryzm zaufania nieodpowiadającego zasłudze. Byliśmy i jesteśmy dotąd dziwowidzami, chwalcami, panegirystami bądź mniemanego talentu, bądź urojonej jakiejś przewagi. Nic łatwiejszego jak zostać sławnym i popularnym w Polsce. Mamy wielkich literatów, którzy nigdy nic nie pisali, wielkich obywateli, którzy nigdy nic dobrego dla kraju nie zrobili, wielkich dyplomatyków, którzy ledwo czytać umieją. Sławy, reputacji, popularności dostać u nas można, jak lichego na jarmarkach towaru.

Ta mniemana sława, ta czcza reputacja, ta urojona, wmówiona popularność szerzy się następnie jak dźwięk hucznego dzwonu w powietrzkregu, uzbraja się całą potęgą terroryzmu łatwowierności szczerzej lub udanej, i ludziom myślącym nakazuje milczenie terroryzmem politycznego nierozumu. Biada temu u nas kto myśli swoją głową, i swoim rozumieniem rzeczy około siebie pojmuje! To wichrzyciel! To burzyciel! mówi i pisze za pruskie talary, za ruble moskiewskie.

Gdy cesarzewicz Konstanty umknął z wojskiem, przestał naród wierzyć tymczasowemu rządowi. Gdy ex-dyktator zdradził, przestaliśmy wierzyć w dyktaturę... Sejm próżnuje! Będziemyż wierzyli sejmowi! Nowy terroryzm zaufania! Gdyby nie stu dwudziestu posłów, którzy za rządów cesarzewicza żadnego ministra oskarżyć nie śmieli, ale stu dwudziestu aniołów z archanielską mądrością zasiadło i obradowało w tej izbie, nie wierzyłbym teraz stu dwudziestu aniołom! Nieufność i podejrzliwość są najpierwszą cnotą rewolucyjnych czasów. Ufność niechaj będzie nagrodą zasługi, ale nie zachętą do działania.

Nie ufajmy nikomu; nie wierźmy nikomu; a wszystkim wzywajmy, pobudzajmy. Toć jest bodźcem i najlepszą zachętą. Tylko papież, jak mniemano w wiekach

średnich, był nieomylny. Zgromadzenia zaś polityczne, sejmy, koncylja, jak indiwidua mylić się mogą.

Obskurantyzm polityczny nie toleruje u nas żadnej opozycji. Opozycja mówna, lub piśmienna przeciwko władzy, zowie się tu buntem, zdradą. Tak i cesarzewicz z Nowosilcowem rozmowali.

Polska nie zginie brakiem obywatelstwa i cnoty, nie zginie brakiem męstwa i środków materialnych, ale zginie terroryzmem nierozumu.

Co teraz rozumieć przez konstytucją w Polsce?

Nowa Polska Nr. 27. 31. Stycznia 1881.

To zagadnienie powielekroć wytaczało się pod sąd opinii publicznej. Nieraz je i w sejmującym zgromadzeniu roztrząsano. Przecież izba poselska nigdy tego, sama przed sobą, wyznać nie chciała, czy nie śmiała: że obecnie nie mamy żadnej konstytucji.

W systemie monarchiczno-reprezentacyjnym, konstytucja nie co innego jest, tylko układ dobrowolnie zawarty, pod pewnemi zastrzeżeniami, między królem i narodem. Wolno było Aleksandrowi nadać konstytucję Polsce; wolno nam było nieprzyjąć tego daru. A skorośmy go przyjęli, tém samém zawarliśmy układ z królem.

Wszelki układ trwa w mocy i dzielności swojej, póki go jedna lub druga kontraktująca strona radykalnie nie naruszy. Naruszyli go Aleksander i Mikołaj: a zatem przed nocą dnia 29. Listopada, ustał związek między królem i narodem. Za panowania Mikołaja znajdowaliśmy

się w stanie anti-socjalnym, a zatem w stanie rewolucyjnym.

Król z ministrami swymi zaczęli rewolucją. Któż ją skończyć przedsięwziął? Naród! Przetoż rozbięcie związku, zniszczenie konstytucyi, pogwałcenie układu jest doskonałe, bo jest wzajemne.

Uważając rzecz z tego punktu, nie godzi się nam trwać w omylném i szkodliwém rozumieniu, jakobyśmy dotychczas mieli konstytucję.

Do czegoż zmierzają te rozumowania? Do reprezentacji; ku temu celowi: że to wszystko co w owym anti-konstytucyjnym, anti-socjalnym porządku rzeczy przyszło do skutku, jest niekonstytucyjne, nielegalne.

Reprezentacja narodowa odrzuciwszy niektóre artykuły ustawy konstytucyjnej, innych artykułów statecznie trzymać się postanowiła. Powiadają posłowie, że konieczność zniewala ich do tego. Wzięliż w swój rozmyśl: że i konieczność ma swój kres ostateczny? Wszelka ustawa konstytucyjna jest dziełem misterném, organiczném; w każdej organizacji całość utrzymuje się mocą składających ją części; w każdym składzie organicznym po odjęciu jednej części całość natychmiast umiera; żadna konieczność nie przywróci jój życia.

Konieczność więc nie usprawiedliwia wniosków z tego względu izb sejmowych. Nie mieliśmy konstytucji i teraz jój nie mamy. Nigdy posłowie nie dokażą tego, żeby konstytucja była i nie była zarazem. Rozumowania ich upadają własną niekonsekwencją.

Co większa! Ponieważ nie mieliśmy konstytucji, nie mieliśmy przeto i nie mamy konstytucyjnej reprezentacji. Jestże konstytucyjne ciało prawodawcze, którego członkowie wybrani zostali we wszelkiej nieobecności publicznego ducha, podczas niewoli druku, pod cenzurą Szaniawskiego, podczas nieodpowiedzialności ministrów, w systemie policji tajnej ukracającej wolność mówienia,

nareszcie podczas zawieszenia osobistój wolności wszystkich praw człowieka? Któż wpływał na te wybory? Jestże konstytucyjne takie ciało prawodawcze? Dostojni mężowie! nie odwołujcie się do konstytucyi nadanej polskiemu narodowi przez jednego z carów, ponieważ na mocy téj samój konstytucyi, konsekwencyjnie rozumując, wasz mandat w wątpliwość narodu podamy.

Śmiało, otwarcie powiemy wam, żeście przed nocą 29. Listopada, nie czuwali nad całością téj ustawy konstytucyjnej, na której teraz, jak na desce rozbitej łodzi, płynąc chcecie śród takiej burzy, śród takich niebezpieczeństw. Sądzicie, że ten szpargał moskiewski uczyni zadosyć wszystkim potrzebom narodu?

Zkądże takie w waszych obradach opóźnienie? zkąd taka przewłoka we wszystkiém? Dla czegoż to wszystko cokolwiek uchwalacie w nic się natychmiast rozwiewa, i jak cień marny przemija? Już dzień trzynasty po upadku dyktatury, a wszystko tak dzieje się jak za czasów dyktatora! Niebo nie błogosławi sprawom naszym, bo trwacie statecznie w opaczném rozumieniu, w téj zgubnej myśli: że jest i niemasz konstytucyi, wedle waszego upodobania.

Czemuż nie wzniesiecie się ku temu wyobrażeniu: że rzeczywiście mamy konstytucję, ale konstytucję moralnego temperamentu całego narodu, konstytucję entuzjizmu wolności i niepodległości, konstytucję napisaną w sercu każdego prawego Polaka. Od téj niezatartej i nigdy niepogwałconej konstytucyi weźcie kształt waszego obradowania, a innym stylem wasze uchwały pisać będziecie. Powiedzcie całej Europie: „że naszym *mandatem* jest zapał i rozpacz nieszczęśliwego ludu,“ a wszystko w jedném oka mgnieniu do skutku przywieździecie.

O jakże świetne wasze powołanie! jak zajmuje imaginację, jak podnosi umysły! Największa rola dziewię-

tnastego wieku, ze zrządzenia opatrzności losu wam się dostała! chcecie tylko być reprezentantami entuzjazmu i poetyckiego niemal natchnienia ożywiającego Polaków, a nie reprezentantami porządku rzeczy zburzonego przez naród nie sejmujący.

Taki jest mandat poselski! takie namiestnictwo władzy! taki odkaz woli narodu!

Radzić, jak radzić potrzeba, rozprawiać jak rozprawiać, z pobudki jednego projektu siedemdziesiąt słuchać głosów, stanowić dwu wykładne uchwały, i nazajutrz tymże całe różne, nie zgadzające się z powszechnym, nadawać rozumienie, o Boże, jakież odmet, jakie chaos w tak krytycznej chwili! Przypomnijcie sobie, że wasi naddziadowie, wśród orężnego nieraz zgiełku, na koniach obradowali, bez marszałka, bez kommissjów, bez sekretarzy!! Organizacja wojska większego pospiechu wymaga, administracja silniejszego popędu. Żeby pomnożyć wojsko do 100,000 samej piechoty, potrzeba nadzwyczaj silnego rządu. Rząd ten, waszą postanowioną uchwałą, będący *emanacją* takiego prawodawczego ciała, *emanacją* reprezentacji postępującej wedle zasad i przepisów znikłej, zbutwiałej, zniszczonej karty, uczynisz zadosyć swojej powinności? Daj Boże!

O naturze i skutkach opozycji.

Nowa Polska Nr. 28. 1. Lutego 1831.

Że opozycja Nowej Polski oburza Kurjera Polskiego, niema się czemu dziwić. Jeden z redaktorów tego dziennika wykreślony, przeważną większością, z listy członków tow. patr. za anti-socjalne zdania, jak się wyraził

A. Gurowski, nigdy się nie zgodzi na zasady naszego pisma, które za organ towarzystwa patriotycznego pozycjuje. Myli się jednak w zdaniu swoim. Nowa Polska nie jest organem tow. patr. Autorowie artykułów w Nowej Polsce umieszczanych, przeciwko którym redakcja Kur. Pol. tak wymownie powstaje, żadnego prawie wpływu nie wywierają na towarzystwo patriotyczne. Podali byli nawet do tow. patr. prośbę o uwolnienie ich od obowiązków jakie im poruczono, jedynie dla tego, żeby opozycji jawnej w Nowej Polsce nie przypisywano tow. patr. Więcej nas zastanowiły i zdziwiły wyrażenia, *grubijan-ski i zuchwały*, w dzienniku powszechnym, który, przed rewolucją podzielał, a przynajmniej zdawał się podzielać nasze opinie. Cóż robić? co innego literatura, co innego polityka! Mamy jednak światłego sprzymierzeńca w Merkurym. I nam, i wszystkim przyjaciółom rewolucji bardzo się podobały artykuły z powodu uchwał sejmowych umieszczone w tym dzienniku.

Rzecz godna uważania: że w kraju naszym tak mało ludzi z właściwego punktu ceni użyteczność i naturę opozycji. Wszyscy niemal przypisują to indywidualnemu charakterowi autorów Nowej Polski; szalowi lub zapalczywości, co jest, w rzeczy samej, i może być skutkiem systematu, co wynika z teoretycznych względów i rozmysłu w materjach politycznych. Opozycja dziennikarska nie zawsze rodzi się z namiętności. Jak tę rzecz pojmujemy, niechaj okaże następujący wyjątek z dzieła Maurycego Mochnackiego: o literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym.

„Życie w każdym wyraża się roznieśnieniem mniemań. Pierwszych tego śladów nie trzeba zacierać w literaturze (tém mniej w polityce). Byłoby to źle zrozumianą miłością zgody i pokoju. *Dualizm* głównym wszystkiego warunkiem na tym świecie. Kiedy, przed kilku laty, nowe twory ojczystego dowcipu i nowe wyobrażenia teorety-

czne poruszyły u nas dosyć zawiłą materję sprzeczek między stronnikami dwóch systematów estetycznych, nikt naówczas nie zgadywał co było istotną przyczyną tego nieporozumienia, i jakie stąd korzyści urosną dla literatury polskiej? Przeciwnie, mniemano, jakoby ta dysputa, opanowawszy niedoświadczone umysły, sprowadzić je miała z drogi wiodącej do prawdziwego światła, gustu i piękności. Przyszło nawet do tego, że ludzie w naukach okazale biegli, gorliwi o ich wzrost i powodzenie, młodzież szkólną odwieśdź chcieli od wszelkiego uczestnictwa w niesnaskach które oświecając publiczność Francji i Niemiec tak silnie zajmowały. Tymczasem, w skutku się to oczywiście pokazuje, jak niepotrzebna była ich obawa. Teraz bowiem, nic w tém wątpić nie mamy, że ów niepokój bardzo wiele dobrego zrządził w krajowém piśmiennictwie, ponieważ obudził ze snu lenistwa talenta i dowcipy, wychylił z pod cienia rozmażite widoki przedmiotów estetycznych, i wyrwał na jaśnię nowsze, prawdziwsze opinie w tym względzie. Narreszcie, otarłszy z starych pleśni mnogie uprzedzenia, zniewolił nas do zabrania ściślejszój znajomości z pismami znakomitych literatów, którzy tę samą rzecz w obcych językach roztrząsali.“

Toć samo słowo w słowo zastosowaćby można do życia publicznego, do teorji politycznych, do dziennikarstwa w systemie reprezentacyjnym. Lecz posłuchajmy co dalej mówi autor rzeczonego dziełka w téj samój materji: „Gdzie nie masz żadnego przeciwieństwa tam nie masz ruchu. Wszystko z czemś innem wiedzie przeciwieństwo. A gra tych przeciwieństw, sprawuje najpiękniejszy fenomen, fenomen życia! Niechaj kto pojmie, jeśli zechce, taką siłę, któraby się w przestrzeni, bez żadnego oporu, niewstrzymaną rozwijała mocą! Każdą siłę przeciwna powściąga siła; a tém samém czyni ją jeszcze dzielniejszą. Nic się nie ściągnie bez odpowie-

dniego rozciągnięcia się téj saméj chwili, ani się nie zwinnie bez rozwinięcia, — i przeciwnie. Co bądź wywiąże się, rozwikła z istoty rzeczy, tak że ludzie głośno o tém prawią, piszą, toż natychmiast przeciwną, w czém inném, moc, własność wzbudzi, potrąci, obrazi. Natenczas jedno walczy i wojuje z drugim, póki węższe, słabsze, mocniejszemu nie ulegnie. Lecz tylko przez krótką chwilę, która jak błysk przeminie, trwa ten stan przecięcia się i przeniknienia dwóch sił przeciwnych; albowiem natura nie cierpi nic statecznego, nic nieruchomego. W tym samym momencie nowy odskok, nowy wyskok i nowe siły, z pozornéj zgody i to-samości, na przeciwne strony, w przeciwnym kierunku, rozniosą się, roztrzelą.“

Taka jest prawdziwa natura opozycji! To samo dzieje się w widoméj naturze, jak pokazuje chemija i fizyka. Wszędzie ruch jest znakiem życia! Samo przyrodzenie wzbudza je siłami rozrywającemi. Światło, ten atom niebieskich przestworów, rozbity na promienie, czyż nie wpływa na związki chemiczne, i działań chemicznych nie wywiera? a rozszczepiony promień czyż oddzielnych nie maluje kolorów? ciepło, ten inny atom, tak nieodzownie potrzebny do życia i wzrostu roślin, zwierząt, czyliż nie jest głównym działaczem wszystkich w naturze rozkładów, i ową siłą któraby ten świat cały roztrzęsła, zburzyła mocą rozszerzalności swojej, gdyby jęj inne siły skupiające i przyciągające równie dzielnego nie stawiały oporu? Toż samo postrzegamy w naturze niewidoméj, w myśli ludzkiej, w naszym sercu, w naszej duszy. Historia na tym zasadza się dualizmie: wszystkie stosunki społeczne są grą tych przeciwieństw. Z téj to przyczyny nikt swéj woli nie dogodzi, bez odpowiedniego czyjéjs innéj woli odporu. Gdzie jakakolwiek usi-
 ność zmierza do celu w kierunku prostym, oznaczonym, tam, niepochybnie, przeciwne zbija ją i potłumia sta-

ranie. Ztąd ruch, ztąd postęp, ztąd wyścig we wszystkich sprawach. Śmiech w rozpacz jakże okropny! A smutek kiedy się inni weselą dotkliwszy niżeli w powszechnem rozżaleniu. Nadzieję bojaźń umacnia, krzepi; chęć do pracy wielkie podniecają trudności. Przez działanie i oddziaływanie, w akcji i redakcji, wszystkie się wykształcają mniemania, wszystkie stronnictwa, wszystkie talenta.

Piszemy to dla przekonania posła Leduchowskiego: że nie ruble moskiewskie i pruskie talary (jak publicznie oświadczył), ale pewne filozoficzne pojęcia, których roztrząsań, wśród ogromu zatrudnień swoich, szanowny reprezentant nie miał czasu, i pewne prawdy kierują duchem naszej opozycji; tudzież, piszemy to dla pokazania na oko szanownym redaktorom kurjera polskiego: że autorowie artykułów Nowej Polski, za które mają być pozwani do sądu, żadnego na umyśle obłąkania nie cierpią, jak twierdzi uczony kurjer.

Pytamy się tych zacnych wielbicieli zgody, pytamy się tych szanownych miłośników jedności i pokoju: cóż kiedykolwiek bądź, na tym padole płaczu, utrapienia, i srogich frasunków, do skutku przyszło bez nieporozumienia i rozterków? któraż nauka, jaka umiejętność, jaka teoria wydoskonała się bez krytyki, bez opozycji, bez ironji? polityczni idealisci, po wszystkie czasy z politycznymi wojowali realistami. Wszędzie rojalizm ścierał się z jakobinizmem. W muzyce nawet, w tej sztuce, którąby par *excellence* można nazwać sztuką zgody i pokoju, *harmonisci* nigdy się nie zgadzali z *melodistami*, tak jak w malarstwie stateczne trwają nieporozumienia między *kolorystami* i *clair — obskurystami*.

Świat stoi na niezgodzie! moglibyśmy wykrzyknąć z tryumfem, gdyby nas od tego terroryzm pewnych uprzedzeń nie wstrzymywał. W chemji, do upadłego kłócili się *flogistycy* z *antiflogistykami*; do upadłego sprze-

czają się z sobą, w organomji, fizyologowie transcendentalni z chemicznymi fizyologami, a przyjaciele Browna z empirykami. Niemasz także zgody w historii między kauzalistami i fatalistami.

Tak jest, tak bywało, tak zawsze będzie na tym świecie. Szanowny *Juvenis*, w kurjerze polskim, powiada: że nic łatwiejszego jak zrozumieć polską rewolucję „trzeba tylko wszystko dać co kto ma i bić się z Moskalami!“ są słowa *Juvenisa*. Prawda! ale, żeby się bić z pożytkiem dla dobra kraju, potrzeba mieć 100,000 regularnej piechoty i drugie tyle powstania. Żeby mieć tyle wojska, w przeciągu najwięcej sześciu tygodni, potrzeba silnego rządu. Jestże silny, będziez silny ten rząd przez izby ustanowiony? otoż kwestja, którą opinja wyrażająca się w dziennikarstwie śmiałem, energiczném, satyryczném rozstrzygnąć zdoła!

Ten kształt rządu, ten *kwintumvirat* przypadaż do miary z obecnym porządkiem rzeczy?

Będziesz rewolucyjny, insurrekcyjny, ten kwintumvirat, z którego Lelewel najmnieję cztery razy na dzień będzie się musiał oddalać? urządzoneż mechanizm jego i tryb postępowania tak żeby rozwinął wszystkie siły narodowe? obaczmy.

Być, albo niebyć.

Nowa Polska Nr. 29. 2. Lutego 1831.

Ten fragment wiersza Szekspira ma być odtąd godłem towarzystwa patryotycznego. Wzięliśmy go także za godło naszego dziennika.

Owe wyrazy zamykają rzetelne rozumienie naszej sprawy, i zasadę naszej polityki. Dla czego?

Żadne przedsięwzięcie, śmiałością, niebezpieczeństwem, nareszcie ogromem swoim nieprzechodzi polskiego powstania; żadna zagadka nie była zawilsza od kwestji naszego bytu.

Wielki naród w pośrodku Europy upada niemocą swoich konstytucji, upada licznymi przywarami swego składu społeczeńskiego. Nie dla tego zginęliśmy, żeśmy mieli zdrajców, żeśmy się nie zgadzali z sobą, że Moskwa opłacała w Polsce stroicieli kabał: broń Boże! to tylko skutki złego, które dalej sięgało.

Zginęliśmy dla tego: że nie *większość* ale *mniejszość*, po wszystkie czasy, była u nas narodem.

Zginęliśmy dla tego: że rewolucja socjalna nie zmieniła wzmiarkowanego niestósunku. Złe było radykalne; Kościuszko podniósł oręż w sprawie *insurrekcji*, a powinien był walczyć w sprawie rewolucji socjalnej, jak radził Kołłątaj.

Rewolucja francuzka, angielska, belgicka, miały, po większej części, ulepszenia wewnętrzne na celu; nosiły na sobie cechę domowej waśni i rodzinnego nieporozumienia. Rozterki i krwi przelew nie przywiodły do upadku Francji i Anglii. Przeciwnie: Anglja na morzu, a Francja na stałym lądzie, winne są przemożność swoją socjalnej rewolucji.

Śród konwulsyjnych wzruszeń, w przyspieszonym krwi obiegu, w ostatecznych nawet paroxyzmach, ledwo nie wszędzie gdzie takim nieszczęściem zagniewane niebo nawiedzało ziemię, pomnażały się materjalne siły narodów, rozprzestrzeniała się ich posiadłość rodzinna, szerzyła się kultura umysłowa, powiększały się dostatki, bogactwa.

Rewolucje takie, nakształt burzy napowietrznej ku

schyłkowi dnia parnego, przierzadzają zgęszczoną atmosferę ludów.

Kościuszko był poczciwym Polakiem, był walecznym rycerzem; lecz źle rozumował. Dla ocalenia kraju, potrzeba było zniszczyć złe wewnętrzne; on wolał uleść pod przemocą zewnętrznego nieprzyjaciela. Polska potrzebowała rewolucji socjalnej; on jej nadał charakter excentryczny. Kościuszko zgubił Polskę!

Są pewne w dziejach momenta, gdzie zachodzi wątpliwość: czy socjalna, czy excentryczna rewolucja zbawi naród? Za czasów Kościuszki nie było téj wątpliwości. Wiedział on bardzo dobrze, że mniejszość była w Polsce narodem, a większość niczém; wiedział, że wszystko złe z tego wynikało niestósunku. Czemuż go nie odmienił? czemuż, dla ocalenia całości, nie poświęcił części?

Kwestja Kościuszki była taka: „żeby skruszyć jarzmo rosyjskie, trzeba odpowiednich sił materialnych: siły odpowiednie zawarte są w massach; azatem trzeba poruszyć massy, trzeba im nadać inne prawa, inne znaczenie. Nadanie tych praw stanowi istotę rewolucji socjalnej.“ Azatem, dla rozwinięcia największości (*maximum*) sił potrzebnych ku wydzwignieniu narodu z pod obcego jarzma, z pod zewnętrznego ucisku, wypadło Kościuszcze nadać rewolucji kierunek socjalno-insurrekcyjny.

Kościuszko nieraz wpadał na tę myśl; lecz zawsze obchodził go w około strach wielko-oki na samo wspomnienie socjalnego wstrząśnienia.

Złe radykalne w niwecz nas obróciło. Kościuszko nie chciał przemienić większości w naród, przez wzgląd na mniejszość. Nie zainteresował mass; miliony nasze patrzyły obojętnie na upadek kraju. Względem nich odmieniły się tylko nazwiska ciemieńców. Nie dbał lud kto mu panuje.

Upadek Polski zmienił położenie krajów; zrzucił

ogromne zmiany w systemie politycznym Europy; Rossję wyniósł do rzędu pierwszych nie ledwie mocarstw; Prusom na długie lata, jaką taką zapewnił konsystencją. Osobliwie też zbliżył ku sobie, że nie powiem, skoncentrował trzy polityczne kolosy: tę samą Rossję, Prussy i Austrię, trzy filary anti-liberalnego, anti-socjalnego porządku rzeczy.

Wielkie były skutki naszej zagłady. Rossja, Prussy, Austria, zetknęły się z sobą; ościennością, użyczały sobie wzajemnej mocy. Gdyż wielkie massy, razem z sobą będące, potężniejsze są niżeli w rozerwaniu. Tym sposobem, na północy, przyszła do skutku koalicja monarchów, przeciwko zachodniemu, liberalnemu systematowi.

Otoż punkt, z którego cenić potrzeba ważność naszego powstania, mającego toż samo w niwecz obrócić co przyszło do skutku przez rozbiór Polski. Rozbiór Polski przychylił spór na stronę despotyzmu; restauracja Polski przechylić go musi na stronę zachodniego, liberalnego systematu.

Jak wielkie skutki wyniknęły z naszej zagłady, tak wielkie, jeżeli nie większe jeszcze, będą konsekwencje politycznego naszego odrodzenia się. Jeśli nam Bóg poszczęści, Rossja wróci do swego *status quo*, bardziej azjatyckiego niżeli europejskiego. Austria cieszyć się będzie z naszych powodzeń; w przypadku wielkiego nieszczęścia dołamię nachyloną trzcinę: taka była zawsze polityka gabinetu wiedeńskiego. Lecz, w szczęściu, byle tylko Rossja nie posiadała dłużej ośmiu polskich prowincji, na których zależy jój potęga, odstąpi Galicji.

Najważniejszym atoli skutkiem naszej *restauracji* będzie osłabienie związku despotów. Uważajmy powstanie nasze za *dywersję* zbrojną, działaną w interesie zachodu. Byt narodu wolnego, rząd konstytucyjny, a może rzeczpospolita, lub federacja, jak to już raz powiedzieliśmy, słowem, exystencja Polski, w środku między Ros-

sją, Austrią i Prussami, rozerwie skoncentrowaną jedność samowładztwa, rozbije najpiękniejsze nadzieje, najmędrze układy despotów. Polska samą rozległością dzierzaw i posiadłości swoich (bez wielkiego nawet księstwa Poznańskiego i Galicji), przechyli spór na stronę wyobrażeń liberalnych, i systematowi reprezentacyjnemu na północy zjedną przewagę.

Nas powołała opatrność do tak wielkiego dzieła! nam zakreśliła plac do tak obszernego zawodu! Żeby osiągnąć ten skutek historyczny, potrzeba roztrząsnąć następujące zagadnienia:

Jak dalece socjalna w Polsce rewolucja pomódz może excentrycznej! czyli, innemi słowy: co zdziałać potrzeba wewnątrz kraju, w składzie naszej społeczności, dla pokonania zewnętrznych nieprzyjaciół?

„Potrzeba się uzbroić,“ znowu rzecze *Juvenis*. Odpowiadamy *Juvenisowi*: tak i Kościuszko mówił, a jednak Polska zginęła. Kościuszko był walecznym rycerzem, ale źle rozumował. *Juvenis* źle rozumuje, a walecznym rycerzem nie jest.

Potrzeba się uzbroić! Czyż się od dwóch miesięcy nie uzbrajamy? potrzeba poruszyć massy, trzeba powołać do życia miliony; a one się same uzbroją. Korzystajmy z błędów przeszłości!

Tylko Szekspirowskie *być albo niebyć* nas zbawi. Nie masz środka między temi dwoma ostatecznościami. Polska między Bugiem i Prosną — to błąd najwyższy i konsekwencja najśmieszniejszego rozumowania! Nie masz, mówię, środka między gubernią rządzoną przez jenerała gubernatora, główną kwaterę mającego w Warszawie, rządzoną przez *sowiecików* i kolegijskich registratorów, rządzoną przez *policejstrów* i *strabczych*, — a Polską, depcącą po karkach moskiewskich carów, niepodległą, ogromną, jaką tylko imaginacja poety, z zapomnienia, na jaśnie wywołać zdoła! nie masz ugody

z zniszczeniem; niemasz środka między życiem i śmiercią. Co skoro żadnej nie ulega wątpliwości, czemużbyśmy nie mieli i nie chcieli działać, dla dobra ogółu, tego co mus nieodpartej konieczności nakazuje? co jest *conditio sine qua non* naszego bytu? Czemużbyśmy nie mieli połączyć społecznej rewolucyi z rewolucją polityczną, wewnętrzną z zewnętrzną?

Wszystko zależy od ustanowienia kwestji. Ci co wierzą w dyplomatykę, żyją z dnia na dzień w nadziei, w oczekiwaniu. Nie wierzą w żadne społeczne wstrząśnienia. Przeraża ich gwar ludu, zatrważa mass powstanie. Obawiają się tego jak fali wzburzonego morza, jak morowego powietrza, jak wezbrania wód i ognia. A jeżeli nie będzie innego środka?...

Ci zaś co nie wierzą w dyplomatykę, w mocy tylko i słuszności całą nadzieję pokładają. Ci powołają massy do życia, dla pogiębienia wrogów; w wstrząśnieniu socjalnym znajdują potrzebną siłę ku rozwinięciu insurrekcji. Wejrzą w niebo; a gdy ztamtąd żadna pomoc nie znajdzie, natenczas wzrok swój obrócą w przeciwną stronę. Wtenczas będzie, jako pismo mówi, płacz i zgrzytanie zębów.

Historja przekazała nam tę prawdę: że siła, jaką naród zewnętrznego nieprzyjaciela pokonać zdoła, zostaje w ścisłym, bezpośrednim stosunku z siłą jego materialną i moralną, wewnętrzną. Dla powiększenia pierwszej, potrzeba ostatnią pomnożyć, natężyć.

Nowy rząd narodowy.

Nowa Polaka Nr. 33. 6. Lutego. 1831.

Obyczajem często praktykowanym u wolnych narodów, skreśliły charakterystykę osób, którym sejm po-

ruczył sprawowanie najwyższej władzy w kraju naszym. Niechaj nam wolno będzie uprzedzić czytelnika: że nie powszechne w tej mierze, ale własne tylko zdanie wy-
nurzimy. Obecna chwila, położenie kraju, nadzieje na-
rodu, otoż wielkie, otoż przeważne względy, pod które
będziemy się starali podciągnąć opinię polityczną, cha-
rakter moralny, i dzielność w sprawie publicznej tych
mężów. Za godło zaś przybieramy tacytowskie *sine ira
et studio*.

Książę Adam Czartoryski. Imię daleko słynne w dzie-
jach; z dziadów i naddziadów głośnie w poprzek Europy.
Polityczny zawód Czartoryskiego przed rewolucją z dnia
29. Listopada uważać trzeba w tym świetle: że całą
niemal nadzieję bytu Polski zasadzał na wspaniałomy-
ślności i dobrej wierze Aleksandra. Przyznajemy! Zaj-
mująca była ta idea Czartoryskiego. Mniemał zapewne,
w szczerocie i szlachetności własnego serca, że car
młody, w początkach tak piękną o sobie nadzieję czy-
niący, chciwy dobrej sławy, nie zacierając rodowitości,
obyczajów i praw polskiego ludu, po ojcowsku sprawo-
wać będzie przełożęństwo w Polsce i Rossji, i dwa je-
dnogniezdne plemiona w olbrzymim skojarzy i zespoli
systemie. Rzeczywiście, trudno pomyśleć coś piękniej-
szego, i okazalszą postawą zdumiewającego, nad taki
porządek społeczński, nad dwie monarchje ogromne,
niepodległe, wolne, konstytucyjne, z których jedna koń-
czyn nie ledwo świata zasięga, wielkością swoją nieod-
stępnego przechodząc satelita ziemi, a druga, od mo-
rza do morza, między górami, tak szeroką przestrzeń
i sławną tyłą pamiątkami zajmuje! Polska i Rossja pod
jednem berłem, dwa bratnie narody, w tém politycznym,
prawdziwie sławiańskim, liberalnym systemie, przez
długi czas zajmowały imaginację filantropów. Każde zda-
nie uważać należy we właściwym świetle, i każde wy-
obrażenie cenić tak jak powstało w głowie rozmyślacza.

Rzecz dziwna i godna uważania: generał ziem podolskich, ks. Adam Czartoryski, pisząc pod przybraném *Dantysta* nazwaniem, o języku polskim, wielką korzyść upatrywał dla mowy naszój z rozmnożenia jój bogactwy pobratymczych dyalektów. Taki sam, jeżeli mniejsze rzeczy do większych naciągać się godzi, widok, taż zasada sławiańska panowała w polityce dzisiejszego prezesa rządu narodowego. Lecz Aleksander całą oszukał Europę; zawiódł nadzieję wszystkich liberalistów; posiwił i umarł w zapasach z wolnością. Popularność jego jako cień przeminęła.

Gabinet Petersburski nigdy nie zmienia celów swoich; a czas który wszystko inne psuje i niweczy jemu samemu przysparza stateczności. Niechaj żeden Polak nie wierzy w *utopję* sławiańską, póki ta dynastja w Rosji panuje! Rada Piotra I. nigdy się nie zestarzeje. Jego i następców jego polityki zasadą jest: „żeby i pamięć przepadła jako kiedyś byliśmy narodem.“ Rossja przyszła do potęgi swojój i związku z Europą przez rozbiór Polski. *Delenda est Polonia!* tę pieśń nucić będą carowie północy do ostatka dni swoich. Egzystencja królestwa polskiego, między Bugiem i Prosną, czemże była rzeczywiście? Dla ludzi myślących Polska, w tych nawet granicach, nie istniała od r. 1815 do nocy 29. Listopada.

Rozumiemy, że opinja, pod owym względem, Czartoryskiego, podpadła niejakiój modyfikacyi, jeszcze przed tą rewolucją. Zachwiał się w swojój wierze politycznej na sądzie sejmowym postąpił sobie z wszelką godnością i mężstwem prawego Polaka; lecz może do dnia dzisiejszego trwa w tém przekonaniu, że jest środek między ostateczną zagładą a bytem i niepodległością Polski minionych wieków. Trudno z precyzją wyrazić i określić zdanie żyjącego człowieka; sądzymy jednak: że Czartoryski, w dalszym zawodzie politycznym, jako prezes

rządu, w tym tak ważnym i krytycznym momencie naszego jestestwa, sądu swego, szczególnie co do wyboru środków, na stronę rozpaczy nie przechyli. To jest: że, dla uratowania całej Polski, nie poświęci owę fikcję polityczną, jaką jeden z carów, w obłudzie i podniosłości swego serca, przezwał ironicznie *królestwem*. Wnosząc z łagodności charakteru Czartoryskiego, toż z wielkiej cnoty polskiej, którą zjednał sobie cześć i miłość ziomków, rozumiemy: że skoro spostrzeże przemoc albo własnym uzna rozsądkiem, iż takowej żadnym wysileniem nie zwalczymy, natenczas będzie wolał cieszyć się, choćby szczupłym naszą polityczną iścizny ostatkiem, niżeli patrzeć ku schyłkowi dni swoich, na niepowrotną zagładę Polski. Taka dyspozycja w opinii naczelnika rządu jest światłą, obywatelską i dyplomatyczną. Wiadomości Czartoryskiego rozległe: biegłość w rzeczach publicznych okazała. Rozwinie on z pożytkiem wszystkie stósunki z życzliwymi naszą sprawie mocarstwy; będzie się starał poniżyć wyniosłość i dumę cara wszystkimi środkami *insurrekcyi*, toż duchem wieku i mocą, dzielnością opinii ledwo niecałej publiczności europejskiej; lecz, w razie wielkiego nieszczęścia, z pod ziemi burzy rewolucyjnej nie wezwie, dla zatrwożenia nieprzyjaciela, i w głąb Rossji, zatrząśnienia, rozkiełznania społecznego nie poniesie. Nie powie, w uniesieniu zemsty, zbliżającemu się Mikołajowi: „Ty następujesz na nasze karki z licznymi zastępy, a ja zkurzę gniazdo twoje, zepsuję porządek w twem państwie, skłonię poddanych żeby panom wypowiedzieli posłuszeństwo; zmieszam wszystkie elementa w towarzystwie; poruszę massy, stargam ogniwa: a skoro prysną w Polsce i w Rossji, przepadniesz wraz z całym rodem swoim; i tam gdzie panowałeś kamień na kamieniu nie zostanie.“

Wincenty Nemojewski. Stronnik i czciciel francuzkiego klassycyzmu. Nie bez przyczyny od téj drobnostki za-

czynamy charakterystykę tego zacnego Polaka; albowiem sąd literata odbija się, i mienioną cieniuje barwą, w opinii świątłego publicysty. Mówią, że Niemojewski skończył edukacją w Niemczech; później atoli, przez zabranie znajomości z Osińskim i tłumaczem Iliady Dmochowskim, miał odstąpić od wszelkiego germanizmu pod względem filozoficznym i estetycznym. Jeżeliby od W. Niemojewskiego zależało ostateczne rozstrzygnięcie kwestji co do kształtu rządu, natenczas ludy europejskie nigdyby nie wyszły z teorii monarchji konstytucyjnej z podwójną izbą, wyobrażającą dwa pryncypja towarzyskie: arystokratyczne i demokratyczne, z wszelkimi zaręczeniami, jakoto: odpowiedzialnością ministrów, wolnością druku prawnemi opatrzoną przepisami, odwołalnością urzędników i nieomylnością króla. Podobnie, gdyby opinja jego przemogła w literaturze, nigdyby Gete i Bajron tak głośnej reputacji nie mieli. Krótko mówiąc, zdanie jego w polityce i estetyce określone jest pewnemi statecznemi i niezmiennemi formami. Jak już powiedzieliśmy, Czarotorski nie wstrząśnie porządku społecznego, w żadnej potrzebie kraju; ale W. Niemojewski nie odstąpi nawet od formy monarchiczno-konstytucyjnej, choćby go do tego mus nieodpartej zniewalał konieczności.

Od r. 1816., to jest z nastaniem formy rządu reprezentacyjno-konstytucyjnej, zaczął się krajowej poświęcać usłudze. Sejmy z r. 1818. i 1820. szeroko wślawiły Niemojewskiego w Polsce i za granicą. On pierwszy silny głos podniósł przeciwko władzy, która żadnej nie znosiła opozycji. Cześć jemu za to i sława! Prześladowanie którem cieniężyciel ściagał tego wymownego obrońcę wielkich pryncypjów towarzyskich według teorii *B. Constant*, na zawsze będzie pamiętne w sercu każdego prawego Polaka.

Jednym z najwymowniejszych posłów był Niemojewski: dowcip jego żartki, przenikliwy, wolterowski; talent

pisarski znakomity. Jako członkowi rządu czynimy tę uwagę: że zbyt ściśle trzyma się teorii i ustanowionych pryncypjów, co, w obecnych działaniach i mechanizmie nowego rządu, mimo najgorliwszego obywatelstwa i patriotyzmu W. Niemojewskiego, zdaje się pewne rokować opóźnienia.

Morawski. Nie mogła Izba w składzie swoim właściwszego uczynić wyboru. Mąż ten szlachetny, nieugięty, niezwalczony żadną przeciwnością, nadziei Polaków nie zawiedzie. Morawski posiada nieograniczoną ufność swego województwa. On jeden uczuł niewłaściwość dyktatury, i śmiałym przeciwił się głosem poruczeniu nieograniczonej władzy generałowi Chłopickiemu. Jeżeli tę energję woli i tę moc charakteru, wesprze głęboki, filozoficzny rozmyśl, toż okazała biegłość w rzeczach publicznych, Europa umieści go w poczet najznamienitszych rewolucyjnych polityków, a Polska w poczet zbawców swoich. Dotychczas zdanie jego przechyla się na stronę teorii Niemojewskich. Im winien początkowe polityczne usposobienie swoje. Oni wskazywali mu niejako wzory, i ustalili wyobrażenia co do ogółu stosunków towarzyskich. Tęj zapewne okoliczności przypisać trzeba dotychczasowe, jak postrzegaliśmy w toku obrad poselskich, zamiłowanie pewnej rutyny. Wszakże przekonani jesteśmy i z chlubą powtarzamy: iż żaden wzgląd, żadna teoria, żadne stosunki nie odwiodą Morawskiego od użycia ostatecznych środków w ostatecznej narodu potrzebie. Star-gawszy węzły, które dotychczas ducha jego w pewnej utrzymywały wierze, nie zadrży przed rewolucją; obywatelską gorliwością swoją nada prawa i życie massom, ażeby z pożytkiem i zapałem służyły insurrekcji.

Barzykowski. Wymową, nie zawsze wolną od przywar deklamacji, obywatelstwem i cnotą polską, umiał sobie zjednać większość w dzisiejszym składzie Izby. Wyobrażeniom jego politycznym nie dostaje pewnej fi-

lozoficznej ogólności; mocniej zapewne czuje, niżeli rozumuje: i dla tego w dniu 20. Grudnia tak natarczywie starał się utrzymać wniosek względem dyktatury. Pracowity, przejęty zapałem dla publicznego dobra, z pożytkiem działać będzie w tym wielkim i chlubnym zawodzie. W nim postrzegamy stronnika opinji Czartoryskiego.

Lelewel. Nie pomału to nas zdziwiło, że Izba *najmniejszością* Lelewela członkiem rządu obrała. Z większości lub mniejszości, wnosić można o logice i moralnej dyspozycji każdego zgromadzenia politycznego. Tą *mniejszością* wyświecili sejmujący przed Polską i Europą: że, mimo wszelkiej ostentacji i stanowionych uchwał, nie pojmują jeszcze ducha naszej rewolucji. Każde ważne zdarzenie jest skutkiem ogólnego usposobienia. Każda rewolucja jest pierwój w życzeniu, w myśli narodu, nim się na jaw wynurzy. Ludzie są tylko organami idei czasu. Takim organem, takim pośrednikiem objawionój woli Polaków w nocy 29. Listopada był i jest Joachim Lelewel, — jeden z najznamienitszych pisarzy polskich, jeden z największych historyków XIX. wieku. Opinia publiczna wskazywała mu pierwsze miejsce, jako reprezentantowi najśmielszych wyobrażeń rewolucyjnych, jako twórcy tój strasznej chwili, z której się albo wielkość Polski albo ostateczne wywiąże ztracenie. Rzec możemy: że bez tego rozmnożyciela i patrona rewolucyjnych w Polsce wyobrażeń, powstanie nasze do dalszego czasu byłoby odłożone. On pierwszy zwrócił na siebie uwagę wojskowej i cywilnej młodzieży. Ośmielił odważnych, pobudził nieśmiałych, zaszczepił ufność w sercach wątpiących. Z tego względu, jego nazwaćby można autorem nocy 29. Listopada. Weźmy w nasz rozmysł to co zdziałał dla powszechnój oświaty polskiej, nie w gronie sejmującym, ale z mownicy professorskiej. Któż podniecał iskrę tlejącą w sercach polskiej mło-

dzieży w Warszawie, Krzemieńcu i Wilnie? i kto te zarody ożywcem rozwijał tchnieniem przez pisma rzecz polską wyświecające? Lelewel jest niewątpliwie najpopularniejszą w Polsce osobą. Uważając zaś mechanizm nowego rządu, i oceniając ową mniejszość kresek, tak zdaje się jakoby Izba dla tego tylko obrała go członkiem rządu, aby nie rządził i nie posłował; gdyż jako członek téj najwyższej magistratury, na obrady sejmujących wpływać nie może; a jako piąty z porządku, w każdej równości głosów, w nieobecności prezesa, i za każdym przybyciem wodza, oddać się musi. Przetoż działalność jego w kole sejmujących ustała, a w administracyi jest podrzędna i ścieśniona. Dostał mu się najszczęplejszy ułamek władzy, mimo największej ufności, jaką wznieca ku sobie za obrębem izb sejmowych. Wszakże pamiętać należało: że najpożyteczniej służyć rewolucji rewolucyjni mężowie; że w takich czasach wszelakiéj popularności, odpowiedniego trzeba udziału władzy. Nie jeden z sejmujących czytając to, może znowu powie: otóż stronnicy, wielbiciele, partyzanci! Może nawet jeden z posłów znowu nas obłoży zarzutem rubli moskiewskich i pruskich talarów. Czemuż nie! wszak teraz wszystko powiedzieć można. Oświadczamy jednak: że Lelewel nie ma ani moskiewskich rubli, ani pruskich talarów. Tak jest, przekupił nas, ale nie srebrem: oamił rozległością pojęć swoich, mocą wyobrażeń, głęboką znajomością powodzeń i klęsk rodu ludzkiego. Młodzież polska jemu winna swoje ukształcenie! Ten jedyny wzgląd powinien był inaczéj usposobić Izbę, w owym dniu kiedy członków rządu wybierała.

Czemu massy nie powstają?

Nowa Polska Nr. 41. 14. Lutego 1831.

Nieprzyjaciel wkroczył; rozpościera się i wszędzie przemawia do ludu: „że nie przeciwko narodowi, ale przeciwko garstce wichrzycieli działać będzie.“ Moskale kupują żywność, z mieszkańcami obchodzą się łagodnie; wróżą, że otrzymali rozkaz maszerowania do Warszawy dla powściągnięcia buntowników, i *że nikomu i włos z głowy nie spadnie byle tylko nikt ich postępowi nie przeszkadzał.* Ta polityka moskiewska jest bardzo zręczna; Dybicz musiał postrzedz, *że nasza wojna nie będzie wojną narodową.*

W rzeczy samój, te okolice, przez które przechodziły pułki nasze, mianowicie koło Serocka, Pułtusza, dość smutny widok przedstawiają przed oczy nasze. Żołnierz ochoczy śpiewa, nuci stare pieśni; lecz nigdzie nie spostrzeżesz wesołego ludu, zbierającego się koło walecznych szyków, nigdzie wiejska drużyna nie wita zbrojnych braci. Zkądże to pochodzi? Dla czegoż ta sprawa nie nosi na sobie cechy rodzinnej, domowej? *nas nie witają, z nieprzyjacielem się nie biją!* — Dla Boga! cóż to znaczy? i ku jakiemuż celowi rzecz się nachyli? Więc Moskale umieją przemawiać do ludu, tak, żeby im nie szkodził, a myśmy nie umieli przemówić do niego, żeby nam, a tém samém żeby sobie samemu pomagał?

Gdzież jest zgiełk oręży, samym postrachem rażący wrogów téj ziemi? Gdzież gwar ludu w poprzek całej Polski wołającego *do broni!* Jak drzewa w téj porze ogołocone z liścia, martwe, nieme, tak zdaje się być ogołocona ojczysta sprawa z wszelakiej rodzinnej i domowej pomocy. Wychodzi więc na to cośmy zdala przewidywali, upominając ludzi sprawujących władzę: żeby

opatrznie myśleli o dobru całego ludu. Wychodzi na to: że ten lud nie został wciągnięty do powszechnego interesu tej ziemi. Czy sądzicie, że dosyć było pisać czcze proklamacje, i nabijać w ucho ludziom czytać nieumiejącym niezrozumiałe frazesa? Tysiąc razy powtarzaliście, że rewolucja w Polsce jest tylko insurrekcją? My się was teraz nawzajem pytamy: cóż działo na drodze insurrekcji? Jak wiadomo mamy pół czwarta miliona mieszkańców. Ile stanęło pod bronią? Garstka regularnego zaciężnego żołnierza, kilkanaście pułków jazdy, i nic więcej.

Zdrowy rozsądek tę myśl nasuwa, że tylko powstanie mass ten kraj uratować zdoła; że żołnierz wtenczas jest niezwyciężony kiedy go ze wszech stron owe massy otaczają, kiedy go otaczają z własnej ochoty, i z taką bronią w rękę, jaką w potrzebie, po wszystkie czasy dowcip wieśniaczy wynajdywał, stwarzał. Powiedzieli, że nie mamy gór i prędkich potoków, niezbędnie potrzebnych we wszelkiej guerillasowej wojnie. My zaś odpowiadamy na to: że w Polsce są nieprzejrzone okiem równiny, gęste lasy, moczary, bagna. Wszystko to sprzyja podjazdowej wojnie, a wojnę podjazdową tylko lud prosty z pożytkiem toczyć może. U nas przeciwnie się stało, gdyż nieprzyjaciel lekką jazdę swoją naprzód wysłał, zabiera nasze magazyny, pokazuje się i niknie, a my wszystko na regularnem wojsku zasadzamy. Tak jest, nie myliliśmy się i nie mylimy w zdaniu naszym: Dybicz postrzegł, że ta wojna dotychczas narodową wojną nie jest, i uchwalił w głowie swojej to mniemanie, że nam szkodzić zdoła partyzanckimi sztukami. Chytry ten słuzalec wszelkich sposobów użyje na odwrócenie od sprawy ojczystej prostego ludu; czas więc abyśmy go w tym uprzedzili.

Już nadeszła ostateczna chwila; przestańcież więc trwać w tym opacznem rozumieniu, że samą insurrekcją

kraj zbawicie, potrzeba socjalnej rewolucji, potrzeba użyć ku uratowaniu ginącej ojczyzny tych środków jakie socjalna rewolucja następuje. Potrzeba środków gruntownych, prędkich, działających jak mocne lekarstwa w chwilach ostatecznego wysilenia. Potrzeba zatem, żebyście mowę swoją obrócili do całej ludności naszej, żebyście jedną oddzielną szlachetną uchwałą, ogromną większość ludu polskiego powołali do praw człowieka, do praw obywatelskich, żebyście każdemu porywającemu oręż w tej sprawie obwarowali natychmiast bezpieczeństwo dla niego i dla rodziny jego w niezamierzone czasy.

Największym zadaniem jenjuszów jest wśród takich okoliczności, rewolucji socjalnej, nadać kierunek insurrekcji. Nie masz żadnego środka, który zowiecie *jakobińskim*, jakiegoby użyć obecnie mus nieodpartej konieczności nie zniewalał. Zmiana wszystkich wewnętrznych stosunków, zmiana radykalna generyczna, powołująca do życia i cywilizacji to wszystko co u nas dotąd było za okresem ukształcenia społeczeństwa. Ten ostateczny i jedyny środek, wyrwać nas zdoła ze wszystkich niebezpieczeństw. Wreszcie, nie lepiej uczynić to przez koncesję dobrowolną, patryotyczną, co obca przemoc wydrze? Lepiej wszystkich włóścian porównać z sobą i w całym kraju rozprzestrzenić obywatelstwo, tak, żeby wszystko u nas spolszczało i zziemiało, aniżeli doczekać się tej opłakaną chwilą, że w całym ogromnej sławiańszczyzny okresie, ani jednego Polaka nie będzie. Nazwaliście nas jakóbinami, demagogami, terrorystami, mówiliście: że Europa sprzyjać nam nie będzie, jeżeli u siebie społeczniej dozwolimy szerzyć się rewolucji. Wszystkie te przełożenia jako tako popłacały u ludzi myśleć nie umiejących, póki skutek ich czczości nie wyświecił. Czemuż teraz Francuzi, Niemcy, Anglicy, nie przysyłają nam wojsk i pieniędzy? dla tego żeśmy wszelkimi środkami zapobiegali, aby sprawa nasza nie stała się sprawą ludów.

Z tego co się dotąd rzekło wynika, że Polska całość i niepodległość swoją jedynie tylko przez społeczną rewolucją odzyskać może. To twierdzenie pewne i niepochybne, jak wyrok odwieczny losu. Cóż znowu z tego wynika twierdzenia? oto że rewolucja nasza społeczna, wewnętrzna, zdobywczą być musi. My przyjęliśmy systema wojny odpornój, systema zgubne, niebezpieczne dla każdego narodu, tak szczupłe liczącego zastępy, tak szczupłe posiadającego zapasy. Insurrekcją trzeba zamienić w rewolucją społeczną. Powołać massy do życia i wkroczyć do zabranych gubernii, nie zważając na żadne okoliczności, na bezpieczeństwo stolicy i tego piaszczystego kraju, o toż owe zagadnienia, których roztrzygnięcie waszemu staraniu i waszym polskim chęciom poruczamy. Mamy 60, 80, dajmy na to 100 tysięcy Polaków pod bronią! Sprobujmy ogarnąć myślą naszą kolosalny plan wojennój wyprawy! plan wyższy nad wszelkie przeciwności losu! spróbujmy wtargnąć z tą siłą na Wołyń, Podole, Ukrainę. Tym sposobem ośmielimy Turków, Persów i Kaukazkie ludy, niesfornie znoszące rossyjską supremacją. Tym sposobem w ósmiu guberniach rozszerzymy powstanie, staniemy się panami wszelkich dostatków i wszelkiego sprzętu wojennego. Tym sposobem potęgę carów podkopiemy w południowym systemie rozległego ich mocarstwa. Nakoniec tym sposobem, mądra, wielka, filozoficzna strategia, wesprze naszą mądrą, wielką, filozoficzną, i prawdziwie narodową politykę. Jedna prawda wiąże się z drugą, pasmo tych prawd jest nierozzerwane. Chcemy zwyciężyć, a więc zaczepnie działać nam potrzeba. Nie my Moskalów ale Moskale nas szukać powinni. Teatrem wojny nie może być dzisiejsza Polska, ale Polska pod panowaniem Rosji zostająca. Powie kto: to *szaleństwo* i *nierozum*. Odpowiadamy: *śród* niebezpieczeństw *szaleństwo* i *rozpacz* są najwyższą mądrością, a *roztropność* *nierozumem*. Ta

cała rewolucja od początku do końca, jest i powinna być nieprzerwanym ciągiem działań natchnionych przez rozpacz i szaleństwo, bo tylko rozpacz i szaleństwo pomnaża siły. Na drodze zwyczajnej, wszystkie kombinacje nasze, głucha zatrze niepamięć. Ale strach wielkooki obejdzie Moskali w około, jeśli postrzegą, że cały naród polski w obronie praw i ziemi swojej używa takich środków jakie tylko rozpacz i szaleństwo natchnąć zdołają. Reflexja na nic się nie przyda.

Co przedsięwziąć w obecnej chwili?

Dziennik krajowy Nr. 225. d. 17. Sierpnia 1831.

Dziewiąty miesiąc upływa od nocy 29. Listopada. Przebyliśmy cierniową drogę doświadczeń! Komuż przypisać, że dotąd nie jesteśmy najpotężniejszym narodem w Sławiańszczyźnie? Czy może niezycziwym na niebie planetom, i od lat tylu jakby zasepionym na naszą zgubę?

Pisałem w pierwiastkach naszej rewolucji. Oczerniono mnie; przestałem i pisać i mówić widząc, że prawda nie trafia do przekonania tych ludzi, którzy mogli z pożytkiem służyć ojczyźnie. Dzisiaj znowu obracam mowę do serca i rozumu poczciwych Polaków. Czyliż znowu krzywdzić mnie będą, i osławiać przed innymi?

Ścieśnił się nasz polityczny widokres; dalej i powietrza zabraknie, bo tę ziemię, gdzieśmy pochowali zwłoki naszych żołnierzy, i te pobojowiska gdzieśmy walczyli, nieprzyjaciel opanował. Polska dzisiejsza już jest tylko w obozie, i w części mieszkańców stolicy! Europa zapomniała o nas! Skutek pokazał jak należy uważać

i światło i rozum tych, którzy działali w nadziei obcej pomocy. Oni nas nad tę przepaść przywiedli, starając się ukrócić moc wewnętrzną rewolucji w Polsce dla przymlenia się ministrom despotów.

Naród grzeszył zbyt niemiłosiernym pobłażaniem, niepotrzebną moderacją, puszczaniem w niepamięć wszystkich błędów. A błędzili starsi w radzie, wodzowie na polu i rząd cywilny.

Jest w Polsce głos publiczny, światły, rozsądny i tak przenikliwy, że nieraz nawet przyszłość zgadywał. Tym głosem nieraz upominaliśmy władzę. Cóż to pomogło?

Dotychczas opinia publiczna w Polsce nie miała u nas żadnej mocy. Nie była potęgą jak gdzieindziej. Nikt się jój nie obawiał, choć ją wszyscy poważali. Przepowiadała tylko, ostrzegała i oplakiwała nakształt mdłej sybilli starych wieków.

Nieszczęścia publiczne przebudziły nakoniec ten głos powszechności z długiego letargu. Lud zaczyna się zgromadzać na ulicach; szemrze, odgraża się; skarła jawnych winowajców, a będzie potem (bo to wynika z natury rzeczy) roztrząsał i nicował wyznania politycznej wiary.

Noc 15. Sierpnia nada opinii publicznej dzielność potrzebną dla zaradzenia złemu, gdziekolwiek to złe się mieści, czy w radnym zgromadzeniu, czy w głównej kwaterze, czy w rządzie. Jedna scena popularna stworzyła wielką siłę rewolucyjną w narodzie.

Gdzież podziąć tę siłę? Fermentują umysły, rewolucja opanowała głowy; przykład pociągnie naśladowców; jest ruch, są zimowy.

Cóż z tém począć, i co mądra polityka rozkazuje? *Oto nadać temu ruchowi prawy kierunek*, dla wyrwania publicznej rzeczy z niebezpieczeństw.

Trzeba uprawnić, *ulegalizować* rewolucję; trzeba ją spowinowacić i niejako ożenić z widokami i nadzieją zbawienia ojczyzny. Po ośmiu miesiącach krwawych do-

świadczeń wyznajmy nakoniec: że rewolucja jest naszym *raison d'état*.

Światlejsi pojmą zapewne co przez to rozumiem: mamy wszystkie potrzebne siły ku wydzwignieniu się z pod obcej przemocy; a jednak stoimy nad przepaścią!

Z jednego zdarzenia, lud, *massa* nauczy się podbić rozum, i wolę osób sprawujących urzędowe obowiązki pod posłuszeństwo publicznej opinii. Przeminał czas błędów. Teraz już nikt bezkarnie nie zbłądzi.

Opinia publiczna zyskała moc wielką. Zbieg okoliczności naglących przymusza nas do udzielania jej mocy legalnej, bo w tém jest jedyny i ostateczny środek ratowania kraju.

Jakże tego dokazać? Każdy przyzna, że rewolucji nie można dać rozwijać w ulicznym zgłętku. Potrzeba ją koniecznie gdzieś umieścić, żeby rzeczy wzięły obrót odpowiadający powszechnemu dobru, żebyśmy nie zginęli niezgodą w tak niedalekiej przytomności nieprzyjaciela.

Trzy są sposoby:

Pierwszy sposób. Rewolucja w rządzie narodowym. Zasada została zgwałcona i przełamana; akt zemsty ludu w nocy z d. 15. Sierpnia chwiejącą się władzę w nic rozwiął i rozprószył. *Co się dzieje bez woli rządu, dzieje się przeciwko niemu.* Magistratura nie mogąca temu zapobiedz, lub tego skarcić, własną upadła niemocą. Nie masz już rządu narodowego! nie istnieje *de fait*. Prezes odjazdem swoim do obozu w chwili tak stanowczej, noszącym na sobie cechę bojaźni, zaszkodził gasnącej powoli wziętości własnego imienia. Na kolegów księcia Adama spada obowiązek władzy takim kształtem, aby rzecz publiczna na tém zyskała a żadnego nie poniosła uszczerbku. Niechaj żądają od Izb upoważnienia do *kreacji* tymczasowej nowego rządu, złożonego z osób,

które się dobrze zasłużyły ojczyźnie, które mają wię-
 tość w narodzie i związki z ludem. Krok ten byłby naj-
 właściwszy, nim Izba nową uchwałą nowy rząd posta-
 nowi. Tym sposobem rewolucja w rządzie zaspokoi umy-
 sły, położy kres ulicznym zgiełkom, i całą moc swoją
 wyrzuci na pokonanie zewnętrznego nieprzyjaciela. Mia-
 sto się zdeklarowało; a rozsądna polityka każe nam
 uważać scenę w nocy 15. Sierpnia, jako niemąłą pomoc
 we wzglądzie nawet materialnych środków obrony sto-
 licy. Stolica ta mieści w sobie bardzo różne elementa.
 Mieszkańców jest 120,000. Z tych 30,000 żydów, azatem
 część prawie trzecia ogólnej ludności nie tylko niepo-
 trzebna w obecnych okolicznościach, ale nawet z wielu
 miar szkodliwa. Dalej: 30,000 cudzoziemców, egoistów,
 tchórzów, złych duchów. Element zgubny, zdradziecki,
 zostający może (gdyż tego domyślać się można, i tego
 są nieomylnie znaki) pod wpływem czynnej nader i ta-
 jemnej junty moskiewskioj! Z 60,000 resztującej ludno-
 ści, odetnijmy najmniej 40,000; gdyż w tym dziale umie-
 ścić trzeba kobiety, starców, dzieci, kaleków, zgoła wszy-
 stkich niezdolnych do obrony. Zostaje 20,000 prawych
 Polaków! Fragment ludności z roku 94. gdzie się za-
 chował jakby przez tradycją duch poczciwych mieszkań-
 ców Warszawy, którzy w ówczesnym powstaniu wieko-
 pomną okryli się chwałą.

Ten dzielny ród, jednogniezdny, plemienny jeszcze
 nie wygasł! Cechą swego charakteru i swój rodowitości
 zafarbował noc 29. Listopada i noc 15. Sierpnia! w ja-
 kimże świetle mamy uważać onegdajsze zdarzenie? Z ja-
 kiego stanowiska? W świetle postrachu tłumiącego obce
 i daleko rozpostarte w stolicy naszej pierwiastki bądź
 złego ducha, bądź indifferentyzmu, bądź nakoniec wa-
 żenia się na dwie strony; z stanowiska zbawiennego
 terroryzmu, który pod moc swoją i posłuszeństwo pod-
 bił to wszystko w Warszawie, coby wśród trudnych oko-

liczności znaglic lub zmusić nas mogło do poddania się, do kapitulacji.

Jeśli figury popularne tej części ludności miejskiej zasiadą w rządzie, natenczas duch rewolucyjny rozwinię się w kierunku prawdziwym i zbawiennym dla kraju. Jest to myśl bardzo śmiała; ale też wielkie niebezpieczeństwo, wewnętrzne i zewnętrzne!

Drugi sposób. Rewolucja w sejmie; rewolucja w samym źródle władzy. Komuby się zdawało rzeczą straszną, lub niebezpieczną uprawnnić w rządzie moc wyjarzmiającą się ludu, niechaj wymyśli środek umieszczenia lub zaszczerpienia tej twórczej mocy w ciele prawodawczém. Dotąd sejm nasz był instytucją uznawającą to wszystko *co się stało*. Fakta są wyrocznią sejmu. Czyż na zawsze pozostanie wielkim kanclerzem narodowego powstania? Ministrem obrzędów rewolucji, prorokiem przeszłości? Opinia uprzedzała przezornością swoją wszystkie niemal sejmowe postanowienia. Opinia więc jest twórczą, a Izby tylko pieczęć swoją na dziełach tej opinii wytlaczały.

Czyż nie czas rozwinąć w Izbach tę moc dzielną i produkcyjną, z którejby fakta wynikały? Instytucja nie mająca w sobie twórczej dzielności (w prawdziwym rozumieniu tego słowa), leniwo za biegiem rzeczy postępuje, instytucja uznająca tylko *co się stało*, pozwala rozwijać się wyobrażeniom zewnątrz siebie, i częstokroć w widocznej niezgodzie z temi wyobrażeniami zostawać musi. Tak się działo i dzieje z naszymi Izbami. Nie uwłączam patryotyzmowi członków sejmu; ale obwieszczam prawdę, którą historia w księdze swojej zapisze i przekaże pamięci potomnej. W tém zapewne przyczyna wszystkich nieszczęść naszych.

Rozwinąć siłę rewolucyjną w Izbach, na jedno wychodzi, co pogodzić reprezentacją narodową z obecnymi potrzebami kraju i duchem naszego powstania. Tego zaś

dokonaćby można przez pomnożenie liczby członków Izby; a jeżeli koniecznie trzymać się powinniśmy formalności prawem opisanych, toby może, dla uprzętnienia przeszkód, najwłaściwiej było w tym względzie pomnożyć liczbę deputowanych stolicy. Cała rzecz na tém: żeby opinji (która u nas już jest moralną potęgą rewolucji) działającej, przewidującej i czuwającej zewnątrz izb, pozwolić działać, przewidywać, szerzyć się i czuć w Izbach.

Akt w nocy 29. Listopada, wywrócenie dyktatury, zmiana naczelných wodzów, niemoc projektu reformy, onegdajsza scena, wszystko to zewnątrz Izb się urodziło, wszystko to ostrzega Izbę, że jest publiczna opinja w Polsce, którą Izba za swoją uznaje, a która z niej nie wypływa. Trudnoż to pojąć i niepodobno rozumowi ludzkiemu? Trudnoż pojąć, że dla zbawienia ojczyzny koniecznie potrzeba tę opinję publiczną, tę moc twórczą i dzielną narodu, z której wszystko wypłynęło w naszej rewolucji przyjąć, i umieścić w izbach nie jako przez *adoptację*, przez przypuszczenie do obrad legalnych reprezentantów, wyobrazicieli i namiestników tej opinji? Radzę, nie wicherzę; myślę, nie działam. Widzę bliski upadek naszej rzeczy mimo wszystkich środków materialnych, na których nam nie zbywa; tylko ostateczność zniewala mnie do zalecania takiej rady.

Trzeci sposób. Rewolucja w towarzystwie patryotycznym, w klubie popularnym, w zgromadzeniu dorywczym, nie legalnym. Środek najgorszy. Ale pytam się myślących i poczciwych Polaków: jeśli nie ulegalizujemy rewolucji w rządzie, jeżeli jej nie naznaczymy reprezentantów w sejmie, *gdzież się tedy ma podziąć?* musi wynaleźć dla siebie jakiś organ, drogę, instrument. Stłumić jej niepodobna; bo co tylko jest siłą, wywierać się musi i wyrażać. Oszukać jej niepodobna, bo jest wszystkowidząca i przenikliwa. Zawojować jej nie wypada

orężem, bo wewnętrzną domową wojną zginiemy. Takie towarzystwo poniewierałoby prawne magistratury; wzmógłszy się, postępowałoby z impozycją. Byłoby straszne wewnątrz, ale zarazem groźne dla nieprzyjaciela tak domowego, jako i obozującego pod stolicą.

Nie jestem ani demagogiem, ani jakóbinem, ani terrorystą. Z pism, które przed rewolucją ogłaszałem, przekonam wszystkich moich nieprzyjaciół, że zdaniem ugruntowanym na zasadach prawdziwie chrześcijańskiej filozofii przechylam się na stronę tych teorytyków politycznych, którzy nienawidzą społecznego zaburzenia. A że mi na polskiej encie nie zbywa, to pokazuje całe życie moje, pełne nieszczęść i prześladowania, tak pod rządem moskiewskiego cara, jako i po rewolucji, toż pokazują chlubne blizny, które odniosłem w krwawych zapasach z Moskwą, to nakoniec pokazuje nieszczupły mój i zaszczytny udział w autorstwie nocy 29. Listopada. Przetóż tego co tu zalecam narodowi niechaj nikt nie wykrzywia i nie kazi podejrzliwością: jakobym pisał dla osobistego interesu. Piszę dla tego, że omylny widok rzeczy, że błędne systema w działaniach naszych od początku rewolucji przyjęte, sprawę publiczną do upadku nachyliły. Widzę największe niebezpieczeństwo, nie w tém, że lud aktem zemsty i niecierpliwości swojej podejrzane osoby śmiercią ukarał; (gdyż postępek ten nie nosi jeszcze na sobie cechy i koloru partji) ale że ośmielony tym przykładem, którego ukarać nie można, dalej może postąpi w swém słuszném oburzeniu, jeżeli rewolucyjnej jego opinji nie ulegalizujemy, i nie nadamy jój tego prawego, godziwego kierunku, jaki mieć powinna w pięknej sprawie naszego odrodzenia się politycznego.

Noc piętnastego Sierpnia.

Dziennik krajowy, Nr. 226., 18. Sierpnia r. 1831.

Z żalem, z boleścią w sercu przekonałem się dnia wczorajszego, że jest u nas zbiór nieuków politycznych, który wszystko na wspak widząc, wszystkiemu nadaje omylne i krzywe rozumienie. Brak taktu w publicznym ich zawodzie, brak loiki w zgłębianiu i pojmowaniu rzeczy publicznych, tém szczególniej wybiły się mniemaniem: jakoby stronnictwo moskiewskie zrządziło kabałami swemi za onegdajsze pospólstwa wzburzenie; toż, jakoby same działało, wieszało i mordowało. Jakkolwiek nie godzi się pochwalać tego, co zaszło, nie godzi się przecie wykrzywiać rozsądku prostych ludzi i mieć ich blichtrami. Złe jest, że niecierpliwość i oburzenie doszły do téj ostateczności, ale zapewne gorzej jeszcze, powiększać zdrożność przypuszczeniem, że popełniona została przez zdrajców i stroicieli moskiewskich intryg. Ja temu nie wierzę. Lud wieszał szpiegów i osoby podejrzane, w mniemaniu, że usłuży przez to pocziwój sprawie. Wieszał z użyczenia i inspiracyi ducha, który się w Warszawie przechował od roku 94. Akt ten krwawy pozyskał sankcyą popularną. Zganić go należy, i zapobiegać wszelką usilnością, aby nie znalazł naśladowców, brukowych dziwowidzów i wielbicieli, ale nie tynkować farbą tak strasznej i czarnej zbrodni.

Korzystajmy raczej obywatelską roztropnością z tego nawet, co dolega i zasmuca. Ja widzę w owém nocném zdarzeniu zwiększenie bezpieczeństwa Stolicy; część mieszkańców Warszawy tą zapalczywością niejako obowiązała się walczyć, póki siły starczą. Wzmogła się przez to energia publicznego ducha; zapał owionął głowy. Ta dyspozycya dogadza pożytkowi ogólnój sprawy. Powta-

rzam raz jeszcze: mamy nieprzyjaciół domowych! Są pośród nas zaczajeni stronnicy Moskwy, którzy się w duchu cieszą z każdego niewczesnego zdarzenia, z każdej ułomności w radzie, bądź rządowej, bądź wojennej, którzy niczego szczerzej nie pragną, jak powrotu moskiewskiego jarzma. Są obojętni wielbiciele fortuny na czyjąkolwiek stronę się przechyli. Niechby w najgorszym razie kilkanaście granatów pękło w mieście, a wnet zbiegłszy się, wołaliby razem: „poddajmy się“. Bo cóż ich obchodzi Polska Bolesławów i Jagiellonów? Otóż tę klasę mieszkańców stolicy noc 15. Sierpnia srodze trwoży i niepokoï. We śnie nawet nie pomyślą o kapitulacyi, mając przed oczyma żywy obraz wisielców na latarniach, żywy obraz skutków popularnego wstrętu do nieprzyjaciół ojczyzny.

Wzgląd ten jedyny i prawdziwy na niebezpieczeństwo stolicy rozciągam do obozu *Paszkiewicza*. Czyż nie zwątpią Moskale o skutku potajemnych wpływów swoich, postrzegłszy, że strach wielkooki w około obszedł tych, którzyby je rozpościerać zdołali? Noc 15. Sierpnia zadała jawną nieprawdę rozumowaniu rossyjskich wodzów, którzy może sądzili: że *Warszawa jest do sprzedania*.

Rozciągam ów wzgląd (godzący wypadki zaonegdajszej nocy z dobrem powszechném) na to także, iż przez roztrząśnienie chwilowe zwyczajnego porządku, lud warszawski wydzwignął sprawę naszą z pod władzy nieruchomego systematu, w którym wszystko ogłuchło, w którym wszystkie osłupiały umysły.

Zmiana rządu była potrzebna. Nie udało się wywrócić go reformistom. Dla czego? Bo tych ludzi znać los niezycliwy opatrzyć musiał darem postępowania bez taktu i namysłu w radzie. Byliby dokazali swego, porozumiawszy się pierwój z opinią. Inicyatywa wszelkiej reformy idzie u nas z umysłu publicznego, a nie z przywidzeń i kaprysov. Rząd terażniejszy dłużej potrwa, ni-

żeli poprzedzający, rozumie się: jeżeli nie dozwoli uprzedać siebie w ważnych zdarzeniach mniemaniu powszechności, jeżeli razem z jęj wyobrażeniami działać będzie, jeśli pojawiwszy głębokiem rozumieniem sztukę stanu, potrafi przenikać i odgadywać głos publiczny, któremu winion swój początek i swoją moc dzisiejszą jeśli nakoniec w żadnym razie i pod żadnym względem nie wpadnie w przeciwność, bądź z wolą ogółu i potrzebami dobra kraju, bądź z rozsądkiem w wyborze środków dogadających tegoż pożytkowi. Całym sekretem siły rządu w czasach rewolucyjnych jest publiczna opinja. Ten mędrszy, kto ją lepiej wybada, i niejako się jęj na pamięć nauczy.

Nie mogę tego dostatecznie wypowiedzieć: niechaj nikt zdań moich nie nakręca na fałszywą drogę wicherzącego społecznym porządkiem jakobinizmu. Co tu powiedziałem wynika z natury rzeczy, z musu okoliczności naglących, a nie z teorii politycznej, którą się brzydę. Błądzi, szkodzi krajowi, kto działa według ksiąg, a nie ze względu na czas i potrzeby terażniejszej chwili.

System nowęj władzy, zasada rządu, względ na Europę.

Dziennik krajowy Nr. 227. 19. Sierpnia 1831.

Staralem się wczoraj przekonać czytelników tego dziennika, jak niesłuszny i bolesny affront wyrządzono ludowi warszawskiemu przypuszczeniem, że działał w nocy 15. Sierpnia z podniet moskiewskiego ducha. Rząd przeszły składając władzę nazwał ten gorszący wypadek (w odezwie swojej z dnia 16. Sierpnia) skutkiem rozją-

trzenia umysłów i zwątpienia o władzach, które swój obowiązek dopełnić miały, ale nie skutkiem zdrady i krzywego podejścia. Dzięki obywatelstwu mężów, którzy, usuwając się od steru, nie chcieli przecież mieszkańców stolicy tak srogiem obwinieniem, ohydzić, skalać.

Powiedzmy tedy razem z szanownym Wincentym Niemojewskim: *stało się!* Rząd terażniejszy winien swoją moc i wziętość nie tylko woli sejmujących, ale i opinii mieszkańców stolicy. Śród zaburzeń, lud nasz powitał radośnym okrzykiem wojownika, który go upomniawszy i powściągnąwszy, przyjął nakoniec osieroconą władzę dla zbawienia ojczyzny. Niegodzi się uwłaczać nowemu rządowi, obwarowanemu tą podwójną dzielnością (gdyż jest prawy i popularny), niepotrzebném czernieniem i powiększaniem zdrożności, która rząd dawniejszy osłabiła i wyróciła. Jeśli bowiem moskiewska intryga zrządziła wzbурzenie ludu w nocy 15. Sierpnia, więc moskiewska intryga zburzyła także rząd przeszły, więc tém samém moskiewska intryga dała początek terażniejszemu rządowi. Bo to jedno wynika z drugiego.

Rząd przeszły konając, usprawiedliwił opinią publiczną przyznaniem, że zaburzenie ludu było skutkiem rozjątrzenia umysłów pochodzącego z niedbałości władz podrzędnych, które obowiązku swego nie dopełniły. Rząd przeszły, tém szlachetném i wspaniałomyślném przyznaniem, zaleca narodowi nową władzę i mocuje ją w mniemaniu powszechności. Po cóż tedy kazić początek dzisiejszej magistratury? Po co wojować nieprawdą i utrzymywać, że ta magistratura wyniknęła z kabał moskiewskich, kiedy ustanowienie jój jest wyraźnym skutkiem słabości przeszłego rządu, do której się sam przyznaje.

Władza prezesa w radzie ministrów, jego wielka wziętość, jego moc i popularność dzisiejsza, z publicznej wypłynęły opinii, z woli ogółu, z wstrząśnienia rewolucyjnego, którego powody mieszczą się w przywarach i nie-

dołężności zniweczonego systematu, w długiej kolei publicznych przygód, w nachyleniu się publicznej rzeczy do upadku, sprawioném przez upór, zarozumiałość i lekceważenie powszechnego głosu; jedném słowem: wypłynęły z słusznego rozjątrzenia umysłów, a nie z kabał i intryg moskiewskich. Te dwie rzeczy całe różne i dalekie od siebie.

Też same przyczyny, które nową ukształciły władzę, zapewnią jój trwałość z prawdziwym pożytkiem dla kraju. System tój władzy powinien być rewolucyjny, gdyż z rewolucyjnego wyniknęła zaburzenia. Wykroczywszy choćby tylko na chwilę z właściwej sobie zasady, runie ta władza jak wszystkie poprzednie, bądź natychmiast, bądź powolném konaniem w długiej a szkodliwej dla kraju niemocy.

System zwierzchniej władzy wszelkie ogarnia magistratury, tak główne i znakomitsze jak podrzędne i mało znaczące. Jeśli powszechność postrzeże w rządzie terażniejszym te same osoby, które figurowały w zniweczonym systemie, będzie to smutną wróżbą i nowych zadatków niepokojów. Wtenczas zacznie się powoli szerzyć nieukontentowanie. Ztąd urosną pokątne zmywy, publiczne obelgi. Z tego się wywinie pasmo nowych intryg i nieporozumień. A to wszystko władzę osłabi, zdepopularyzuje.

Wybór osób do sprawowania publicznych urzędów nadaje charakter całemu systematowi, jest tegoż rękojmią i podporą. Rewolucja jednemu zaufała mężowi, zaufała jego cnotom, talentom wojskowym, i biegłości w polityce. Rewolucja, że tak rzekę, poruczyła jego staraniu całą moc swoją i nadzieję zbawienia Polski. Dyktator to samo zaufanie posiadał rodaków i współziemian; ale Dyktator dyktaturą tłumił rewolucję i rzeczy publicznej zaszkodził; a generał Krukowiecki zbawi rzecz publiczną rewolucyjnymi środkami, szczególnież zaś przez

nadanie rewolucyjnemu duchowi prawego kierunku i legalnej mocy.

Co powie Europa? Co rzekną sąsiedzi? O Boże! czyż dotąd nie wyszliśmy z tego oplakanego omamienia, z tego straszego nierozumu w polityce? Dogadzając sąsiedzkiej woli, folgując poszeptom zdradzieckiej gabinetów djalektyki, stanęliśmy nad przepaścią zginienia! Któż hetmanił w polu, kto u nas w radzie przewodził, jeśli nie ci, których nadzieja obcej dalekiej pomocy odwozila od zadania stanowczych, śmiertelnych ciosów bliskiemu nieprzyjacielowi?

Darmośmy kołatali do względu zagranicznych dworów. Nadzieja zbrojnej interwencji pokazała się płonną. Dla czego? Gdyż ci, którym się podobało, z użyczenia złego losu, szerzyć i wzmacniać wiarę w pomoc ministrów rządzących w Austrii, we Francji, w Anglii i wszędzie indziej, nie zadali sobie téj nawet pracy, żeby pierwój zgłębić pod względem naukowym i filozoficznym istotę, moc, sworność, naturę i ducha polityki tych ministrów.

Naszéj dyplomacyce brakowało elementarnych wiadomości co do rzeczywistego stanu zewnętrzných stosunków Polski z Europą. Nasi dyplomacy tego nawet nie wiedzieli, a co koniecznie wiedzieć należało *że interessem jest obcych gabinetów żeby Polska nigdy w dawnych granicach swoich nie egzystowała*. Co więcj: że ten interes w mniemaniu rzeczonych gabinetów ma swoję słuszną i z głębokich rozumowań wywiedzioną zasadę.

Ministrowie zagranicznych dworów, wyćwiczeni w sztuce stanu, natychmiast postrzegli, że noc 29. Listopada pomięsza ich rady i jawną zada nieprawdę ich rachmistrzowskiemu rozumowaniu, szczególniej co do ważnych i mnogich względów *zachowania* bądź ustalonego i utwierdzonego! bądź téż powoli rozchwiejącego się porządku rzeczy w Europie.

Pierwsi ministrowie tak we Francji jako i w Anglii uważają koalicję monarchów (rossyjskiego, austriackiego i pruskiego) jako warownię *społecznego porządku feodalnej Europy* przeciwko duchowi zaburzeń i przewadze liberalnych wyobrażeń na zachodzie, które ten porządek podkopują. Był całej Polski w środku wzmiankowanych mocarstw, w środku między Rossją, Austrią i Prusami, osłabi albo rozerwie skoncentrowaną jedność samowładztwa tych mocarstw, azatem zburzy ową tak dzielną, według *ministerjalnego* rozumienia, warownię *dotychczasowego* porządku w Europie: gdyż Polska, koniecznie liberalna i reprezentacyjna być musi, gdyż Polska samą rozległością dzierżaw i posiadłości swoich, przechyliłaby powszechny w Europie spór na stronę wyobrażeń liberalnych, a tém samém zjednałaby przewagę, systematowi reprezentacyjnemu i na północy; a tém samém (w mniemaniu gabinetów) *przyspieszyłaby upadek społecznego porządku feodalnej Europy*, którym trony niekonstytucyjne jeszcze się utrzymują, w imię którego wszyscy ci królowie razem z ministrami swymi rządzą i panują.

Wzywając litości gabinetów, przepomnieliśmy, że prosimy ich o to, czego się najuocniej obawiają, co im niepochybną rokuje zgubę; że prosimy ich o Polskę, któraby natychmiast rozbiła wielką koalicję północną, dotrzymującą równójwagi tak gwałtownie szerzącemu się liberalizmowi w ich własnej dziedzinie. Trzeba było pierwój zgłębić tę politykę; trzeba było pojąć delikatną naturę tych wszystkich razem stósunków i okoliczności, a potem dopiero wynaleźć właściwą drogę dla rewolucji w Polsce.

Nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami. Nie konający porządek rzeczy w Europie sprzyja naszemu powstaniu, ale nowy, mający świetnością swoją, rewolucyjny i straszny jak to wszystko co jeszcze nie

jest, a czego z niecierpliwością oczekują ludy, potęgą i mocą swoją daleko przechodzące królów i ministrów, których panowanie znoszą jakby przez wzgląd na dawne zasługi. Zaczęliśmy się więc kłaniać starcowi w schyłku jego siwizny; a nam wypadało oddać należny hołd prawdziwej sile, mocy i czerstwości. Nas zapewne nie uratuje na wpół spróchniała i butwiejąca Europa, lecz ta Europa, której moc i dzielność coraz się zwiększa i pomnaża.

W tém fałszywém rozumieniu pojęli dyplomacy polscy główną zasadę naszego postępowania z obecnemi mocarstwami. Z tego chwiejącego się stanowiska wyciągali ręce swoje do dworów, mając i siebie i braci swoich romansem postronnej wspaniałomyślności. Czas wyświecić prawdę; czas przekona ich, że nas tylko wtenczas gabinety uznają, kiedy *samych siebie uznamy* w naszym odwiecznym, niepodzielnym jestestwie, przez rozszerzenie powstania i rewolucji tam, gdzie się według uchwały Izb naszych szerzyć i rozwinąć była powinna.

Skutek oczywisty daremnych usiłowań zorjentował nakoniec publiczną opinię. Dzisiejszej władzy nie zastraszy złe urojone i niestworzone w Polsce. Działając w duchu ludów nie gabinetów, ani w demagogję, ani w jakóbinizm nie wpadniemy, wyciągnawszy rzetelne rozumienie naszej rewolucji z istoty i indywidualnej właściwości narodu.

Restauracja Polski.

Dziennik krajowy Nr. 228. 20. Sierpnia 1831.

„Byliśmy narodem; chcemy być narodem; więc jeszcze nie jesteście tym narodem.“

W tym pośrednim stanie między bytem i zagładą,

między jestestwem i nicością cała zagadka naszej rewolucji, i cała tajemnica naszej polityki!

Żeby wskrziesić naród potrzeba wynaleść jego zatracone jestestwo, z bacznym względem na modyfikacje, któremi je czas zmienił i przekształcił. Czemże powstajemy, czy tą Polską, której widzenie autorowie dziwołagów politycznych w swoich snach miewają, czy ową starą Polską, która niegdyś w rzędzie europejskich mocarstw niepoślednie miejsce zajmowała?

Taka jest kolój rzeczy! Moc nasza nie idzie z tego czego nie masz u nas, czego nie pojmujemy, czego nigdy nie było w kraju naszym, i czegośmy nigdy nie zrozumieli; lecz ztąd cośmy mieli u siebie, w sobie, w naszej rodzinnej posiadłości. Tą powstawszy mocą i tą dzielnością zwojujemy wydzierców i własności i swobod naszych.

Polska sprawa nie jest genetycznym pierwiastkowych społeczeństw processem, gdzie częstokroć traf przygodny, lub genjusz od natury uprzywilejowany coś z niczego stwarza, ale raczej jest to dzieło *odzyskania*, jest restauracja i akt narodowej pamięci z długiego przebudzonej letargu. Względ ten obróciwszy nawet do zewnętrznych stosunków naszego kraju, bardzoby się oszukał w zdaniu swoim ktoby mniemał, że Europa przyjmie Bóg wie jaką nowego kształtu Polskę, niby nieznanego *gościa* i umieści w systemie swoich mocarstw. Nie zaiste! wolałaby raczej powitać upiora politycznego z pochmurnem i melancholijnem wejrzeniem starych czasów.

Nie *utopja* mędrkujących teoretyków, ale starożytna monarchja bolesławowska, lub jagellońska znajdzie przyjaciół i właściwe umieszczenie w terażniejszym porządku rzeczy. *)

*) Tę myśl restaracji potrzeba uważać szczególnież z punktu terrytorjalnej rozległości kraju i mocy materialnej, tudzież ze względu

Te prawdy są tak oczywiste i niewątpliwe, że trafić muszą do przekonania najprostszego rozumu. Powsta-
liśmy w imie odwiecznej Polski! Sprawą naszą jest re-
stauracja!

Zkądże tedy, pytam się wszystkich rodaków i współ-
ziemian moich, myślących i niemyślących, uczonych i nie-
uków, zkąd powstały u nas wyobrażenia nieprzypada-
jące do miary z naturą i istotą krajowych rzeczy? Z ksiąg,
które są wszystkiego złego przyczyną; z teorii nieumie-
jętne naciąganych do obecnej sprawy.

Teraz tylko o to idzie *żeby być*. Lecz my tak dzia-
łaliśmy od nocy 29. Listopada jakby Polska istniała
w całej mocy swojej i rozległości. Azatem chcieliśmy być
narodem przed *narodzeniem się politycznym*; przed na-
rodzeniem się politycznym, przyswajając sobie wszystkie
charaktery, i ledwo nie wszystkie ułomności ludów, po-
trzebujących otrzeźwienia ducha zwątlonego zepsuciem
albo stałością.

Przeminęła noc 29. Listopada! Aliści natychmiast
zjawili się między nami alarmiści, którzy strasząc sa-
mych siebie, publiczną także trwożyli opinię. Zaczęli się
obawiać tego, czego nie było w Warszawie. Obawa ta
wzniciła reakcją.

Niepotrzebną podejrzliwością, niepotrzebnym prote-
stowaniem się, niepotrzebnym nakręcaniem do ojczyściej
sprawy tego co się gdzieindziej działo, co się gdziein-
dziej dziać musiało, przyćmiono u nas myśl tak prostą
restauracji, myśl wydzwignienia narodu z pod obcej prze-
mocy. Patronowie politycznego obskurantyzmu, rozmno-
życiele cudzych wyobrażeń w dobrej wierze, w szczero-
ści serca i prostocie swego rozumu przelekli się, mary

tych obyczajów, tych instytucji, które nie krzywdzą dzisiejszej cy-
wilizacji, ale owszem czynią zaszczyt naszej przeszłości.

(Przypis autora.)

demagogizmu i jakobinizmu. Przeląkwszy się zaczęli czernić, osławiać i prześladować tych, których za demagogów i jakobinów poczytywali.

Prześladowanie zrodziło opór. Obmowa wszczepiła niezgodę; wzajemne obelgi rozdziwiły umysły. Jedni drugich przezywali wicherzycielami, Ateuszami, Robespierami Maratami. Ci oddając wet za wet nazywali tamtych arystokratami, absolutystami i ultra-rojalistami. Potworzyły się nazwiska bez rzeczy. Pozór szczerą zastępywał istotę.

Z bajek i płonnych wieści powstały u nas niestronnictwa, ale sekty nie partje, ale koterje polityczne. W stronnictwach różno-licowych ogarniających wielkie *massy* jest pewna siła, moc i potęga, którą się dla dobra kraju rozwija. Ale stronnictwa różno-licowe w wielkim tylko i niepodległym narodzie być mogą. W powstającej zaś Polsce zjawily się tylko *fakcje*, których istotą była i jest niedołężność tak z jednej jako i drugiej strony.

Nie masz u nas żadnej *partyi* wielką *massę* ogarniającej, któraby zmierzała do potłumienia *partyi* przeciwniej. Nie masz żadnej wewnętrznej waśni daleko rozpostartej, ani tak wielkiego rozdziału, iżby się w nim wybijaly charakter, właściwość i cecha radykalna, genetyczna tej lub owej części narodu, tej lub owej klasy *z uszczerbkiem innej klasy*. Bo to tylko po *restauracyi*, po wyjarznięciu się z pod obcej przemocy być może.

Czemuż tego wszystkiego obrazy w naszych malowały się niesnaskach? Na co usiłowaliśmy przed czasem wmówić w siebie to, co później wyniknie z naszego społecznego układu, z natury, przywar i zalet naszych przyszych rządów? Na co chcieliśmy być narodem przed odzyskaniem bytu narodowego?

Przedwczesne nieporozumienie! Przedwczesne swary! Cóż więc ogólniej zaszkodziło sprawie? Nie mając rzeczywiscie przemożnych stronnictw w kraju, zyskaliśmy reprezentantów i wyobrazicieli tych stronnictw w gaze-

tach. Wszystkie prawie teorye znalazły u nas swoich wielbicieli, swoich dziwowidzów i potwarców, choć rzeczy i istoty tych teoryi w kraju nie było.

Niektórzy tak pisali, jakby na sprawdzenie i utwierdzenie swoich *mniemań*, ogromne massy burzliwego społeczeństwa, przy odgłosie bębnow i piszczałek wezwać *mogli* lub chcieli; drudzy zaś, jakby w samej rzeczy obawiać się należało ulicznego zgielku i rusztowań dla teoretycznego nieporozumienia. W literaturze peryodycznej warszawskiej zeszyły się z sobą ostateczne końce politycznego świata. Mieliśmy arystokratów i jakobinów, demagogów i rojalistów, stronników brukowej swawoli i przyjaciół nieograniczonego absolutyzmu, nie w rzeczy samej, nie w życiu praktycznym, lecz jedynie w polemice dziennikarskiej.

W tej anarchii pojęć z naturą rzeczy niezgodnych, tylko co się nie zatarła i nie zginęła istota naszej rewolucyi! Mechanizm i rutyna przeszłego rządu wyniknęła z tej anarchii; w tym duchu ustanowiona została główna jego zasada.

Bojaźń mniemanego demagogizmu kierowała zagranicznymi sprawami narodu. Toż zamo działo się wewnątrz.

Mędrsi z doświadczenia, wyznajmy nakoniec, korzystając z tylu nieszczęść i z tylu błędów: że istotą naszej rewolucyi jest *restauracya*. Akt ten dzwignienia się z pod obcego jarzma, socyalną poprzedza naprawę. Żeby go przywieść do skutku, trzeba rozwinąć wszystkie siły fizyczne i umysłowe polskiego narodu. To rozwinięcie jest zasadą naszej rewolucyi. Z tego tylko względu idźmy za przykładem Francuzów, gdyż nikt ich dotąd nie przewyższył dowcipem i sztuką w stwarzaniu coraz nowych sił dla przełamania wzrastających przeszkód. Bez przesądów i domowych nieporozumień, bez względu na polityczną wiarę, bez wzajemnych obelg i potwarzy, wszy-

stkiemi środkami ratujemy Polskę. Działajmy *rewolucyjnie*, to jest: sztuką ruchu, umiejętnością wielkiego *Kar-nota*, umiejętnością pomnażania i wynajdywania coraz nowych sposobów zbawienia kraju, jakie nastęrcza do-wcip, talent i geniusz jego mieszkańców. Rewolucya jest *środkiem*, a *restauracya* celem naszego powstania.

Restauracya i rewolucya.*)

Dziennik krajowy, Nr. 230. 22. Sierpnia roku 1831.

Te dwa wyobrażenia zamykają w sobie dwa olbrzymie systemata, od których doskonałego rozwinięcia zależy w obecnej sprawie skutek wszelkich usiłowań, zmierzających do całości i niepodległości polskiego narodu. Rząd przeszły, stronnicy reformy, pisarze Zjednoczenia, wreszcie pp. Małachowski, Świdziński, Hube i t. d., zostawali w systemie wyłącznym restauracyi, z rozlicznymi odcieniami swych pojęć w tym względzie; azatém wi-

*) Kuryer polski powiada: „Cieszymy się bardzo, że P. Maurycy Mochnacki pojął nakoniec wbrew temu co dawniej po Nowej Polsce obwoływał, że celem naszej rewolucyi jest restauracya.“ — Ale mnie to nie cieszy, że kuryer bajki pisze i grzeszy przeciwko loice. Kuryer polski nie czytał w Nowej Polsce żadnego artykułu, opatrzonego moim podpisem, gdziebym się przeciwiał mniemaniu: „że restauracya jest celem, a rewolucya środkiem naszego powstania.“ Wiedziałem to i pojmo-wałem jeszcze przed nocą 29. Listopada, azatém wtenczas, kiedy redaktor dzisiajszego Kuryera polskiego, ani o rewolucyi ani o restauracyi nie myślał. Że tej wiary nie zmieniłem po nocy 29. Listopada, dowodzi ogłoszona w tej materyi przezemnie broszurka d. 14. Grudnia. Tego zaś, co Kuryer polski we mnie wmawia: „pojął nakoniec, że celem naszej rewolucyi jest restauracya“, wcale nie pojmuje, bo tego nikt nie pojmuje, bo w tém nie ma sensu. (Przypis Autora.)

dzieli jedno tylko stronę narodowego powstania. System ich upadł, gdyż chcąc niepodległej Polski, nie pokazali środków odpowiadających temu wielkiemu przedsięwzięciu. A jak mnie się zdaje, nie zglębili i gruntownie własnej nie rozważyli teorii; jak przedtém klassycy w literaturze polskiej, którzy zarzucając klassyczość, nigdy tego jasno pojąć nie mogli: na czém zależy istota starożytnego misterstwa w poezyi i sztuce.

Powstaliśmy w imię odwiecznej Polski, dla podźwignienia tego starożytnego gmachu z łomów i rumowisk, dla otarcia z stariej pleśni wszystkich naszych krzywd i dolegliwości. Powstajemy tą plemienną mocą, tym rycerskim duchem, tą bratnią dzielnością, tym umysłem powszechnym, który sprawił i sprawuje, że z wdzięczności za dobro przekazane cnót i przewag sławnych puścizną, tudzież z czulej i tkliwej pamięci na zasługi przodków, wśród nieszczęść i przygód, od dwóch wieków nieprzerwaną ciągnących się koleją, dotychczas przecie jestestwu i rodowi naszemu na zawsze przepaść i w nie się rozwiać nie dopuściliśmy. W tём powstaniu, w przywróceniu granic dawnych naszych dzierżaw i posiadłości, w wskrzeszeniu ducha owych instytucyi, owych praw i obyczajów, które niegdyś zdobyły republikancką monarchię polskiego narodu, szczególnież zaś w umiejętném zastosowaniu do tego dziedzictwa świetnych pamiątek dzisiajszej kultury, dzisiajszych potrzeb i wiadomości, w tём wynalezieniu i niejako odgadnieniu zatraczonego jestestwa naszego z bacznym i rozumnym względem na liczne, któremi je czas przekształcił, ziniany i modyfikacye, mieści się wielka myśl politycznej *restauracyi*.

We wszelkiém politycznym działaniu trzeba mieć jakąś zasadę, wyciągnioną z filozoficznych rozumowań. Tą zasadą, w sprawie restauracyi polskiego narodu jest jego przeszłość historyczna, której teraz żadną, ani się wyrzec, ani w niepamięć puścić nie możemy. Dzisiajszém

dziełem naszym jest dzieło odzyskania. Jest to akt narodowej pamięci odcuconej w nocy 29. Listopada z długiego letargu. Czy prędzej czy później wyjarzmimy się z pod obcej przemocy, zawsze Polska nasza przynajmniej z jednej strony, z jednego względu mieć będzie zakrwawione oblicze i współczesnych przerazi pochmurnym wejściem politycznego upiora.

Tych co piszą lub działają bez względu na wzmiankowaną prawdę, wystawiam sobie nakrząłt owego Bramina indyjskiego, który znalazł sposób siedzenia i utrzymywania się w powietrzu bez podpory. Albowiem nowym nieimprovizujemy Polski, ale z grobu wywołujemy Ojczyznę. Nie sporządzamy bez planu i architektów fantastycznego gmachu, ale wygrzebujemy z gruzów starożytną budowlę, której części zebrać w jedną całość, potem zaś naprawić i tylko wewnątrz inaczej urządzić potrzeba. Nie wzięliśmy się do oręża w imię tego, czego nie masz i nie było na świecie, ale raczej w imię tego, co przez długi czas istniało z chwałą, a potem spadło z wielkim sromem. Żeby zdziałać zmianę w składzie stosunków społecznych, trzeba przedewszystkiem społeczności całej i niepodległej. Żeby się wewnątrz inaczej urządzić, trzeba exystować. Żeby poprawić jestestwo, trzeba *być*. Przed jestestwem tylko o jestestwie godzi się myśleć; przed zbawieniem, o samem tylko zbawieniu.

Mylą się ci, którzy wszystko zasadzają na tem co jest *teraz*, a co przeminęło na złe wykładając, albo jawnie sromocą, albo, jeśli nie mogą, w opaczne przywodzą mniemania. Nie wszystko ginie starością, nie wszystko upada od niemocy. Dobrze *Lelewel* mówi: że przyczyną nieszczęść naszych, niebyły instytucje republikańskie, ale złe tych instytucji exekwowanie.

Pod tym względem sprawa nasza jest *restauracją*. Ten system w naszej sprawie stanowi jedną jej stronę:

zamyka w sobie plan i niejako rys konturowy ogólnego przedsięwzięcia. Restauracja ziemską *terytorjalną*, poprzedza restauracją konstytucyjną starożytnej Polski. Pierwszą skuteczni *siła*, drugą rozum i światło przyszłych ustawodawców.

Siła! Rozwinięcie siły potrzebnej do wydzwignienia narodu z pod obcego jarzma, stanowi drugą stronę, drugi charakter naszój. Jest to właśnie pierwsza część, pierwszy akt powstania. *W tém rozwinięciu olbrzymich sił, dla przełamania olbrzymich przeszkód, mieści się niemniej rozległe, i niemniej prawdziwe wyobrażenie rewolucji.*

Restauracja terytorjalna starożytnej Polski przyspieszy upadek społecznego porządku feodalnej Europy przez zburzenie lub osłabienie warowni tego porządku, to jest: przez zburzenie koalicji monarchów, którzy rządzą bez żadnej przed narodami swymi odpowiedzialności, których władza nie jest konstytucyjną, których potęga wzmogła się przez rozbiór Polski, którzy skoncentrowaną jednością swego samowładztwa w systemie północnym równowagi dotrzymują duchowi i wyobrażeń liberalnych szerzącemu się w systemie zachodnim i południowym.

Dla przywiedzenia do skutku tak chwalebny i ogromny przedsięwzięcia, dla przełamania tak nadzwyczajnych przeszkód, żadną miarą nie wypadło nam wzywać pomocy obcych gabinetów, których najpierwszym jest interesem, jak już raz namieniłem: żeby Polska nigdy w dawnych granicach swoich nie exystowała. Ale raczej wypadło nam z pobudek rozsądnej polityki, wezwać pomocy ludów, których najpierwszym jest interesem, żeby Polska była niepodległa i potężna.

Przez wezwanie pomocy ludów nie rozumiem obcej materyalnej siły, któraby nam w pomoc przyjsć mogła. Rozumiem przez to wewnętrzne działanie w duchu tych

ludów, działanie rządu polskiego w duchu ogromnej większości europejskiej opinii. Rozesławszy gońców po świecie, staraliśmy się przekonać gabinety, że nienawidzimy ducha czasu, którego narody są reprezentami. Cóż dziwnego, że opinia tych narodów nie zniewoliła natarczywością swoją monarchów do uznania naszej niepodległości, za pomocą zbrojnej interwencji? Udaliśmy się do nieprzyjaciół! Cóż dziwnego, że przyjaciele nas opuścili? Protestując się jawnemi odezwaniami przeciwko duchowi Europy XIX. wieku, ostudziliśmy zapal powszechny dla naszej sprawy.

Dawniejszy system władzy, zasada rządów naszych od nocy 29. Listopada, tryb postępowania wewnątrz i zewnątrz, wszystko to przeciwilo się duchowi czasu, w tém wszystkiém na jaw się wynurzyła chęć zjednania sobie zagranicznych ministeryalnych względów.

Przekładając przed oczy gabinetów: że chcemy *tylko* restauracyi, aniśmy przypuszczali, że restauracya terytoryalna Polski, władzę tych gabinetów podkopie i wywróci: nie przeczuwaliśmy, że akt téj restauracyi żadną inną miarą do skutku przyjść nie może, tylko w duchu wyobrażeń liberalnych środkami rewolucyjnymi, mocą i potęgą europejskiej większości.

System środków wydzwignienia narodu z pod obcęg przemocy, sztuka wynajdywania, stwarzania i rozmnazania tych środków, sztuka łamania przeszkód, gromienia i straszenia nieprzyjaciół bądź w domu, bądź na polu bitwy; umiejętność dowcipu, talentu i geniuszu, którą zasłynęli Francuzi w czasie najkrytyczniejszym wojen toczonych z całą niemal Europą; system, mechanizm, nauka wszystkich razem sił i sposobów potrzebnych do uskutecznienia wielkiego przedsięwzięcia niepodległości politycznej narodu; śmiałość, energia i łatwość w zastósowaniu i rozwijaniu pomienionych sposobów, w powołaniu i użyciu do tego najzdatniejszych ludzi, bez wzglę-

du na ich stan, urodzenie i uprzedzenia; pośpiech i przytomność umysłu wśród niebezpieczeństw; moc, sworność zręczność wewnętrznej administracji, wybór agentów cywilnej władzy, rozdawnictwo zaszczytów i awanse w wojsku; umorzenie, stłumienie, zniszczenie ducha wszelkiej koteryi, wszelkiej *fakcyi*; krótko mówiąc: ruch bezprze-stanny i żadną mocą niepowstrzymany popęd *mass*, popęd ogółu: taka jest druga rewolucyjna strona narodowego powstania! W tém się mieści wyobrażenie *rewolucyi*, którą środkiem *restauracyi* nazwałem.

Żeby to co runęło podźwignąć, trzeba wielkiej siły; żeby wywołać z zatracenia to co przepadło, nadzwyczajnej potrzeba energii ducha i sworności umysłu. W rozwijaniu téj siły, w następczaniu coraz nowych podniet zwątlonemu pracą i znużeniem duchowi publicznemu, w podnoszeniu jego energii, mieści się wielka myśl *rewolucyi*, bez której nie uratujemy monarchii Bolesławów i Jagiellonów!!

Azatem: restauracya socyalną poprzedza naprawę, lecz restauracyą poprzedza rewolucya, jak skutek poprzedzają przyczyny, jak środki zamierzony efekt poprzedzić muszą. Restauracya jest w tém: *żeby być*; a zaś rewolucya w tém *jak być*. Jakim być sposobem i kształtem?

Istotą rewolucyi nie jest zgilek uliczny, nie jest wieszanie śpiegów i zdrajców na latarniach, nie jest żadna burzliwa scena nocna, ale jest nią głęboka umiejętność zaradzenia potrzebie ogólnej w razie nagłym nadzwyczajną usilnością, nie praktykowaną w czasach pokoju i dobrego mienia; umiejętność odgadywania, oświecania i podniecania publicznego ducha; umiejętność powszechnéj wszystkich opinii, na której moc rządu i siła jego poruszeń zależy.

Takiej rewolucyi w znikłym systemie władzy nie było, gdyż stronnicy tego systematu nie umieli się połączyć jéj

i pogodzić z wielkiem wyobrażeniem politycznej restauracyi naszego kraju. Taką rewolucyę mamy dzisiaj w rządzie, w charakterze prezesa tego rządu.

Konfederacya barska.

Dziennik pow. krajowy, Nr. 237., 29. Sierpnia 1831.

Konfederacya Barska, jest to tak śliczny ustęp dziejów polskich, że zasięgając pamięcią owe czasy, dostatecznie wydziwić się nie możemy, dla czego dotąd żaden pisarz, ani obcy, ani krajowy, téj prawdziwie poetyckiej i bohaterskiej epoki nie ukazał w kształcie historycznej wieści, historycznego romansu? Jakie charaktery! Jakie figury! Jak się w działaniu rycerzy tamtego czasu, w ich przedsięwzięciach, które najczęściej zamierzonego nie dochodziły kresu, toż w przełamywaniu małemi siłami wielkich przeszkód, wyrażał, i jawnie jaśnie wybijał duch i majestat konającego śród przeciwnieństw narodu! Nigdy zniewaga wyrządzona obcą przemocą wolnemu ludowi, świetniejszemu zemszczoną nie była. Nigdy w upadku rzeczy publicznej piękniejszemu obywatelskie nie zajaśniały. W Warszawie mieszkał natenczas król posadzony na tronie obcą siłą, moskiewskimi otoczony stronnikami. Igrzysko smutnego losu! Bez władzy i bez znaczenia szukający rozrywek w pięknym kunszcie. Bojaźliwy, nieudolny, chcący i zarazem niechcący do brze czynić krajowi, wążący się to na jedną, to na drugą stronę, gdzie go bądź kobieca kabała, bądź srogość i zuchwałość Repnina przechylała. Pożywał on w goryczy serca, z boleścią na duszy owocu polityki swoich stryjów, owocu dworskich miłostek z północną Semira-

midą! Za Warszawą w poprzek całego kraju snuły się, krążyły w Litwie, na Wołyniu, na Ukrainie większe, mniejsze oddziały wojsk Katarzyny, wszędzie tłumiąc obywatelskiego ducha, wszędzie przeszkadzając po wsiach, po miastach i miasteczkach zbieraniu się pocziwych konfederatów, których rozbójnikami i łotrami przezywano. Tych jednak nie zraża wielkość przeciwności. Skrycie uchodząc z siedlisk rodzinnych, najczęściej bez broni, bez pieniędzy, bez zapasu żywności gromadzą się w ustroniu, umówionym miejscu, w gęstwie leśnej, w puszczech, w okolicach niedostępnych. Tam braterskiem uściśnieniem szlachcic witał szlachcica, z bojaźnią Bożą w duchu, z męstwem w sercu, z statecznością w złej przygodzie. Wszyscy przysięgali nie rozpaczać o zbawieniu ojczyzny! przysięgali dotrzymać jej wiary! wnet potem rozpraszali się, rozbiegali, żeby znowu na terminie umówionym zebrawszy się zbrojno, orężnie, ze zgiełkiem albo po cichu, zawsze jednak obcesowo wpaść na wroga, a dalej co w skok w inne przenieść się ustronie, to dla orzeźwienia ducha gdzie zwątał, to dla podniesienia nadziei gdzie upadała, to dla zapalenia mową i przykładem towarzyszków do męstwa, jeśli rozbici zostali. Posiłek ich skromny, ubiór dziwny, oręż niewyszukany, jaki kto miał, lub mógł dostać, a sen krótki jak ptaków spoczywających na gałęziach drzew w wietrznej jesieni. Serca leśne, na wpół dziczające, ale otwarte, szczere, polskie. Oh! któż się nie zakocha w tych rycerzach, kto się ich doli nie ulituje! Wejrzenie marsowe, oblicza pogodne, głowy golone i strzyżone najczęściej przy świetle księżycy, gdyż rzadko kiedy wiedzieli gdzie je ku schyłkowi dnia skłonić mają, pod jakim dachem i w jakim futorze. Postacie rzeskie, żwawe, wspaniałe, zachwycające w malarskiej, poetyckiej dali! Byli to ziemianscy żołnierze, rycerze błędni, którzy nie kochance ale krajowi miłość i wiarę ślubowali. Co za radość, je-

śli się przypadkiem lub z umowy większy hufiec zgromadził. Gdy ich było sześćset lub ośmset natenczas im się zdawało, że ocalą honor narodowy; a jeśli liczba wzrosła do trzech tysięcy, więc za niezwycięzonych się poczytywali, i żadną niepokonanych siłą. Dział trzy, cztery źle zaprzężonych z Nieświeża, z Częstochowy, lub z innego zamku, o toż cała artyllerja konfederatów! A nadzieja w Bogu, w Turczynie i w tój Francyi, którą zawsze napróżno jak my w każdej wzywali potrzebie! Zważywszy jakiemi pochodami, jakie przebiegali przestrzenie, jak długo się trzymali, jakie zwyciężali trudności, jakim kształtem, jaką w przedsięwzięciu wytrwałością przywiedli do skutku powszechny we wszystkich częściach Polski związek rodaków i współziemian, nareszcie jakim wojowali trybem to ukazując się, to niknąc w jednem prawie oka mgnienu: nie widzę podobnego przykładu w historii nowożytnój Europy; chybaby tych wielkich przodków naszych porównać należało z owem starożytnem i dzielnem plemieniem angielskich Saxonów, których ani miecz zdobywcy normandzkiego bękartu, ani fortele przebiegłych zamorskich mnichów, ani okrucieństwa i chciwość drapieżnych baronów jedenastego wieku, ani na ostatek oziębłość w wspólnej sprawie sąsiedzkich i jednogniezdnych z nimi Norwegów, ukrócić i poniżyć nie zdołały, którzy rycerzów narodowej wolności kanonizowali, i w niezamierzone czasy długą potomną pamięcią czcili i wielbili, jak wybranych pomiędzy świętymi w niebie... Gdyby *Sawa*, gdyby *Kazimierz Puławski*, lub którykolwiek bohater barski, powstawszy z grobu cudem opatrności, spojrział teraz na nasze zastępy, i gęste bitnego, regularnego wojska szeregi, zgromadzone około stolicy wewnątrz i zewnątrz warownej, gdyby policzył nasze działa i szwadrony naszej jazdy, czyżby nie zawołał w uniesieniu: „oh! szczęśliwi, stokroć od nas szczęśliwsi rodacy, że tak ogromne

zebraliście siły dla starcia z mąką na was obca przemoc włożyła dla pognębienia wrogów, z którymi tak długo za dni moich nadaremnie walczyłem! Za dni moich połowa tego wojska byłaby dostateczna dla zapełnienia wszystkich Moskalów w śnieżne stopy aż po same brzegi lodowatego morza!“ I rzeczywiście konfederaci barscy dotrzymywali placu nieprzyjacielowi dziesięć razy liczniejszemu. My przeciwnie, jeśli nie przechodzimy liczbą Rossjan obozujących w kraju naszym, to pewnie im wyrównujemy. Za czasów barskiego związku burmistrzował i przewodził w Warszawie ambassador rosyjski, więził, karał i na Syberję wyprawiał pocziwych; teraz stolica jest w naszej mocy. Podówczas naród dzieliły różnolicowe stronnictwa, potężne, ogarniające wielkie masy wykształcone pod obcymi wpływami; były intrygi moskiewskie, były intrygi pruskie i inne postronne; byli wielcy panowie z rodu i imienia, jawni partyzanci Katarzyny, osobliwie też był król powściągający zwierzchnią władzę patrijotów nieśmiałych, kryjących się, patrzających z bojaźnią na konfederackie sprawy. Teraz przeciwnie, kryją się partyzanci Moskwy, w duchu tylko zatrużonym widmami nocy 15. Sierpnia strzeliste posyłając modły do Stworzyciela nieba i ziemi, żeby orężowi cara błogosławił. Było wtenczas zbrodnią nie ulegać Katarzynie; dzisiaj jest zbrodnią myśleć o układach z jej nieodrodnym wnukiem. Dalekie to rzeczy i całkiem różne! Żadnego warownego stanowiska nie mieli konfederaci; obecnie wszystkie twierdze znajdują się w rękę patrijotów. Generalicja w Szląsku lub na granicy węgierskiej z trudnością działaniem prawych kierowała Polaków; nasz rząd narodowy, w stolicy niezdobyczej żadną mocą, działa porządnie, systematycznie, i w działaniu swoim żadnego nie doznaje oporu. Rossja zmierzała podówczas do olbrzymiej potęgi siłą wzrostu, siłą pierwiastkowych powodzeń ogromnego mocarstwa, wdziera-

jącego się na scenę politycznego świata Europy; dzisiaj to mocarstwo wycieńczone i wysilone dwoma poprzedniami wojnami, perską i turecką, chwieje się i pochyla; gdyż wy sami w téj trzeciej polskiej wojnie na drobne rozbiliśmy atomy, urok kolosalnej jego dzielności i mocy. Przedtem największy wojownik i polityk knuł w tajemnicy swego ducha zamysł rozbioru Polski; zgubne lecz dowcipne i głęboko pomyślane rady następczał Katarzynie jak tego dokazać, jak oszukać zycziwe Polsce gabinety; teraz ani jednego *wielkiego* męża w całym chrześcijańskim świecie nie mamy przeciwko sobie! Małeż to korzyści? Z drugiej strony sprzyjają nam wszystkie oświeczone narody. Krótko mówiąc: Polska była wtenczas, jak się *Rulier* wyraża, *zaczarowanym olbrzymem*, teraz ten olbrzym duchem i ciałem z własnej wydzwignął się niemocy; jest silny, straszny, choć go na chwilę zachwiały błędy i uprzedzenia. *Teraz albo nigdy!*

O charakterze polskiej emigracyi.

Pamiętnik emigracyi polskiej, 1. Lipca 1832.

Obecne położenie nasze nastęczyło mi kilka myśli, które poddać pod rozwagę ziomeków za rzecz potrzebną osądziłem.

Dwa są zbawienne skutki sprawy dwudziestego dziewiątego, zresztą wślawionej licznemi niepowodzeniami: pierwszy, że otarła z pleśni publiczne krzywdy polskiego narodu; a drugi, że zrządziła dzisiajsze części tego narodu tułactwo.

I jednym i drugim chlubić się może nasza rewolucya. Europa poklaskiwała najpierw rycerskim jój dzie-

łom, a oto teraz jój żałobą zasmucona, jój sieroctwo podziela.

Z walki, ze starań obywatelskich, pozostały w kraju: na pół tylko ukojona, wypadkami powstania zaostrzona nienawiść obcój niewoli i nietknięte prawa do udzielnego bytu. Te wszystkie prawa uniósł z sobą Polak do Francyi, zawarł je i obwieścił rzeczą emigracyi swojej, licznój bo narodowój, świetnej bo zrozumiałej, poważanej od Europy, bo jeszcze nie zdjęła z siebie sukni zapyłonej kurzawą krwawych bitew.

Emigracja polska ma swój charakter oddzielny, historyczny, niepodobny emigracji żadnego innego współczesnego ludu. Trzeba ten charakter ściśle oznaczyć ażeby sprawy, opinie i życzenia nasze z jego dostojnością do miary przypadaly.

Za zasadę w tój mierze kładę, że kolor powstania Polski przebijac się powinien w jój tułactwie. Jakimi byliśmy w obozie, takimi jesteśmy za granicą; a jesteśmy żołnierzami niepodległości naszego kraju, obywatelami przyszłej, udzielnej Polski. Z tego wynika naturalne nasze położenie względem wszystkich spraw społecznych Europy. Zagadnienie niepodległości Polski, któreśmy ostatniem powstaniem rozstrzygnąć chcieli, pociągało za sobą zmianę wszystkich stosunków politycznych północnej Europy. Gdy jednak to przedsięwzięcie zanierzonego niewzięło skutku, dzisiaj tego ważnego zagadnienia w żadną inną sprawę wikłać niemożemy. Z natury rewolucji 29 jesteśmy tylko obojętnymi widzami tego wszystkiego co się koło nas dzieje. Skutkiem nieprzewiedzianych, może blizkich zdarzeń, odzyska zapewne Polska swą udzielność i całość. Wszakże mniemam, że dla nas żadnego w tych wypadkach udziału, choćby nawet był dobrowolnie ofiarowany, mieć niewypada. Niebyłoby to zgodne z naszym poważnym charakterem. Pochmurne ma wejrzenie, zasępiione lica tułactwo polskie. Zadłu-

żyła się Europa naszemu zacnemu ludowi. W nagrodę dziesięciu wieków granicznej straży, nieuczyniła nam żadnej pomocy. Po tylekroć konaliliśmy w jój obliczu! jeżeli byt nasz wyrwie z blizkiego zatracenia, już to *bez nas* uczynić będzie musiała. A więc, ani do żadnej wojny zewnętrznej, ani do żadnego wewnętrznego rozterku wpływać niepowiniśmy. Rycerze Grochowa i Ostrołęki niewezmą na cudzym żołdzie żelaza nie z ich ziemi dobytego. Dzieje płodne w coraz nowe wymysły nie wznowią przykładu Polaka walczącego za kraj własny na wyspach oceanu, albo w obliczu Sezostrysowych pomników. Powiemy do tych, którzy nas w swój sprawie uzbroić zechcą: wskrzeszcie Polskę, a wtedy upaść jój nie pozwolimy. Rzeczywiście, doświadczenie przekazało nam w spuściznie niedoli ojców naszych tę prawdę: że Polacy już nie zdobywać własnego kraju, ale go tylko strzedz od obcej napaści mogą, gdy zdobyty zostanie przez tych, których jest interesem przywrócić Polsce byt cały i niepodległy. Takie są zdaniem mojem stosunki terażniejszej emigracyi polskiej, z każdą zmianą rzeczy w Europie wojnę za sobą pociągnąć mogącą. Polacy za granicą potrzebują dzielnej i pewnej rękojmi, jeśli nieprzewidziane zdarzenia myśl piękną i bohaterską legionów na nowo wzniecą. Łatwość w tój mierze z naszej strony, powolność na lada wezwanie, ciągnące nas w zgiełk orężny, byłaby nieroztropnością. W tój mierze nie korzystać z doświadczenia, wyszłoby na jedno, co kazić szczątki wspaniałego powstania narodowego, najemną tylko usługą pod każdym dorywczym sztandarem. Francya powiedziała w dniach swój chwały i powodzenia: „ja chcę być spokojną i szczęśliwą, krew Francuzów tylko dla Francuji”. My powiedzmy samym sobie w dniach naszego owdowienia i smutku: „krew nasza tylko dla Polski”.
Ja sądzę w rzeczy legionów, że w razie gdyby je

utworzono, nie gdzie indziej pierwszy ich wystrzał sły-
szyć się dać powinien, jak nad brzegami Warty lub
Wisły.

Ta sama zasada narodowego powstania, która zaleca
emigracyi ścisłą neutralność względem tego wszystkiego,
co się koło niej dzieje i dzieć może, a oraz wielką prze-
zorność w uczestnictwie wszelkiego działania mogącego
orzeźwić ję nadzieje; ta sama mówię zasada przepisuje:
jak samych siebie za granicą uważać i jak w *oczekiwa-
niu* myślić mamy. Nie walczyliśmy dla żadnej teoryi po-
litycznej. Ziemia ojczysta nie jest żadną utopią, ani me-
tafizyką polityczną. Czegoż chcieliśmy? Bydź najdziel-
niejszym ludem Sławiańszczyzny, a Moskwę przywrocic
do tego stanu nicości politycznej, z którego wyszedłszy
współnictwem w kabale rozbioru Polski, potęgi swojej
i wpływu zewnętrznego dotąd nie usprawiedliwiła, żadną
zasługą dla rodu ludzkiego, żadną cnotą moralną, za-
dną biegłością w nauce, żadnym pomysłowem dla cywi-
lizacyi zarobkiem. Horda rozwnuczona w tatarskiej nie-
woli, pod przełożnictwem carzyków, którzy hanom strze-
miona podtrzymywali, na znak hołdu kobyle w bawolich
rogach mleko podawając, a następnie przez cztery wieki
nawykła do jedynowładztwa, które zatarło znamiona ję
człowieczeństwa: owoż cała historia ludu, u którego do
dziś dnia nie masz rzeczy społecznej, który jest tylko
summą sił rozwijanych w zamierzonym kierunku przez
gabinet myślący, biegły, i z zaczejania dalekie na przy-
szłość snujący widoki, na zasadzie rozbioru Polski. Od-
ciąć ten lud od Europy, wskrzeszeniem Polski naznaczyć
mu w Azji plac do obszernego i ucziwego zawodu, raz
na zawsze uwolnić Europę od niebezpiecznego działania
na ję część ruchomą, nowęj, nieruchomęj północy, tém
uwolnieniem wyjarzmic wszystkie zagadnienia społeczne
z pod przymusu w jakim je dotąd Moskwa utrzymuje:
ten był kolosalny zamysł naszego powstania. W rzecz

tak jasną, napróżno zakraść się chciały zgiełkliwe, niezrozumiałe, zawczesne między nami samymi niesnaski. Nie było stronnictw w rewolucyi polskiej, wzniecić je tylko i ukształcić usiłowano. Tém jedynie usiłowaniem chromiało powstanie nasze; błąd i występki, jeśli kto śladu jego dostrzeże w toku najpiękniejszej walki, z tego tylko źródła wypłynęły. Azatém, jeżeli waśń domowa nie znamionuje naszego orężnego powstania, jeżeli w insurekcyi nie było naturalnych, ukształconych rozdziałów politycznych nie mogą one pod żadnym względem mieć miejsca w Emigracyi. Kto mniema, że tego dokazać zdoła w tułajacęj się Polsce, czego dokazać nie mógł wtenczas, kiedy o niepodległość walczyła, i sam błędzi i innych zdania wykrzywia.

Póki Moskwa w Europie, nie masz Polski całej i niepodległej; a przed narodzeniem się na świat takiej Polski, nikomu się nie godzi ani cegiełki ruszyć z tego sklepienia starożytnęj Piastów i Jagiellonów budowy, którą czujność obywatelska przodków naszych 3. maja najsilniejszym podparła filarem. Przed narodzeniem się takiej Polski nie masz dla nas w całej nauce politycznej dzisiejszych czasów nic takiego, coby rymowało z naszą rodowitą iścizną. Za czém się teraz inne ludy ubiegają, co Bóg wie kiedy osiągną i Bóg wie jakim kosztem, jakimi staraniami, to wszystko już kwitło i wybujalo na naszej ziemi. Dzielną ową rzeczpospolitą bardzo górnie myślała w polityce, w tym samym czasie, kiedy dzicz moskiewską i pobratymcze jęj Tatarzy piersiami swemi odpierała. Z uśmiechem, z dumą niechaj pogląda Polak na wszystkie rady zachodnich społeczeństw, na wszystkie wymysły terażniejszych polityków. Wszystko to wielcy przodkowie nasi albo przeczuli, albo rozplenili w swęj rzeczy społecznej i we własnym umyśle wynaleźli. Polska dzisiejsza mądrość w polityce, nie zależy na przyzwajaniu sobie obcych, nowych wyobrażeń, bo w tęg

mierze nie masz dla nas nic nowego; ale raczej na *odbudowaniu* tego ogromnego ciała politycznego, w którymby i dla zachodniej cywilizacji nowe, niepewne, a dla nas już stare, przetrawione pojęcia, swoją moc i zastosowanie miały. „Nie było uraz prawdziwych między stanami w rewolucji ostatniej, nie mogą być w emigracji.“ I zaiste popełniby grzech nigdy nie odpuszczony, ktoby wielki żal rozszerzający się jak mgła w sercach naszych zakrwawiać chciał niezgodą, która powodzenie osłabia, a nieszczęście do rozpacz przywodzi. I któżby po wielkich scenach nad Wisłą, Niemnem i Narwią, po zatrząśnieniu najogromniejszego państwa na świecie, śmiał niepokoić myśl czystą tułactwa drobnymi pretensjami osób pojedynczych, albo bałamutną nauką o Polsce takiej, jakiej nie było na świecie, albo wcale przeciwnej tej, jakąśmy powstawali?

Okazałem, że emigracja polska z granic najściślejszej neutralności względem wszelkich politycznych i społecznych wypadków, które ją otaczają, albo otaczać będą, występować nie może bez ubliżenia i zaszkodzenia samej sobie. Starłem się także pokazać, że nikt jej stęsknionej żrzenicy obróconej ku przyszłości tępić nie powinien, ani nasuwać jej podniet domowego swaru. Jesteśmy prawdziwym zakonem. Po złożeniu zbroi, tylko głęboko rozmyślać, tylko dumać możemy. Trzecim charakterem naszym, który także ma swoją zasadę w ostatniej rewolucji, jest zatrudnienie *umysłowe*, przyzwoite, wielkiej niedoli.

Emigrację polską porównywać trzeba z wierzchołkiem drzewa, mającego korzenie swoje we wnętrzościach ojczystej ziemi. Każde zatrząśnienie tej nadpowietrznej korony, jakby elektryczną mocą odezwie się koło podnóża. Tym kształtem stosunki z ziemią rodzinną utrzymywać jej nie przestaną w ciągłym wzruszeniu, a żałoba nie weźmie końca.

O polityce wschodnio-południowej gabinetu petersburskiego.

Pamiętnik emigracyi polskiej, 8. Lipca 1832.

Prowincye polskie mocą zewnętrznego najazdu, środkiem roztrzęsienia czyto Prus czy Austrii, nietylko podbijają pod posłuszeństwo samodzierncy całe Niemcy i wpływ jego daleko na zachód Europy rozciągają, ale także przez jeograficzne położenie swoje stały się gniazdem jego państwa. Wystawmy sobie Rossyą od brzegów Lodowatego morza do Tauryki, bez Litwy, Wołyńia, Podola, Ukrainy i ośmiu województw nadwiślańskich, to jest taką Rossyę, jaką powstanie 29. Listopada dla szczęścia Europy i dla własnego zbawienia przedsięwzięło zostawić carowi. Obok takiej Rossyi wyobraźmy sobie Polskę, z pomienionych części utworzoną, rządną, zbrojną, niepodległą i potężną, w ściśłym przymierzu z Austryą i Prusami, albo tylko z jednym z tych państw. Czyżby w takim przypuszczeniu, które na krótki czas przed nocą dwudziestego dziewiątego chimera nie było, żadna od Petersburga do Odessy nie zachodziła przerwa, i nigdzie komunikacya nie ustawała? czyżby wtenczas to, co mus sprzął, co jedynowładztwo pochłonęło a nie strawiło, choć na moment zostało w związku przeciwnym naturze, w karcach tak bezkształtnego ogromu? Że mieszkaniec Tobolska i Kamczatki, że Szwed, Kurlandczyk, Moskał, Kirgis, Kabardyniec, Kozak, Tatar, Czerkies, Baszkir, od Irtysza do Tereka i Kubaniu obecnie jednemu panu hołduje, to tylko nieodżałowanym błędom przypisać trzeba, któremi rzecz nasza w przeszłym roku zginęła. Między Polską a innemi, choćby najodleglejszemi częściami Rossji, zachodzą stósunki godne uważania co do składu państwa,

szczególniej zaś pod względem administracyjnym, handlowym i wojskowym. Kolos oswoił naturę swoją z nabytkiem, który go wciela w Europę, z szacowną puścizną Jagiellonów, która rozstrzelone jego części w pewną choć nieforemną całość wiąże, i poruszeniom, giestom olbrzyma, czy to z północy ku wschodowi, czy z środka na zachód, silniejszym popędem i stateczniejszym kierunkiem rozpierać się dopuszcza. Kraj nasz jest przewodnikiem potęgi carów od północy ku wschodowi i na południe państwa. Przez Polskę (kto dobrze sobie wyobraża położenie zabranych gubernji polskich), przez Moskwa Turcją, i na wszystkie zabory wschodnio-południowe skutecznie działa. W tém ciele polityczném massa ziemi naszej jest nakształt serca pod względem obiegu krwi. Jest to tętno, puls nowój północy.

Dzisiejsze granice rossyjskie tak daleko w głąb południa pomknięte, porty i osiadłości nad morzami Czarnem, Kaspjjskiem, Azowskiem, nie stanowią jeszcze doskonale rozwiniętego systematu zaborów w tych stronach. Raczej uważaćby to trzeba jako zarys konturowy, z gruba tylko i niby od niechcienia naznaczony. Myślą ostateczną tych granic, które już sułtana w sieć zguby uwikłały, jest Konstantynopol. Niechaj nikt nie myśli, że niemasz loiki w tych zdobyczach. *Putant enim qui mari potitur, cum rerum potiri.* Tę prawdę gabinet petersburski dobrze pojmuje. Żeby utrwalić wpływ polityczny w Europie, rozszerzony lądowemi zdobyczami, Rosja w tym drugim wieku swego wzrostu musi zostać taką potęgą na morzu, jaką jest dzisiaj na stałym lądzie. Żeby tego dokazać trzeba zawojować Turcję. Otoż droga, którą polityka Piotra I. naprzód dla Moskwy wytknęła. Lecz na téj drodze bez Polski ani jednego kroku uczynić nie można. Są rzeczy istotnie potrzebne wielkim mocarstwom. Wielkie massy lądu bez wielkiej massy wody, równie jak ludzie i zwierzęta bez powietrza obejść

się nie mogą. Albo Moskwa zniknie z rzędu pierwszych mocarstw, albo osiągnie tego celu. Niemasz środka w tej mierze. Wielu pisarzy zastanawiało się: czy jest podobny projekt postąpienia sobie z sułtanem jak niegdyś z królem polskim Stanisławem Augustem, a z Turcją jak na przykład z Polską i Georgją? W Anglii i we Francji poczytują to za marzenie. Lecz coraz rosnący wpływ Moskwy w Grecji, a wyłączny, od nikogo nie ścieśniony w Multanach i Wołoszczyźnie, najlepiej okazuje jakie w swoim czasie skutki wynikną z tego systematycznego wstrząsania Porty Ottomańskiej, i obszczenia jęj w około jakby twierdzy osłabionęj długim oblężeniem. Roku 1790. po zajęciu Krymu, rzeka Kubań Moskwę od Turcji oddzielała. Tej rzecze wielki przesmyk, łączący morze Czarne z Azowskiem, wielką wagę nadaje dla tego, że się wdiera w głąb lądu aż do Anapy, gdzie Kaukaz niknie nad samym nieledwie brzegiem, tak, że tu linija obronna w jednym punkcie się koncentruje. Dzisiaj działa tureckie nie grzmia nad Kubaniem. Półksiężycza zastąpiły moskiewskie orły. Nadto pasma gór łączące Georgją z tym nowym nabytkiem, stały się jego dzielną warownią. Persja nie udzieli w potrzebie żadnej pomocy zagrożonemu sułtanowi; żadnej nawet nie zrobi dywersji po stracie Dagestanu i Szyrwanu, gdzie ważne wojskowe stanowiska umacniają i łączą wszelkie moskiewskie zbory w tych okolicach. Wreszcie Moskwa silnym przywbiegu Kura podparta filarem, ma wyłączną żeglugę na morzu Kaspijskiem.

Wojska moskiewskie przeszły Bałkan. Dybicz obozował pod Stambułem. Co więc przedtęm zdawało się niepodobieństwem, ziścił wnuk Katarzyny. Cóż mu przeszkadzało zająć Konstantynopol? „Nasza interwencya“— odpowiedzą ministrowie francuzcy i angielscy. A jeżeli który z carów uważać zacznie zawojowanie Turcyi, jako środek wyłaniania się z pod przymusu wszelakiej na

przyszłość interwencyi! Wtenczas to dopiero Anglia skutki rozbioru Polski, tego naturalnego sprzymierzeńca Porty na Środkowem uczuję morzu. Że Anglicy nie wierzą w podobieństwo indyjskiej wyprawy, będącej w nierozdzielny związek z wszelkimi zamiarami Moskwy przeciw Turcyi, że nie wierzą w podobieństwo wyjarzmienia Indyi wschodnich, bynajmniej to nie przeszkadza szczerze myśleć o téj wyprawie, której Napoleon bynajmniej za urojenie nie poczytywał? Petersburg nie wierzył w polską rewolucyę, nie wierzył w nią na kilka dni przed dwudziestym dziewiątym Listopada i Don Miguel warszawski, a jednak ten sam Dybicz, który nocował pod Stambułem, utracił wawrzyny zabałkańskie na polach Grochowa. Toć jest własne każdej wielkiej rzeczy, że z dala, ale tylko z dala wydaje się być niepodobną. Dalekie wyprawy, ogromne przedsięwzięcia wojskowe i polityczne zostają w odwrotnym stosunku z kolosalnymi dziełami architektury. Te z wielkiej odległości zaledwie dostrzeżone, w miarę zbliżania się coraz większego nabywają ogromu; tamte maleją w miarę bliskości; to jest w skutku są łatwiejsze niżeli w dalekiem przedsięwzięciu. Trudniej zapewne było Napoleonowi przebyć morze strzeżone przez floty angielskie i zdobyć Egipt, niżeli dzisiaj zawojować Turcyę; a jeśliby Anglia przeciwiała się temu zaborowi, przymusić ją do pokoju w Indjach wschodnich.

Pytamy się tedy: gdyby była ożyła owa sławna, wielka i rycerska rzeczpospolita ziem koronnych, litewskich i ruskich, owa Polska Jagiellonów i Batorego, którą rok temu wskrzesić postanowiliśmy, dla której tyle krwi polskiej i moskiewskiej nad Wisłą i Narwią się rozlało, czyżby kiedykolwiek car moskiewski, następca owych carów, którzy hanom tatarskim, namiestnikom Batego służyli, śmiał kartować tak rozległe plany i o tak dalekich rozmyślać podbojach? Teraz powody zawo-

rowania europejskiej Turcyi z ważnych względów które rząd moskiewski doskonale ocenia, którym zadosyć uczynić ma wszelką moc i wolę, wynikają. Nasamprzód: ciągnięcie, pressja tego ogromnego mocarstwa, według praw natury musi się odbywać w kierunku z północy ku południowi z biegiem rzek spławnych. Najpiękniejsze prowincye moskiewskie, tak europejskie jak azyatyckie, są południowe. Płody tych osiadłości daleko korzystniej (bo to wynika z naturalnego stanu komunikacyi) zbywać można handlem na morzu Śródziemném niżeli na Bałtyckim. Powtóre: że tak się nie dzieje w Rossyi, przyczyną tego jest nienaturalne, zbyt excentryczne położenie stolicy. Petersburg musem, ukazem postawiony, jest pijawką, która ssie bez użytku żywotne soki całego mocarstwa. W tym punkcie szkodliwa i niebezpieczna centralizacya wszystkich władz, administracyi, dworu, bogactw sprawuje, że cyrkulacya krwi w żyłach olbrzyma w odwrotnym i naturze rzeczy przeciwnym odbywa się kierunku, z żyzniejszych i hojnie od przyrodzenia opatrzonych okolic do pustyń i stepów, z klimatu umiarkowanego do temperatury lodów i śniegów. Petersburg sztuką od razu zbudowany, ukazem zaludniony, całą Rosyę w sztucznym i niejako apoplektycznym utrzymuje stanie. Rozsądna polityka nakazuje rządowi wyjść z tego gwałtownego wysilenia i ustawicznego wewnętrznego przymusu. Żeby rozwinąć dążność mocarstwa w prawym kierunku i szerzeniu się jego w przyszłości, której polityka Carskiego-Sioła nigdy z uwagi nie spuszcza, nadać popęd zgodniejszy z naturą, musi, powinien ten rząd stolicę na południe przenieść. Wdzięki wschodnio-południowego nieba dla wytwornego dworu, klima pieściwe i rokoszne, są to najmniej ważne pobudki w porównaniu z wyższemi względami stanu, których Moskwa dłużej bezkarnie nie zaniedba. Potrzebie: Petersburg, jak wiadomo, założony został w widokach nietylko handlowych,

ale zarazem w widokach morskiej potęgi, bez której handel wielkiego kraju żadną miarą obejść się nie może. To jedynie skłoniło Piotra pierwszego do umieszczenia stolicy u kończyn Rosyi w miejscu tak niezdrawém i nieurodzajném, w miejscu bliższém źródeł aniżeli punktów spławności tych rzek, które środkowy handel krajowych produktów ułatwiają. — Dotąd jednak skutek nie uwieńczył jego wielkich zamiarów. — Nie mają Moskale współzawodnika na morzu Bałtyckiem, lecz to morze naokoło jest ładami ścieśnione, i tylko przez pół roku żeglowne. Wielkie okręty moskiewskie nieczynne przez sześć, siedem, a czasem dziewięć miesięcy są teraz próżnym dla kraju ciężarem. Nigdy wolnego na ocean nie mają wychodu. Na Bałtyku nie kształcą się majtkowie, i służba nie doskonali się okrętowa. Żeby tedy ziścić co przekazał polityczny testament Piotra I. to jest: „żeby siłą morską ubezpieczyć lądowe nabytki,“ do tego trzeba obszernój i bardzo obszernój przestrzeni na morzu. Nie czcza duma, nie płochy kaprys, ale przeważne polityczne względy, zmagają każdego samodzierżcę, doświadczyć tego na Śródziemnem morzu czego na Bałtyckiem dokazać nie było można. Wszystko ciągnie carów ku téj stronie silną ponętą. Tkwi zaiste pewna moc w położeniu Konstantynopola, kiedy jedynie to miasto na samym schyłku zgrzybiałości ruinę wschodniego przeciagnęło cesarstwa. Tu środkowe, najbujniejsze prowincje moskiewskie weszłyby natychmiast w związek bezpośredni z bogatemi targami, z handlem całego zachodu. Stąd tak łatwo lądowe ustanowić komunikacje z całym wschodem! Tak łatwo kupieckie rozwinąć zakłady w Trebizondzie, Erzerum, w Mussol, Bassorze, Bagdadzie, w Chowie, Baleku, Bocharze, w Samarkandzie! Anglicy prowadzili korzystny handel nad morzem Kaspijskiem z miastami Bochara i Samarkanda, aż do połowy zeszłego wieku.

Lecz Moskwa zmusiła angielską kompanią do opuszczenia Astrachanu. Po wzięciu Stambułu ten cały handel opanowałyby wyłącznie. Teraz znaczna liczba moskiewskich kupców rokrocznie zwiedza zatokę Kuljuk na brzegu południowym Kaspijskiego morza. Stąd rossyjskie ciągną karawany do Chiwy i Bochary pośrednim Turkomanów krajem. Konsul rossyjski Gamba niedawno uważał wyższość handlu angielskiego za rzecz szkodliwą dla Europy. Utrzymuje on: „że znaczna część handlu azyatyckiego odzyska dawną drogę, która jest krótsza i korzystniejsza, bo nie będzie zależała od wyłącznej angielskiej kompanii!“

Któż wreszcie tego nie zrozumie, że port Konstantynopola, jako stolicy carów została by w krótkim czasie największą na świecie morską zbrojownią? Lasy Azji Mniejszej, których dęby lepsze niżeli angielskie, żelazo Kaukazu, konopie z Synopy i Trebizondy, sławne długością i mocą, wnetby zasiliły warsztaty okrętowe dzieźców Piotra I. Robotnik nad morzem Czarném tańszy niżeli w całej Europie. Machiny parowe, majtkowie Grecy i Moskale, którym natura nie odmówiła *pojętności*, pod rozkazami biegłych oficerów Ameryki północnej, któraby ze skrytą pociechą w sercu powitała uśmiechem sardonicznym nowego świata nową potęgę morską w staréj Europie: otóż główne rysy obrazu niedalekiej może przyszłości, którój po tém wszystkim co Moskwa od lat pięćdziesięciu zdziałała, nie wierzyć jest zapewne wygodnie, ale niebardzo bezpiecznie i niebardzo mądrze.

Gdyby kto był w Europie przed Piotrem I., naprzykład za czasu Iwana Wasilewicza miał widzenie takiej Moskwy, jaką jest dzisiaj, pewnieby go obwołano wizjonarzem, lub szarlatanem. A jednak nierównie to dalej od owéj Moskwy do dzisiejszój, niżeli od dzisiejszój do téj, jaką być może, jaką być musi w krótszym jeszcze czasie, albo pod własnym uledz ciężarem. Wiel-

kie massy ziemi zdają się mieć poetycką imaginacyą. Coś fantastycznego widzimy we wzroście wszystkich politycznych potworów. Czyż nie masz pewnego nawet natchnienia, jakie zawsze rodzi uczucie nadzwyczajnej materialnej siły w tém wszechwładztwie carów, które się bezprzestannie na zewnątrz wywiera, w téj szczególniej konstytucyi rządu, który, żeby nie upadł, ciągle Moskalów odurzać musi grabieżami, jak narkotycznym napojem; w tém nakoniec polityczném łakomstwie Rossyi, która wszystko naokoło siebie pożreć usiłuje? Nazwijmy to instynktem ogromu, albo przedwiecznym prawidłem dzikości; to pewna atoli, że nic bardziej jak południowe niebo, niżeli czarodziejskie przyrodzenie Wschodu, niżeli ruiny i pomniki staréj sławy, niżeli nareszcie morze Śródziemne owéj, że tak rzekę, magnetyczno-elektrycznej imaginacyi północnego absolutyzmu nie roznieca. „*Cet empire, m'óvi Bonald o Moskwie, placé sur les confins de l'Europe et de l'Asie, pèse à la fois sur toutes les deux, et depuis les Romains aucune puissance n'a montré une plus grande force d'expansion. Il en est ainsi dans tout état où le gouvernement est éclairé et le peuple barbare, et qui réunit l'extrême habilité du moteur à l'extrême docilité de l'instrument.*“ Jestto w rzeczy saméj mocarstwo z dwóch tylko pierwiastków złożone: z siły fizycznej i z tego, co sile ruch nadaje. Moskwa do zbytku rządzona, nie jest narodem, ale tylko krajem; nie społecznością, ale tylko instrumentem. Wreszcie do ryzykownych przedsięwzięć pociągają albo wielkie bogactwa, albo tym przeciwne ostateczne ubóstwo. Mieszcząc Moskwę w drugiey kategorii, nie masz nic trudnego dla carów północy. Byli oni dotąd korsarzami stałego tylko ładu Europy i Azji, lecz żeby tego nie stracić co nabyli, jeden z nich prędzej czy później zostanie morskim rozbójnikiem.

Petersburg i Konstantynopol.

Pamiętnik Emigracji polskiej. 27. Lipca roku 1832.

Żeby wiedzieć jak carowie stołeczne miasta stawiają, przypatrzmy się budownictwu Piotra I. Prawdziwie szczególna architektura. Ledwie sto lat temu, kiedy to miejsce, gdzie jest teraz Petersburg, było trzęsawicą. Święty Piotr, głowa apostołów, postawił swą stolicę na opoce, a papież moskiewski na błocie. Z kilku w owym czasie chałup chróścianych wzrosło prawie w oka mgnieniu jedno z najregularniejszych miast na świecie, któremu cudzoziemcy z dalekich stron dziwić się przybywają. Inne stolice Europy powstawały powolnem szerzeniem się, stopniowem wykraczaniem z pierwiastkowego zakładu, leniwem przełamywaniem obwodowych granic. Duch i lice pokoleń, charakter mieszkańców, dzieje ludu, natura rządów, sprawy królów wybijały się w każdym niemal wielkiem mieście europejskiem odmiennemi budownictwa rodzajami, różnym kształtem gmachów, ulic, kościołów. Wielkie miasto wielkiego ludu, jestto kronika architektoniczna jego pojęć, obyczajów, oświaty; jestto historia murami i jeometrycznemi pisana kształtami. Prawdziwie narodowa stolica z każdego wznioślejszego punktu ukazuje wejrzeniu rozliczne rodowitości piętna, razem z sobą zespolone, a jednak wyraźne i oddzielne. W każdym takim mieście przeszłość, stary czas ma związek z następnymi i późniejszymi, i jest summa ciągłych usiłowowań, ciągłych robót ludu. Petersburg powstał olbrzymią improwizacją nieograniczonej władzy. Car rzekł: „Chcę żeby było miasto,“ i było miasto, i wody natychmiast oddzieliły się od łądu. Osuszono błota, wypełniono padoły piaskiem i kamieniem. Granitowym murem kazano Newie, żeby z łożyska swego nie występowała; i odtąd płynie spokojnie nosząc do Finskiej zatoki kształ-

tnych pałaców obrazy, i wspaniałych cerkwi, i pięknych giełd, które się w jój szklanej powierzchni odbijają. Czasem tylko wstrząsnąć usiłuje ta rzeka jarzmo przemocą włożone. Wtenczas od morza się cofa, siłę pędu od wbiegu ku źródłom odwraca, nabrzmiewa, ponad granitowe wznosi się zapory, i wszystko około siebie zalewa, rażąc postrachem carów, którzy żalują, że jój za karę nieposłuszeństwa ani knutem wychłostać ani na Syberją wysłać nie mogą, jak niegdyś dożowie weneccy, co raz w rok uroczyście morze kuli kajdanami. To handlowe miasto sprawuje jednak bolesne wrażenie. Człowiek myślący nie dziwi się wytworowi; postrzega tylko w tém skutek nieporównany prawie czarodziejskiej żelaznej władzy, i robotę niewolników. Ukaz założył fundamenta stolicy, ukaz z głębi kraju pościągał bojarów. Każdy majątniejszy Moskal musiał w najrozciąglejszém rozumieniu tego wyrazu postawić pałac w miejscu oznaczonem podług modły i linii, jak wynikało z planu ogólnego; bo jeden architekt stawiając całe miasto, myśl, gust wszystkich następnych pokoleń jednemu gustowi posłusznymi uczynił. Skądże lud, skąd massa? Ukaz napełnił ludem tę dziwną kreację, w jednej prawie chwili pod tym stopniem szerokości. Cóż dziwnego albo niezwyčajnego w tym kraju z miejsca na miejsce całe przrzucac pokolenia, i massom coraz inne wskazywać siedliska? Jedno słowo *chcę* rozstrzyga w Moskwie los milionów.

„Ludzie są to liczby,“ jak powiedział wielki inkwizytor Filipowi II. Zły duch północy doskonale pojął tę naukę zaleconą złemu duchowi południa. Nietylko Petersburg, ale wszystko co się dzieje w Rossji od stu lat, wszystkie zakłady, wszystkie nabytki fizyczne i umysłowe, wszystkie wcielenia, są improwizacją nieograniczonej władzy. Carowie improwizowali i improwizują całe kraje, ludy, miasta i nowe osady. Robota gdzieindziej kilkaset

lat czasu potrzebująca, tu w jednym roku sprawuje zamierzone skutki. Rząd moskiewski nie zna innego środka poruszania własnej maszyny tylko *par des coups d'état*; a jego dzieje są nieprzerwanym pasmem wyskoków władzy, któremi gdzieindziej sztuka stanu w najtrudniejszych tylko okolicznościach szuka zbawienia rzeczy publicznej. Początek, szerzenie się, wzrost moskiewskiej potęgi jest to prosty i konieczny skutek wszechwładztwa jednego człowieka, czyli fundamentalnej zasady rządu, któryby bez tych olbrzymich improwizacji, bez owych gwałtownych poruszeń, natychmiast runąć musiał. Konwulsyjny temperament kolosu, każe mu się obawiać uderzenia apoplexji. Dla tego carowie bezprzestannie podbijają, dla tego tak niezmierniej zewnętrznej potrzebują agitacji. Założyciel Petersburga rozbiwszy szwedzką flotę pod wyspą Aland, rzekł wieszczym duchem: „Jedną tylko Rosją działała natura; to mocarstwo nie będzie miało rywala w swym zawodzie.“ Kto mógł jedną stolicę pod kartaczami dział szwedzkich nie na swoim postawić gruncie, a drugą spalić w obliczu Napoleona, ten trzecią bez trudności mieć będzie w miejscu nierównie piękniejszym i wygodniejszym.

Lecz po odcięciu tych względów, zachód Europy równie silną pobudką ciągnie Moskwę do tego śmiałego przedsięwzięcia. Skądże, jeśli nie z Środkowego morza, na którym bez Konstantynopola musiałaby zawsze grać podrzędną rolę, udzieli skuteczniejszego wsparcia tak niebezpiecznej dla społeczeństw zachodnich restauracji? Pewne zachodzi pociąganie się między despotycznymi dworami. Stosunki Rossji od kongresu wiedeńskiego z każdym antynarodowym stronnictwem w Portugalji i Hiszpanji pokazują, że absolutyzm bardziej niżeli rewolucja dalekiej propagandy dla własnego dobra potrzebuje. Wpływ Moskwy w tych dwóch krajach, choć może nie tak wielki jak mniemano, zasługuje jednak na

uwagę obok dążności do zawojowania Turcji. Z czasem, i zaiste niepotrzeba szczególnego daru odgadywania przyszłości, żeby sobie coś naksztalt tego wyobrazić, jeżeli jestami carów mimowolne objawione zamysły wezmą spodziewany skutek; Europa nie bez zgrozy i wielkiego w dziennikach hałasu, postrzeże stópniove, ostrożne po zajęciu Sambułu, w ciągu lat kilkunastu może kilkudziesięciu, wybijanie się moskiewskiej marynarki z pod przymusu na Czarnem morzu. Anglja nie zaniedba wywrzeć całej mocy swojej przeciwko nowemu i niedoświadczonemu rywalowi; lecz zagrożona w Indjach wschodnich nie zdoła nawet zniszczyć flotty cara, który np. Malte bombardować rozkaże. Moskale lepiej bić się będą na morzu niżeli Turcy pod Navarino. Nowy krzyk, nowe oburzenie w dziennikach opozycji francuzkiej i angielskiej! Lecz wypadki naglój niżeli piszemy i rozprawiamy na zachodzie jedne z drugich wypływają w tój stronie wschodu. Po wzięciu Malty, bo któryż żołnierz natarczywiój niżeli moskiewski leci do szturmuj wyspy Jońskie zwróca na siebie bacność samodzierzcy. Weźmie je pod swoję najmiłościwszą opiekę. Będzie to drugi akt moskiewskiej marynarki na scenie Śródziemnego morza. Wszystkie płody wschodu i południa użyte zostaną w tym celu; i upłynie znowu pewien przeciąg czasu dla oswojenia Europy z tak szczególnym, dziwnym wielkim fenomenem. Mądrością gabinetu już nie Carskiego-sioła, ale Bizanckiego będzie: działać zawsze powoli. Nigdy Moskwa jednym razem wszystkiego na jaw nie wychyla z zaczajenia; nigdy dwóch kroków nie robi, jeżeli tylko jeden jest bezpieczny. Dotąd więcój zyskała przewłoką niżeli inne mocarstwa pospiechem. Wychodząc z Sambułu jako z zasady nowego kierunku, któryby w takim wzięciu przypuszczeniu, trudnoż po opanowaniu Malty i wysp Jońskich skombinować oblężenie Gibraltaru z przyjacielską pomocą jezuitów Eskurjalu, i Don

Miguela, tego ostatniego szańca carów na zachodzie lub jego następcy? Moskale w Hiszpanii, Moskale w Portugalii byłiby osobliwszym widokiem, niżeli kiedyś Hiszpanie w Peru; ale byłoby to zarazem bardzo skuteczne lekarstwo na tych burzycieli spokojności zapirenej-skiej, którym się niepodoba cenzura, policja, inkwizycja i pożyczki przymuszone. „Waleczni, wierni poddani JCM zwyciężyli buntowników, tu lub owdzie nad Tagiem, nad Ebrem; Bóg znowu pobłogosławił orężowi WCM etc.“ napisze jednego razu w buletynie adressowanym do Konstantynopola Muszkin, Puszkin, Sukin i t. p.

Dalekie to zapewne widoki, wszakże w tém co tu powiedzieliśmy wybija się potajemna myśl gabinetu, który w ciągu stu lat nierównie trudniejszych rzeczy dokazał. Lecz zawsze pamiętać trzeba, że ten tylko kto samowładnie w Polsce rządzi, osiąść może miasto Solimanów. Pod tym względem cała dążność Rossji, wszystkie projekta tego państwa, wszystkie dzisiejsze interesa wschodnio-południowe, ściśle są połączone z nabytkiem naszego kraju, i od jego wypolszczenia zależą.

Polska taka jaką ostatniem powstaniem wskrzesić zamierzaliśmy, przypiera do Czarnego morza. Gdzie dzisiaj jest guberskie miasto Nikołajewsk, była Olbja przez Milezjanów zbudowana, sławna niegdyś składem całego wschodniego handlu; tak jak potem Mohylew na Podolu był składem handlu Multan i Wołoszczyzny.

Tędy przechodziły zwyczajnie towary z tych krajów nad Dniepr. Pszenicę podolską na Archipelag sflawiali Polacy do wyspy Cypru. Za Zygmunta I. Wenetowie wyprawiali poselstwo prosząc króla polskiego aby porty nad Czarnem morzem tak jak było za Kazimierza Jag. przywrócił, i Cypr zbożem z Podola i Ukrainy zasilał. Graniczyła Rzplta polska Ukrainą od południa w polach dzikich *Końską wodą* zwanych z Tatarją mniejszą aż do morza Czarnego, to jest z krajem niegdyś Tata-

rów Krymskich czyli Perokopskich, dalej z morzem Czarném aż do ujścia Dniestru pod Akiermanem czyli Białogrodem; od zachodu zaś rzeką Dniestrem z Multanami, aż do wpadu Morachwy. Czyny płacili królom naszym Tatarzy z dzikich pól do morza Czarnego ku Oczakowowi rozciągnionych, gdzie się ich bydło i owce pasają. Oto Soliman II. sułtan, zawarł traktat z Zygmuntem I. Z téj to Polski Carogrodowi puszczaniem się swém na morze nieraz zagrażali Kozacy; z Dniepru wypływając czajkami, miasta Azji mniejszej niszczyli, przedmieścia Sztambułu plądrowali i częstokroć nabawiali bojaźnią sułtanów w seraju. A ci Kozacy, którym Zygmunnt I. od Zaproża dał w osiadłość część kraju powyżej porohów, których Stefan Batory w rządzą milicją zamienił, była to dzielna i wierna w swoim czasie straż Rzplitej od Tataru, Turka i Moskala.

Z téj przyczyny powiedzieliśmy, że Moskwa przez Polskę prze Turcyę. Polską rządzi w Multanach i Wołoszczyźnie, i tylko skutkiem zaboru Polski może się rozwinąć w kierunku wschodnio-południowym, który oznaczyć usiłowałem.

Azatem rewolucya 29. Listopada, mająca na celu przywrócenie części naszego kraju, który się od morza Bałtyckiego do Czarnego rozciąga, obrażała najdelikatniejsze interessa państwa carów, i chimerycznemi czyniła bujne pomysły wschodniej polityki gabinetu petersburskiego.

Tutaj następuje w wydaniu pierwszém: *List Maurycyego Mochnickiego do Michała Hubego, referendarza Stanu*, który opuszczam w wydaniu niniejszem, ponieważ jest umieszczony w tomie pierwszym na str. 328. (Przypisek wydawcy.)

Droga z Moskwy do Indyj wschodnich.

Pamiętnik emigracyi polskiej. 24. Sierpnia 1832.

Między Petersburgiem i Londynem zachodzą dzisiaj ściślejsze stosunki, niżeli w końcu przeszłego wieku, niżeli potem za cesarstwa Napoleona. W żadnym może stołecznym mieście nie ma Moskwa tylu płatnych pisarzy ile w Londynie. Od czasu rewolucyi lipcowej wpływ ten w Paryżu wzmocnił się może, lecz na opinię publiczną mniej skutecznie działa jak w Anglii. Jednym z fortelów Moskwy było zawsze neutralizować te organa opinii, które usiłują obwieszczać światu moc i dążność tego mocarstwa. Gabinet Carskiego-Sioła nawpół azyatycki, nawpół europejski, lubi ciche zdobycze; co jednak wziął, już tego nie uroni. Zasługuje na uwagę, że od Piotra I. żadnej stopy kwadratowej Moskale nie stracili. W Anglii agenci Moskwy dokazali dziwnej rzeczy, przekonali publiczność, że zajęcie Stambułu, a w skutku tego wyprawa do Indyi jest chimera. Anglicy wierzyli w możliwość wylądowania Napoleona na ich brzegi, chociaż to z wielu miar daleko większym trudnościom ulegało niżeli wyprawa Moskali do Indyj wschodnich, chociaż geniusz, którego cała siła na matematycznej ścisłości zależała, tej wyprawy za rzecz niepodobną nie poczytywał. Dzisiaj wschodnie interesa nie zajmują Europy, uwaga publiczna gdzieindziej jest zwrócona; wszakże to nie powinnyby przeszkadzać publicystom do ciągłego i pilnego postrzegania praw przywiązanych do natury pewnych mocarstw, praw ich bytu, widzialnych dzisiaj dla tych, co je chcą widzieć, praw, z których wynikają w późniejszym czasie wypadki przez nieprzezornych ludzi przypisywane losowi albo talentom królów i ministrów. Do rzędu tych wypadków należą bez wątpienia

mało dzisiaj dostrzegane albo źle zrozumiane stosunki Moskwy z Turcyą, Persyą i całym wschodem.

Napoleon wyprawił był przed rokiem 1812. pana Gardanne przez Moskwę do Persyi, pod pozorem naukowej pielgrzymki, a rzeczwiście w zamiarze poznania najlepszej drogi lądowej do Indyi. Gardanne pisywał z Teheranu do cesarza Francuzów; korespondencje szły po większej części przez Moskwę, która prawdziwego celu téj missyi nie dociekała. Wtém nastąpiła kampania 1812. roku. Wszystkie mappy, rapporta, objaśnienia pana Gardanne z tego względu, dostały się przypadkiem moskiewskiemu rządowi. Znaleźli je Moskale we dwóch furgonach sztabu Napoleona, zostawionych na drodze w nieszczęśliwym odrocie wojsk francuzkich. Aleksander korzystać z tego nie omieszkał, nakłonił do wejścia w służbę moskiewską oficerów francuzkich, wyprawionych razem z panem Gardanne do Persyi, dla przekonania się o podobieństwie indyjskiej lądowej wyprawy. Missya ta perska miała więcej inżynierów i artyllerzystów, niżeli naturalistów i filozofów. Składali ją: Gardanne, Coussian sekretarz jego, Lajard podsekretarz, Joanini tłumacz, Salvatori lekarz, Lami, Bontemps, Verdier, Fabrice, Bianci, d'Adad, Robert, Marion, Guidard. Znalazła się potem kopia planu téj wyprawy w biurze ministryum wojny z czasów Napoleona, którą Aleksander w czasie pobytu swego w Paryżu zabrał.

Cesarz Francuzów, polegając na raportach pana Gardanne, wytknął był od punktu do punktu całą drogę etapami do Indyj, dla wojsk francuzko-moskiewskich, coby w takim razie nastąpiło, gdyby Moskwa zmuszona została zawrzeć z nim pokój. Plan kampanii wyrachowany był dla armii 70ciotysięcznej; wojsko to w części francuzkie, w części moskiewskie mogło się dostać do Indyj w 119. dniach. Główne punkta: Taganrog, Piału-

zbiarskaja, Carycyn, Astrachan, Astrabad do Indu. Z Astrabadu do Indu położył Napoleon 45 dni.

Niektórzy pisarze angielscy, jak Macdonald Kineir, Lacy Evans, a teraz Fergusson, poruszali tę materję, zawsze atoli bez skutku, albowiem nie bez zatrwożenia publicznej opinii. Indye wschodnie po obaleniu tronu Tipo-Sajba, stały się częścią integralną Wielkiej Brytanii. Straciwszy je Anglia, nigdyby się nie podniosła ze swego upadku. Indye wschodnie nie są pod tym względem czem były dla Anglii Indye zachodnie. Napoleon zdobywca Egiptu, pierwszy konsul, cesarz, miał zawsze w swojej pamięci obecną tę myśl: iż żadnym ciosem Anglia silniej nie może być zachwiana, jak przez osłabienie albo i zniszczenie potęgi swojej nad Gangesem.

Z Londynu do portów indyjskiego półwyspu jest 16 do 18,000 mil. Z Konstantynopola zaś do Bombaj, albo do Suraty tylko 3,000, licząc w to 400 mil, które z Trebizondy do Mussol łądem odbyć można. Droga 200 mil z Mussol do Bagdadu odbywa się wielkimi statkami. Z Bagdadu do zatoki rzeka jest nakształt obszernego kanału żeglownego dla wielkich nawet przewozowych statków. Ta droga i tę jeszcze korzyść nastrecza, że wojsko do wyprawy użyte przebywa ciągle okolice dostarczające łatwych środków transportu, mułów, wołów i t. d. Wreszcie trakt ten idzie na Erzerum, które służyć może za skład żywności, amunicyi i t. d. Sami Anglicy świadomi tych okolic to przyznają. — „Przypuściwszy,“ mówi Macdonald Kineir, ambassador angielski w Persyi, „że jakiegokolwiek mocarstwo europejskie chciałoby uczynić najazd na Indye, nie masz ku stronie wschodniej Konstantynopola dogodniejszego punktu do zebrania i dla zakładu wielkiej armii jak Erzerum. Koni i bydła podostatkiem; paszy i zboża nie zabraknie; drogi dobre i zimą i latem. Mieszkańcy ciągly handel prowadzą z wielkimi miastami tureckimi i perskimi, szcze-

gólniej z Konstantynopolem, Bagdadem i Erywanem.“ —
 „Ale być może,“ czyni uwagę Lacy Evans, wymowny
 i dowcipny statysta angielski, że Moskale dla zbunto-
 wania Indyj nie obiorą tej drogi. Wschodni brzeg Ka-
 spijskiego morza, podnóża Uralu, zasługują pod wzglę-
 dem takiej wyprawy na pierwszeństwo.“

Są w polityce, jakżeśmy nadmienili, pewne maxymy,
 któreby można nazwać dogmatami, jest droga, którą
 ziemskie państwa jak ciała niebieskie opisywać muszą.
 Przypadek wiele może, ale prawie wszystko w tym wzglę-
 dzie dzieje się z musu nieodpartego, z koniecznej i ni-
 czem nieprzełamanej potrzeby. Taka konstytucya ogro-
 mnych szczególnie państw podaje rachubie politycznej
 zasady, liczby i czas w przybliżeniu, któremi jeżeli nie
 wszystko, to przynajmniej bardzo wiele rzeczy naprzód
 przewidzieć można. Są to pewniki matematyczno-polity-
 czne: na nich polegają rozumowania gabinetów. Z tych
 założeń wychodząc prawdziwa polityka, nie dni, nie lata,
 ale wieki pod swoje kalkuły podciąga. Tak myślał gabi-
 net petersburski. Napoleon rzekł jednego razu w Mal-
 maison: *w dwóch tylko latach żyję*, coby tak wytłuma-
 czyć można: „Nic nie czynię, nic nie pojmuję, tylko to,
 co w przeciągu dwóch lat zdziałać i pojąć można.“ Ale
 Moskwa od czasów cara Piotra I. mogłaby rzec samęj
 sobie, że tylko w stu latach żyje. Dzisiejsza polityka
 europejska, albo raczej zachodnia, francuzka i angielska
 zdaje się liczyć czas swój na minuty i godziny: nie nie
 przewiduje, i zniżyła się do tego punktu nieudolności,
 że ją chytróść barbarzyńców oszukuje.

Kilka listów do wydawcy w niektórych przedmiotach narodowego powstania.

Pamiętnik emigracyi polskiej- 4. Września 1832.

List pierwszy.

O sile narodowego powstania.

Jest zapewne okolicznością godną uważania w rewolucyi dwudziestego dziewiątego, że od początku do ostatniego prawie momentu rzecz publiczna ani razu nie była w tak niebezpiecznym stanie, żeby ją komukolwiek godziło się poczytać za przepadłą. Nigdy nie byliśmy w potrzebie powiedzenia samym sobie: zginęliśmy bez nadziei. Mówię o takiej potrzebie, której nie przełamać nie zdoła. W samych pierwiastkach po stracie czasu nie odżałowanej, i dalej kiedy z powodzeń oręża korzystać zaniedbano, toż w najkrytyczniejszych chwilach, gdy się nakoniec sprzykrzyło losowi naprawiać błędy rządów powstania, jawną z swojej strony życzliwością w sprawie nieszczęśliwego narodu, mnogie i dzielne środki ratunku nasuwały się: do rozpacz w najgorszym razie, bo nawet po zajęciu stolicy przez Moskwę, słusznego powodu nie dostawało.

To pokazuje, iż sprawa Polski 29. Listopada nietylko sprawiedliwa, ale i mocna była. Chwiała się, chyliła do upadku, tak jednak, że ją zawsze mogliśmy podeprzeć; zginęła naostatek, ale nie dla tego że tak być musiało.

Nadejdzie ta pora może nieczyt daleka, kiedy rzecz ostatniej rewolucyi po ukojeniu słuszných żalów, wolni od wszelakiej namiętności, widzieć będziemy w świetle prawdziwszém jak dzisiaj. Wtenczas policzymy to sami do prawd niezaprzeczonych i zarazem do największych wypadków historii nowoczesnej, że naród polski miał więcej sił w ostatniej wojnie swojej z Moskwą do odzy-

skania tego co stracił, nizeli Moskwa do sprzeciwienia się temu sprawiedliwemu przedsięwzięciu polskiego narodu.

Nie ulegliśmy przemocy; zwyciężył nas słabszy ale *mędrszy* nieprzyjaciel.

To coby można nazwać siłą narodowego powstania, składało się po 29. Listopada z rozmaitych pierwiastków. Moc publiczną nietylko wojsko regularne i nowy zaciąg stanowią w podobnych zdarzeniach. Położenie jeograficzne Polski, rola jaką gra: zabór najrozleglejszej części tego kraju w dzisiejszym systemacie politycznym Moskwy, konstytucya rządu i państwa carów, nakoniec temperament polityczny Europy o ile na wodzy Austryą i Prusy trzymał, jako i mnogie inne podrzędne względy: wszystko to zdaniem mojem powinien podciągnąć pod kałkę téj siły, kto ją ściśle oszacować przedsięwzie.

W każdej wojnie Polski z Moskwą miejmy na względzie własność, naturę pustyni. Wyrazu tego bez wielkiego ograniczenia nie wypada stosować do Rossyi; wszakże cały ogrom europejsko-azyatyckich posiadłości cara, w porównaniu z ludnością, kulturą i stanem obywatelstwa mieszkańców, to jest ze stanem niewoli w najrozciąglejszém znaczeniu tego słowa, nasuwa myśl stepu, pustyni tak fizycznój jak politycznój. Rozległa pustynia wewnątrz jest niedostępna. Punkta niebezpieczne, miejsca dotkliwe znajdują się na obwodzie takiego kraju. Gdyby Napoleon był znał tę naturę Rossyi, kampania 1812 byłaby inny obrót wzięła. Istota potęgi moskiewskiej tkwi w zdobyczach. Nie ze środka do obwodu jak gdzie indziej, ale przeciwnie z obwodu wewnątrz wbiegają promienie téj potęgi. Azatém po odcięciu zdobyczy na obwodzie, to zostaje Moskwie, czego zdobyć nie można czego niewarto zdobywać. Żaden wojownik większego jak Napoleon nie popełnił błędu. Poświęcił on w téj kampanii strategią taktyce; chciał bitew po osiągnięciu celu

wojny. Nie w Moskwie ani w Petersburgu, ale w Polsce tylko mógł zmusić Aleksandra do zawarcia najkorzystniejszego pokoju dla Francyi, a najpomysłniejszego dla Anglii. Zapłakać miał Aleksander na pierwszą wiadomość zaślubin cesarza Francuzów z córką Habsburgów i wyrzec te pamiętne słowa: „Przewiduję los Rosyi, nadchodzi czas pożegnania się z Europą i zawitania do stepów Azyi.“ Tém co miał Napoleon, co już jego wojska rzeczywiście zajmowały, to jest Polską Jagiellonów, przywiódł Moskwę bez stanowczych bitew do nicstwa. Pokonał cara obozując na odwiecznych granicach Rzeczypospolitej. Kto z właściwego punktu uważa te ogólne stosunki strategiczno-polityczne, zgodzi się na to, że nie było tak uciążliwego warunku, któregooby Napoleon już nie wytargować ale wymusić nie zdołał u cara pod Smoleńskiem, w Witepsku, Połocku, a nawet Wilnie. Ale trzeba było zimować w Polsce.

Na téj zasadzie, że tylko w Polsce Moskwa od Europy odcięta, i, że tak powiem, zdobyta być może, powstali Polacy w nocy 29. Listopada.

Okoliczności, które sprzyjały temu zamiarowi, które naród do powstania skłaniały, są bardzo ważne. Jednym z chwalebnych, jednym z prawdziwych powodów rewolucji był ten także, iż się udać mogła. Nikt dzisiaj dla rycerskich przewag nie burzy spokojności publicznej. W powstaniu naszym tyle zapewne było patriotycznego zapалу ile kombinacji, ile rozsądku. *Numeri regunt mundum!* Liczby, które są tylko szkieletem entuzjazmu, i konturowym zarysem każdej nawet natchnionej myśli historycznej, liczby z których mężowie steru naszej rewolucyjnej nawy będą musieli zdać sprawę przed sądem dziejów poważnym i nieprześląganym, nietylko o podobieństwie ale o łatwości odbudowania starożytnego, politycznego gmachu polskiego, wątpić w przybliżonej rachubie nie dopuszczały.

Życzyła nam Europa zwycięstwa, ale tak jako nigdyś małemu zyczyli Dawidowi świadkowie nierównej walki, żeby pokonał ogromnego Goljata, z bojaźnią w sercu, z tém przekonaniem, że tylko cud jaki uratować nas zdoła.

Moskwa w porównaniu z Polską kongressową zdawała się być nakszałt szermierza atletycznej postawy. Inne mieli i mają przekonanie w téj mierze ci Polacy, którzy jako najbliżsi sąsiedzi Moskwy, lepiej niżeli kto bądź w Niemczech, we Francji albo w Anglii znają naturę, skład wewnętrzny i środki tego mocarstwa. Rzucając krwawą rękawicę pod stopy cara, czyż tego nie uczynili w imię téj prawdy, że razem z ósmią województwami nadwiślańskimi powstaną bracia za Bugiem; w takim przedsięwzięciu nic nie rokowało zwycięstwa Mikołajowi.

Mówią teraz na zachodzie, że walka z rewolucyjnym powstaniem w Polsce rozproszyła urok moskiewskiej potęgi. „Oto garstka walecznych (ustawicznie jedni powtarzają za drugimi) przez ośm miesięcy dotrzymywała placu olbrzymowi.“ Ta opinia z jednej strony tyle prawie dogadza miłości własnej ile z innego względu szkodzi rzetelnemu interessowi naszemu. Nie byliśmy *garstką*, nie powinniśmy byli *zostać* garstką.

Moskwa nie wypolszczyła swego zaboru, nie dokazała tego mimo wszelkich starań swoich; w tém tkwiła łatwość oderwania go i połączenia z Polską kongressową. Przeto szacując siłę insurrekcyi 29. żadną miarą ósmią województwami ograniczać jęj nie możemy. Mieliśmy więcej środków niżeli rycerze Baru, niżeli potem nieśmiertelny Kościuszko. Nie cztery miliony Polaków, ale trzystaście milionów jednaki interes, jednaka potrzeba, jednakie wyobrażenia łączyły w téj sprawie, którą nadto podsycaly, żywiły skrycie i jawnie nadgraniczne zabory pruski i austriacki. Nigdy Polska potężniejszą nie była,

żeby się o tem przekonać, dosyć jest zmierzyć od stóp do wierzchołka mniemany ów ogrom którego kraj polski bynajmniej nie jest zaokrągleniem, ale duszą, środkiem i podstawą.

Jak wielcy ludzie, tak najdzielniejsze mocarstwa mają swoje momenta niemocy. W najobszerniejszych krajach (a gdzież się to częściej niżeli w rozległym kraju zdarza?) są miejsca słabe, bolesne i tak dotkliwe, że zadraśnienie albo najłżejszym ciosem zadana rana, nieraz w mgnieniu oka śmiertelne skutki sprawuje. Moskwa na czas krótki przed nocą 29. w tym przypadku się znajdowała. Był to moment tak stanowczy i jedyny z wielu względów, że czyto chwilą wcześniej, czy chwilą później, możeby i nie była przyszła do skutku podobna rewolucja w polskim kraju. Polacy przeczuli tę sposobność niejako we własnem sercu. Kiedy po rewolucji lipcowej tu i owdzie, w Belgji, w Niemczech, szerzyły się niepokoje, W Xiążę Konstanty z Warszawy do brata licznych gońców wyprawiał, zaręczając, że dzięki energii rządu i karności wojska, żadnego zaburzenia w królestwie polskiem obawiać się nie trzeba. Car temu wierzył. Moskwa zażywała wczasu, kiedy Polskę ze snu nagle przebudziły wielkie zamiary. Zły duch dynastji Gottorpskiej natchnął W Xięcia tém niepojętem zaufaniem. Wojny, turecka, perska, kaukazka, częścią dla zniszczenia szczątków rewolucji petersburskiej w szeregach pozostałej, częścią dla widoków wschodniej polityki, częścią także dla tego przedsięwzięte, żeby początki panowania głośniejszemi uczynić, żeby otworzyć pole do nowych awansów zniecierpliwionemu długiem próżnowaniem żołnierstwu, wojska moskiewskie wycieńczyły. Przerzedzała je nadto cholera, szerząc przed nocą 29. i następnie tak w pułkach moskiewskich jak i w całym kraju bezprzykładną śmiertelność. Głód, pomór, wysilenie skarbu i tak zadłużonego, naszymi były sprzymierzeńcami. Czyż to małą

wzniecało otuchę? Owa trzykroć stutysięczna armja, postrach połowy Europy i Azji, armja którą Aleksander po kampanjach francuzkich nie odnowił ale stworzył, którą przez lat dziesięć, kiedy inni odpoczywali, ćwiczył i doskonalił w obrotach, którą w kwitjącym stanie odumarł, spelzła bez mała w połowie pod kilkoletnim rządem Mikołaja. Wiadomo jakie straty ponieśli Moskale w pierwszej kampanji tureckiej. Śmiało rzec można, że po tych wojnach, a szczególnie w skutku cholery niewięcej zostało jak 150 do 180,000 regularnego żołnierza z Aleksandrowskiej puścizny do obrony granic od Bałtyku ku morzom Czarnemu i Kaspijskiemu. Cholera z innego także względu osłabiała tę tak uszczuploną potęgę. Nie wiedziano przed rewolucją 29. jak dzisiaj z doświadczenia, że kwarantanna postępu téj choroby nie tamuje. Z tego błędu dla powodzeń narodowego powstania w Polsce, niewyrachowane korzyści wypływały. Dziesięć gubernji było zarażonych. Z owych przeto 150 do 180,000 potrzeba było najmniej trzecią część użyć do strzeżenia rozległej linii kordonu cholerycznego. Więcej powiem: Moskwa obracając baczny wzgląd ku rewolucji lipcowej, i objawiającym się jój skutkom w Europie (bo te równie jak rewolucja lipcowa obrażały polityczny wpływ cara) potrzebowała niemałego czasu, a przynajmniej jednego roku, przy największej czynności rządu, ażeby siłą zbrojną choć w części odpowiadającą rozkiełzanemu językowi swojej dyplomatyki, zupełnie upaść nie dozwolić udziałom jakie do kongressu wiedeńskiego miała we wszystkich sprawach stałego lądu, udziałom uszczuplonym przez dwa wzmiankowane zdarzenia. Rewolucja 29. zaskoczyła tedy Mikołaja w krytycznym momencie, najbardziej z tego naturalnego względu, że dla wielkich mocarstw, każda dywersja jest wtedy najniebezpieczniejsza kiedy po znacznych stratach powoli do sił przychodzić zaczynają. Noc 29. przypada w tę chwilę

politycznej rekonwalescencji Moskwy. Mówiono, że Moskale przeciw Belgji i Francji na wiosnę 1831. kampanją rozpocząć mieli. To mogło być w myśli i chęciach gabinetu petersburskiego: nie przeczę; ale do tego rzeczywiście nie było żadnego podobieństwa. To ledwie za rok bez żadnego niepokoju w Polsce nastąpić mogło. Moskale radzi chlubią się nietylko prawdziwą mocą, ale nadstarczają w potrzebie i urojoną. Po rewolucji lipcowej *na kredyt* straszili ministrów Ludwika Filipa. Mniemanie sprawione o swój potędze uważają oni jako jeden z głównych jój pierwiastków; dotąd nikt tak zręcznie a nawet tak dowcipnie jak gabinet Carskiego - sioła korzystać nie umiał z opinji rozszerzonej o sobie za granicą. Odebrały wprowadzie wszystkie korpusy rozkaz zbierania się. Korpus litewski miał przejść granice 30. (20. grudnia), a korpus Pahlena dziesięcią dniami pierwój; lecz bardzo żałuję tych, którzy szczerze wierzyli podobnym wieściom rozszerzanym z Petersburga nie bez zamiaru wytargowania tego pogrózką udziału w koalicji, czego siłą od razu dokazać nie było można. Jakto! po owych wojnach, w pierwiastkach cholery, w bankructwie skarbu, miałyby Mikołaj ostatnie siły swoje ruszyć ku ukróceniu zaburzenia, które się tak uroczyście wyrzekło propagandy, a które zagrożone koalicją byłoby natychmiast odzyskało początkową, szyderskim umizgiem republikańskiej monarchji rozbrojoną dzielność swoją, i wszystkich razem sprzymierzeńców, i wszystkie najśmielsze nadzieje? nadzieje tak boleśnie oszukane ułomnością popularnego starca, który najlepszą rzecząpospolitą swoją przyłożył się do zatrzymania chwilowego wprowadzie, ale najświatniejszego w dziejach popędu, który go nakoniec zapieczetował pieczęcią obywatelskiego królestwa. Tylko co był zgasł wulkan na zachodzie, rozumieszże, iż Metternichowi nic lepszego uczynić nie wypadało, jak w krater narzucać palnych materjałów, żeby wywołały lawę

i rozszerzyły trzęsienie ziemi? Koalicja byłaby wznowiła we Francji rewolucją częścią oszukaną, częścią pokonaną. Wreszcie koalicja bez funtów szterlingów! kto to pojmie? Co nas nie zastraszyło we cztery miesiące po dniach lipcowych, nie powinno było bojaźnią sił Mikołaja okiełznać całego zachodu.

Zwykle państwa rodzą się pod hukiem dział. Ale ojcowie chrzestni lipcowej monarchji nie byli bohaterami, wymyślili ją ze strachu. Przed 29. od Dźwiny do Czarnego morza, na długości mil polskich 150., od Niemna i Buga do Dniepru w szerz mil 80., azatem na ogromnej przestrzeni 12,000 mil kwadratowych, zaledwie miał car w krajach stanowiących, że tak rzekę, europejszczyznę jego państwa, 60 do 70,000 regularnego wojska. To się nigdy nie trafiło od czasu jak Aleksander na tron wstąpił. Wojska te składały się z części korpusu Rozena, z części korpusu Pahlana, z części korpusu Szachoffskiego i dwóch pułków grenadjerów; a dyzlokacja ich taka: korpus litewski Rozena, który szczególniej interessował sprawę 29. był rozrzucony na długości mil 130., a na szerokości mil 40., w gubernjach wileńskiej, mińskiej, grodzieńskiej i wołyńskiej: główna kwatery w Białymstoku. Składał się ten korpus z 24. i 25. dywizji piechoty i jednej dywizji ułanów. Kwatery 24. dywizji była w Grodnie, a 25. w Dubnie, kwatery dywizji ułanów w Słoninie. Zapuszczam się w te szczegóły, które łatwo stwierdzić autentycznymi podaniami, dla tego, że dość jest rzucić okiem na mapę polskich gubernji aby się natychmiast przekonać na czém zbawienie Polski zależało.

Moskwa półtrzecia miesiąca czasu od 29. Listopada potrzebowała do uorganizowania owjej siły, z którą walczyliśmy 19. i 25. na polach Grochowskich. W bitwie 25. było 120,000 Moskali, to jest cała armja czynna rossyjska; azatem skoro w jedenastu tygodniach car za-

ledwie tyle wojska mógł zebrać w *spokojnych* gubernjach przy zupełnej nieczynności z naszej strony, czyż stąd nie wypływa naturalny wniosek, że tej siły w pierwiastkach naszego powstania do działania zaczepnego gotówój nie miał, a tém samem że mógł za Bugiem od razu to wszystko stracić na czem Moskwa stoi? Jakaż przyczynę naznaczyć temu, że Mikołaj otrzymawszy wiadomość o wypadkach 29. które osobiście go obrażały, nie posłał wojsk swoich bez zwłoki dla stłumienia rewolucji w zarodzie zawsze słabszój niżeli w rozwinieniu? Czemu tego nie uczynił w środku albo ku końcowi Grudnia, wreszcie z początkiem Stycznia kiedy stan powietrza w Polsce, jak wiadomo, bardziej sprzyja kampanji w tej porze niżeli odwilż i roztopy wiosenne? Z najskrupulatniejszego obliczenia sił moskiewskich pokazuje się, że tego uczynić nie mógł. Artyllerja przy pułkach jeszcze się nie znajdowała; jazda od piechoty, piechota od parków rezerwowych była oddalona, tak jak się dziać zwykło w kraju zupełnie spokojnym. Cywilna i wojskowa władza WXięcia rozciągała się do wszystkich gubernji polskich, prócz witepskiej, mohylowskiej i kijowskiej. Było to razem z królestwem polskiem ogromne wielkorządztwo brata carowego. Pod jego rozkazami zostawał korpus litewski. Nie w Petersburgu, ale w Warszawie co do głównych interessów koncentrowała się pod okiem Konstantego, w biurze jenerała Hintze, administracja tych prowincji; okoliczność przygodna ale bardzo ważna dla sprawy 29, gdyż upadek rządu Mikołaja w Warszawie ciągnął za sobą jednoczesne zniszczenie władzy Konstantego, nietylko jako naczelnego wodza wojska polskiego, ale także jako wielkorządcy zabranych gubernji i dowódcy litewskiego korpusu; a tém samem wypadki 29, osobiwie gdyby tak sobie postąpiono z osobą carewicza jak naturalny rozsądek dyktował, jak wymagały istnące jeszcze stosunki jego wojskowej i administracyj-

nej władzy z Litwą i Wołyniem, te gubernje *de facto* w stan insurrekcyjny wprawiały. Mogłyby się tamtejsze miejscowe władze od razu zorientować.

We 40 dni po 29. Listopada przypadał w gubernjach polskich pobór podatków na Nowy rok. Przypadał razem koniec naboru rekruta czterech z 500. Za szczęśliwego się poczytuje tamtejszy obywatel, jeżeli z dwudziestu dostawionych rekrutów urzędnicy zaciągu przyjmą trzech, czterech bez wielkiej opłaty. To sprawiło, że w kilku punktach zgromadzono ogromną liczbę włościan. Azatem dwie tak ważne operacje, finansową i militarną, którą następnie wzmogły i szeregi i kasę cara, traf pomyślny oddawał w moc rewolucji. Atoli nic tak wyraźnie nie pokazuje, w jakim się znajdowała położeniu Moskwa pod względem wojskowej potęgi, w tym niebezpiecznym i tak wiele obiecującym momencie, jak stan twierdz carstwa. Narwa, Rewel, Dynaburg, a mianowicie nieobojętne dla powstania zabużańskiego Wilno, Bobrujsk, Kijow, Kamieniec podolski itd. napełnione zapasami broni wszelkiego gatunku, artylleryją, amunicją, miały słabe garnizony. Strzegli je inwalidzi, rekruci, żydzi i aresztanci. Granica od Polski kongressowej nigdzie nieobwarowana. Brześć klucz Litwy i Wołynia, punkt pod względem strategicznym niezmiernie ważny, bo tu się koncentrują wojskowe kominikacje, nie był jeszcze umocniony. Od Brześcia, gdzie się Bug z Muchawcem łączy, nieprzebyte rozciągają się błota i lasy aż do Dniepru. Cóż powiedzieć o innych punktach warownej Litwy, tego naturalnego siedliska każdego powstania w Polsce, tego naturalnego teatru wojny dla sprawy 29.?

Zęby i oczy bardzo są potrzebne żołnierzowi, pierwsze do odgryzania ładunków, drugie do celowania; musiał więc Mikołaj znajdować się w niesłychanym kłopotcie, kiedy ukazem z d. 9. Marca 1831., to jest: we trzy tygodnie po bitwie grochowskiej zaleca „przyjmować re-

krutów z grubemi szyjami, bez zębów i bez jednego oka.“ Ten ukaz jako i inny na początku Lutego ogłoszony, dowodzi, że prócz wojska które z Dybiczem do Polski kongressowój wkroczyło, Moskwa żadnych sił nie miała. Te dwa ukazy stwierdzają ważną prawdę, że byliśmy najpierw potężni niemocą cara.

W następnym liście będę się starał obliczyć materialne siły naszego powstania, dotknę zarazem innych szczegółów z tą główną sprawą związek mających. Z twojej strony, wydawco, wymagam cierpliwości, nie bądź skwapliwy w podawaniu w wątpliwość tego, o czém często-kroć bez dostatecznych dowodów, jako o rzeczy *pewniej* napomknę. Idzie mi przedewszystkiem o wywinienie prawdy z zaciemniających ją pozorów, czego w jednym liście dokładnie nie wyłuszcę, to rozjaśnię w drugim. Wszystkiego od razu dowieść i poprzeć nie mogę. Interes naszego powstania ciekawy ale uwikłany w gmatwaninę jeszcze nierozdzierzgnioną, myli częstokroć uwagę dostrzegacza.

Nie piszę do cudzoziemca, ale do współziemianina. Polacy mają się czego chlubić przed światem: nieporównane i wielkie dzieła ich wojska, obywatelstwa, ludu wstawiły przedsięwzięcie nieporównanemi także i wielkimi błędami, wypaczone, nakoniec zrujnowane. O pierwszych mówiny z obcymi ludźmi, z Europą, o drugich z samymi sobą; bo nietylko trzeba żebyśmy mieli sławę, ale także żebyśmy na przyszłość z smutnego doświadczenia umieli korzystać. Nikt nas tu na zachodzie nie podsłuchuje, nikt nie rozumie. Rozprawiajmy przeto o swoich rzeczach, po swojemu, nie obwijając w pozór mamiący żadnej prawdy, nawet takiej, która niejedno rozpromienione lice zasępi albo zapłoni.

List drugi.

Pamiętnik emigracji polskiej, 19. Września 1832.

Rzecz o sile narodowego powstania, którą obecnie roztrząsam, podaje sumiennemu dziejopisarzowi środek ocenienia krytycznego działań rewolucyi dwudziestego dziewiątego i zarazem wskazuje stanowisko, zdaniem mojem, najważniejsze, zkąd widzieć trzeba nietylko pierwiastki téj sprawy, ale i tok następny. Nie rozumie katastrofy naszego upadku, kto od początku do końca samego siebie ciągle pytać nie będzie, co naród polski uczynił dla swój niepodległości, a co *mógł* być uczynić? i pierwszego z ostatniem nie porówna. Z takiego tylko wypadnie porównania, jak uważać osoby, jak cenić zasady i teorye.

Nie podpada wątpliwości, że w pierwszych czterech lub pięciu tygodniach po dwudziestym dziewiątym, w ośmiu tylko województwach nadwiślańskich mogliśmy podwoić liczbę naszej piechoty i jazdy; coby uczyniło 65 do 70,000 regularnego wojska. Ta siła wyrównywała moskiewskiej w zabranych guberniach. Nie wykroczyłem w téj rachubie z granic najściślejszój pewności. Było wojska polskiego na początku rewolucji trzydzieści i kilka tysięcy; piechoty 25,000, jazdy 7,450. Dział połowych mieliśmy 96, prócz 2. półbaterii raketników; dział wielkiego kalibru w Zamościu 275; w Modlinie 80. Prócz wojska stojącego pod bronią liczę tylko 20 do 25,000 wybornego dymisyonowanego żołnierza, który częścią odbywał napoleońskie kampanje, częścią od roku 1815. lata swoje wysłużył w nowój organizacyi. Trzecie tedy i czwarte bataliony nie potrzebowały długiego zachodu. W arsenał warszawskim było 48,000 karabinów, a 11,000 sztuk pałaszów dla jazdy. Prawda, że lud w nocy dwudziestego dziewiątego tę broń po więkšej części rozebrał, że ją żydzi za bezcen kupowali, a drożej potem

sprzedawali; lecz temu władze miejscowe mogły i powinny były zapobiedz, chociaż i tak ten cały oręż wrócił potem do szeregów. Nareszcie, ludzi do broni zdanych, których nazwiska jako popisowych wciągnięto r. 1830. do ksiąg kommissyi superrewizyjnej na ratuszu miasta Warszawy, było 246,000. Twierdze Modlin i Zamosć miały zapas prochu na trzymiesięczną kampanię dla 40,000 wojska.

Szczędziesiąt kilka tysięcy najbitniejszego ludu na ziemi! Nie masz sprawy, którejby takie wojsko nie zapewniało szczęśliwego końca. Tą siłą, gdyby dawniej Polski nie było na świecie, ledwie nie nową stworzyć pozwalały ówczesne tak miejscowe jako i postronne okoliczności. Rezerwy z nowego zaciągu w to obliczenie nie wchodzi; mogły się organizować pod zastoną czynnej armii. Materyałów nie brakowało; sukna i innych potrzeb dostarczały krajowe rękodzielnie. Rzemieślnik z Niemiec i Anglii staraniem częścią kommissyi rządowej spraw wewnętrznych, częścią Lubeckiego sprowadzony do wyrobów żelaznych i stalowych, do tokarni i machin parowych, mógł z korzyścią pracować w zakładach poświęconych sile zbrojnej. Skarb wcale nie był ubogi. Pod tym względem, jako i co do innych materyalnych środków, administracya kongressowej Polski nie chcąc, dobrze się Polsce powstającej zasłużyła.

Powiedział Barère, że rewolucya jest nakształ słońca strefy gorejącej, które nadaje gwałtowny popęd całej vegetacyi, skracając czas gdzieindziej przepisany wzrostowi i dojrzałości roślin. Polityczne klima naszego powstania było cokolwiek chłodniejsze. We wszystkiem, a szczególnie co do organizacyi wojska tak poczynaliśmy sobie, że do czego zwykle potrzeba dziesięciu dni, to w nadzwyczajnych okolicznościach naszego odrodzenia się ledwie we dwudziestu do skutku przychodziło. Rzadko kto wyobrazić sobie umie rewolucją bez nieustającej gil-

lotyny, a przynajmniej szubienicy. W Warszawie jedni ją widzieli w zgiełku ulicznym, drudzy w gwarze nie myślących próżniaków. Rewolucya dla Polski była tylko wielkim środkiem stanu; zasadzała się na tém, żeby to zrobić w jednej godzinie, do czego zwykle dwóch godzin potrzeba: ale rządy rewolucyjne polskie téj fundamentalnej maxymy nie miały na względzie.

Niedługi ów przeciąg czasu, w którym wojowaliśmy z Moskwą, jest niejako zebraniem w treść i wynurzeniem tego wszystkiego na jaw, co od lat kilkunastu, kilkudziesięciu potajemnie warzyło się i dojrzewało w Polsce obcym jarzmem gniecionej. Z wielkiego przymusu nagle do wielkiej przyszłości swobody. Występują na scenę politycznego życia nieznanymi przedtém ludzie; do tych bowiem liczę bardzo wielu, których naród z dawien dawna znał i poważał, których atoli charakter moralny, obywatelstwo, zdanie polityczne, talent, przybrały teraz pewniejszą, wyraźniejszą cechę, a po większej części w odmiennym się kształcie pokazały. Niejedne przyznaniem dawniejszém szeroko rozślawione imię maleje; nieograniczone zaufanie odwetem powszechnej niechęci w nienawiść się odmienia; oklask od pogwizdu, sławę od obelg, krótkie u nas chwile przegradzały. Była to epoka próby tém cięższej, że lada usterk, nieprzezorność, błąd, natychmiast ciągnęły za sobą klęskę dotkliwą dla ogółu. Liczyła Polska pod obcym uciskiem wielu męczenników dobrej sławy; tych czczył naród jako Świętych w dniach swój niewoli, a potem w rewolucyi uiszczając się z długu wdzięczności powołał do głównych urzędów w przełożeniu nad samym sobą. Lecz niezawsze poczciwość z talentem w parze chodzą. Drogo nas ta opłata publicznego szacunku kosztowała. Ofiary niesprawiedliwości przeszłego rządu, albo tacy, którzy mu w swojej porze groźne czoło stawić śmieli, byli to zacni ludzie, ale po większej części albo schyleni wiekiem, albo téż

własnym niepowodzeniem skołatani, a tém samym w powstaniu do przedkich i dzielnych przedsięwzięć mniej sposobni. Udziału w zwierzchniej władzy nikt z młodzieży rewolucyjnej nie dostał. Rozumiano, że pożyteczniej jest kierować siłą, energią i dowcipem tego wieku, niżeli jemu samemu, żeby władał rzeczą publiczną, dopuścić. Ztąd u steru pewna ociężałość i zwłoka we wszystkim; dobitniej powiem: ospałość lenistwa.

Zresztą co do samej siły jest jeszcze inny sposób uważania sprawy dwudziestego dziewiątego więcej polityczny jak wojskowy. Nigdy katolicka Irlandya nie była tém dla Aglii, Wandea dla Francyi, a Węgry dla Austrii, czém Polska od rozbioru swego stała się dla Moskwy. Czy to od zachodu pomkną Moskale dalej w głąb Europy zagony swoje, czyli je obróćą ku wschodowi, wszędzie walczyć mogą dla powiększenia mocy, dla rozszerzenia wpływu swego państwa: u *nas* tylko idzie im o byt i siedlisko europejskie. Tęj prawdy nie potrzebuję dowodzić. Z tej strony wszelki zatarg natychmiast przybiera charakter zagadnienia, które polityka żywotnym nazywa. Wojując z nami to zwyciężać muszą, czém od lat stu z pieluch niemowlęctwa wzmagali się do dzisiejszej potęgi. Taki stosunek nabytku, azatém jednej tylko integralnej części z resztą kraju, w każdej wojnie naraża całość na niebezpieczeństwo zupełnego rozbitcia. Następująca uwaga lepiej wyjaśni to rozumowanie.

Zagadka bytu Rosyi jako mocarstwa europejskiego wytoczyła się w roku 1812. pod rozstrzygnięcie najazdu najsmielszego w dziejach sztuki wojennej. Aleksander ruszył wszystkie siły swoje dla zbawienia kraju. Dzisiejszy car podobnie wiódł spór z nami całą swoją potęgą. Więc równie byliśmy straszni, równie niebezpieczni dla Moskwy, chociaż nie mieliśmy ani geniuszu Napoleona, ani jego wielkiej armii, chociaż zresztą nie zaniedbaliśmy od początku do końca żadnej jaka się tylko na-

darzyła sposobności, żeby samych siebie o zgubę przyprowadzić? Jak tamtęj tak tęj wojnie gabinet Carskiego-Sioła użyczał pozorów i zaciętości wojny narodowej, a czego nie zapamiętał i rok 1812. powstanie nasze skłoniło cara do przypuszczenia bogatszej szlachty moskiewskiej do używania pewnych praw, które oddawna była postradała.

Kombinując tedy wprawdzie chwilowe tylko, ale dla Polski w sam czas przypadające osłabienie potęgi, z rzeczywistą nietylko moralną ale i materyalną mocą narodowego powstania (bo te dwa przypadki schodzą się z sobą razem jakby ze zrządzenia Opatrzności czuwającej nad nami), otrzymuję w rezultacie stan rzeczy, który z myślą poetycką *garstki* żadną miarą nie rymuje.

List trzeci.

Polityka narodowego powstania.

Pamiętnik emigr. polskiej, 29. Września 1832.

Kiedy było dwóch papieżów, słabła wiara w chrześcijaństwie. Obadwa nieomylni byź niemogli. Zachodzi pytanie, coby się w Moskwie działo na przypadek dwóch carów? Od nas tylko zależało spróbować po dwudziestym dziewiątym jaką korzyść taka kombinacja sprawie naszej przynieść mogła.

Gdy pilnie rozbieram szczególne stosunki nasze z tym krajem, przypominają mi się czasy Maryny i Szujskich. Jeżeli jakie państwo przypadkiem powstaje bez zasług w dziejach, i nagle wrzasta nie podbojem, który ma zawsze w sobie coś prawego, ale intrygą; nie ślubnemi układami lub ze spadków okolicznych, jak np. Austrja, ale jawną zbrodnią: niewiem co przeraża w takim kraju, to pewna jednak, że mu jego początek często przypomi-

nać trzeba. W powodzeniu wielkich mocarstw powinno być coś świętego; gdzie tego niemasz, jest tylko ogrom bez historycznych wyobrażeń, gmin bez pojęć, kraj bez społeczeństwa. Polityczne utwory tego rodzaju nie czynią zaszczytu historii rodu ludzkiego. „Bitwa pod Pułtawą była przypadkiem, zdawała się tylko rozstrzygać los między Karolem XII. i carem Piotrem I.; atoli Europa równą w niej jak Szwecja klęskę poniosła. „Od tego czasu Moskal wybadywał cywilizacją dla zaszkożenia oświacie jęj własnymi kunsztami. Co traf rządził, umocniły nieprzerwane rozboje. Niechaj powiedzą najwięksi obskuranci polityczni, którzy dzisiaj widzą w Moskwie, a raczj w naturze władzy jęj carów, ostatnią podporę butwiejącej Europy, na czem polega w Rossji to coby można nazwać *la légitimité* nie dynastji panującej, ale kraju? Polska jest *légitime*, Moskwa *parvenue*. Jest pewna arystokracja między państwami. Naród plemienny, wsławiony w dziejach, słusznie się wynosi dawnością swoich zasług w sprawie powszechnj społeczeństw i starszeństwem kultury. To prawdziwie arystokratyczne ułożenie, postawa, giest, przypadają Polsce w całej Sławiańszczyźnie, osobliwie w obliczu Moskwy.

Co począć z bratem cara? nieraz zapytywali się Polacy, kiedy jeszcze Konstanty za warszawskimi rogatkami obozował. Byłato niemała figura naszego powstania. Gdy zasięgam pamięcią co nam nadarzała sposobność ostatniej rewolucji, obfita w dalekie skutki, staje mi natychmiast przed oczyma żywy, powabny obraz ogromu fortuny z małego mienia nad stan przyzwoity sobie wywyższonej powodzeniami całego wieku, a w tém nagle jakby przez uderzenie piorunu przywiedzionj do nikczemności. Brat cara na zamku królewskim mógł wziąć taką postać jaką okoliczności przepisywały. W istocie, jego pierworodztwo, od którego się był uchylił ustępując berła młodszemu bratu pod błahemi pozorami

(z czego nawet przed kilku laty w głębi Moskwy urosła wieść, że tego dobrowolnie nie uczynił,) jego zachowanie u gminu starój, zabobonnój, ciemnej wiary, aktem zrzeczenia się korony bardziej jeszcze zwiększone; wreszcie i to, że wspólnie z pospólstwem nienawidził cudzoziemczyzny, to jest niemczyzny, ledwo nie wszechwładnej w Rossji; czyliż to wszystko razem naszej rewolucyjnej polityce żadnej myśli nie nasuwało? Trzeba było powiedzieć, że on jest, albo że chce być carem. Nierównie łatwiejsza okazałaby się sprawa z dwoma carami jak z jednym. Ta myśl nie jest nowa. Ci Polacy którzy sprawę ojczyzny swojej w dawnych, wielkich formach pojmują, widzieli w osobie Carewicza jeden ze skutecznych środków oswobodzenia całego kraju. W każdym razie powinien on być być zakładnikiem powstania.

Potomność nie da wiary, jak romansowych mieliśmy polityków. P. Małachowski zastępca ministra spraw zagranicznych, rzekł jednego razu na sejmie (12. Lutego): „Naród polski walczy i nawet zginąć zamierzył dla Francji. Walczymy za Francuzów bez Francuzów. Jestto zapłać bez rachub i bez interessu. Wypuszczenie Cesarzewicza, ułatwienie onemu przejścia, odesłanie Rossjan na koszt Polski, otóż powstanie bez zmayı, pełne pięknych uczuć i rycerskiej delikatności czynów.“ Wypadki te przyrównywa dalej minister: do pięknej wśród pustyni dzisiejszej polityki malowni *Oasis*, na której źródło świeże i w kwiaty strojne, znajduje spragniony wędrownik. „A jeżeli polegniem,“ tak kończył rzecz swoją: „ostatni odgłos umierającej Polski będzie ozdobnym jak śpiew umierającego wieszcz.“

Żeby to były tylko słowa, nie zwracałbym na słowa twojej uwagi, ale że te wyrazy rzeczywiście zgadzają się z czynami, które podkopały sprawę kraju; ubolewać przychodzi, że Pan Bóg dał tak wiele inaginacji i reторыki, a tak mało instynktu publicznego zbawienia mi-

nistrom powstającej Polski. Czyżby tak mówił Polak z czasów Maryny, albo przynajmniej pojmujący dzisiaj stosunki naszego kraju w duchu dawnych czasów?

Źle jest zbijać jedno systema władzy przeciwnym systematem. Na tej drodze stronuicy różnych opinji nigdy się z sobą nie zgodzą. Zdaniem mojem, potrzeba pierwój wejść w to systema, przyjąć jakby za swoje ze wszystkimi konsekwencjami, ale zarazem bacznie przestrzegać czy z samem sobą w zgodzie zostaje, czy jego wykonawcy samym sobie się nie sprzeciwia. Na początku rewolucji naszej utworzyło się mniemanie w dobranym towarzystwie osób, które wtenczas najwięcej mogły, którym zresztą ani talentu, ani obywatelstwa nie zaprzeczam, że powstanie nasze powinno wziąć taki kierunek, aby pod żadnym względem nie obrażało delikatnych stosunków Polski kongressowej z Prussami, a szczególnie z Austrią. Dobrze; na to się zgadzał każdy rozsądny Polak, stąd wypływała prawdziwa maxyma, że tylko dla niepodległości powstaliśmy, nie przeciwko wewnętrznemu porządkowi u nas i gdzieindziej ustalonymu. Stąd także opinja, iż zatrzymać Carewicza mimo jego woli w Warszawie, byłobyto oburzyć na Polskę wszystkich razem królów i nadać powstaniu kolor zbyt demagogiczny, coby bez zwłoki pociągnęło za sobą czynną, zbrojną interwencją austryacką i pruską. „Austrija, mówili dyplomacy nasi, spokojnie, może nawet ze skrytą pociechą patrzeć będzie na udziałność kongressowej Polski, nawet na powiększenie jej terytorjalne ogromnym moskiewskim zaborem, lecz nigdy nie ścierpi żeby się u nas objawiała dążność wbrew przeciwna duchowi św. przymierza.“ Ta polityka była, zdaniem mojem, dowcipna i jedyna zapewne w naszym położeniu. Jeżeli tedy tak jest, jeżeli, jak nie ulega zaprzeczeniu, stosunki nasze z przemożnymi sąsiedzkimi dworami, interes niepodległości narodu polskiego tak ściśle, z taką precyzją udetermino-

wać zalecały, aby sprawa nasza w przekonaniu obudwu gabinetów nie przybrała przed czasem charakteru rewolucji zagrażającej upadkiem porządkowi społecznemu i politycznemu krajów przez nie rządzonych, przeciwko której Prussy i Austrja nigdy uzbierać się nie przestaną, której obawa stworzyła i wzmacnia ich związki z gabinetem Carskiego-sioła, jakże w tym widoku, w tym systemacie prawdziwie politycznym rozumieć wyrazy powiedziane w obec Izb sejmujących, nie przez *sans-culota*, nie przez członka towarzystwa patriotycznego, ale przez ministra spraw zagranicznych, będącego wówczas tłumaczem rządowej opinii powstania, „że walczymy za Francuzów, bez Francuzów,“ tudzież „że obawa koalicji przeciwko Francji lipcowej udeterminowała chwilę naszego powstania?“ Więc z jednej strony pozwałamy oddalić się Carewiczowi z wojskiem, aby nie obrazić monarchów, powstajemy przeciwko klubistom, co większa! zadajemy cios prawie śmiertelny insurrekcji dyktaturą wywołaną dla ukrócenia wewnętrznego nieładu, zagrządzamy najstaranniej drogę do publicznych urzędów poryczej młodzieży, która chciała wstępnego boju, żeby nie powiedziano o nas w Wiedniu i Berlinie, że jesteśmy anarchistami, a z drugiej nie wahamy się wyznać w obliczu Austrji, iż naród polski podniósł oręż dla ocalenia rewolucji lipcowej, azatem dla ocalenia zasady wszechwładztwa ludu, azatem dla ocalenia tego co Austrja od lat 40. pognębić usiłowała za Renem nie bez narażenia własnego bytu na największe niebezpieczeństwa! Któż to wytłumaczyć sobie potrafi? Więc dobry ton polski mniemał, że zarazem i rewolucyjnym dla Francji, i arystokratycznym dla Austrji być może? Jeszcze raz powtarzam: w chwilach tak krytycznych żadna teoria, a szczególnie teorja partji najwięcej mogącej, żadne systema a szczególnie rządowe samemu sobie sprzeciwiać się nie powinno. Niekonsekwencje rządów gubią

narody w czasach pokoju, cóż dopiero w powstaniu, którego i polityka i interessa są tak powikłane! Myśl jak ci się podoba gdy kraj jest w niebezpieczeństwie, byleś z nieprzyjacielem nie trzymał; ale co za zasadę swego sposobu myślenia przyjąłeś, niechaj to będzie niezłomne. W rewolucyi polskiej szczególną rzecz postrzegam: żadna teorya, żadna wiara polityczna nie chciała uważać swego *credo* za kopalnię, którą do gruntu wyczerpać potrzeba. Nikt u nas tego co dla kraju za zbawienne poczytywał nie śmiał pomknąć do ostatniego kresu. Ten jeden przypadek bardzo wielu innym odpowiada. Przekonasz się z następnych listów, że w tej mierze wszyscy grzeszyliśmy pospółu; ja to między główne powody naszego upadku kładę. Straszną odpowiedzialność na siebie bierze, kto w trudnych okolicznościach, gdy się dzielą umysły, swoją chorągiew wywiesi, bo nie zdanie, ale mdłe poparcie zdania potępia historia. Niedosć jest objawić jaką myśl w polityce: potrzeba ją jeszcze uzbroić i tak rozszerzyć, aby wszystkich porwała za sobą, nawet niechętnych, i stała się potęgą na starcie zewnętrznego wroga. Nie wchodzę w charakter, w naturę siły; utrzymuję, że cokolwiek albo jest siłą, albo nią stać się może, jest dobre w powstaniu. W rewolucyi mającej na celu niepodległość narodu, to tylko jest złe, to z wielu miar szkodliwe, co nosi na sobie cechę *pretensyi*, albo to co się *tylko* stało *pretensyą*. U nas, że w krótkości z tej okazji nadmienię o czém i potem pisać zdarzy się, rozmaite były *pretensye*. I tak *pretensyą* był patrycyat uprzywilejowany; *pretensyą* była demagogia, demokracja; *pretensyą* była monarchia konstytucyjna. Trzy wywieszono chorągwie; każda została rozdarta: żaden znak nie dochował się w całości. Imiona historyczne, nowsze pojęcia i doktryna: tego wszystkiego małej siły doświadczyło powstanie w różnej kolei nie szczęście swoich. Nie umieliśmy zamienić w publiczną po-

tęgę, ani wzniosłej idei porządku spokrewnionego z restauracją terytoryalną Polski, pojętej w duchu zapadłych czasów, Polski rycerskiej i chrześcijańskiej; ani idei dzisiejszego wieku ocucającej, jakby z letargu gmin, wielką masę, koniecznie zespolonej z rozprężeniem, ruchem, *anarchią*, ani pośredniej między nimi idei monarchii określonej, od dwóch pierwszych z natury swojej słabszej, bo najmniej przypadająca do miary z okolicznością i potrzebami powstania śmiałego w zamyśle, a zawsze porywczego w wykonaniu. Pod tym względem zarówno wszystkich obciąża wina naszego upadku. Nikt nie miał racji, bo wszyscy byli słabi, choć razem wiele mogli.

Wyrazy, któremi minister spraw zagranicznych wbrew własnemu, jak sądzę, przekonaniu, interes narodowego powstania wystawił sejmującym izbom w świetle dywersji zrzędzonej dla zbawienia monarchii lipcowej, pociągnęły mnie do uwag w materji ogólnej i zajmującej. Żeby tego po wierzchu tylko nie dotknąć, dołożę, iż jakkolwiek los spotykał systemata polityczne w ciągu rewolucyi, miały one jednak ugruntowanie swoje po pierwsze: w czasach nierozdzielonej jeszcze Polski, po drugie: w księstwie warszawskiem, nakoniec po trzecie: w piętnastu lécich królestwa. Nietylko obecna Polska powstała, ale niejako razem z dawniejszą. Roztworzył się grób jej starych myśli. Rozliczne zmiany, przygody, epoki świetnego niegdyś bytu, wespół z następnemi jego modyfikacyami, aż do dni naszych, wszystko to miało swoją reprezentacyą. Sceny powstań litewskich, wołyńskich, podolskich tak charakterystyczne, tak zajmujące, przypominają czasy Sawy. Lud stolicy był ten sam, co w 94. roku. W sejmie królestwo z księstwem, formy obce do miejscowej nagina potrzeby. Konstytucja, ten dar obłudnej polityki carów, ten najniewłaściwszy instrument powstania, rozstrojony jego pierwszymi strzałami,

tworzy rządy narodowe, improwizuje wodzów! Do tego przydajmy dzienniki, prawdziwą różnego gwaru mięszaninę, zgiełkliwe rozmowy, poruszenia wewnętrzne konwulsyjne, waśń i komeraże w mieście, a za miastem krwawe boje! Cóż wyrównywa temu widokowi?

Dużo jest w Polsce arystokratycznego elementu nie z prawa stanu, bo jak powiedział Kołłątaj: „dzięki swobodzie téj ziemi, nigdy nie mieliśmy milordów lub parów“, ale po części z zadawnionego uprzedzenia i z szczętków okazałych fortun, po części nowój, wcale obcej kreacyi. Nie zna Polski, kto tego pierwiastku rozpostartego w różnych częściach kraju nie podciąga pod kałku publicznój siły. Z najdawniejszych czasów pozostały *familie*: nie wygasł duch możnych rodzin; te dzisiejszą Polskę ze starożytną utrzymują w związku, którego polityczne klęski narodu i wewnętrzne niesnaski nie rozewwały. Nie wszystko przemija z czasem w składzie rzeczy towarzyskiój. Społeczność ma dwie części: jedną ruchomą, drugą nieruchomą. Tego żadna rewolucya nie odmieni, bo to rewolucyę przechodzi niejako ziemiańską, płciową dzielnością swoją. Możni Polacy, bogaci z rodu panowie, których arystokratami zwać nie wypada, bo do tego nigdy nie mieli i nie mają prawa (choćby je zyskać chcieli), wespół z uboższymi, z całym ludem nienawidzą Moskwę; bo z małemi w téj mierze wyjątkami, nikt u nas na rozbiórce kraju nie skorzystał. Przystąpili do powstania, swojój mu nie uchylając więtości; nie żalowali ani życia, ani majątku. Mieli przed sobą szeroki zawód; zaczęli działać; zdawało się tedy, iż utworzą mocną ligę, która wszystko skoncentruje w sobie, zwróci do jednego celu i zawładnie ogólnym popędem. Nie tak się jednak stało: byli tylko koteryą. Do *jedności* władzy, tak potrzebnej w powstaniu, trzeba iść prosto, odważnie: oni się tylko do tego skradali. Wielkiego bardzo taktu historycznego, biegłej ręki w tak

zbawiennym projekcie reformy rządu (który poseł jędrzejowski sprawiedliwie nazwał *pięcio-nożną istotą*), niewidzę.

Nie mało jest także, nie w Polsce ale w Warszawie tego, coby nazwać można (nie bez ścisłego jednak określenia wyrazu) środkiem rozkładu wszelkiego *status quo* anarchią. To miasto ma swoje tradycje rewolucyjne. W kraju powstającym stolica gra ważną rolę. Sprawa w rzeczy samej potrzebowała hamulca dla intrygantów, postrachu dla zaczajonych wrogów, albo jawnych nieprzyjaciół, bodźca dla obojętnych. Lecz któż był tak popularnym w Starém-Mieście jak Kiliński? kto mógł powiedzieć o sobie: jestem przywódcą ludu warszawskiego? Towarzystwo patriotyczne było parodią popularnego zgromadzenia. Nikt gorzej nie pojmował swojej misyi; nikt mniej tém nie był, za co samego siebie obwieścił, albo innym ogłosić pozwolił. Od momentu jak słabość rządów, uległość sejmu kaprysom i przywidzieniom opinii, dalekiej od nieomylności w czasach niebezpieczeństw, nakoniec ułomność innych partyi, przestały być tajemnicą, od tego czasu stolica mogła, powinna była swoją interwencją pojętą w duchu prawdziwego patriotyzmu, nadać właściwszy kierunek publicznemu interesowi. Lecz w składzie *gadatliwego* bractwa nie było żadnych elementów do takiej roli. Mógłbym tu powiedzieć słowami Jana Śniadeckiego: nie tak to łatwo zostać wielką figurą rogatych czapek, jak się zostaje austriackim *hrabią*, albo pruskim baronem. Tytuł bez rzeczy, robota bez wpływu, hałas bez odgłosu: otóż wizerunek zgromadzenia, które więcej miało urzędników jak członków, więcej mówców jak słuchaczy. Lepiej milczyć w rewolucyi, jak wytykać zdrożności, a nie mieć władzy potrzebnej do ich ukrócenia. Towarzystwo patriotyczne rozszerzało w kraju i za granicą wszystkie złe skutki nierządu: osławiło powstanie u obcych podciągają-

jąc błędy pod kategorię *zdrady*, codziennie spotwarzało rewolucję tym wyrazem; marzyło o szubienicy jak poeci o złotym wieku, nareszcie dopomogło ludowi powiesić kilku bezbronnych szpiegów i kilka niewinnych osób; w ogólności egzystencją swoją ściągnęło na Polskę zarzut niepolskiego jakobinizmu: atoli realnych korzyści, jakie wielka potęga skoncentrowanej opinii, jakieby prawdziwie silny mocą ludu *bezrząd* mógł sprawić wśród niebezpieczeństw, nie przyniosło. Było obce ludowi.

Naostatek: powstanie nie jest ani monarchją ani rzecząpospolitą. Żadna nauka uorganizowanego stanu nie przypada do tej nadzwyczajnej epoki społeczeństwa. To co się rodzi przy odgłosie trąb wojennych, co się *odradza* pod hukiem dział, Bóg wie jaką formę przywdziać może. Przed bytem o jego kształtach trudno rezonować. Tysiąc razy to powtórzę: przed narodziem się *myślić* nie podobna. Xięstwo warszawskie i piętnastoletnie królestwo, dwie najmniej polskie epoki, wprowadziły *doktrynę*. Sejm wyrzekł: że Polska ma być monarchją konstytucyjną. *Pubertas immatura!* Sejm był źródłem władzy. Stronnicy tej wiary mieli większość w sejmie; mieli władzę. Ich obywatelstwu tego tylko niedostawało, żeby odstąpili w rewolucji od zasad teorii, którą przed rewolucją tak dzielny opór stawili natarczywości rządu wykraczającego z granic przez nią opisanych.

W skutku, ruiną silnej sprawy, okropnem doświadczeniem przekazuje rewolucja nasza potomnym tę naukę: że powstanie żadnej partji politycznej mieć niemoże, i żadnej funkcji uorganizowanego stanu objawiać niepowinno. Jednym tylko środkiem dopiąć mogła Polska celu usiłowań swoich: władzą jednego, władzą żołnierza; a zatem dyktaturą bez koloru. Ten instynkt miała Polska; tę myśl natychmiast odgadł naród? Jakby przeczuwał co później nastąpi, i nieograniczoną ufność w nieograniczonym rządzie położył. Niestety! pomylił się tylko

w wyborze osoby. Ze potem zawiedziony przez dyktatora, stracił wiarę w dyktaturę, uleż musiał słabemu ale despotycznie kierującemu siłą swoją nieprzyjacielowi. Na szablę szabli, na broń ognistą trzeba palnej broni: na cara despotę, absolutnego rządu potrzebowało powstanie.

Nie dyktatura skrewiła ale tylko dyktator; nie dyktator, ale ci którzy w nim nie zdobywcę, ale urzędnika spokojności wewnętrznej mieć chcieli; chociaż o zakłóceniu towarzyskiego porządku klub pierwiastkowy, z następnem towarzystwem patriotycznym żadnego związku nie mający, ani pomyślił.

W krótkich słowach zawrę treść rewolucji Polskiej. Bojaźń mniemaną anarchji wywołała dyktatora. Dyktator okiełzał nie wewnętrzny nieład, ale insurekcją, której ocalenie zaczepnych kroków potrzebowało. Powstanie *próżnuje* przez dwa miesiące w Warszawie. Z tej nieczynności wynika ciągly następny stan obronny. Była rewolucja polska *obleżoną* od 6. Lutego do 7. Września, najpierw w czterech województwach na lewym brzegu Wisły, potem w Warszawie. Zamiast zdobywać kraje robimy tylko *wycieczki*. Ten stan obleżenia najnienaturalniejszy w powstaniu, zrządził wewnętrzną chorobę, *apatją* polityczną; pod naciskiem zewnętrznym moskiewskiego kolosu siła publiczna na drobne rozbija się atomy, i nikt jej całej uchwycić nie może. Partje były, musiały być niedołączne. Tym sposobem polityka na kampanją, kampanja na politykę działała.

List czwarty.

Kontrarewolucja. O naturze władzy w powstaniu.

Pamiętnik Emigr. polskiej. 5. Paźdz. 1832.

W sprawie dwudziestego dziewiątego polityka poprze-
dza wojnę. Z tego wyniknęły bardzo ważne konsekwen-
cje; historyk naszej kampanji powinien to zawsze mieć
na względzie, że przed rozpoczęciem kroków nieprzyja-
cielskich uorganizowaliśmy Polskę determinując byt przed
bytem, porządkując skutek przed skutkiem.

Z tego obrotu niezgodnego z naturą powstania i pra-
wdziwym interessem Polski, wszystkie nieszczęścia na-
sze wysnuły się jednym ciągiem.

Przeciwnie, zdaniem mojem, trzeba było postąpić so-
bie w téj mierze: zacząć od wojny a skończyć na poli-
tyce. To zalecała powszechna reguła wyciągnięta z do-
świadczenia, to wreszcie było w chęciach i w myśli na-
rodu polskiego, który, jak raz nadmienilem, idąc za in-
stynktem swego zbawienia nieograniczoną władzę poru-
czył żołnierzowi.

Od Proсны do Dźwiny tę myśl zrozumiano; Chło-
picki był prawdziwą potęgą naszą, i nie kto inny tylko
on w polityczne nic ją odmienił. Ten szczególny czło-
wiek samego siebie nie pojmował. On, któremu wszyscy
wierzyli, nikomu ufać nie chciał. W nim koncentrowały
się wszystkie siły nasze; on je zwątlilił swoją odrazą.
Jego niezmiennie przekonanie, że naród polski nie zdoła
dźwignąć się z upadku, zadało najpierwszą i najdotkli-
wszą klęskę sprawie 29. Listopada.

Cóżkolwiek bądź, dyktatura zostanie na zawsze wa-
żnym, pamiętnym dowodem tego coby wypadło nazwać
le gros bon sens rewolucji polskiej. Trzeba tak rozumieć
tę instytucją jak była zalecona publicznemu rozsądkowi,

jak ją wszyscy natenczas, prócz kilku pojmwali. Jestto, że się tak wyrażę, najenergiczniejszy i najgroźniejszy giest narodowego powstania, które się zaraz porwało do korda.

Polska powiedziała wtenczas samėj sobie: *cedat toga armis*. Miała racją; nie przenikała tylko, że dyktatura była fortem dowcipnie wymyślonym przeciwko tėj samėj sprawie, którą według powszechnego mniemania miała uzbroić i zbawić.

Jakim trybem powstanie narodowe (gdy zamiary nieprzyjaciół kraju objawione dążnością i upadkiem dyktatury do celu nie doszły) zdjąwszy pancierz z siebie, przywdziało togę, jak w tėj kapocie pod zwierzchnim kierunkiem reprezentantów Polski kongressowėj wojowało z carem, to przedsięwziętem wyłuszczyć w tym i w następnym liście.

Wojna potrzebuje rządu. Kto rządził polską wojną? Sejm. Jaką drogą przyszedł sejm do naczelnėj władzy w powstaniu narodowem? przez uznanie tego *narodowego* powstania za *narodowe*; nakoniec jak sprawował wziętą władzę? podług prawideł monarchji konstytucyjno-reprezentacyjnej.

Te krótkie założenia i odpowiedzi wszystko zamykają. Ten jest postęp wyobrazeń rewolucji dwudziestego dziewiętego, ten ciąg jėj głównych wypadków. Musieliśmy upaść, gdyż sami wplątaliśmy się w koło obłądne, z którego Polskę zaledwie drugi Kromwell, cnotliwy jak Kościuszko, wyrwaćby zdołał.

Krótką, jasną jest historia dwóch pierwszych miesięcy. Rewolucją pokonała kontrarewolucja, kontrarewolucją patryotyzm narodu. Opinia publiczna w Warszawie, przez uchYLENIE obcego piętnastoletniego przymusu, nagle wyzwolona, w jednym momencie razem z swobodą, nie mogła odzyskać właściwėj sobie przenikliwości. Pani Stael z upodobaniem powtarzała: znam ja ko-

gość co ma więcej jeszcze rozumu niżeli Voltaire i Rousseau, tym ktoś jest *tout le monde*. Otóż na szczęście dla sprawy naszej, ten *tout le monde*, szczególnie w pierwszych dniach po dwudziestym dziewiątym kiedy ledwie nie wszystko od jednej chwili zależało, nie był mędrce w Warszawie. Przeciwnie była to najułamniejsza w świecie istota, która nie umiała jeszcze odgadywać ani ludzi ani wypadków. Z nią nieprzyjaciele narodu, albo tacy, którzy źle Polsce nie życzyli, którzy owszem chcieli Polski całej i niepodległej, ale jej bardziej jeszcze zaszkodzić mogli swoim nierozumem, zawarli bez żadnej trudności przymierze zaczepne i odporne. Za wspólną wszystkich zgodą wśród rzeszystych oklasków i gęstych pochwalnych adressów, popęd dwudziestego dziewiątego zbity został z swojego toru. Alleluja całej opinii jednym wtórzyło chórem Lubeckiemu, gdy pieśń swoją *de profundis* zaintonował rewolucji naszej. Jak w pierwszym liście okazałem, mieliśmy przed sobą potężnego przeciwnika, ale wtenczas właśnie jakby zaczarowanego chwilową niemocą. Nie dać mu wyjść z tego krytycznego stanu przez obcesowne rzucenie się na jego zimowe leże, czyli innemi wyrazami, obrócić przez pomknienie wojny w kraje zamykające istotę jego dzielności, podporę państwa carów, przeciwko nim samym powstać nie we cztery ale we dwanaście milionów; ten był śmiały, lecz samą zuchwałością swoją genjalny i mądry układ twórców 29. Listopada. Cóż się natomiast wydarza? oto konspiracja dostaje zawrotu głowy. Związek rewolucyjny w chwili piastującej w swém łonie przyszłość Polski, odchodzi od zmysłów, od rozumu. Minister skarbu nie zaniedbał korzystać z tego pierwszego błędu rewolucji. Mimo silnej protestacji pod przywództwem *kilku, kilkunastu* odją powstaniu to, co miało najmocniejszego i najstraszniejszego dla Moskwy: rozszerzalność, zbrojną propagandę.

Tymto kształtem jeden człowiek odważny, obrotny, niewybadany, wymowny, wierny swemu monarsze burzy w mgnieniu oka dzieło kilkuletniego namysłu, w chimere odmieniając zamiar potajemnych knowań całego młodego nieszczęśliwego pokolenia.

Za sprawą tego Mefistofelesa rewolucji 29. Listopada znika myśl bohaterska najazdu, upada projekt zdobyczy, którą ułatwiał nieprzyjaciół uszczuplony w sile i nie przewidujący, do której nas Litwa i Ruś ciągnęły współziemiańską ponętą. Minister finansów znał dokładnie stan carstwa pod względem siły wojskowej. Wiedział także co się rewolucji udać mogło w owój porze. On jeden doskonale pojmował interes Polski; postanowił go w niwecz obrócić przewłoką i na swoim postawił. Szczęście tak dalece służyło mu w tój kabale, że na kogo tylko łaskawie wejrzeć raczył tego natychmiast, jakby cudotworném wyobrażeniem odmieniał, to w instrument woli swojej, to w wielbiela swego patriotyizmu, to nakoniec w wykonawcę swych poruczeń.

Rzetelny i głęboki jak otchłań sens kontrarewolucji przez Lubeckiego ukartowanej, jest ten: „Najjaśniejszemu panu trzeba czasu do poskromienia buntowników silném ramieniem; ja odjeżdżam do Petersburga, waszą jest rzeczą trzymać tymczasem na wodzy zapaleńców, niechaj dyktator rządzi póki się Moskwa nie uzbroi.“

Niczyja instrukcja nie była punktualnie wykonana. Nie poszła w las ta nauka! Interes narodowy Polski pojęty przez tych, którzy rewolucją zaczęli w duchu porywczego napadu, zrozumiany został (za staraniem Lubeckiego) przez tych, którzy rewolucją rządzili, którzy mieli za sobą powszechną opinią naprzód w sposobie negocjacji z odwiecznym wrogiem polskiego imienia, a potém gdy się dyplomatyka nie udała, gdy sępowi odrosły szpony na skałach bałkańskich stępione, w duchu przymuszonego, ciągle i następnie dyplomatyzują-

cego odporu. Po wielkiem wstrząśnieniu nastąpił długi odpoczynek. Od 5. Grudnia (daty dyktatury) do 6. Lutego, w tój prawdziwie stuletniej epoce dla powstającego kraju, przez ten cały przeciąg czasu w którym car daleko czynniejszy i przezorniejszy niżeli rewolucja polska, ledwie sto dwudziestotysięczne wojsko mógł zebrać, żadnej minuty daremnie nie straciwszy, w którym strzeliste modły zasyłał do nieba, żeby orężowi jego pobłogosławiło, przeciwko nam nadludzką nawet nie gardząc pomocą, dysputujemy, sejmujemy, sejmikujemy, intrygujemy w Warszawie. Próznując tak nieznośnie długo, wmawiamy w samych siebie urojone potrzeby, jakby już istotnym zadosyć się stało. Rewolucja podczas tego biuwaku w stolicy zaczyna rozumować jak metafyzyk ze szkoły sceptyków; zaczyna wątpić o własnej egzystencji, samój sobie zadając prawdziwie oryginalną kwestją: *czy jest narodowa?* Niesłychane, bezprzykładne zapytanie! Kiedyż która rewolucja pytała się: kto jój pozwolił być rewolucją? Kiedy który naród samego siebie pytał: czy chce być narodem? My jednak przed bytem osądziliśmy za rzecz potrzebną żeby ktoś pierwój ten byt uznał. Rewolucja życzyła sobie żeby jój podziękowano za noc dwudziestego dziewiątego; łaknęła pochwał, żądała pieczęci, mandatu; chciała jedném słowem uprawnić swoje prawe i niczyjój sankcji nie potrzebujące działanie.

Któż mógł wtenczas dogodzić temu kaprysowi rewolucji dwudziestego dziewiątego? Oczywiście nie kto inny tylko sejm.

Od uznania do władzy niedaleka droga. Papież namaścił Karolowingów; Karolowingowie w odplacie wdzięczności wszystkie korony do niezamierzonych czasów od stolicy apostolskiej zależnemi uczynili. To było dobre w swojej porze; ale powiadam, że stąd nic dobrego dla nas nie wypłynęło. Przychodzi mi na pamięć ten wiersz dowcipny: *Petra dedit Petro, Petrus diulema Rudol-*

pho.¹⁾ We wszelkiem działaniu polityczném natura, początek władzy jest rzeczą i najistotniejszą i najciekawszą. Kto się bez cudzej sankcji żadną miarą obejść nie może, poddaje się tém samém pod posłuszeństwo woli tego, który sankcjonuje. Tak się działo z cesarzami świętego niegdyś państwa rzymskiego; tak się i naszej zdarzyło rewolucji. Rewolucja ta nie wzięwszy zewnętrznego popędu, zwinęła go, skoncentrowała. Zbyt wiele mając czasu weszła nakoniec w siebie; to ją do niepotrzebnych skłoniło reflexji. Sejm uznał rewolucją która była narodową za narodową; przez to uznanie stał się jój mistrzem, zwierzchnikiem.

Ogromna tedy magistratura, skomplikowana machina reprezentacji piętnastoletniego królestwa, wyścigając prawo miecza, wyprzedzając skutki wojny, powiada na samym wstępie: *fiat Polonia!* i zwierzchnie przełożęństwo swoje, bez względu na wypadki cwałem lecące sprawować przedsięwzię podług rozwlekłych form, które jój konstytucja przepisała. Powstanie w kraju naszym z natury swojej tylko orężne, z woli Boga tylko pancerne, ta konna, płomienista i podjazdowa, ta roznośna jak powiew wiatrów jesiennych, i jak nawalne burze grzmiąca sprawa Polski, tém jednym przez wieki uświęconém żelazem, z Moskwą ucierać się mogącą, zbacza z tego odwiecznego ślaku, i przywdziewa purpurę na swe ramiona. Kraj ogłasza się monarchją. ²⁾ Insurrekcja zostaje królem!

¹⁾ Opoka (Chrystus) dała berło Piotrowi, Piotr zaś berło Rudolfowi.

²⁾ Ucnwała sejmowa z dnia 8. Lutego 1831. roku. Artykuł I. „Sejm w imieniu narodu oświadcza, iż uznaje monarchję konstytucyjną reprezentacyjną z prawem następstwa wybrać się mającej rodziny, jako jedynie odpowiadającą potrzebom swoim; że form jój w tem nawet bezkrólewiu ściśle przestrzegać będzie i nikomu ich bezkarnie przekroczyć nie dozwoli.“ Artykuł II. „Nim naród

Królem konstytucyjnym! Tego się nigdy niespodziewałem. To przed rewolucją nikomu ani przez myśl nie przeszło. Od tego momentu anioł stróż narodowego powstania wzleciał gdzieś wysoko po nad obłoki; zdawało mi się że patron Polski zrazu rzewnie zapłakał, a potem parsknął od śmiechu.

Kształt władzy wykonawczej, rząd narodowy, któremu najjaśniejsza Izba poleciła wskrzesić Polskę, będzie w dziejach sławną pamiątką naszego niedoświadczenia, naszej małoletności w najistotniejszych względach politycznych. Projekt rzeczypospolitej platońskiej, społeczna nawet hierarchja sensymonistów, przestają być urojeniem w porównaniu z tą jedyną w swym rodzaju kombinacją polskiego kwintumwiratu, który był tylko tryumwiratem. Gdyby w skutku niebyło u nas tego rządu, poczytałyby go potomność za najśmielszą utopją. Mielibyśmy monarchją reprezentacyjno-konstytucyjną w pięciu królach, w pięciu osobach; lecz rzeczywistość była to jedna trójca w pięciu istotach. Trzej królowie z sobą się niezgadzali; każdy co innego wyobrażał, inaczej myślał, i czego innego żądał.

Naprzód Polska przed podziałami, Jagiellonów sięgająca, wieki *kawalerskie*, wytworne manjery patrycjatu; dalej Polska z ramienia kongressu wiedeńskiego, sława, obywatelstwo i cierpienia opozycji piętnastoletniego królestwa; nakoniec Polska, której jeszcze niebyło na tym świecie, ledwie w młodych świtających głowach, skazana uchwałą sejmową na wychodzenie za drzwi w obecności naczelnego wodza: temuto wszystkiemu sejm swojej nieodmawiając ufności, po obliczeniu kresek, kazał być jednością, rządem.

„Ja mówię (rzekł poseł jędrzejowski na posiedze-

w sejmie obierze króla, wykonana będzie przysięga sejmowi naród reprezentującemu, przy którym teraz prawa majestatu zostają.”

niu Izb sejmowych d. 4. Czerwca) że rząd nasz w istocie z trzech tylko członków się składa, gdyż stosownie do uchwały sejmu, ta liczba komplet stanowi.“ Chyba kto niechciał, niewiedziało tego jeszcze przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, że rząd pięciu, z trzech tylko opinji się składał; Izba atoli dopiero w dziesięć dni po bitwie ostrołęckiej, to jest: po zniszczeniu całej prawie siły moralnej powstania, o tem się dowiedziała. Dopiero wtenczas postrzegła różnorodność. Ciała prawodawcze bardzo tedy powoli myślą i pojmują! Lepsza jednak choć późna, choć nad grobem Ojczyzny reflexja, niżeli ciągłe omamienie.

Niemogę tego przewieść na sobie, żebym tu niepołożył dalszych wyrazów posła jędrzejowskiego, który na tem samem posiedzeniu tak charakteryzuje władzę wojującą natenczas z największem państwem na kuli ziemskiej: „Nazwijmy np. członków rządu (są słowa jego) numerami 1, 2, 3, 4, 5. Niech numerami 1 i 2 jedno mają dążenie, a 3, 4 i 5 przeciwne tamtemu, co łatwo być może; natenczas w czasie nieobecności numer 1 i 2 bądź przez słabość, bądź z inną przyczyną, komplet z trzech ostatnich numerów złożony, w swoim dachu uchwały wydaje. Przypuśćmy potem, że numer 4 i 5 są nieobecne, wówczas numer 1 i 2 przybrawszy numer 3 z tamtego kompletu, większość mając za sobą, zupełnie przeciwne urządzenie wydadzą. I tak możnaby więcej jeszcze składów z pięcio-członkowego, a różnorodnego rządu wywieść. Tęto więc różnorodności przypisać należy brak energii, którego rząd dał dowody w najważniejszych okolicznościach.“

Dowcipnie i rozsądnie mówił poseł jędrzejowski, choć zapóźno, choć bez skutku. Tę różnofarbną władzę trzeba przypisać upadek Polski. Rząd z ramienia sejmu, z samym sobą niezgodny, niezgodnych też mianował ministrów. W przeważnych materjach stanu, np. czy monarchją

reprezentacyjno-konstytucyjną narzucić Litwie i Rusi, lub nie? ministrowie dawali gorszący, w żadnej monarchji konstytucyjnej, w żadnym porządnym systemacie, w żadnym kraju na całej kuli ziemskiej niepraktykowany przykład wzajemnych między sługami jednego rządu w obec majestatu nieporozumień. Każdy inaczéj wolę króla tłumaczył. Ta niezgoda rozciągała się do najodleglejszych ogniw służby publicznej. Pełno było jéj w skarbie, pełno we wszystkich oddziałach administracji wojennej. Pod działami nieprzyjaciela, obozującego o kilka mil od stolicy, powstanie w przeciwne rozniosło się kierunki, walczyło z samém sobą. Pod grzmotem tych dział rozdajemy sobie nawzajem krzesła senatorskie, infuły biskupie, tytuły, urzędy, z insurrekcyą nic wspólnego nie mające. Władza królewska w *bezkrólewiu* najpierwéj o potrzebach wojennych zapomniała; nie wiedziała, że rewolucya była oblężona, że w stanie oblężenia od zapasów żywności i furazów wytrzymałość twierdzy zależy, inaczéj bowiem, czyżby była mianowała Aleksandra *hrabię* Bnińskiego, senatora, kasztelana, ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, intendantem jeneralnym wojsk polskich! który ogłosił powstanie, nie zachowawszy żadnego porządku w kolei i stopniowém posuwaniu magazynów ku stolicy, z czego jak wiadomo, w ostatecznej chwili przed szturmem Warszawy wyniknęła konieczność oddalenia połowy wojska polskiego po żywność dla rewolucyi. Rząd nie znał ani strategii ani taktyki; często bywał w obozie, ale postępów naczelnego wodza nie oceniał; nie odjął mu buławy w swojej porze: ani go zmusił do działania, ani pociągnął do odpowiedzialności. W miarę jak ścieśniał się zakres narodowego powstania, im natarczywiej podstępował nieprzyjaciel, rosło wewnątrz oburzenie, zgroza. Rząd narodowy widząc się w największym kłopotcie, przeraża opinię publiczną; przybija na rogach ulic kartelusze, donosząc że są

zdrajcy, że się knują wewnętrzne zamachy, że jeżeli pokaże się zdrada, przykładnie ukarać jej nie omieszka. Lud otacza powóz prezesa rządu, który słowem honoru zdrajców ukarać obiecuje. Jakiżto obraz! Zdrady rzeczywiście nie było; ale podrażniono lwa, wzbudzono podejrzenie. Lud zbuntował się przeciwko temu rządowi.

Staralem się oznaczyć w poprzednim liście charakter naszych stronnictw podług wyrazów rzymskiego dziejopisa: *quod mihi a spe, metu, partibus republicae, liber animus erat*. Ale gdzieżto te partye miały swoje źródło? czy nie w sejmie, nie w rządzie? Partye, są to części, elementa, z których się składa publiczna siła narodu. Na łonie pokoju i swobody, w stanie uorganizowanym, kiedy razem zakwitną handel, przemysł, sztuka i umiejętność; w takiej, mówię, dojrzałości społeczeństwa nic mu nie szkodzią wewnętrzne podziały; owszém nadają ruch całej machinie, nie dopuszczając, żeby rdzewiały jej koła środkowe, żelaza, sprężyny; ale u nas, w naszym położeniu jakże przerażający, jak straszny był ten rozdział! W wielkim momencie wśród boleści politycznego porodu, któż pozwolił, żeby te elementa w równej walce z sobą zostawały? któż sprawił, że nikt całej siły nie mógł rozwinąć dla użycia jej przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi? Z kolejną ruiną każdej u nas opinii, w miarę jak drobnieli zwolennicy różnych systematów, ginął powszechny interes narodu.

Łatwo było powiedzieć sejmującym: będziemy monarchią konstytucyjną; ale niełatwo ani wykonać ten pomysł, ani zapobiedz żeby się skutki monarchji konstytucyjnej, to jest: legalnej anarchji nieobjawiły w powstaniu. Co! Polska miała się z tego urodzić co próchnieje w Anglii i we Francji? Narodowe polskie powstanie niczemże innem być niemogło pod względem kształtu swojej władzy, tylko monarchicznym bezkrólewem, tylko konstytucyjnym bezrządem, tylko konceptem zachodnich

mózgów? niemogło się obejść bez obrad parlamentowych, bez pompy reprezentacyjnej, bez dwóch Izb, bez opozycji, bez dziennikarstwa i bez buntu przeciwko rządowi na ulicach Warszawy! Wszystko to z téj monarchji konstytucyjnej jak ze zdroju wypłynęło.

Kto chce powziąć dokładne wyobrażenie o rewolucji naszej, niechaj ją ciągle przyrównywa, ze względu na ten stan nasz wewnętrzny, do płodu zbyt skwapliwego, który się podrzuca w brzemieniu, i targa na wszystkie strony.

List piąty.

O Reprezentacji Narodowej.

Pamiętnik emigr. polskiej, 1. Listop. 1832.

Prowadzę dalej materją przerwana w ostatnim liście. Z sejmu wypływały rządy narodowego powstania, a zatem nie gdzieindziej tylko w sejmie trzeba szukać powodów ich ulomności. Osoby moralne, zbiorowe to mają do siebie, że im prawdę mówić można bez obrazy pojedynczych osób z których są złożone. W sejmie naszym zasiadali prawi obywatele; z tém wszystkiem jednak sejm, jako instytucya, która wszczepiła w powstanie monarchią konstytucyjną, nietylko nie mógł zbawić narodu, ale z natury swojej musiał się stać główną przyczyną jego upadku, albowiem stał się ogniskiem legalnej anarchii.

Przekonajmy się najpierw czy sejm Polski kongresowej był nieodzownie potrzebny rewolucyi dwudziestego dziewiętego? jeżeli bowiem pokaże się, że nie był potrzebny, samo z siebie wyniknie przez loiczną konieczność, że sejm taki, dobry czy zły, w każdym jednak razie szkodliwy téj sprawie być musiał.

Aby zrozumieć rewolucją dwudziestego dziewiątego i wszystkie tak polityczne jak wojskowe jój wypadki, trzeba ściśle oznaczyć stosunek w jakim Izby sejmujące zostawały od początku do końca względem narodowego powstania.

Ja utrzymuję, że naród polski do wyjarzmienia się z pod obcej przemocy upoważnienia sejmowego nie potrzebował.

Noc dwudziestego dziewiątego była czynem; był to akt woli ludu i wojska, był to skutek siły.

Dla zbawienia kraju władza rządowa powstania powinna była z tego czynu wypłynąć, a nie z ciała politycznego, które ten czyn uznało i pochwaliło.

Co siła zaczęła, jedna tylko siła rozwinąć i dokończyć mogła, a nie prawo. Przypominam sobie, że przed nocą dwudziestego dziewiątego często w związku rewolucyjnym mówiono o uznaniu rewolucyi za narodową przez sejm. Niektórzy członkowie tego związku tak rozumowali: „wypędzimy Moskalów z Warszawy, damy hasło powstaniu, naród przystąpi do rewolucyi, a sejm ją uzna!“ Nigdy ta opinia nie trafiała do mojego przekonania. Bardziej niżeli niepomyślnego skutku w pierwszej chwili, bardziej niżeli niepowodzeń w polu, obawiałem się tego przystąpienia do rewolucyi po jój rozpoczęciu, tego jój *uznania*. Nie pojmowałem kto ma prawo uznać to, coby mocą do skutku przywiedzione zostało. Nie pojmowałem nigdy, na co by się rewolucyi przydać mogło sejmowe uznanie. Kto uznaje, czyni to na téj zasadzie, że mógłby nie *uznać*, gdyby mu się tak podobało. Mógłże sejm nie uznać tego, co naród bez sejmu uczynił? nie byłóż powstanie w nocy dwudziestego dziewiątego aktem ludu, który czterdzieści kilka tysięcy karabinów rozebrał z arsenału, i wojska, które wspólnie z ludem działało? Ten akt wszechwładztwa narodowej mocy i woli nie ulegał zaprzeczeniu, był silny, ponieważ wywrócił dwudziestego

dziewiątego tron Mikołaja. Nie przystąpić do tego aktu nazajutrz lub w kilka dni po dwudziestym dziewiątym nikomu się nie godziło pod utratą pocziwój sławy albo życia. Protestacyą swoją przeciw powstaniu w nocy dwudziestego dziewiątego kilkunastu generałów zapieczęto- wało śmiercią. Cóżby było nastąpiło, gdyby sejm zebra- wszy się, rewolucyi nie uznał? oto zostałyby natychmiast rozproszony. Kto nie przystąpił do rewolucyi, był jój przeciwny, kto był jój przeciwny, sprzyjał nieprzyjacio- łom kraju, azatém był zdrajcą ojczyzny. Cóż znaczył po nocy dwudziestego dziewiątego w Warszawie akt for- malny przystąpienia lub uznania rewolucyi, skoro nie- dopelnienie tego aktu było najczarniejszą zbrodnią? Czyny nasze o tyle do nas należą, jednają nam cześć lub niesławę, o ile są skutkiem naszej woli nieprzy- muszonój żadną zewnętrzną koniecznością. Cóż za do- wód patryotyzmu ci dali, którzy uznali sprawę wojska i ludu, jeżeli tego nie uczynić nie było w ich mocy? Posłowie mawiali do twórców powstania: „uznaniem tój sprawy za rzecz krajową ochroniliśmy głowy wasze od miecza katowskiego.“ Posłowie mylili się: wtenczas, kiedy rewolucyą sejm uznał, już jój nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Klub pierwiastkowy przestraszył był Konstantego, Moskałów i Lubeckiego.

Jawni zdrajcy, ludzie duszą i ciałem zaprzędani Mo- skwie, jako to: Krasiński i Kornatowski, przystąpili do rewolucyi, bo musieli przysiędz w obliczu wojska i ludu na wierność ojczyźnie. Ale jak rozumieć przystąpienie do sprawy narodu tak pocziwych Polaków, za jakich z chlubą w sercu poczytywaliśmy członków reprezenta- cyi kongressowój Polski? tego nie wiem. Tylko źli Po- lacy przystępują formalnie do pocziwój sprawy; dobrzy zawsze się w niej znajdowali. Czyż stan nasz po rozbio- rach Polski nie był stanem ciągłej insurrekcyi? zapa- dłaż kiedykolwiek po rozszarpaniu kraju dobrowolna

uchwała, pieczętująca wszechwładztwem woli narodowej dzieło obcych gwałtów? A skoro takiej uchwały uświęcającej rozwój sąsiedzkich gabinetów nie było, skoro od lat sześćdziesięciu naród polski ani na jedną chwilę samego siebie od praw swoich i własności nie odsądził, i przez ten cały czas albo w ustawicznej walce zostawał z sąsiadami, albo w tymczasowém tylko zawieszeniu broni (jak niesie łacińskie przysłowie: *pugna cessat, bellum non cessat*), azatém z tego wszystkiego wypadła, że pieczęć uznania przez sejm wyłoczona na dzieło rewolucyjnej, której że tak rzekę, patent swobody krwią polską i moskiewską podpisany, noc dwudziestego dziewiątego wydała, nie była potrzebna. Pewną ręką chwyciliśmy za oręż, którym Kościuszko, decyzji sejmowej nie czekając, pobił Moskalów pod Raclawicami.

Jedną tę ważną kwestyą wyjaśnię rozstrzygnięciem:

Gdyby był sejm Polski kongressowej przez cesarza i króla, reskryptem kontrasygnowanym przez ministra sekretarza stanu, datowanym z Carskiego-Sioła zwołany w maju roku 1830, ogłosił się za nieustający i rewolucyjny, a odezwą do powstania naród pobudził; gdyby nadto ze strony narodu zadosyć się stało téj odezwie: w takim razie albo sejm byłby francuzką konwencyą, albo rzymskim senatem, albo *długim* parlamentem angielskim. Ale na to się sejm piętnastoletniego królestwa nie odważył.

Przed rewolucyą nie śmiał czynić przełożeń carowi ze względu nadużyć anty-konstytucyjnych, monopoliów, tajnej policyi, cenzury, więzień stanu, przedaży dóbr narodowych; nie śmiał nawet prosić uniżenie, żeby mu przy otwartych drzwiach obradować było wolno, nie śmiał oskarżyć ministrów, wykraczających przeciwko konstytucyi; wotował miliony na pomnik wdzięczności dla Aleksandra: stracił peryodyczność swoją.

Ten charakter niemocy miała Izba poselska przed nocą dwudziestego dziewiątego. Ten jest pierwszy zarzut, który jej historia uczyni.

Co było bezsilne przed rewolucją, jakąż to w rewolucyi moc mieć mogło? Nie w sejmie, ale za sejmem wzięło początek narodowe powstanie. Skutki tego dawały się spostrzegać w całym jego ciągu.

Jeden z publicystów francuzkich tak mówi: „gdy władza rozkazuje, potrzeba wybierać jedno z trójga: albo być posłusznym, albo czynić przełożenia, albo się zbuntować.“ Sejm piętnastoletniego królestwa żadnej z tych trzech rzeczy w swojej porze nie uczynił. Przed rewolucją nie umiał sprzeciwić się władzy arbitralnej. Nie umiał być posłusznym carowi, gdyż uznał rewolucję za narodową. Nareszcie w rewolucyi dobrze zbuntować się nie umiał, mniemając, że monarchią konstytucyjną szóstej części polskiego kraju narzuconą, powstanie narodowe zbawić potrafi.

Nie sejm jako źródło władzy, rewolucją, ale przeciwnie rewolucya kierowała sejmem. Cóż stąd wyniknęło? Strata czasu, opóźnienie we wszystkiem. Opinia wewnątrz sejmu kształcąc się codziennie i postrzegając własne złudzenie, zaczęła być przezorniejsza niżeli w pierwiastkach powstania, widziała niebezpieczeństwa, ubolewała, wskazywała nareszcie ludzi, środki; lecz nigdzie nie będąc skoncentrowana, nie mając prawnej władzy, nie inaczej jak za pomocą sejmu na los rewolucyi wpływać mogła. Zawsze trzeba było długiego czasu do tego, żeby nastroić ogromną machinę narodowej reprezentacji. Sejm głosu publicznego nie odrzucał, gdyż był patryotyczny; lecz zwykle kiedy mu zadosyć chciał uczynić lub czynił, już było za późno. Na negocyacyach między opinią a sejmem upływały najdroższe chwile, pora do działania bez skutku mijała.

Powie kto: sejm nie potrzebował kierować rewolucją,

gdyż to staranie zlecał rządowi przez siebie stanowionym. Ta loika przywiodła nas do upadku! Rządy wynikały z sejmu. W utworze zaś sejmowym to się mieścić nie mogło, czego w sejmie nie było.

Powolność sejmu, z jaką publicznej zewnątrz siebie utworzonej opinii w tém nawet dogadzał, co szkodziło sprawie narodu, a z drugiej strony opieszałość, z jaką to co jój rzeczywiście pomagało do skutku przywodził, przechodzą wszelkie wyobrażenia. Sprawę rewolucyi częstokroć pokątna kabała wicherzyła. Sejm pod każdym względem, we wszelkiem zdarzeniu przez publiczną uprzedzoną opinią, porywany, łudzony, niekiedy nawet przerażany jój natarczywością, wszystkie prawdziwe lub podrobione manifestacye głosu powszechnego, złe i dobre czyny zatwierdzał zwierchnią powagą narodowej reprezentacyi. Niechaj to lepiej wyjaśni następujący przykład.

I tak naród polski, lud, wojsko, powstało dla wyjarmienia kraju z pod obcej przemocy. Sejm pospiesza z uznaniem tego czynu; powiada: zgoda! Pięknie to ze strony wyobrazicieli kongressowego królestwa i chwalebnie, choć jak wyżej nadmienilem niepotrzebnie. Wkrótce potem najwystępniejsza i najdowcipniejsza intryga przedsięwzięła wniwecz obrócić ten zamiar dyktaturą. Sejm znowu powiada: zgoda! I uznawszy wprzód rewolucyą za rzecz narodową, mandatem ludu uświęca podejście Lubeckiego, uświęca bojaźń naszych tchórzów politycznych w dziele jedynowładztwa Chłopickiego, obwarowanym terroryzmem popularnego imienia, mającym wszystkie charaktery kontrarewolucyi. Sejm to uczynił ulegając wrzaskom obłąkanych studentów. Upływa kilka tygodni. Myśl główna dyktatury, przewłoka tak zgubna w owęj porze z zaczajenia na jaw się wychyla. Chłopicki, niedawno półbożek gminu, upada niemocą stronników swęj władzy. „Chłopicki zdrajca!“ woła opinia. Sejm powtarza jak echo: „Chłopicki zdrajca!“ Możeż

przynajmniej Izba niewiadomością wyjść z ciężkiego zarzutu uczestnictwa w tej strasznej kontrarewolucyi? Nie! była bowiem wcześniej ostrzeżona, jak myślił Chłopicki. Jenerał Chłopicki postąpił sobie w tej mierze jak należało uczciwemu człowiekowi. Gdy się coraz zbliżał termin narad sejmowych, zdarzyła się jedna z najosobliwszych scen naszej rewolucyi. Dyktator trapiiony z różnych stron ponawianemi prośbami utworzenia legii litewskiej, której był przeciwny, niepokojony także przez deputacye Izb z przedsejmowych narad, żądał nakoniec na dniu 17. Grudnia, aby niektórzy członkowie Izby poselskiej i senatu znajdowali się na posiedzeniu rządu. Tam przybył osobiście i oświadczył z góry: „Sumienie każe mi zapowiedzieć panom, iż żadnych innych nie mam zamiarów, tylko utrzymać w całości królestwo, bo przekonany jestem, że nie można nic innego zdziałać. Małe wojsko polskie będzie tylko na jatki wystawione. Przysięgłem Mikołajowi jako królowi konstytucyjnemu, przysiędze mojej wierny będę. Niechaj nikt nie myśli, że podejmuję się odzyskać gubernie polskie; przyrzekam tylko zachować granice królestwa i nic więcej. Zaręczam, iż konstytucya będzie zachowana w całości, i że odtąd mieć będzie gwarancye; tego nawet dopnę, iż żadne wojsko rossyjskie w królestwie nie postanie; ale więcej niczego się nie podejmuję, nic więcej nie obiecuję; to jest moje wyznanie wiary stałe i nieodmienne.“

Nie mało zdziwili się obecni. „Ale tu idzie o Litwę i o Wołyń,“ rzekł Zwierkowski, „a tam nie masz króla konstytucyjnego; albo szczerze, albo nic nie działajmy.“

— Te wyrazy pobudziły do gniewu dyktatora. Niechcąc zawodzić narodu powiedział do deputacyi: „Nie przyszedłem tu dysputować z panami, ale tylko oznajmić wam moję wiarę polityczną.“ Na jedno to wychodziło co powiedzieć sejmowi: „chcecie mnie, jakim jestem, to dobrze; a nie, to składam dyktaturę; jeszcze czas.“

Między obecnymi znajdował się i Lelewel, Lelewel którego młodzież rewolucyjna w Warszawie i Wilnie, dla jego w uniwersytecie wileńskim położonych zasług, i dla opinii jaką zjednał sobie w Litwie, za naturalnego protektora tej części Polski uważała. Komuż bardziej jeżeli nie jemu wypadało pospieszyć z odkryciem szczerzej prawdy przed publicznością? Kontrarewolucja w osobie dyktatora, w obec reprezentacji kongressowej Polski, w obec marszałka sejmu i prezesa senatu przyznała się do rzetelnych zamysłów swoich, a szczególnie, że granic Polski kongressowej przekroczyć nie dopuści. O tém wszystkiém zamilczyć uchwalono. Lelewel oświadczył, że to nie pierwszy raz słyszy; azatem pierwój jeszcze niżeli deputacja, ledwo nie natychmiast po utworzeniu dyktatury, wiedział na co była wynaleziona; dopuścił przecież, że i opinja publiczna i sejm zarówno przyłożyli się do kontrarewolucji. ¹⁾

Nikomu, szczególnież zaś tym, którzy do rozpoczęcia sprawy nie należeli, którzy może sobie jej nie życzyli, a po jej rozpoczęciu z największą tylko bojaźnią w sercu i przezornością mierząc siły swoje i rachując się z własném sumieniem, przyjmowali kierunek rewolucji, takiej winy jak Lelewelowi w osłonienu tajemnicą tego co wyświecił Chłopicki historia nie przypisze. Lelewela nie więtość u dworu, nie herby, nie majątek, ani nawet wota szlacheckie na sejmiku żelechowskim (choć się tém zastawiał dyktatorowi, mówiąc: „mnie nie wywołały krzyki rewolucyjne“) ale mniemanie po-

¹⁾ Jednym z najosobliwszych u nas fenomenów było to: że sejm na tej samej sessji, na której kontrarewolucja w dyktaturze zatwierdził, uchwalił także manifest ogłaszający niepodległość Polski w granicach 1772. względem Moskwy, chociaż dyktatura tylko Polskę 1815. obiecywała. Sejm w tym razie obudwom stronom dogodził. Było dla rewolucji zrazem dekret życia i śmierci.

(Przypis autora.)

wszechnie, jakoby był jednym z najdzielniejszych reprezentantów Litwy, w niej największą więźność mających, jednym z najpotężniejszych działaczy rewolucji, przez twórców powstania sprawione (czego nigdy przyznać nie chciał) przemocą, niejako posadziło w pierwszym rządzie i we wszystkich następnych, lubo bez skutku dla rewolucyjnej sprawy, utrzymało.

Co Lelewel mówi w tej mierze na swoje usprawiedliwienie, to go bynajmniej nie usprawiedliwia. Zdaniem jego, nie trzeba było objawiać słabiej dyktatora strony, dla uniknięcia hańby w osławieniu tego, na którym opinia narodu losy swoje zakładała. Nie pojmuję, jak można służyć narodowi nie ostrzegając go w swój porze o tak wielkiem niebezpieczeństwie. Deputacja, przed innymi atoli Lelewel zgwałcił w tej mierze najistotniejsze względy stanu. Ten protektor Litwy zaczynał swój zawód polityczny w rewolucji od zadania sprawie Litwy śmiertelnego ciosu. Jeżeli czytają, to Lelewela było powinnością zburzyć wtedy kontrarewolucją Lubeckiego przez oświecenie narodu w materji dyktatury, i protestacji swojej nadać charakter największej jawności. Miał zaufanie młodzieży; twórcy 29. stawili go na swoim czele, był więc dość silnym w systemacie Lubeckiego, kiedy go Lubecki obejmie w około za rzecz potrzebną dla cara poczytywał, kiedy z nim razem jechał do Wirzby dla łatwiejszego odprawienia do Moskwy carewicza z wojskiem jego i artylerją, kiedy go Chłopickiemu na ministra zalecał, jako osobę bardzo ważną¹⁾ i wiele mogącą. Przez zniszcze-

¹⁾ Z tego przyczyny poseł zelechowski tak dowcipnie bronił Lubeckiego na sessji detronizacyjnej. Między Lelewel a Lubeckim takie zachodziły stosunki: Lelewel mniemał, że w osobie Lubeckiego rząd kongressowej Polski zrewolucjonizować zdoła; przeciwnie. Lubecki myślał, że w osobie Lelewela rewolucją w pole wywieść potrafi. Kto kogo oszukał? Lelewel powiada w mowie swojej na sessji detronizacyjnej, że Lubecki czynnością swoją w re-

nie tych kontrarewolucyjnych zamachów mógł zostać jeszcze silniejszym, niepokonanym; mógł rozszerzyć narodowe powstanie; wołał przecież tylko urzędować. Lelewel mówił: jeżeli przyjdzie do wojny, dyktator pobiszszy Moskali nie zaniedba ze zwycięstw korzystać; słyszał bowiem od dyktatora, iż w takim razie nie położyłby żadnych granic swoim żądaniom. Nie masz żołnierza i statysty, dla którego mogłoby być tajemnicą, że Moskwa pod Warszawą, zajmując militarnie zabrane gubernje, jest prawie niepokonana, a daleko słabsza w Litwie mającej w rezerwie kongressową Polskę.

„Trzeba *odgadywać* rewolucją“ zwykł był mawiać Lelewel, jakby nie wiedział, czego chciała rewolucja, jakby jej cel mógł być dla kogokolwiek tajemnicą. „Trzeba *legalizować* rewolucją“ powtarzał jakby legalną nie była. Mówił to jak myślił, a działał jak mówił. Tym samym

wolucji sprawę narodową podniósł; ale historja, która nie jest sessją reprezentantów kongressowego kraju, bynajmniej temu nie uwierzy. Powie ona, że Lelewel, jak prawie wszystkie popularne u nas osoby, był instrumentem kontrarewolucji w ręku Lubeckiego, który wiernie służył swemu panu. Francuzi mówią, że najtrudniej jest umrzeć w swojej porze; Lelewel dowiódł, że trudniej jeszcze jest złożyć urząd w swojej porze. Lelewel od początku do końca rewolucji wyjść z zaczarowanego zakresu władzy nie umiał, ażeby za jej granicą zostać potęgą potrzebną do odmienienia kształtu rządu, do nadania mu większej energii i mocy. Lelewel rozumiał, że można być wszędzie razem. Systema jego zależało na tem, aby być nieprzyjacielem władzy, którą z innymi podzielał, ale otwartej z nią wojny prowadzić przez złożenie urzędu nigdy nieśmiał. Biada tej partji, która go za swoją głowę przyjmuje, zawsze ją zawiedzie! W rewolucji wszędzie był razem to jest nigdzie. Aby nigdy się nie omylić w zdaniu, naprzód nigdy swego zdania nie determinuje. Tym sposobem zawsze musi mieć racją. Co on myśli, i czego chce? to nie od niego ale od innych, których na widoku zamiast siebie stawia, niechaj się świat dowiadyje. Bardzo mądrze; bo jeżeli złe skutki z tego się pokażą, to nie jego wina; a jeżeli dobre, to jemu cześć i chwała!

(Przypis autora.)

trybem i sejm postępował. W całym ciągu polskiej sprawy widzimy go opieszale postępującego za opinią, którą starał się także jak Lelewel *odgadnąć*, której wszystkie działania jedne po drugich uroczyście *legalizował*, uznawał. Dla tejszo łatwości uznawania wszystkiego co się stało, nazywałem był w Warszawie sejm nasz wielkim kanclerzem i mistrzem ceremonji narodowego powstania. Był on wśród powszechnego entuzjazmu jakby osią nieruchomą, około której obracając się wszystkie razem koła rewolucyjne, nadaremnie się tarły i psuły.

Pierwszy tedy zarzut obwinia Izby nasze, że same przez się rewolucji nie zrzędziły, chociaż jak wiadomo, carowie gwałcili ustawę konstytucyjną, chociaż członków Izby polskiej więzili.

Drugi zarzut równie historyczny obwinia reprezentacją kongressowej Polski, iż mimo najlepszych chęci przywiodła do upadku sprawę dwudziestego dziewiątego, tak uchwałą potwierdzającą kontrarewolucją Lubeckiego, jak po upadku dyktatury, drugą uchwałą nadającą narodowemu powstaniu kształt monarchji konstytucyjnej z całą niemocą jęj władzy, ze wszystkimi jęj fikcjami, ze wszystkimi, w czasach gwałtownego niebezpieczeństwa, tak smutnemi konsekwencjami wewnętrznego bezrządu, opieką prawa ubezpieczonego. Stąd wypłynęła anarchja w mieście; dla tego potęm z miasta przeniosła się do obozu; dla tego nakoniec w obozie, na samym schyłku sprawy, z największą jęj szkodą, rozporządzenia sejmowe poszanowania nie miały.

Trzeci wreszcie zarzut obwinia reprezentacją narodową, że emigracji nie dzieli. Już oto rok mija jak żołnierze polscy w niemałej liczbie zgromadzeni na obcęj ziemi oczekują ważnych wydarzeń, które co chwila rozstrzygnąć mogą los Europy; czemuż dotychczas nie zebrał się komplet poselski wedle sejmowej uchwały, która przewidziała ten wypadek? czemu niemasz sejmu mię-

dzy nami dla wewnętrznego porządku w tej emigracji będącej na widoku dwudziestu milionów Polaków, utrzymującej w nich bardzo niebezpieczne dla ciemiężców Polski oczekiwanie, a wichrzonej niejedną kabałą i z różnych stron zagrożonej? Sejm, który wszystko uznawał, niechaj nakoniec uzna najszlachetniejszy akt rewolucji, postronne tułactwo i rozpacz w kraju. Niemasz dzisiaj Polski, tylko albo w tej zagranicznej rozsypce albo w żalu domowym, i jedno i drugie bez sejmu obejść się nie może. Niechaj się spełni miara naszego przeznaczenia! bo, ponieważ nakoniec sejm wdał się w tę sprawę, powinien być wiernym jej szczątkom i jej przyszłości. Sejm równie jest potrzebny emigracji, jak był szkodliwy i niepotrzebny rewolucji. Dzisiaj kiedy żadnej fizycznej siły nie mamy, kiedy niepotrzeba kierować operacjami wojska narodowego, włączyć wewnętrzną i zewnętrzną polityką, kreować wodzów naczelnych; kiedy nie mamy ani urzędów do rozdawania ani skarbów do szafowania; dzisiaj kiedy już poraz drugi Polski żadną miarą zgubić niemożna; dzisiajto sejm jak żołnierz na swoim stanowisku u przedniej straży całej ucywilizowanej Europy niechaj się znajduje. To jego miejsce. Zaciągnął ten obowiązek i święcie dopełnić go musi, bogdaj nawet dla tego, że to stanowisko jest i wzniosłe i historyczne.

List szósty.

Kampanja.

Pamiętnik Emigracji polskiej. 16. Listopada 1832.

Jednaka potrzeba zagnała do powstania przeciwko wspólnemu ciemiężycielowi nie ośm tylko województw, ale razem z niemi i cały kraj polski będący integralną

częścią moskiewskiego państwa. Zgubny obrót publicznego interessu to zrządził, iż nie ośm województw, ale tylko dwunasta część dawniej Polski, to jest połowa kongressowego królestwa, dawała odpór przez ośm miesięcy od Lutego do Września potężde nieprzyjaciela. Nigdzie i nigdy w żadnem pamiętném zdarzeniu tak krótkie chwile jak u nas po ogłoszeniu narodowego powstania za bezkrólewie konstytucyjne, po objęciu naczelnego dowództwa przez Radziwiłła, nie przedzielały większego zawrotu głowy w polityce od większej chwały na placu bitew. Godni pożałowania statyści, jakże wielkimi byliśmy w bojach!

Jeden jest tylko sposób uważania interessu naszej niepodległości co do sztuki wojskowej. Trzeba go widzieć, jak nadmienłem w pierwszym liście, podług tej teorii państwa carów, iż nie rozległą wewnątrz massą ziemi ale obwodem swego fizycznego i politycznego stepu grożą Europie. Dla tego, niechaj co chcą mówią wielbiciele kampanji Chłopickiego, nie odmienię mojej opinji, iż sprawa narodowa w początkach na tém jedynie polegała, żeby teatr wojny bez ociągania się oddalić od ogniska rewolucji. Królestwo kongressowe dla najprostszej loiki militarniej niczém inném być nie mogło tyl o rezerwę, arsenałem powstania za Bugiem. W takim przypuszczeniu Moskwa musiałaby wojować z swoim *raison d'état*, to jest: z obwodem przeciwko niej samiej obróconym przez powstanie przeszło ósmiu milionów naszych współziemian.

„Jeżeli pobijemy Moskalów pod Pragą,“ rzekł jednego razu Chłopicki do Lelewela, „wtedy pomyślę o gubernjach.“ Nie było plan natchniony przez doświadczenie, ale przez rozpacz, której charakter znamionuje pierwszą epokę naszych działań wojennych. Któż mógł tuzzyć sobie, że przypuściwszy Dybicza pod Pragę tak porazimy czterdziestą tysiącami niedoświadczonego żołnierza przeszło sto tysięcy Moskalów (najmnień bowiem

150,000 powinniśmy się byli spodziewać) zajmujących już militarnie i cały prawy brzeg Wisły i polskie gubernje, że się gwałtownymi pochodami, w nieładzie, ze stratą całej artylerji i bagażów cofać będą musieli?

Przejście z działania odpornego do zaczepnego wśród takich okoliczności po dwumiesięcznej zwłoce w kraju ze wszech stron otwartym, było dla powstania narodowego projekt daleko zuchwalszy niżeli początkowy zamiar rewolucjonistów, którzy się z częściami wojska polskiego obcessowo rzucić chcieli na zimowe stanowiska moskiewskie.

Dybicz samém wkroczeniem wojsk swoich opanował prawy brzeg Wisły, zajął cztery województwa prawie bez wystrzału: augustowskie, płockie, podlaskie i lubelskie, nam zostawując drugie cztery na lewym brzegu.

Taki początek wojny stanowczy wpływ wywarł na jój dalsze koleje. Od tego momentu zaczyna się oblężenie rewolucji, które trwało aż do wzięcia stolicy, gdzie się rewolucja wszczęła, skąd robiła wycieczki, gdzie z wycieczek wracała jak do ojcowskiego domu, skąd nakoniec gdy jój głód począł dokuczać wywędrować musiała, aby się rozproszyć i tułać po całym świecie.

Oblężenie i wycieczki mniej więcej szczęśliwe, które wyobrażać sobie trzeba w kolosalnym rozmiarze, stanowią charakter całej wojny prowadzonej na prawym i lewym brzegu Wisły. Dla téj samój przyczyny, skoro tylko w skutku kontrarewolucji działanie wojska nieprzyjacielskiego osłabiło, nakoniec rozerwało związek jaki powinien był zachodzić między tą częścią kraju i gubernjami, nic nam innego potem wszyskiem nie zostawało tylko uważać cząstkowe powstania w tych gubernjach za *odsiecz* w tyle armii nieprzyjacielskiej, i do tego wszystkie nasze wyprawy stosować.

Obaczmy jak ta ostatnia prawda przez wodzów polskich była zrozumiana: nieprzyjaciel mający przed fron-

tem Wisłę i armią polską, w tyle powstańców mogących go ogłodzić i niepokoić, a z boków błota i lasy, otwierał dla talentu szeroki zawód.

Batalje grochowskie są pierwszą i najpiękniejszą sceną oblężenia, cała załoga wychodzi z twierdzy i walną bitwę wydaje nieprzyjacielowi. Dzień 25. Lutego wzbudza poważne rozmyślanie, jedna wiarę temu wszystkiemu co powiedziałem o składzie państwa carów, o stosunkach Polski z Moskwą, toż i ze względu koalicji. W bitwie 19. Lutego zwanój wawerską, centrum Dybicza, 80,000 Moskalów pod zasłoną stu kilkudziesięciu dział wytoczonych na wzgórze przed lasem zamykającym plac boju w kształcie półkola, potyka się bez żadnego skutku od rana do wieczora z całym regularnym wojskiem polskim. W bitwie 25. Lutego widoczniej jeszcze pokazała się i dzielność nasza i niemoc nieprzyjaciela. Wódz moskiewski łączy swoje prawe skrzydło ze środkiem, przeszło sto tysięcy Moskalów wprowadza do boju. Polacy swego lewego skrzydła w tym wielkim momencie nie mają na odwodzie. Przeszło czwarta część ich sił opodal się wałęsa bez udziału w głównej akcji. Azatem mniej niżeli trzema czwartymi częściami dotrzymują placu całemu nieprzyjacielowi, i tym oporem odnoszą pamiętne w dziejach sztuki wojennej zwycięstwo, z którego korzystać Wisła im nie dopuszcza. Po tej roprawie załoga przez most wraca do twierdzy.

Cała czynna armja moskiewska, to wszystko z okładem na czém Moskwa stała w owój porze, bo z najodleglejszych kończyn ściągano posiłki, znajdowało się pod Warszawą. Rewolucja nieuległa. Już wtedy był car, że tak powiem, jedną stopą za granicami Europy.

Po tych krwawych walkach Skrzynecki wziął komendę nad wojskiem wstawioném już dziełami niezrówanego meztwa, ale bardzo strudzoném, w części rozbitém. Nie miał on wielkiej ufności w dalsze powodzenia naszego

oreża. Zaszczyt, który jego najmłodszego z generałów spotkał, nazwał cierniową koroną. Obejmując dowództwo rzekł te pamiętne słowa w rządzie: „obiecuję świętą grób wykopać dla armji polskiej.“

Los życzliwy sprawie narodu polskiego, całą usilność swoją w to położył, ażeby nasamprzód uczynić niepodobnym dla Skrzyneckiego uiszczenie się z téj obietnicy, a potem przynajmniej bardzo trudnym.

Skrzynecki organizował przez cały Marzec zaczepne wyprawy. Umińskiego z oddzielnym korpusem posłał w płockie. Inny korpus pod dowództwem Dwernickiego ścigał wtenczas ledwo nie całą baczność Dybicza ku południowi królestwa. Tamten ku Litwie, ten ku Wołyńowi myśl narodu obracał. Nie mógł wódz moskiewski po bitwach grochowskich myśleć o przeprawie przez Wisłę w płockiem. W tym celu musiałby na północ królestwa teatr wojny przenieść, a tém samym narazić swe komunikacye. Jedną z najważniejszych korzyści jakie Dwernicki odniósł było to, iż w obozie moskiewskim mniemano, że ma większe siły niżeli je miał w istocie. Więc tak obrotny i szczęśliwy żołnierz mógł albo w tyle armji nieprzyjacielskiej działać, i chronić się w razie przemagającej siły pod działa Zamościa, albo każdej chwili wpaść na Wołyń? Tak rozumiał Dybicz poniekąd i słusznie. To zmusiło go usunąć z pod Pragi znaczną część sił swoich, i w południowej części królestwa szukać punktu do przeprawy przez Wisłę. Rozwinął się on po walkach Lutego na wielkiej przestrzeni od Radzymina i Okuniewa aż poza Wieprz, w obliczu wojska polskiego, zgromadzonego w Warszawie i mogącego co chwila wpaść z Pragi w czterdzieści kilka tysięcy. „Był to traf tak szczęśliwy,“ pisze Prądzyński, „jaki się w kilka wieków zaledwie raz zdarza. Ten jeden błąd Dybicza powinien być nam byt nasz zapewnić.“ Takie położenie wojsk nieprzyjacielskich natchnęło nakoniec Skrzyneckie-

go szczęśliwą myślą: w nocy z 30. na 31. Marca wysięła słomą most pragski, żeby turkotu dział nie było słyhać, i we mgle porannej zdobywa warowną pozycją Gejsmara. Potém rozprasza korpus Rozena pod Dębem-Wielkiem. Moment był trafnie obrany. Kiedy bowiem to się działo pod Wawrem, tylna straż Dybicza opuszczała stanowisko swoje w Latowiczu zdążając za główną armją, która w zamiarze przejścia Wisły już się była bardzo oddaliła od Gejsmara i Rozena. Feldmarszałek rozumiał, że z tymi ostatnimi gwardye się połączą; lecz ich pochód opóźniła wyprawa Umińskiego.

Do znakomitych czynów Skrzyneckiego w pierwszej epoce militarynych działań naszych policzyć trzeba to świetne rozpoczęcie drugiej części kampanji. Wojna odmienną postać przybrała. Insurekcyja w guberniach polskich ośmielona najpierwéj lwim oporem naszego wojska, a następnie tą pomyślną wycieczką, mogła nagle podnieść głowę swoją. Dybicz w bagnach mając przed sobą zwycięzkie pułki polskie, odcięty od gwardyi, zagrożony za Bugiem powtórnie, postrzegł swe zamysły w niwecz obrócone. Żołnierze jego byli zdemoralizowani. Reputacyja zabałkańska jak cień przeminęła. W Warszawie duch się wzmógł: powiększały go codziennie kolumny moskiewskich jeńców, zdobyte sztandary, działa.

Kwiecień orzeźwił sprawę. Nigdy położenie cara nie było krytyczniejsze.

Ale od tego momentu wszystko nieledwie tak się dzieje w głównej kwaterze polskiej, jak trzeba było, żeby to położenie uczynić naprzód *wątpliwém*, a potém coraz *korzystniejszém*.

Od tego momentu zwycięzca pod Dobrem, Wawrem i Dębem Wielkiem zaczyna militarynie i politycznie podkopywać sprawę, którą sam wypogodził; własną ręką obrywał on listek po listku z wieńca sławy, który mu

wdzięczni rodacy uwili, a który zwiądl tak prędko jak się był rozzielenił.

Rozbicie szóstego korpusu nieprzyjacielskiego następczo było sposobność powetowania szkody zrzędzonej w sprawie naszej dwumiesięczną kontrarewolucyjną przewłoką. Skrzynecki poraziwszy Rozena nie korzystał z popłochu moskiewskiej armji. Zamiast uderzyć na nią całą masą, zatrzymał się w Kałuszynie; następnie całe dni tracił w Siemnicy i Latowiczu. Chrzanowski ze Skarzyńskim¹⁾ stojąc ze słabą siłą w obliczu Dybicza zyskali przekonanie, że można go było *znieść ze szczerem* stanąwszy przed nim w kilkadziesiąt tysięcy. To zdanie i Prądyński dzielił. Bitwa pod Iganiami w dziesięć dni po tych wypadkach stoczona z Rozenem, który już istnieć nie był powinien, żadnego wpływu nie miała na los kampanji. Wojsko polskie po tej rozprawie znowu nieczynnie i to kilka tygodni obozuje pod Kałuszynem w siłach nieprzyjacielskim prawie *równych*.²⁾ Że Dybicz nie czuł się na mocy, to okazywały potężne okopy, któremi swój front zakrywał. Mógł Skrzynecki, gdyby był nie wyprawił Chrzanowskiego, ściągnąwszy nadto kilku nagłemi marszami większą część korpusu Dziekońskiego przez Potyczę, atakować Dybicza nawet większą liczbą. Wtedy porzuciwszy szosę i kierując się na most pod Potyczą, byłby okrążył okopy nieprzyjaciela, który pobity zostałby wpędzony na bagna Kostrzynia, Muchawca i Liwca otaczające jego obóz, gdzieby musiał stracić artylerję, a dalej jego niedobitki zostałyby zapędzone za Bug w kierunku, w którym żadnego mostu nie miał. Zwycięstwo takie prowadziło nas prosto nad Berezynę, na Wołyń,

¹⁾ Z pisma Prądyńskiego podanego dnia 31. Lipca do objaśnienia pierwszej deputacyi sejmowej, która rozpoznać miała czynności naczelnego wodza.

²⁾ Słowa Prądyńskiego.

otwierało nowe kraje, nowe zasoby do dalszego prowadzenia wojny. ¹⁾

Ponieważ tak genialny strategit jakim jest Prądyński ten plan działań zalecał, trzeba go było słuchać. Prądyński wszystko widział w wielkich massach, on jeden w głównej kwaterze naszej pojął głęboko tę prawdę, że aby wywieść sprawę dwudziestego dziewiątego z stanu oblężenia w czterech województwach, to jest: aby jęj upaść nie dozwolnić, należało nam koniecznie podciągnąć pod najpierwsze wojskowe względy powstanie ósmiu milionów Polaków w gubernjach; on jeden podawał do tego środki olbrzymie ale jedyne. Jak wszędzie i zawsze, tak téż i tą razą zdarzyło się, że wielkie myśli nie trafiły do przekonania tych, którzyby je wykonać mogli. Wzrok Skrzyneckiego za Bug nie sięgał; odrzucił on zdrową radę Prądyńskiego, odrzucił równie zbawienny projekt Umińskiego, który chciał Bug przejść pod Granną, i w tym celu zrobił nawet, choć nieupoważniony, stanowczy ruch ku Sokołowowi; jaką zaś wagę przywiązywał do powstania na Wołyniu, to podobno najlepiej okazuje, że się tam rzucić kazał Dwernickiemu w 1,500 koni! A jednak połowa tych 8,000 które z głównej armji odprawił pod Chrzanowskim dla zastąpienia straty korpusu Dwernickiego, oddana pod jego komendę w swoim czasie była więcej nizeli dostateczna do ocalenia insurekcji wołyńskiej, to jest: do zapewnienia niepodległości narodowi polskiemu.

Nie sprzyrzyło się fortunie pobrażać Skrzyneckiemu: pozwalała mu ona kilkotygodniową nieczynność w Jędrzejowie, stratę nawet korpu-u Dwernickiego sownie nagrodzić wyprawą przeciwko gwardjom. Skrzynecki postanowił nakoniec znieść wybór wojska moskiewskiego, ostatnią rezerwę. Chrzanowski otrzymał rozkaz opero-

¹⁾ Ibidem.

wania w tyle i z boku nieprzyjacielskiej armji; raz dla tego, żeby jak Dwernicki w Marcu przed wycieczką pod Wawr ściągnął uwagę Dybicza ku południowi, a powtóre żeby trzymał w respekcie oddziały Krejtza i Dawidowa. Zjawił się niespodzianie Chrzanowski w Kocku dnia 8. Maja; dnia 11. już był w Zamościu; dnia 13. Dybicz o tém się dowiedział. Feldmarszałek tą razą przezorniejszy z doświadczenia, pomyka się na rekonesans ku Jędrzejowowi dla zbadania, co myśli wódz polski? Lecz po utarczce z grenadjerami naszymi wraca na swoje warowne stanowisko pod Siedlce. Zdawało mu się iż miał do czynienia ze Skrzyneckim, kiedy ten od 24. godzin z głównymi siłami swemi już był przeszedł Bug pod Sierockiem, a generałowi Umińskiemu nie tylko to sekretne poruszenie ale i stolicę osłaniać kazał. Nieraz Napoleon rzucał się wszystkimi siłami swemi na część nieprzyjacielskiego wojska; toż samo czynił i Cezar. Ten tedy manewr byłby godny największego wojownika, gdyby był równie zręcznie wykonany jak pomyślany i zaczęty. Lecz wódz nasz pod nieszczęśliwą rodził się planetą, zasępioną na ruinę Polski. Dopadłszy o wystrzał działowy gwardje pod Nadborami, na milę od Sniadowa zatrzymuje się tu przez cały dzień (19. Maja) chociaż rapporta Umińskiego i Łubieńskiego oznajmowały, że Dybicz jeszcze nie ruszył z pod Kałuszyna, chociaż Sacken nie mógł w czasie bitwy ruszyć z Łomży i opanować Ostrołęki, ponieważ po zniesieniu gwardji pod Sniadowem musiałyby nazajutrz broń złożyć! Następna pogoń ze Śniadowa pod Tykocin była daleko niebezpieczniejsza niżeli zwłoka pod Sniadowem, bo kompromitowała nietylko zamiar tego kolosalnego ruchu, ale i los armji polskiej, a z nią byt narodu.

Kto trzydzieści mil odskoczy od podstawy swych działań, niechaj szybko wraca żeby nie był odcięty. To się Skrzyneckiemu niezupełnie udało. Dybicz wykonawszy

jeden z największych forsownych pochodów, jakich tylko Moskale zapamiętać mogli, wpadł na most ostrołęcki razem z tylną strażą Łubieńskiego. Dla czego wódz naczelny w nocy z 25. na 26. Maja nie ściągnął Łubieńskiego na lewy brzeg Narwi, dla czego nie spalił potem mostu, dla czego Giełgudowi pruską granicą w płockie cofać się nie kazał, ale pójść bez amunicji na Litwę? Tego nikt nie pojmie.

Bitwa pod Ostrołęką złamała moralną siłę narodo-
wego powstania, zdepopularyzowała naczelnego wodza,
przerzedziła starych żołnierzy, pozbawiła nas najdziel-
niejszych oficerów. W tym dniu fatalnym sami (jak się
energicznie wyraża Prądzyński w liście pisanym do Chł-
pickiego) rozbiliśmy nasze trzydzieści tysięcy o kilkana-
ście tysięcy nieprzyjacielskiej piechoty, albowiem większa
część armji Dybicza i gwardje były nieczynne za rzeką.
Sprawa osłabiona tyłą klęskami chwiać się poczyną!
Jedne niepowodzenia z drugich wynikają. Korpus Gieł-
guda, 10,000 wyborowego żołnierza, przepada jak pier-
wój Dwernickiego lubo z innój przyczyny. Teraz dopiero
Wołyń i Litwa stają się dla nas urojeniem! Skrzynecki
po tych wypadkach żądał zmiany rządu. Trzeba przy-
znać, że miał do tego bardzo słuszne powody, rząd,
który mu tego wszystkiego dokonać pozwolił, powinien
był być dawno zmieniony.

Po bitwie ostrołęckiej nie cofnął się Skrzynecki do
oszańcowanego obozu pod Modlinem ale do Pragi. Obli-
czywszy się postrzegliśmy z największym zadziwieniem,
że było jeszcze około 50,000 wojska gotowego wystą-
pić w pole. ¹⁾ Należało, nie tracąc czasu, udać się z tą
całą masą przeciwko głównej armji nieprzyjacielskiej,
ażeby przez jój pobicie ratować Giełguda, a tém samem
sprawę. Giełgud zostawiony samemu sobie pośród prze-

¹⁾ Z listu Prądzyńskiego do Chłpickiego.

magających się nieprzyjacielskich, bez składów żywności, bez dostatecznej amunicji musiał prędkiej czy później uleść; zniesienie zaś jego wszystkie siły moskiewskie obracało przeciwko Skrzyneckiemu, co gorsza, zupełnie Litwę poskramiało. Połączone korpusy Jankowskiego, który stał pod Dębem, i Dziekońskiego, który mógł spiesznym pochodem przeprowić się przez Wisłę pod Potyczą, przeszło 20,000 wynoszące, wzmocnione kilką baterjami powinny były zaraz po batalji ostrołęckiej rozpocząć zaczepne działanie przeciwko kolumnom Krejtza ciągnącym właśnie z Lubelskiego do Ciechanowca i Zambrowa nieraz w kilkodniowych odstępach. Rozbite tych kolumn zapowiadało niepochybną zgubę Rydigerowi, którego szczątki musiałyby wpaść na Wisłę i na Chrzanowskiego stojącego zawsze pod Zamościem. Tymczasem wojsko polskie do 30,000 skompletowane, powinno było w dziesięć dni po swoim powrocie trzymać nanowo pole przed Modlinem, a obozując w obec głównej armji nieprzyjacielskiej paraliżować ją, ile że nie więcej jak 40,000 liczyła po wyprawie ostrołęckiej i wysłaniu części wojska za Giełgudem. ¹⁾ Nigdy talentowi wojskowemu nie trafiała się zręczniejsza okazja naprawienia tylu poprzednich błędów! Lecz wiary w skuteczność tych zaczepnych manewrów nikt nie zdołał wynegocjować u naczelnego wodza.

Wiadomy jest rezultat wyprawy przeciw Rydigerowi, który się tak wymknął nieszczęśliwemu Jankowskiemu jak pierwój naczelnemu wodzowi W. X. Michał z gwardją pod Śniadowem. Byłoto ledwie nie ostatnie przypomnienie fortuny chcącój nas koniecznie ratować. Rozlega się nareszcie w stolicy okrzyk *zdrada!* Na ten okrzyk Skrzynecki odpowiada fortem. Każę aresztować Jan-

¹⁾ Pod Ostrołęką padło 10,000, za Giełgudem wyprawili drugie dziesięć.

kowskiego i Bukowskiego ale nie za prawdę przeciw Rydigerowi, wcale za co innego! Za prawdziwe czy zmyślane doniesienie, że ci dwaj generałowie należą do konspiracji w porozumieniu z Moskalami. Pojmuję ten wybieg znany w sztuce stanu; rządy przyciśnione ogromem publicznej niedoli i niechęci starają się czasem odwrócić od siebie uwagę opinii przez zmyślane spiski. Ale uciec się do tego oplakanego środka wśród owych okoliczności, kazać oprowadzać Hurtiga po ulicach Warszawy, obwoływać *zdradę* urzędownie, nie było to rozrzucać nasiona nocy 15. Sierpnia, które wkrótce potem tak wybujały? Cóż innego zrządziło tę kryzys jeżeli nie stan konstytucyjnego bezrządu, coraz ściślej obleganego w skutku militaryjnych uchybień naczelnego wodza, który nakoniec w tę anarchją samochcą przed złożeniem buławy zaszczerpił podejrzenie?

W historii tej kampanji, której rys ogólny tylko i bardzo niedokładny mogłem tu rzucić, obliczone są krytyczne momenta dla cara. Nie był on ani razu w tak szczęśliwem położeniu, żeby dla słusznych powodów nawet na kilka dni przed wzięciem Warszawy, nawet na kilka godzin przed odprawieniem Ramoriny ze stolicy, nie mógł samemu sobie wróżyć najsmutniejszego końca tej wojny. Rewolucja dwudziestego dziewiątego nie wzięwszy excentrycznego popędu przymuszona po dwumiesięcznym opóźnieniu bronić się w obliczu Warszawy, dopełniła tego obowiązku z honorem dla oręża polskiego. Na polach grochowskich została wielką, bohaterską. Wybieczka pod Wawr mogła naprawić szkodę zrządzoną przez kontrarewolucyjne matactwo. Zniesienie gwardji mogło powetować kilkotygodniową nieczynność w Jędrzejowie i wojnę z Polską zdepopularyzować w Petersburgu. Zaczepne kroki po bitwie ostrołęckiej, zniszczenie Rydigera, zdawały się być przez los wymyślone dla sprostowania tych wszystkich uchybień. Nigdy nie byłem

ateuszem, ale rozpamiętując te zdarzenia zostałem pobożnym. Wierzę w świętych patronów polskiego kraju. Zawarli oni w niebie przymierze między sobą dla zbawienia nas na ziemi mimo naszej woli. Każda z tych okazji, gdybyśmy z nich korzystać nie zaniedbali, wyrzucała z Europy carstwo moskiewskie. Powstanie ze wszech stron otaczając armją Mikołaja przygotowywało jej los Lzokoona między Wisłą i Bugiem. Nareszcie gdy to wszystko bez skutku minęło, jeszcze jeden środek pozostawał: można było Moskwę wysadzić w powietrze z połową Warszawy i zagrzebać ją w gruzach stolicy. Ten finał byłby godny nocy dwudziestego dziewiątego! Lecz żadna monarchja konstytucyjna, żadne bezkrólewie tak górnie nie myśli.

O rewolucji społecznej w Polsce.

Pamiętnik Emigracji polskiej. 23. Stycznia 1833.

W konstytucji trzeciego Maja trzeba widzieć dwie części oddzielne. Pierwsza, poniekąd tylko czasowa, stanowi władzę; druga dalej wchodzi w istotę narodu i całą jego przyszłość zajmuje. Nietylko ta wiekopomna ustawa poprawiała kształt rządu w Polsce zamieniając tron od Jagiellonów elekcyjny w dziedziczny, nadając potrzebną moc władzy wykonawczej, słowem powściągając rozprężenie, które Rzeczpospolitą postawiło nad przepaścią, lecz razem wprowadzała wielką reformę w porządku społecznym polskiego narodu. Co do tego ostatniego względu, sejm czteroletni był sejmem rewolucyjnym, przeczuł i uchwalił rewolucją socjalną bez rozlewu krwi bratniej, bez przymusu ze strony tych class, które nie-

miały żadnej przewagi, których stan ta rewolucja ulepszała częścią od razu, częścią przez stopniowe rozwinięcie praw mających na celu interes i zupełne z czasem przekształcenie wielkich mass krajowej ludności. Dzisiaj to osobiwie ponieważ tylu znalazło się reformatorów Polski, tylu architektów jój przyszłej społecznej budowy, wartoby rozważyć co nasi poprzednicy zdziałali w téj mierze, jak pojęli sprawę ogromnej większości narodu, jak w Polsce pojęli rewolucją socjalną! Jeden stan uprzywilejowany, szlachta przez wieki samowładna w Polsce, oligarchja z królów złożona, bo każdy choćby najuboższy szlachcic mógł zostać królem i na znak tego nosił w herbie swoim duków i królów koronę, najstarsza dostojnością i zasługą arystokracja w Europie, co to niegdyś przez podniosłość serca, przez dumę nie pozwalała zasiadać z sobą w jednéj radzie udzielnym, panującym książętom Kurlandji i Prus, gospodarom Multan i Wołoszczyzny, arystokracja w massie bez szczeblów feudalnej hierarchji, bez patrycjatu w patrycjacie, równa w sobie, za sobą gardząca wszystkimi mitrami, wszystkimi orderami, za nie mająca w porównaniu z sobą wszystkich na świecie hrabiów, markizów i baronów, rycerska, ziemiańska, zbrojna i konna w całym wieku pośrednim dla obrony własnego kraju i całego chrześcijaństwa; tento stan w sejmie czteroletnim postanowił nie być dłużej wyłącznym stanem, *kastą*, zrzekł się prerogatywy przez rozciągnięcie jój do massy, właściwie podarł dyploma szlacheckie nikomu nie wzbraniając być szlachcicem, komuby się nim zostać podołało. Ta jest wielka myśl sejmu czteroletniego, te są pierwiastkowe zarysy społecznej rewolucji w Polsce, od której ani na jeden moment odstąpić nie możemy mówiąc czy pisząc o regeneracji socjalnej naszego kraju. Księstwo warszawskie i królestwo kongressowe nie stały na tym gruncie historycznym; kodex Napoleona i kon-

stytucja Aleksandra były, są i zawsze będą obce Polsce, do której tylko z wierzchu przyłgnęły. Są to, jak mówi Woronicz, rzeczy *nieprzylepne* do ziemi naszej. Dla tego tych dwóch epok bytu Polski, skądinąd tak pamiętnych niegodzi się uważać (nawet pominąwszy istotne względy jeograficzne) za dalszy ciąg życia ogólnego, które w narodzie naszym, jako potędze w systemacie innych potęg, ostatnie rozbiory kraju przerwały.

Na nieszczęście, a może przeciwnie życziwszem zrządzeniem losu jak mniemamy, przypada ta rewolucja uchwalona wołą reprezentantów narodu w najuciążliwszą porę dla Polski. Działo się to, kiedy po pierwszym rozbiore kraju groziło nam nowe równie wielkie niebezpieczeństwo ze strony ościennych mocarstw, ze strony Moskwy, która dla własnego interessu, żeby w drugim rozbiore nie doznać żadnej przeszkody, zamierzała pręciwą utrzymać anarchją zagwarantowaną przez siebie w składzie wewnętrznym Rzeczypospolitej. Z tém wszystkiem żadne zgromadzenie prawodawcze, czy w przeszłych czy w nowszych czasach, nie postąpiło sobie tak mądrze i śmiało jak sejm czteroletni w uskutecznienu śród takich okoliczności tak wielkiego przedsięwzięcia. Polska na kilka chwil przed zagładą polityczną zebrała w jedną treść całe swe jestestwo, oszacowała je i pomnożyła. Naród polski wzmógł się wtedy nakształt atlety dobiegającego do kresu, i czego nigdy nikt dostatecznie nie wypowie, odmłodniał tracąc byt udzielny, i energiczniej wyraził swego ducha konając niżeli inne narody w początkach swoich albo we wzroście.

Sejm czteroletni, jeżeli w to zajmiemy wszystkie miejscowe i postronne zdarzenia, które go tak pamiętnym czynią, osobliwie zaś jeżeli coś więcej widzieć zechcemy w historji własnego kraju niżeli w historji innych współczesnych ludów, wywarł dobroczynny, potajemny, prawie cudowny wpływ na późniejsze lata i do

dzisiaj dnia wywierać go nie przestaje. Dziełem jego dotychczas żyje Polska, jak niegdyś w patryarchalnych czasach ludzie wiek swój rodzicielskiem przedłużali błogosławieństwem. Jemuto winni jesteście, co może samym sobie przypisujemy z chlubą właściwą młodym pokoleniom pożywającym dziadowską puściznę, tę stałość w złej doli, którą się pysznimy, to jestestwo dotąd nie wybadane przez żadnego filozofa, którém całą masą, całemi milionami naszego rodu trzymając się w środku między zniszczeniem i bytem, ani się tamtemu dać pokonać, ani tego odzyskać nie możemy. Polska przestała być potęgą polityczną w systemacie potęg europejskich, ale nie przestała być narodem w gronie familijném narodów tej części świata. Któż to sprawił? Jeden moment entuzjazmu i reflexji nagle rozblyśniony pod koniec jej tysiącnoletniej historii! Któregoż dnia zmierzch był tak piękny, i tak zasepiony? Dotąd nam przyświeca jego jasność, dotąd jeszcze nie ucichły jego burze. Rozmyślać ustawicznie po rozerwaniu części, jakimby je sposobem znowu związać w jedną całość, po zniknięciu ze sceny politycznej prowadzić zacięte wojny z ukoronowanymi rozbójnikami, a ile razy w kraju szczęście nie służyło wybiegać tłumami za granicę, wszędzie ginąć za ojczyznę z garścią ojczystej ziemi w torbie, nie zwątpić w tej ciężkiej i długiej próbie, że jest Bóg na niebie; pytam się, któż nas tego wszystkiego nauczył, kto nam użyczył potrzebnej mocy do wytrwania w tym stanie przez całe lata i dziesiątki lat? Czyżbyśmy mogli znieść tyle, i tego wszystkiego dokazać, nie odrodziwszy się przed rozbiorami, bez owej reorganizacji politycznej i socjalnej, którą uświęcił dzień trzeci Maja, którą zbudował nową Polskę mocniejszą nizeli przedtém była? Tak jest; dotąd żyjemy tém odbudowaniem, tém tylko odnowieniem na duchu, i ta jest wielka tajemnica naszego bytu, naszego rodu! Wiara niezgwałcona uporem przeciwieństw

siłących się na to, żeby ją koniecznie osłabić, iż Polska prędzej czy później będzie niepodległa; ta wiara ludu, bez której jużby podobno nikt po polsku nie mówił w Prussiech, Austrii a tém bardziej pod panowaniem moskiewskich carów, tém jedynie się utrzymuje, co bezpośrednio nasz upadek poprzedziło. Czyżby lud wierzył w Polskę, czyżby ginął dla niej tysiącami na wszystkich pobojuwiskach Europy, gdyby Polska umierając nie pamiętała o nim, gdyby mu nie była zapisała testamentem pewnego udziału w prawach obywatelskich? ¹⁾ Aza-tém tego właśnie, o co mu się dzisiaj dobijać każą wojną domową ci z pomiędzy nas, którym na nieszczęście zdaje się, iż nikt przed niemi o interessie mass, o rewolucji społecznej w Polsce nie myślił.

Fizjonomia człowieka umierającego gwałtowną śmiercią w sile wieku, nie zmienia się zaraz po śmierci, przez

¹⁾ Jak tę myśl rozwinął Kościuszko w powstaniu 1794 roku dowodzą następujące jego rozporządzenia ogłoszone dnia 7. Maja t. r. w obozie pod Polanicami. Artykuł I. „Żaden właściciel gruntu nie może odjąć chłopowi tej roli, którą uprawia, jeżeli zadosyć czyni obowiązkowi przyłączonym do jej posiadania. Artykuł II. Każdy chłop jest wolny osobiście; może tam osiąść gdzie mu się podoba, za uwiadomieniem o tem komissji porządkowej.“ Zmniejszał nawet Kościuszko w tém samym rozporządzeniu pańszczyznę sposobem następującym: Artykuł III. „Kto sześć dni odrabia na tydzień, cztery tylko odtąd będzie odrabiał, a kto ją przez pięć dni odrabiał, tylko przez trzy dni będzie pracował.“ Dalej z czterech na trzy, z trzech na dwa, z dwóch na jeden, a z jednego dnia w tygodniu na jeden we dwóch tygodniach zmniejszał. Najuroczyściej zapewnił stan wiejski, że prawa jego po odzyskaniu niepodległości, zupełnej odmianie podpadną w duchu czteroletniego sejmu. Jako zdrajcą ojczyzny ogłaszał każdego ciemiężcę chłopów. Czyż wreszcie nie usankcjonował tytułu wspólnej z panem własności gruntu, z którego chłop się żywił robiąc zań pańszczyznę? Tylko następne nieszczęścia kraju i gwałtowne reformy obcych rządów przyćmiły te wyobrażenia, i nie dozwoliły rozwinąć praw narodowych.

czas pewien zostają te same rysy, nawet te same gesta, osobliwie jeśli się bronił. Polska umierała na rękę Kościuszki z księgą swoich prawodawców. Jój ostatnie wejście było prawdziwie ojcowskie, przypuszczała do reprezentacji mieszkańców podupadłych miast, zwiastowała milionom ludu wiejskiego piękniejszą przyszłość! Jój ostatnim gestem było porwać się do broni przeciwko obcemu gwałtowi, który nienawidził ustawy trzeciego Maja, bo się jój lękał, bo wiedział, że Polska trzeciego Maja wkrótce stałaby się potężnym mocarstwem na północy.

Upadliśmy więc po odrodzeniu się, w obronie rewolucji socjalnej, najsprawiedliwszej i najmędrzej w ośmnastym wieku. Kościuszko walczył dla Polski trzeciego Maja; następne powstania innej Polski nie mogły mieć na celu. Nie masz przerwy, nie masz przeskoków w życiu narodu: jest to ciąg ustawiczny, łańcuch, któremu żadnego ogniwa odjąć nie można. Polska wskrzeszona, od tego punktu zacznie nowe życie jako potęga, na którym przestała być potęgą polityczną: odżyje w tej godzinie, w której umarła, przebiegając wszystkie następne momenta do dnia dzisiejszego, może tylko prędzej niżeli je przebiegły inne narody. Co do wewnętrznego stanu swego, jako budowa społeczna, zmartwychwstanie, bądźmy pewni w tej samej szacie jaką przywdziała trzeciego Maja.

To wynika z natury rzeczy. Powstanie 29. nie wzięło skutku dla tego jedynie, że nie pojęto u nas tej wielkiej prawdy. Nie umieliśmy, że tak powiem, wszczepić naszego dzieła w rok 94. Sejm nasz nie był kontynuacją czteroletniego. Nie mógł nią być w żadnym względzie.

Najlepiej jednak rozjaśnię te wyobrażenia czyniąc takie przypuszczenie: gdyby rozbiór naszego kraju nie był dziełem przeciwnym naturze, to jest: gdyby był wynikiem, jak się zdarza w historii, z moralnego zepsu-

cia, z rozkładu naszych wszystkich związków społecznych i wygaśnięcia wszystkich cnót nietylko publicznych, ale domowych: w takim razie byłoby to naturalne zeudalenie dogorywającej starości. W takim razie Polska po rozbiórce nie miałaby sił potrzebnych do tak długiej walki z ostateczną zagładą. Poniekąd możeby i nie miała prawa do tego: bo co raz spróchniało, to na zawsze przepada. Lecz wcale inne były okoliczności, które towarzyszyły naszej śmierci politycznej. Ten tylko kto jak my umiera, niechaj wierzy, że powstanie z grobu.

Uważałem konstytucją 3. Maja jako reorganizacją społeczną i polityczną polskiego narodu, która mu udzieliła sił do zniesienia największego nieszczęścia: straty niepodległego bytu, która niedopuszczała, żebyśmy przestali być narodem wprzód jeszcze nim nas rozszarpano. Teraz myśl tej konstytucji, nie literę prawa, jej ducha, jej zamiary, pokrótce rozważę szczególnie z względu na rewolucją socjalną w Polsce, na różnicę jaka zachodzi między tą rewolucją, a wszystkimi innymi na świecie.

Czuł to sejm czteroletni, że do jego czasów mniejszość w Polsce była *narodem*, a ogromna większość, klasa najliczniejsza, niejako za granicą jego zostawała. Rzeczywiście naród był tylko w stanie szlacheckim. Reprezentanci takiego narodu przedsięwzięli zmienić ten stosunek; ale jak? przez pomnożenie stanu szlacheckiego, nie przez uchycenie szlacheckiej prerogatywy, gdyż ten ostatni środek byłby równie niepolityczny, jak nieskuteczny w kraju naszym. Konstytucja 3. Maja wychodząc z fundamentalnej zasady przypuszczenia nas do przywileju służącego jednej tylko klasie, wychodząc z wielkiej myśli uprzywilejowania całego narodu, z tej myśli, której żaden cudzoziemiec nie pojmie, której konwencja francuzka pojąć nie mogła, zamierzała, nie od razu, ale w pewnym przeciągu czasu uczynić większość narodem,

cały naród jednym stanem.¹⁾ Jakże daleko sięgała prze-
zorność twórców tej nieśmiertelnej ustawy! Jak oni do-

¹⁾ Według uchwały 18. Kwietnia 1791, która artykułem trze-
cim konstytucji 3. Maja t. r. za część tej konstytucji uznana zo-
stała, miasta polskie pozyskały wszystkie prawa będące dotąd wła-
snością samej tylko szlachty. Dla zniszczenia zaś przesądów przy-
wiązanych do tytułu szlacheckiego, uchwała 18. Kwietnia w nastę-
pujący sposób rozszerzyła do mieszczan ten tytuł. Zostają według
niej szlachtą: 1. plenipotenci miast (to jest deputowani na sejm)
po odbytej dwuletniej wysłudze publicznej; 2. każdy mieszczanin,
któryby wieś lub miasteczko 200 zł. podatku dziesiątego grosza
płacące kupił (to jest za czterdzieści tysięcy złotych. Tanie to szla-
chectwo); 3. wszyscy ci co w wojsku dosłużyli się rangi kapitana,
lub w dykasterjach rządowych funkcji rejenta; 4. na każdym sej-
mie trzydzieści osób z mieszczan possessje dziedziczne w miastach
mających, na rekomendacje posłów ziemskich i na rekomendacje
miast nobilitowane być miały.

Prawo nobilitacji nadaje się jednej osobie, a służy wszystkim
jej następcom, uważać je więc należy jako nobilitacją nie osób ale
całych familij. Jeżeliby kto chciał wiedzieć, jakieby skutki wyni-
knęły z prawa 18. Kwietnia pod względem rozszerzenia tylko ty-
tułu szlacheckiego do mieszczan od r. 1791. do 1833. gdyby Polska
nie była rozebrana? następujący rachunek to objaśni:

Okręgów miejskich było 24. liczymy z każdego po dwóch ple-
nipotentów na sejm; a sejm przypuśćmy że tylko co dwa lata się
odbywa; będzie więc 21 sejmów i 1008 plenipotentów nobilitowa-
nych. Tych mieszczan coby kupili w przeciągu 42 lat wsi lub mia-
steczka płacące po 200 zł. podatku ofiary, niechby było 500 tylko.
Tych coby awansowali na kapitanów lub na urzędy cywilne asy-
milowane do tak drobnego wówczas stopnia rejenta, niechby było
50 co sejm, do roku więc 1833. byłoby ich 1050. Wreszcie *ex-*
officio każdego sejmku prócz tego miano nobilitować po 30 osób;
do roku więc 1833. byłoby nobilitowanych 630.

Ogółem licząc od r. 1791. do 1833. byłoby nowej szlachty:

z pierwszej kategorii.....	1008
z drugiej kategorii.....	500
z trzeciej kategorii.....	1050
z czwartej kategorii.....	630

Ogół.....3188

To jest co rok przybywałoby po 76 familij szlacheckich. Do-

skonale znali Polskę i jej mieszkańców! Reforma tym sposobem pojęta była rewolucją socjalną, pierwszą z rzędu w Europie, a co do postępu swego i zastrzeżonej po dwudziestu pięciu latach zmiany, poprawy, pewnie naj-mędrszą. Mieliśmy pod tym względem inicjatywę w Europie.

Dla czego tym tylko sposobem, to jest przez rozciągnięcie przywileju, który służył jednej klasie, do mass, rewolucja społeczna w Polsce jest podobna? Dla bardzo naturalnej przyczyny! Ponieważ chłop polski może

piero zważajmy wieleby przybyło po dopełnieniu popraw konstytucji 3. Maja co 25 lat, wieleby było nowej szlachty przez zastosowanie tego samego systematu do chłopów? Śmiało możemy powiedzieć, że w takim razie do 100, 200, 300, a nawet 500 i 1000 familji co rok byłoby nobilitowanych. Wreszcie nigdy tych popraw co 25 lat z uwagi spuszczać nie trzeba; widoki rewolucji socjalnej tak rozległe pojęte przez sejm czteroletni, w miarę postępu czasu, światła, bogactw krajowych, osobliwie zaś w zastosowaniu ich do mass wiejskich, mogłyby się coraz prędzej, coraz ogromniej rozwijać. Prawa sukcesyjne, prawa dotyczące podziału własności gruntownej, mogłyby tę własność w tym celu nieskończenie rozdabniać, a tem samem uposażenie ludu wiejskiego czynić coraz łatwiejszem. Notabilitacja i własność dwie walne operacje naszej rewolucji socjalnej postępowałyby jednym zawodem, jednocześnie. Kto zgłębi tę naukę odda hołd należny wielkiemu sejmowi 91 r. Cóż zyskała do tego czasu pod względem socjalnym ta Francja tak wielka w r. 1793? Francja ma 32 miliony ludności; wieluż jest Francuzów, to jest obywateli dzisiaj w tej massie? Oto tylko 160,000 elektorów, których przed rewolucją lipcową było tylko 40,000! Reszta ludności nie ma żadnego udziału we władzy prawodawczej, w najwyższym przywileju człowieka! Jest bez praw obywatelstwa i doznaje tylko ich opieki. Polska w wieku XVI. i na początku XVII. miała na 30 milionach ludności przeszło milion szlachty, azatem przeszło 300,000 elektorów. Porównajmy te stosunki. Prowadzą one do ważnych rezultatów, i wzbijają nas w wielką dumę narodową. Kto w tej mierze wzoru szuka z Francji dla Polski, ten nas poniża, i do tyłu już błędnych wyobrażeń o Polsce nowe dodaje błędy.

zostać szlachcicem w pewnym czasie, ale szlachcic w Polsce nigdy nie będzie chłopem. Powiedzcie u nas chłopowi, szczególnie na Rusi: „masz wolność,“ czyż on to zrozumie? Lecz powiedzcie mu to samo temi wyrazami: „jesteś panem, szlachcicem,“ a natychmiast to pojmie. Ludzie powinni we wszystkiem naśladować naturę, która nigdy gwałtownych środków nie używa do zdziałania tego, co bez excessu łatwiej i prędzej zdziałać może. Dwa tylko są środki, albowy trzeba wytepić szlachtę w Polsce mieczem rewolucyjnym, (czego nikt niedokaże bez ostatecznej ruiny tego kraju, bez cofnięcia cywilizacyi wstecz o kilka wieków, bez pozozumienia się z głównym wrogiem naszym, z carem: co jest i zawsze będzie szaloną utopją półgłówków myślących nie swoim rozumem, i nieznających historii polskiej;) albo w przeciwnym razie, chłopu uczynić panem, to jest szlachcicem, czyli wolnym i niepodległym właścicielem kawałka gruntu, bez wojny domowej, jak chciał sejm czteroletni.

Po odzyskaniu niepodległości politycznej w odwiecznych granicach ziemi naszej, po zabliznieniu ran długiego rozbioru, część oświecona, myśląca i majątniejsza narodu prędzej czy później porówna, w razie oporu będzie nawet musiała porównać z sobą resztę ludności; ale żeby sama własną zatarła istotę, żeby zamiast ukształcenia i uposażenia swym majątkiem i światłem całej massy, rozproszyła się w nią i zniknęła: to się nie zgadza ani z potrzebami Polski, ani z jęj ostatnią wolą objawioną przed zgonem politycznym, ani z rolą jaką Polska na północy odegrać będzie musiała. Element szlachecki jest oddychalnem powietrzem naszego kraju; utrzymywał go i do dziś utrzymuje po rozbiorach, za Bugiem i Wilią, od cypla Kurlandyi do Zaporozża i Karpatów.

Ale cóż to jest być w Polsce szlachcicem? Inne jest

państwo i inny ilotyzm w tój teraz zaczarowanej krajinie mocą złego ducha, niżli we wszystkich krajach europejskich. Nigdzie przejścia z stanu w stan nie są tak naturalne, tak łatwe i rozliczniej cieniowane jak u nas. Jak w wegetacji roślinnej od mchu i porostów do jój najwznieślej wysokości, do palmy, i nawzajem od tego szczytu do wodnych, najdrobniejszych krzewów, żadnego nie masz przeskoku, tak nie masz w Polsce żadnego działu, żadnej massy społecznej tak ostro, tak nagle odstrychnionej i w sobie zamkniętej, żeby się bez trudności, bez musu roztworzyć nie dała. Rewolucja socyalna w takim kraju niechaj nic na miazgę nie druzgocze, bo tego nie potrzeba! Cóż u nas odróżnia wielkiego pana od najdrobniejszego szlachcica? Majątek. — Jakież dalej zachodzą różnice między drobną szlachtą i włościanami? Stopniami się zacierają, wreszcie zupełnie nikną, i także są tylko majątkowe. Znamienici panowie we sto, we dwieście lat kolejnemi rozdziałami na kilku synów gruntowej, choćby najogromniejszej posiadłości, schodzili do stanu drobnej szlachty. Cztery jedynie fortuny: Zamojskich na Zamościu, Myszkowskich na Pińczowie, Sanguszków na Ostrogu i Radziwiłłów na Nieświeżu, strzegł majorat, dla tego tylko, że się te domy zobowiązały swoim kosztem utrzymywać pewną liczbę wojska regularnego dla rzeczypospolitej. Zresztą nie było żadnego magnata w Polsce, któryby w drugim, w trzecim pokoleniu przez podziały, długi i rozrzutność nie zostawał drobnym szlachcicem, a dalszą kolejną niknącego majątku własną ręką nie uprawiał swój roli, cudzej wreszcie, jeżeli ostatnią puściznę sprzedał, przepił albo przegrał. Drobna szlachta tak dalece się rozianożyła, że w wielu miejscach całe wsi i miasta, nie przez chłopów i mieszczan, ale przez nią są osiadłe. Bywał przedtém drobny szlachcic dworzaninem, jurystą, księdzem i bitnym żołnierzem; dziwniej użyczał

barwy dziejom polskim; czynił rzeczpospolitę ruchomą, bujną i pełną życia. Z upadkiem kraju możni pozamykali domy swoje. Biedny szlachcic dworzaninem już być nie może. Znikła palestra. Tak więc co dawniej asystowało panom, polowało, piło i bawiło się po dworach, co wicherzyło na sejmikach i na sejmie, czém rej wodzić było można: wszystko to dzisiaj albo uprawia ziemię własną ręką, albo się uczy i spekuluje w handlu, albo służy. Z tego stanu są dzisiaj w całej Polsce ekonomowie, gumienni, karbowi, gajowi. Nieraz się trafia, że szlachcic służy za lokaja; ale to bynajmniej nie przeszkadza mu powiedzieć tego o sobie, co ów Hiszpan: „jestem tak dobry szlachcic jak król, tylko trochę uboższy.“

Nie masz w Polsce silniejszego nad majątek reorganizatora społecznego. Skrzyżował rasę; wielkiego pana, drobnego szlachcica i dworskiego sługę, wszystko razem zbijając jako jednorodny element. Dokazał więc iżeł gilotyna we Francji.

Pytam się raz jeszcze: cóż to jest być szlachcicem w Polsce? Chłop czyż nie jest rzeczywiście w wiejskiej zagrodzie swojej najuboższym tylko szlachcicem bez edukacji? Nie jestże lepszym nawet szlachcicem od szlachcica lokaja? Zważmy tylko: jak pan włości, tak on u siebie gospodaruje, i jak on bije się walecznie za ojczyznę. We wszystkich czasach te zatrudnienia, to długie obcowanie, to sfamiliaryzowanie się z ziemią rodzinną było wzniosłe, było szlachetne. Wszędzie, nie dopiero w Polsce szlachectwo szło z roli i żelaza. Chłop polski de facto szlachcicem, panem, rewolucja uderzy go tylko mieczem po ramieniu, mówiąc: „Passuję cię na rycerza Polski za Raclawice i Grochów.“

Gdzieindziej, to jest: wszędzie prawie za granicami Polski, najbardziej zaś ku zachodowi, massy zdobywały sobie prawo obywatelstwa, niweczając stan jeden, albo i stany, które je posiadały wyłącznie. We Francji massa

rzuca się na przywilej i maże go krwią kasty, zamkniętej w sobie jak monada, warownej jak twierdza. Ale jakie były te massy? To nie byli nasi rolnicy! To był stan trzeci, pośredni pomiędzy prawem boskiem i motłochem, którego nie masz w Polsce. Jacy byli nieprzyjaciele tych mass? To nie byli posłowie naszego czteroletniego sejmku! To była arystokracja zepsuta, ciemna i nikczemna. Tiers-état wszędzie handlowy, utalentowany, przemysłowy i rękodzielniczy nigdzie wyjarzmić się nie mógł bez rozlewu krwi w zapasach z tą wyższą kastą, bo sam także jest kastą, bo jako rassa, wytępiac musiał drugą rassę, la noblesse, która go zawojować mogła, a nigdy się z nim skombinować nie chciała. Z drugiej strony przyznać trzeba, bo to także wynika z natury rzeczy, że tiers-état nie może zostać, jak np. chłop polski, szlachcicem. Niechaj go jak kto chce nobilituje, zawsze będzie miał napisano na czole swoim, że jest fabrykantem, kramarzem. Polityka dzisiejszego *juste-milieu*, tak okropny wpływ wywierająca na Europę, czémże jest jeżeli nie polityką kramarzy troskliwych o swoje towary? Taki stan w rewolucji socjalnej może tylko ścinać łby szlacheckie, jeżeli jest silny massą i rozumem, jeżeli mu szlachta zawadza. Wzywa on w potrzebie gmin ku swój pomocy, obiecuje mu wszystko; lecz zwyciężwszy, gnębi lud, nazywa go elementem anarchji, i staje się dla niego drugą arystokracją, równie godną poniżenia jak ta, którą wespół z ludem mordował.

Co innego w naszej Polsce patryjarchalnej! Tu nie masz, dzięki niebu, ani motłochu bez praw, ani jego szumowin, które się pieniąc w każdym warze rewolucyjnym, cząstkami wydzielają z gminu, a potem panują nad gminem pod nazwiskiem *du juste-milieu*. Nasz cały ród jest plemienny, jednogniezdny, bez tych ostrych podziałów, (dotąd niezatartego śladu zdobywców giermańskich:

Franków, Longobardów, Gotów, Normandów) które wszędzie indziej tak odgraniczyły jedne stany od drugich, jak np. widzimy, że w ziemi i w górach różnią się między sobą kruszców pokłady odmienną ciężkością gatunkową, odłamem i ziarnem. Polacy, to rodzima massa.

Ta jest różnica między naszą i francuzką rewolucją, między cywilizacją zachodnią i sławiańską. Francja jest w giełdzie, w kramie, w warsztacie i na bruku: Polska tylko na wsi, za miastem. Kończę to pismo: u nas tylko massa nie nikomu gwałtem wydzierać nie potrzebuje, bo się jój wszystko z prawa należy; z prawa niezdobtego przemocą, ale dobrowolnie, po bratersku uchwalonego przez mniejszość na korzyść większości. Gdy wrócimy do Polski, gdy ją wyjarzmy całą z pod obcej przemocy, natenczas rozwijając główną myśl ustawy 3. Maja, będziemy tylko egzekutorami testamentu, którym naród w sejmie czteroletnim sam siebie reorganizował przed śmiercią. Kardynalne dyspozycje tego testamentu są takie: ażeby bez rozlewu krwi bratniej cała Polska w poprzek i na podłuż była wybrukowana herbami, i cała, jak niegdyś Szkocja (podług Walter Scott) pokryta jedną ośłą skórą, jednym szlacheckim dyplomatem.

Przyczyny nocy 15. Sierpnia.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 8. Lutego 1833. r.

Ci z pomiędzy nas, których dziełem, aczkolwiek niezamierzonym, była noc 15. Sierpnia, wmawiają dzisiaj w Polskę i Europę, że gdyby nie ta noc, toby oni byli Polskę uratowali. „Pókiśmy byli u steru, mówią, szły rzeczy jakotako, ale natychmiast wszystko przepadło, skorośmy się usunąć musieli.“ Tym językiem przemawia

partja sejmowa, która z okazji wniosku reformy straciła większość w izbie. Ci zaś, którzy w tej samej izbie odnieśli zwycięstwo nad reformistami, i wkrótce potem, w skutku nocy 15. Sierpnia zostali odpowiedzialnymi członkami rządu Krukowieckiego powiadają także, że gdyby nie noc 15. Sierpnia i nie Krukowiecki, toby oni byli Polskę uratowali. Tym językiem przemawia druga partja sejmowa, która sama jedna po nocy 15. Sierpnia mogła kontroliować Krukowieckiego, nawet zrobić nową rewolucją dla złożenia go z urzędu, gdy działał wbrew publicznemu interessowi, a w najgorszym razie odjąć mu swoją pomoc, oświecić opinią i wyjść z rządu nie podczas szturm, ale jeszcze przed szturmem Warszawy. Krukowiecki był monarchą konstytucyjnym nieodpowiedzialnym w radzie ministrów odpowiedzialnych, stósownie do uchwały sejmowej. „Władza jednej osoby, mówił wyraźnie Bonawentura Niemojowski na posiedzeniu sejmowym dnia 17. Sierpnia, jest tylko pozornie wielką, albowiem ministrowie za wszystko odpowiadają.“ — I ci i tamci przypisują noc 15. Sierpnia towarzystwu patriotycznemu.

Co rzeczywiście tę noc zrządziło? Jak potrzeba uważać ten wypadek w powstaniu naszym pod względem politycznym i wojskowym? Te pytania przedsięwziętem rozwinąć w interesie prawdy historycznej. Sądzę, że dzisiaj wolniejsi od namiętnostek politycznych niżeli w kraju, z zimniejszą też krwią zastanawiać się będziemy nad tém, co nas pierwój tak rozogniało. Nie odkryję zapewne nowych faktów, ale przynajmniej nie dopuszczę tém, żeby fakta dobrze wszystkim znane umyślnie wykrzywiano. Niechaj nikt nie mniema, że jest coś tajemnego albo niedocieczonego w nocy 15. Sierpnia. Są tylko pewne interesa prywatne i drażliwe kwestye osób, które ćmia wszystko co tę kryzys poprzedziło i wszystko co z niej wypłynęło. Od początku rewolucyi przeciwny sejmowi,

widziałem przez cały ciąg powstania gniazdo bezrządu i fakcyi w sejmie, w systemacie monarchii konstytucyjnej, niebezpiecznym i szkodliwym dla wybijającego się narodu. Trwając do dziś dnia w téj opinii, im pilniej ją uważam, tém mocniej przekonany jestem, że wypadki 15. Sierpnia z sejmu tylko wypłynęły, z władz, które sejm tworzył, które *obowiązku swego nie dopełniły*. (Ostatnia odezwa Rządu narodowego to przyznała.)

Projekt reformy rządu, który od wyprawy pod Wawr do wyprawy pod Tykocin i bitwy ostrołęckiej obojętnie na wszystko patrzył co się działo, był zbawienny. Nie wchodzę w to zagadnienie: kto sobie życzył zmiany rządu, i na czyją korzyść mogłaby ona przyjść do skutku, bo nie wierzyłem i nie wierzę, żeby reformiści mieli występną zamiary. To tylko wiem, że rząd *pięciu* dla ocalenia rewolucyi potrzebował *gwałtownej* naprawy po bitwie ostrołęckiej. Źle zrobili stronnicy księcia Czartoryskiego i Skrzyneckiego, iż go nie zmienili przed tą bitwą, np. po zwycięstwie pod Dębem, albo pod Iganiami; ale gorzej jeszcze postąpili sobie ich przeciwnicy, nie pozwalając na tę zmianę po owéj bitwie. Sprawa koniecznie potrzebowała silniejszej władzy wśród bezsilnych koteryi, które się z sobą wewnątrz ścierać zaczęły. W takim położeniu rzeczy najmniej zdatny człowiek, ale *jeden*, cztery razy mniej złego zrobić może, niż *pięciu* ludzi niezdatnych. I na wspaniał: jeden zdatny człowiek gdyby chciał, mógłby w tym samym stosunku więcej dobrego zrobić, niżeli pięciu zdatnych ludzi, jednakże znaczenie w rządzie mających. Te maxymy mogą uleść pewnej modyfikacyi w krajach niepodległych, ale nie w narodzie powstającym, ale nie w Polsce. Rząd jednego wypływający z Izby i tę jeszcze korzyść wówczas nastroczał, iżby go łatwiej obalić było można, jeźliby się okazał szkodliwy, niżeli rząd *pięciu*, reprezentujący róż-

żne niezgodne z sobą opinie sejmowe, których konexye w Izbie i za Izbą, naturalnie rozleglejsze być musiały.

Przeciwnicy reformy nie pokonali jój stronników w sejmie bez porozumienia się z opinią, z gazeciarzami, z towarzystwem patryotyczném, w ogólności z publiczném nieukontentowaniem. Stali się popularnymi, ponieważ strategiczne uchybienia naczelnego wodza były wielkie, a od niego wyszła pierwsza myśl reformy. Stali się popularnymi, bo temu nie zapobiegł Skrzynecki, którego odwaga polityczna osobistemu mężtwu i wielkiej ambicyi nie odpowiadała; bo temu nie zapobiegli jego stronnicy, którzy sił swoich ani obliczyć ani rozwinąć w swójj porze nie umieli. Kto tylko powstawał wówczas przeciw Skrzyneckiemu i księciu Czartoryskiemu, mógł być pewny, że zjedna sobie popularność. Najmniejszej zaś przeciwko nim powstawał Krukowiecki dysgracyonowany, pamiętny wszelkiej urazy, równie ambitny jak Skrzynecki, ale daleko śmielszy od niego. Kursował po Warszawie list przezeń pisany do Skrzyneckiego, w którym się go miał pytać po bitwie ostrołęckiej: czy Matka boska częstochowska obroni Warszawę? Księżę Czartoryski stósownie do woli naczelnego wodza, jak powiadano, chciał mu za to dać dymisyę bez żołdu jeneralskiego; oparli się temu w rządzie W. Niemojewski, Lelewel i Teofil Morawski, wszyscy trzej przeciwnicy reformy. Trzeba oznaczyć punkt, gdzie się zaczyna noc 15. Sierpnia. Sięga ona placu bitwy pod Ostrołęką; z tego krwawego kłębaka rozwijała się powoli w dyskusjach nad projektem reformy. Wtenczas już wiele mógł Krukowiecki. Cóż naturalniejszego? Sympatyzował z nową większością sejmową. Widziano w nim zasłużonego gubernatora stolicy.

Opinia publiczna, galerye, gazety, towarzystwo patryotyczne, wygwizdując reformę, nie wiedzieli, jakie złe umacniają w Izbie na miejscu drugiego złego i kogo za

Izbę czynią *potężnym*. Wszystko się to Krukowieckiemu uśmiechało zdala. Druk grał w tém najzabawniejszą rolę. Roztropni ludzie wstrząsali litośnie ramionami czytając artykuły wielbiące Izbę dla tego tylko, że się reformie zawojować nie dała, i rząd dla tego jedynie, że nie był zmieniony. Jak gdyby to, co się znajdowało prócz reformistów w sejmie i rządzie, nie było równie niebezpieczne dla powstania!

Ale cóż kiedykolwiek fundamentalnego wynijść mogło z połowicznych mózgów tych dziennikarzy, tych mniemanych jakobinów, którzy wciąż krzycząc na półśrodki, nie wiedzieli tego, że sami są tylko *półśrodkiem!* Czyżby ludzie prawdziwie energiczni, ludzie 29. Listopada byli wtenczas wyciągnęli rękę do monarchii konstytucyjnej i umacniali rządowe filary w sejmie, za sejmem, gruchocząc reformistów? Nie! woleliby raczój i jednych i drugich w niwecz obrócić jak tego interes kraju wyciągał.

W tym momencie rewolucyi naszej (uprzedzam czytelnika, że zasadą moją jest każde systema mierzyć jego własną miarą, i jego wyznawców oceniać podług ich własnych pryncypiów, szczególnież zaś wyglądać, czy w swoim duchu, w swoim systemacie z konsekwencyą postępowali?) zachodzą dwa ważne pytania. Najprzód, dla czego nowa większość sejmowa, na której czele stał Bonawentura Niemojewski, połączona z większością w rządzie i całym oburzeniem zasejmowém, na którego czele stał Krukowiecki, poraziwszy tak zwanych arystokratów, natychmiast mianowała nowego wodza? Przeciwnikom księcia Czartoryskiego i Skrzyneckiego najprostszą polityką zalecała złożyć natychmiast pierwszego z prezesostwa, a drugiemu odjąć buławę. Prezes rządu rządowi niechętny, wódz naczelny *zakrzyuczany* w Warszawie, łajany przez dzienniki i partyzancką wojną z sejmem, z rządem, z towarzystwem patryotycznym zatrudniony, mogliż korzystnie służyć sprawie 29. Listopada?

Powtóre, ponieważ większość sejmowa, to jest: Bonawentura Niemojewski tego natychmiast nie zrobił, dla czego generał Skrzynecki przekonany z swojej strony o potrzebie silniejszego rządu, widząc także, że ci którzy dzielili jego przekonania z tego względu, już nie mogą w sejmie, nie użył szczątków wziętości swojej w wojsku do zamknięcia Izby? to jest, dla czego nie został, że się tu wyrażę słowami p. Horodyskiego, ministra spraw zagranicznych, *cnotliwym* Kromwellem? Gdyby jedno z tego dwojga było nastąpiło, nie miałyby miejsca wypadki 15. Sierpnia. Tój lub tamtój ostateczności wymagała gwałtowna potrzeba. Mógł posłać Skrzynecki z Pragi do Warszawy dwa bataliony piechoty, a niktby mu był ani słowa nie powiedział, gdyby odroczywszy posiedzenia do lepszych czasów, kazał zapieczętować drukarnie, które nie pozycyę wojsk, ale tylko naszą niezgodę domową Męskałom denuncyowały, i postawił szyldwacha przed drzwiami sali reductowej, gdzie kilkudziesięciu próżniaków codziennie rozprawiało z niesłychanem zgorzeleniem Metternicha i Aćillona na przemiany, albo o edukacyi dzieci i kobiet dla przyszłej rewolucyi, albo o potrzebie zamordowania ostatniego króla i ostatniego arystokraty szczęką ostatniego księdza.¹⁾ Jedna taka scena, po niej jedna wygrana batalia, byłaby unieśmiertelniła Skrzyneckiego, a co większa, byłaby postawiła w lepszym stanie interesa Polski.

Trzeba było koniecznie coś zrobić z powstaniem, które jedni nadaremnie chcieli zrewolucjonizować, a drudzy oprawić w ramki monarchii konstytucyjnej. W takim stanie rzeczy w zapasach z energicznym absolutyzmem cara, potrzebowaliśmy gwałtownie albo terroryzmu opinii, albo terroryzmu osoby, dyktatora z ludu, albo z wojska. Pierwszy był tylko utopią w Warszawie,

¹⁾ Frazes towarzystwa patryotycznego.

drugim mógł być Skrzynecki. Może mi tu kto powie, że odważyć się na to po bitwie ostrołęckiej, byłoby to z jego strony zaryzykować bez skutku *une allure despotique* nakształt 18 brumaire. Ja jestem innego zdania. Właśnie dla tego, że od bitwy ostrołęckiej zaczynał się chylić do upadku interes narodowy, wypadło to uczynić dla ukrócenia niepokojów warszawskich, które na wojsko szkodliwy wpływ wywierały, odwracając uwagę naczelnego wodza od nieprzyjaciela ku stolicy, stawiając go niejako w środku między anarchiczną Warszawą i obozem moskiewskim. Mimo italskiej i egipskiej sławy Napoleona, 18. brumaire był przedsięwzięciem bardzo niebezpiecznym; ale ponieważ ta cała historia w Paryżu po roku 93., po tylu okropnych scenach, skończyła się, jak Bourienne świadczy: *par de coups de baton*, czyliby było przyszło u nas do rozlewu krwi z okazji podobnego zdarzenia? Broń Boże! Jak już powiedziałem, dość było dwóch batalionów piechoty do zawojowania w jednej godzinie całego nieładu naszego powstania, to jest Izby, gdzie od początku do końca strach nie małych rzeczy dokazywał, towarzystwa patryotycznego, gdzie nie było ani jednego Kilińskiego, ani jednego Kapustasa, i druku który popełnił zbrodnię stanu, broniąc rządu najszkodliwszego, bo słabego i niezgodnego z samym sobą. W duchu rewolucyi 29. Listopada i z punktu jój naturalnej polityki taki postępek Skrzyneckiego nie byłby nawet uzurpacją. Odsadzając od steru ciało prawodawcze, które rewolucyi nie zaczęło, a rządziło nią ciągle kontrarewolucyjnie, oświadczając narodowi, że *sejm czteroletni, którego działania zawieszono tylko zostały*,¹⁾

¹⁾ Sejm czteroletni jest dotąd politycznym upiorem Polski. Nie skończył się, był tylko zalimitowany do czasu. Emigracja polska we Włoszech w kilka lat po 94. roku chciała go dalej kontynuować w Weronie, szczególnie za staraniem Wybickiego. Ale zepsuł to dzieło Ogiński, jak sam wyznaje w swoich pamiętnikach.

znowu je rozpocznie po odzyskaniu niepodległości, i że żadna emanacja woli obcych mocarstw, żaden sejm kongressowy, jego kontynuacją być nie może, tworząc na koniec rząd silny, któryby zostawał w takich samych stosunkach z władzą wojskową, jak Rada najwyższa z Kościuszką w 94. r.; byłby to tylko uczynił w Czerwcu, albo w Lipcu, czego Wysocki nie mógł uczynić 29. Listopada, bo tak odważnie myśleć, jak działać nie umiał. Prawdziwi przyjaciele naczelnego wodza, ci co nie nadskakując Skrzyneckiemu, widzieli w nim człowieka potrzebnego ojczyźnie, nie zaniedbali nawet po bitwie ostrołęckiej żadnej sposobności, żeby go nakłonić do tego stanowczego kroku. Odwołuję się do pana Horodyskiego: niechaj powie, jakie usiłowania czyniono w téj mierze, jakie warunki podawano naczelnemu wodzowi. Od upadku projektu reformy do 15. Sierpnia nie było żadnej chwili, w którejby Skrzynecki mimo klęsk, które jedne z drugich wpływały, nie zdołał wszystkiego powetować za lada rozbłyśnieniem wojennéj fortuny. Trzeba mu tylko było, jak mu radzano, przestać pisywać do królów, zmienić *systema awansów*, szukać badawczym wzrokiem talentów w armii, nadewszystko zaś zostawać w lepszej harmonii z jéj najwyższym talentem teoretycznym, z Prądzyńskim. Lecz tego wszystkiego Skrzynecki nie uczynił: nie chciał porazić ani bezrządu w Warszawie, ani nieprzyjaciela w polu. Jak pierwéj, tak i teraz mianował generałów, którymby Fryderyk batalionami, a Napoleon plutonami dowodzić nie pozwolił. Zapomniał, że namiot wodza polskiego jest ze szkła. On który objąwszy dowództwo powiedział: „u mnie każdy żołnierz nosi szlify jeneralskie w tornistrze“ wolał

Dla tego pisałem w Warszawie, że Polska powstająca ma dwoiste wejrzenie, jedno nocy i roztwierającego się grobu, a drugie zaranku nowych czasów. Jesteśmy częścią w restauracyi, częścią w rewolucyi. (Przypis Autora.)

mieć *partją* w wojsku niżeli całe wojsko prócz drobnej partji. On prawdziwy syn rewolucji, wódz z pułkownika, on który mógł tak łatwo zostać po Napoleonie największym człowiekiem w Europie działając podług téj maxymy, że istotnie znakomitymi ludźmi naszego powstania byli podchorążowie Wysockiego, porucznicy i żołnierze 18. 19. i 25. Lutego, wolał chcieć być tylko wielkim panem! Gdy jeden z jego adjutantów Ludwik Nabelak wystawiał mu w téj porze potrzebę nagłego rozwinięcia wszystkich rewolucyjnych elementów w narodzie i w wojsku, Skrzynecki rzekł po krótkiej chwili namysłu: „nie! już jest zapóźno, obrałem inną drogę.“ Charakteryzują go te słowa. Mój Boże! jaka szkoda! W wejrzeniu tego człowieka było coś, co mu jednało wiarę poczciwych ludzi. Tak zdawał się natchniony kiedy prowadził bataljony nasze w morderczy ogień pod Ostrołęką! kiedy zdobywał olszynę pod Grochowem, kiedy swój rapport pisał z pod Dobrego. Osobiście było żołnierz nieustraszony i pobożny; po kawalersku tylko pojmował ojczystą sprawę, było jenerał dywizji pełen talentów, ale nie wódz i nie polityk.

Rzeczy więc musiały pozostać w środku, w tém wątpliwém świetle, które ludzi myślących przywodziło do rozpacz, niemyślących do exasperacji. Skrzynecki nie stanowczego nie przedsiębrał dla téj samej przyczyny dla której jego przeciwnicy nie chcieli mu dać dymissji. Był ambitny i nieśmiały, oni byli także ambitni i bojaźliwi, w części nadto delikatni. Nikt swego obowiązku nie dopełniał, żadna strona w obec drugiej nie wzięła postawy wyraźnie udeterminowanej. Konstytucjoniści pobiszy koterją kanapową zasnęli na laurach. Pokonana koterja miewała tajemne znowy; a towarzystwo patriotyczne uznało za błązna jedyne go człowieka, który miał rozum w tém bractwie i związku z ludem starego mia-

sta: *Kozłowski*.¹⁾ Gruntowni politycy widzieli w całym sejmie przyczynę złego, ale szarlatani tylko w jednej jego części. Towarzystwo patryotyczne tak dalece było niepopularne, że ci nawet którzy byli przekonani o potrzebie ratowania kraju, choćby za pomocą nowój rewolucji, woleli raczej milczeć niżeli być w opozycji razem z Honoratką. Nie było więc ściśle mówiąc ani porządku konstytucyjnego w powstaniu, ani władzy ludu, ani dyktatury wojskowej. Wszystkie opinie zbankrutowały własną niekonsekwencją.

Sejm tymczasem zatrudniał się rzeczami istotnie ważnymi: kreował senatorów, wojewodów,²⁾ gwarantował oficerom w nagrodę ich poświęceń indemnizacją koni i lederwerków,³⁾ uwalniał z kozy wojskowych, których Skrzynecki za niesubordynacją kazał aresztować,⁴⁾ roztrząsał zasady podług których woły mają być brane w rekwizycją,⁵⁾ rozsądzał processa dziennikarzy skrzywdzonych kijem.⁶⁾ Protokół izby w tej porze jest bardzo

¹⁾ Radykalista Kozłowski był członkiem związku rewolucyjnego przed 29 list. On jeden z tego całego związku należał po wejściu Moskalów do towarzystwa patryotycznego. „Chodzę na to towarzystwo, mawiał, żeby się śmiać z półgłówków.“ Za granicami dopiero towarzystwa działał Kozłowski, i mógł wiele w Warszawie. Słusznie przeto dziwić się trzeba dla czego pewni członkowie tow. patr. kadzą teraz po śmierci Kozłowskiemu, kiedy go za życia pojąć i ocenić nie mogli. *(Przypisek autora.)*

²⁾ Posiedzenie Izb połączonych dnia 8. Sierpnia. Na dwa dni przed 15. Sierpnia, to jest: 11. toczyła się jeszcze w sejmie dyskusja, który z pomiędzy dwóch kasztelanów *Małachowski* czy *Tyszkiewicz* ma zostać wojewodą?

³⁾ Wniosek posła Swirskiego przyjęty jednomyślnością dnia 30. Lipca.

⁴⁾ Wniosek przyjęty dnia 6. Sierpnia.

⁵⁾ Głos posła Posturzyńskiego dnia 30. Lipca.

⁶⁾ Posiedzenie z dnia 6. Sierpnia.

(Przypisek autora.)

ciekawym! Zdrobniało powstanie. Powaga prezesa rządu niknęła. Wcale nie było rządu! Wojsko bez skutku trudzone marszami i kontramarszami przestało ufać wodzowi. Nie było i wodza! Pospolite ruszenie nakazane wymowną odezwą, a nie wyekwowane, intendenci generalni pożyczani z komisji oświecenia, szczupłe re-sursa lewego brzegu Wisły częścią zaniedbane, częścią zmarnowane, stolica bez magazynów żywności, skarb prawie do grosza wypróżniony, dyskredyt monety zdawkowej, brak brzęczącej, którą spekulanci zakupywali i ukrywali, chociaż mennica po 20,000 zł. pols. codziennie wybijała! Te były skutki administracji, której główne i mniejsze posady w lot rozrywali ludzie fundamentalnie niezdatni do niczego, a trwający upornie przez cały ciąg rewolucji w tém mniemaniu, że naród dla tego tylko powstał aby oni urzędowali: „Kto tego dokaze, mówił Kollataj, żeby nie każdy szlachcic w Polsce co przez lat dwadzieścia pędził gorzałkę, chciał być koniecznie w rewolucji pierwszym ministrem, albo, jak drugi Cyncynat od razu przekuć lemiesz na buławę, ten dokaze wielkiej rzeczy.“ Ja powiem: największej na świecie.

Katastrofa postępowała wielkimi krokami, nie z zazajenia jak rozbójnik, ale otwarciem. Wyprawa na Rydigiera po długiej nieczynności przez naczelnego wodza przedsięwzięta, postawiła go u celu publicznej niechęci. Zgroza dojrzała do tego stopnia, że już wtenczas trzeba się było obawiać wewnętrznego rozruchu. Każdy inny rząd byłby postrzegł jego wyraźne symptomata w stolicy, wszędzie indziej jużby gwałtowne sceny mogły mieć miejsce. Ale stronnicy Skrzyneckiego i X. Czartoryskiego woleli wyprowadzać przyczynę tego oburzenia z poduszceń kilku nieroztropnych demagogów, którzy nie mogli, niżeli z uchybień naczelnego wodza, które naród cały obrażały, bo go stawiały nad przepaścią. Główny

błąd ich był w tém, iż rozumieli, że mają przeciwko sobie jedynie towarzystwo patryotyczne, które chcąc siebie uczynić organem publicznej niechęci, rzeczywiście ją ciągle kompromitowało. W tém omylném mniemaniu dotąd utrzymują, że 15. Sierpnia był skutkiem potajemnych knowań Krukowieckiego i porozozumień z towarzystwem patryotyczném, a nie jawnym, a niekoniecznym wypadkiem rządu powoli konającego wśród niebezpieczeństw, które się nagle zwiększały. W tém trudném położeniu, zły duch chyba musiał podszeptać Skrzyneckiemu myśl przywiązania wielkiej wagi do wątpliwj denuncjacji jakiegoś spisku, którego nietylko „kłębka ale i nitki“ przez półtora miesiąca wynaleść nie było można. Ostrzegła go pewna dama z Galicji. Na zasadzie tej denuncjacji kazał aresztować po wyprawie pod Łosobyki kilka osób, które w istocie były podejrzané. Trzeba było koniecznie czémś zaspokoić Warszawę, bo ją z gruntu wstrzęsła wiadomość o wymknięciu się Rydygiera otoczonego przemożnemi siłami polskimi, o stracie kassy i kilku kieszonów z amunicją. Jak usprawdziwić tę niespodziewaną klęskę, która bruk o pomstę wzywała? *zdradą!* Wciągnięto więc w nieszczęsną sprawę owego spisku dowódców wyprawy generałów Jankowskiego i Bukowskiego. Kazano wierzyć, że są wplątani. „Generałowie porozumiewali się z nieprzyjacielem, cóż temu winien wódz naczelny? Nie wykonano jego rozkazów.“ Ta wieść napełniała, zagłuszała całą Warszawę; odwróciła na chwilę niechęć publiczną od Skrzyneckiego, ale zarazem ugruntowała przekonanie, że są *zdrajcy*. Taż sama polityka, która wymyśliła z rozpacz i bojaźni ten wyskok stanu, nakazywała mu nadać największą ostentacją. W niedzielę, w biały dzień oprowadzano Hurtiga po ulicach. Zebrały się natychmiast liczne tłumy. Tysięczny lud w rogatych i białych czapkach, lud Kilińskiego eskortował do więzienia starego złoczyńcę Zamościa. Nie byłże to pierw-

szy sygnał nocy 15. Sierpnia? Skrzynecki pierwszy na gwałt uderzył, i sam zwołał pospólstwo. Lud warszawski krzyknął całą masą: „śmierć zdrajcom!“ i otoczył powóz X. Czartoryskiego, który go zaręczył, „że zdrajcy będą ukarani.“ Nazajutrz odezwy podpisane przez niego i Skrzyneckiego zdradę urzędownie obwołały. Rozmyślnie więc zaszczerpiono podejrzenie w anarchją.

Jeżeli Krukowiecki intrygował dla zrządzenia nocy 15. Sierpnia, to zadawał sobie niepotrzebną pracę; dojrzała ona i bez jego starań; rosła za staraniem tych, którzy samochcąc i nie przewidując tego, stali się jej sprawcami.

Sąd wojenny pod prezydencją generała Węgierskiego, złożony z kilku młodszych oficerów, (których wódz naczelny wezwał nie z towarzystwa patrijotycznego, jak mylnie ktoś powiedział panu Spazierowi, ale z szeregu i z lazaretu) rozpoczął niezwłocznie swe działania. Cel więc zamierzony osiągnięto: uwaga opinii obróciła się ku śledztwu aresztowanych osób. Zapomniano o klęskach; nikt nie obwinał generała Skrzyneckiego. Zyskał on nawet w powszechném mniemaniu: lecz to nie długo trwało. Czyż to mogło trwać długo? Sąd nie odkrywał żadnej wielkiej tajemnicy, któraby, jak już lud życzył sobie i mocno wierzył, niejedną matedorę zaprowadziła na rusztowanie; odwlekano sąd armji, mający rozpoznać rzeczywiste przewinienie Jankowskiego w wyprawie pod Łysobyki; ¹⁾ a tymczasem wśród ciągłej nieczynności, nieprzyjaciel ciągle robił postępy, skuteczniał drażliwe

¹⁾ Jankowski, jak się pokazało z toku śledztwa pod prezydencją generała Węgierskiego, nie miał żadnego udziału w sprawie Fentscha, Bażanowej i t. d. Co do wyprawy na Rydigiera, mawiał z uśmiechem do sędziów: „życzę sobie sądu armji, bo mnie uniewini, mam w mych rękę rozkaz naczelnego wodza uwalniający mnie od wszelkiej odpowiedzialności.“

marsze flankowe bez żadnej przeszkody z naszej strony, nakoniec przeszedł Wisłę. Rozjąttrzenie uczuło się wewnątrz w stanie oblężenia. Żeby je znowu choć na moment ukoić, obiecuje Skrzynecki stoczyć bitwę za trzy dni i nie dotrzymuje obietnicy. Jeden z członków deputacji wyznaczonej wtedy przez sejm do rozpoznania czynności naczelnego wodza, mniemał, że deputacja tego co się stało rozpoznawać nie powinna, i utrzymał tę opinią. Nie roztrząsano więc przeszłych działań Skrzyneckiego, ale starano się wynegocjować u niego lepszą przyszłość dla Polski. Izby senatorska i poselska (w odzwie do narodu z dnia 28. Lipca 1831. r.) „zyskały to pocieszające przekonanie, że kierunek siły publicznej *zupełnie odpowiada* zamiarom przez sejm w obec Europy ogłoszonym.“ To przekonanie wypłynęło z raportu deputacji zdanego sejmowi po naradzie wojennej w dniu 27. Lipca. Z jakiegoż innego źródła wypłynęłoby mogło? Moskale nie tracili czasu. Jedna pozycja po drugiej bez boju dostawała się w ich ręce; przysli nad Bzurę. Wojsko polskie stanęło pod Bolimowem. Wtenczas dopiero sejm wyprawił drugą deputacją dla zbadania armii: czy się chce bić, czy ufa jeszcze Skrzyneckiemu? Obóz sejmikował o pare set kroków od nieprzyjaciela. Złożono nakoniec wodza z zachowaniem wszelkich prawideł wzajemnej grzeczności. Mianowany na jego miejsce generał Dembiński, osądził wtenczas za rzecz najpolityczniejszą zapowiedzieć z góry: „że ani na krok jeden nie odstąpi od systematu Skrzyneckiego.“ W Warszawie zawołano: *Le roi est mort, vive le roi!*

Te wypadki nie potrzebują żadnego komentarza. Nie wszyscy historycy mogą być tak jak pan Spazier grzeczni i łatwowierni. W gruntowném piśmie *Trzy dni naczelnego dowództwa generała Dembińskiego*, wyczerpnał L. Nabelak wszystko, coby tu powiedzieć należało o środkach, jakimi ten generał po powrocie swoim z Litwy mógł

zapobiedz wypadkom 15. Sierpnia, a tém samém wyniesieniu się Krukowieckiego.

Historja Towarzystwa patrijotycznego.

Pamiętnik Emigracji Polskiej, 21. Lutego 1833.

Bezrząd rosnący od upadku wniosku posła Jędrzejowskiego, od bitwy ostrołęckiej, wśród ciągłej i prawie równej walki dwóch partji sejmowych, z których żadna ani opanować całej władzy rządowej, ani swemu systematowi stanowczej przewagi nadać nie umiała, był tedy istotną i główną przyczyną nocy 15. Sierpnia. Jako fakta przypadkowe, które jednak przyspieszyły katastrofę, uważać trzeba naprzód tę szczególną politykę przyjaciół Skrzyneckiego i księcia Czartoryskiego, którzy, jak widzieliśmy, niepomyślny skutek wyprawy Jankowskiego zdradzie przypisywali, póki tego ich interes zdawał się wymagać, prawdziwych zaś czy mniemanych zdrajców, rozdrażnwszy lud, nie ukarali; a następnie tę szczególniejszą jeszcze politykę generała Dembińskiego, który po powrocie swoim z Litwy przez wszystkich jako zbawca powitany, zraził wszystkich dla tego, że momentalną więtością swoją wolał pierwój ratować upadłe systema Skrzyneckiego, niżeli Warszawę, a z nią Polskę.

To jak sądzę pokazałem na oko czytelnikowi w artykule o przyczynach nocy 15. Sierpnia. Teraz nic mi więcej nie pozostaje, tylko z równą oznaczyć precyzją: jaki udział towarzystwo patrijotyczne miało w wypadkach tej nocy? potem zaś rozważyć, jaki wpływ to fatalne zdarzenie wywrzeć mogło, a jaki rzeczywiście wywarło na los naszej sprawy?

Co to było towarzystwo patrijotyczne?

W samych pierwiastkach powstania niebezpieczne zamachy Lubeckiego przymusiły członków rewolucyjnego związku utworzyć klub, który rzeczywiście przestraszył kontrrewolucją. Nie zdołał on nadać lepszego kierunku publicznemu interessowi, ale to przynajmniej sprawił w czasie trzydniowej existencji swojej, że dawny porządek rzeczy, mimo silnych zabiegów, już nie powrócił. Klub rozwiązał radę administracyjną i carewicza wyrzucił z granic kongressowej Polski. Łatwo było Lubeckiemu rozpędzić to zgromadzenie za pomocą licznej klientelli swojej, za pomocą oszukanych studentów i przyjaciół upadłego rządu: ale przemocą, ale jawnie nie mógł wstrzymać popędu, któremu działanie klubu wskazało zamiary powstania i użyczyło pewnej konsystencji. Kontrrewolucja musiała wtedy wziąć inną postać. Ukazała się w kształcie wojskowego absolutyzmu. Po upadku dyktatury, która na nieszczęście skompromitowała jedyną teorią publicznego zbawienia w owój porze, teorią jedności i mocy nieograniczonej rządu, władza Chłopickiego wróciła do swego źródła, do sejmu. ¹⁾ Początek sejmu jako reprezentacji kongressowej Polski, najbardziej zaś organizacja tego ciała jednym tylko środkiem samemu sobie ruch i życie nadawać mogącego, za pomocą ustawy konstytucyjnej tyle razy zgwałconej przez carów, rozdartej przez akt 29. Listopada, nakoniec codziennie niemal rozrabianej i sztukowanej przez same izby, wszystko to naprawdzało myślących patriotów na wniosek, że sejm, który z taką łatwością potwierdził dyktaturę narzuconą dla bezpieczniejszego skutecznienia występnych zamia-

¹⁾ Ci, którzy poradzili Chłopickiemu zwołać sejm, uczynili to w tej nadziei, że sejm wejdzie w myśl Lubeckiego i nie zerwie stosunków kongressowej Polski z Moskwą, ale je zachowa i tylko wytarguje amnestją dla stolicy, a dla królestwa gwarancją konstytucji.

(Przypisek autora.)

rów rady administracyjnej, był mimo woli i wiedzy większości swojej tylko trzecią formą, trzeciem przeobrażeniem tej samej kontrrewolucji. W tym opłakanym stanie narodowej sprawy trzeba było koniecznie czegoś coby to złe w samym źródle naprzód ograniczyło, a potem zupełnie usunęło. Trzeba było jednym słowem jakiejś potęgi prawdziwie rewolucyjnej, któraby w ściślejszym związku zostawała z 29. Listopada. Postawić ją najpierw w obec izby, ażeby ją następnie przeciwko izbie obrócić było można, zalecał wtenczas zdrowy rozsądek; zalecała polityka oparta na doświadczeniu. Ta była pierwsza myśl zgromadzenia utworzonego po upadku dyktatury pod tytułem towarzystwa patriotycznego. Tę ważną rolę poruczali w szczerocie swych serc Lelewelowi jego młodzi towarzysze, jego przyjaciele, członkowie przedrewolucyjnego związku, założyciele początkowego klubu, którzy byli także założycielami towarzystwa patriotycznego.

W gruncie rzeczy było to także złe, nie przeczę; ale jedno złe w polityce nie inaczej, tylko drugim *mniej* pokonać można. Wszędzie kontrrewolucja wywoływała silniejszą jeszcze burzę. Rząd pięciu, postanowiony przez izbę, utwierdził założycieli towarzystwa w powziętym zamiarze; najmniej wprawne oko mogło postrzedz natychmiast, że taki rząd wykopie grób sprawie narodowej. Lecz nadzieje twórców towarzystwa patriotycznego rozchwiały się w kilka dni po jego zebraniu. Nie było klub pierwiastkowy!

Sejm nie przyjął adresu, którym go towarzystwo w wyrazach najprzyzwoitszych uwiadomiło ku końcowi Stycznia o swém zawiązaniu. Ci, którzy ten adres pisali, za których staraniem złożony był u laski marszałkowskiej, przewidywali jaki go los spotka; ale rozumieli, że taka wzgarda oburzy liczne wówczas zgromadzenie, i poda mu sposobność do wzięcia śmielszej, groźniejszej

postawy w obec izby. Zdawało się młodym entuzjastom uwiedzionym powodzeniami pierwszego klubu, że jak pierwój tak i teraz w mgnieniu oka zdołają rozwinąć element miejski, i skoncentrować w Warszawie tę siłę popularną, któraby lepiej niżeli sejm reprezentowała wyobrażenia, potrzebę i sprawę ludu, co rozebrał czterdzieści tysięcy karabinów z arsenału, i cara moskiewskiego detronizował w nocy 29. Listopada! Anarchja powinna mieć swój styl i swoją precyzją w takich zdarzeniach; na téj drodze tylko olbrzymie kroki stawiać trzeba. Nie byłżeto moment przekonania sejmu chcącego dalej kierować rewolucją, że już stracił do tego prawo? Nie byłżeto jedyna chwila pociągnięcia izb do odpowiedzialności za dyktaturę i przerażenia jój sprawców? Lelewel jednak nie chciał stanąć na wysokości tego punktu. Afront wyrządzony towarzystwu patryjotycznemu nie zrobił na nióm i na jego prezesie żadnego wrażenia. Nie pojmoowało nawet tego towarzystwo, iż je tylko przeciwko sejmowi zwołano; zaledwie sobie pozwalało mówić o tém, jak dalece sejm był i mógł być szkodliwy powstaniu.

Wtedy założyciele towarzystwa patryjotycznego opuścili je bez zwłoki, i już nigdy, przez cały ciąg rewolucji nie chcieli do niego należeć. Wszyscy prawie wzięwszy oręż, gdy nieprzyjaciel wkroczył do kraju, woleli służyć ojczyźnie w polu niżeli w mieście, gdzie izby sejmujące tak łatwe zwycięztwo odnieść mogły nad ludźmi gruntowniej, niżeli one, pojmującemi interes narodowy, nad ludźmi, którzy pierwsi dali hasło powstania, którzy mu upaść nie dozwolili w początkach, którzy sami jedni odgadli myśl dyktatury, i podkopali ją w mniemaniu powszechném, którzy nakoniec we wszystkiém co czynili i mówili, jak pokazywało doświadczenie, mieli racją. Poszli szukać śmierci na placu bitew nie dla tego, izby tam pożyteczniejsi niż w Warszawie być mogli, ale że nie chcieli się patrzeć z założonemi rękami na zgu-

bny obrot, jaki sprawa brała pod przelożeniem izb sejmowych; pierwój jednak swe wieścze przepowiednie z niemałym żalem w sercu, może tylko zbyt namiętnie, wyrazili w pismach publicznych. Dojdą późnej pamięci te gwałtowne, lecz prawdziwe słowa, które jeden z nich rzucił pod stopy sejmowego majestatu, jak plenne ziarna na skałę: „powróćcie, mówił sejmującym, do nicestwa, z którego was na swe nieszczęście rewolucja wywołała! Nie waszą sprawą będzie zmienić postać Europy przez wskrzeszenie Polski!“

Oby się to było nigdy nie spełniło co on mówił!

Wracając jednak do rzeczy: zasada towarzystwa patryotycznego wypływała z tego systematu, w którym główne zdarzenia, szczególnież zaś postęпки osób i władz mających zaufanie narodu nosiły na sobie cechę niewątpliwój kontrarewolucyi. Przezorniejsi patryoci musieli ciągle walczyć albo z przewrotnością złych ludzi, skrytych przyjaciół Moskwy, albo z uprzedzeniem nierównie zaciętszém i niebezpieczniejszém poczciwych Polaków, lecz na wspak widzących interes kraju, z ambycją, dyplomatyką i bojaźnią. Wszystko to razem objawiło się z niesłychaną mocą najpierwój w Radzie administracyjnój, potém w dyktaturze, nakoniec w sejmie. Po usunieniu dwóch pierwszych przeszkód, trzeba tedy było rzucić się z równą otwartością na trzecią, na sejm, naturalnego dziedzica i patrona poprzednich ułomności politycznych, które powstanie utrudzały. Azatém zasada była loiczna, tylko jój exekucya nie odpowiedziała widokom twórców towarzystwa patryotycznego. Sam prezes jego stanąwszy na pół drogi, do kresu nie chciał dotrzeć. Rzadki człowiek na świecie, któryby nie zdrzął przed ostatecznymi konsekwencyami własnego systematu! Lelewel tak dalece nie wchodził po odrzuceniu owego adresu w potrzebę *naglego* uorganizowania potężnój opozycyi przeciwko *całemu* sejmowi, tak był jeszcze daleki od zamienienia

tęj opozycji przez interwencją stolicy, azatém mocą ludu, 29. Listopada we władzę rządową, iż nazwisko swoje wykreślić kazał z pomiędzy redaktorów gazety, która w tym celu, w tym duchu gwałtowne artykuły przeciwko Izbie ku końcowi Stycznia i z początkiem Lutego ogłaszała. Co do niego dwie także kwestye zachodzą w tém zdarzeniu. Albo wespół z założycielami towarzystwa patryotycznego uznawał tę prawdę, że sejm był trzecią kontrarewolucją, krórą koniecznie jak dwie pierwsze, dla zbawienia kraju zwyciężyć należało, albo nie miał tego przekonania. W pierwszym razie wypadało mu przestać być posłem żelechowskim, wypowiedzieć Izbowi wojnę otwartą, i jasny, widomy sztandar wywiesić dla całej rewolucyi, dla wszystkich tak zwanych *zapaleńców*, którzyby mu pewnie w tej walce upaść nie dozwolili; w drugim zaś razie wypadało mu przestać być prezesem towarzystwa patryotycznego i rozwiązać je bez namysłu. Lelewel ani tego, ani tamtego nie uczynił; ztąd téż dla niego samego, dla towarzystwa patryotycznego i dla Polski wyniknęły bardzo złe skutki.

Z tego braku determinacyi wypadło, że tylko czczy tytuł bez rzeczy został w towarzystwie patryotyczném, jak namieniłem w listach o powstaniu narodowém, pisanych do wydawcy Pamiętnika Emigracyi. Drobniało to zgromadzenie po wejściu Moskalów do kongressowej Polski; z niém razem drobniał i ustawał interes opozycji zasejmowej przeciwko wszelkiemu złemu, które z gruntu podkopywało sprawę naszą niepodległości.

Są przedsięwzięcia w polityce, które porównywać trzeba z pierwszém wystąpieniem aktora na scenę. I tu i tam wszystko zależy od pierwszego wrażenia; kto się raz pośliznie czy na tej, czy na tamtej scenie, powinien zniknąć z przed oczu publiczności na czas przynajmniej tak długi, aby zapomniano jak źle był przyjęty. Towarzystwo patryotyczne nie czuło tej prawdy; nieorganizacji

zowane i celu swego nie pojmujące, bez charakteru i wyobrażeń politycznych, bez wziętości w Warszawie i związków z ludem, wzgardzone od sejmu i rządu, nie przestało jednak exystować po odejściu swych założycieli. Prawiło o drobnostkach; zrazu plotki, następnie potwary wyłącznie je zajmowały; uchwalało adressy do rozmaitych osób, które potem odsądzało od czci i wiary; było śmieszne, nadęte i świegotliwe.

Na przemiany pomiotło obozu, albo sejmowych fakcyj, cierpliwie znosiło to zgromadzenie, że mu przypisywano wszystkie nieszczęścia, które tylko z winy Izby i rządu wypływały. Mieli żydzi w starych czasach ten osobliwy obyczaj, jak opiewają księgi Talmudu, że się w synagodze z grzechów swoich przed *koźłem* spowiadali, a wyspowiadawszy się zabijali go niemilosernie jako winowajcę. Tym ofiarnym koźłem grzeszników rewolucyi naszej było towarzystwo patryotyczne. Wołyń nie powstał! „Jakże miał powstać (mówiono w głównym sztabie i na sejmie po przejściu korpusu Dwernickiego do Galicyi), kiedy członkowie towarzystwa patryotycznego szlachtę wołyńską w pień wyciąć chcieli?“ Nie uznawały Polski obce mocarstwa! „Jakże ją uznać mają (zawołało jednomyślnie nasze ciało dyplomatyczne), kiedy towarzystwo patryotyczne straszy Metternicha i Ançillona, kiedy niepokoi Austryą i Prusy, kiedy prezes towarzystwa jest także członkiem rządu?“ Zabrakło nakoniec pieniędzy w skarbie, a nikt nie chciał pożyczyć powstającemu narodowi! „Jakże ma kto pożyczyć (mówili polscy Turgotowie i Neckery) kiedy towarzystwo patryotyczne rząd dyskredytuje?“ Przychodziły od agentów naszych listy z Wiednia, z Paryżu i Londynu, wszystkie jednakię treści: że gdyby nie towarzystwo patryotyczne, toby polska sprawa poszła w górę za granicą.

Cóż sądzić o charakterze, polityce i dowcipie ludzi, którzy ani setnej, ani tysiącznej, ani milionowej nawet

częstki tego złego zrządzić nie mogąc (bo rzeczywiście nie dostawało im do tego siły umysłowej i fizycznej) woleli jednak służyć za tarczę tych pocisków, niżeli oduczyć się *gadać* i imaginacyjnie narządzać rusztowania?

Było to zgromadzenie inwalidów rewolucyi, którym się zdawało, że stękaniem i jeremiadami Polskę z toni wydzwigną.

Nie masz podobno niewdzięczniejszego zatrudnienia na świecie, jak sarkać na błędy i zdrożności rządów z założonymi rękami! Opozycja pokonana krzepi siły zemdlone *milcząc*; a jeśli się pod ziemię skryje w swój porze, wtedy dopiero zaczyna być straszna dla sprawców nieszczęść, którym zapobiedz nie mogła. Bądź względ na tę prawdę, czy też instykt własnego nicstwa, dość, że kilku członków towarzystwa patryotycznego rozwiązać je usiłowało po bitwie ostrołęckiej. Sporządzono nawet akt rozwiązania. Dla czego się Lelewel sprzeciwił temu zbawiennemu zamiarowi? nie pojmuję; to tylko pewna, że napisał protestacyę, w której dowodzi, że towarzystwo patryotyczne jest potrzebne, i że go rozwiązywać nikt nie ma prawa; krok równie hazardowny, jak niepolityczny, bo nie było lepszej nad tę sposobności zakończenia farsy, do której umyślnie przeciwnicy Lelewela większą niżeli zasługiwała wagę przywiązywali.

W ogólności (i ten jest stanowczy punkt, z którego ja przynajmniej uważając towarzystwo patryotyczne, byłem i jestem jego nieprzyjacielem) złe rosło do niezmiernego ogromu z winy nie towarzystwa patryotycznego, lecz sejmu i rządu; w miarę nieszczęść rosło także oburzenie w stolicy i obozie; ale towarzystwo patryotyczne niepopularnością swoją, charakterem indywidualnym, postępami i nierozsądkiem znacznej liczby swych członków tak dalece skompromitowało ledwo nie całą opozycyę przeciwko sejmowi i rządowi, że nikt nie chciał, nikt nakoniec nie śmiał zawiadnąć owem słusznem obu-

rzeniem, uporządkować je i z niego wyciągnąć potrzebną siłę do nadania sprawie właściwego kierunku, choćby za pomocą nowój rewolucyi, której niestety! zbawienie kraju potrzebowało. Wyraz tak prawdziwy i tak zasłużony „*Honoratka*“ zbijał z toru najenergiczniejszych ludzi; oznaczał bowiem *obywateli* statystów, którzy politykę zapijali; oznaczał kazanie w kawiarni, a w publiczném zgromadzeniu rozmaitego, karczemnego gwaru dziwną mieszaninę; oznaczał np. *Gołka*¹⁾, polityków w rewerendach zbryzganych błotem, z nieogolonemi brodami, nakoniec taką wymowę charakteryzował jaką członkowie towarzystwa patryocznego z sali reductowej do Francyi unieśli, i jaką niedawno święcili tu w Paryżu rocznicę 29. Listopada. Wszystko to odstraszało! I w Polsce, nietylko w samej Francyi śmieszność bardzo wiele może; obawa znalezienia się między zastępami zgiełkowej Honoratki, między figurami flamandzkiej szkoły, pośród grup Van Dyka, ukracająca prawdziwą rewolucyę za okresem tego zgromadzenia. Z przeproszeniem czytelnika użyję tu wyrazu mniej zapewne przyzwoitego, lecz dobitnie oddającego co chcę powiedzieć: oto towarzystwo patryotyczne sobą *zblaźniło* publiczne nieukontentowanie.

Wspomniałem w artykule o przyczynach nocy 15. Sierpnia, jaką rolę grało to sławne zgromadzenie w rosterkach sejmowych między reformistami i antireformistami. Przechylając się razem z drukiem na stronę przeciwników reformy służyło gorliwie i szczerze jednej części sejmu z uszczerbkiem drugiej, choć było postanowione dla pokonania obudwu. Nie szło wtedy towarzy-

¹⁾ Obywatel Gołek był jedną z najoryginalniejszych figur towarzystwa patryotycznego. Stronnictwo *Zjednoczenia* sprawiło mu kontusz, karabellę i czapkę. Przeciwnicy zaś *Zjednoczenia* wydrukowali oddzielnie jedną jego mowę; wraz z dedykacyą do pułkownika Szyrmy. (*Przypis autora.*)

stwu patryotycznemu i jego pisarzom o niepodległość Polski, której bez *zmiany* rządu nie podobna było ratować, ale o to jedynie, żeby spór między stronnikami Skrzyneckiego i Niemojewskich rozstrzygnąć z korzyścią ostatnich. Zapomniało Towarzystwo w tej walce między dwoma głównymi elementami naszej Izby, między arystokracją austriackiego, pruskiego, lub moskiewskiego autoramentu, a zasługami i ideami opozycji kongresowego królestwa, że te obadwa systemata zarówno były szkodliwe.

Takie było towarzystwo patryotyczne! Daleko, bardzo daleko odskoczyło od głównego zamiaru swoich założycieli; jako instrument jednej partji sejmowej zbyt wyraźnym różniło się licem od początkowego klubu, żeby te dwa zgromadzenia ktokolwiek z znających historją rewolucji polskiej za *jedno* mógł uważać.

Z tego wszystkiego nie trudno wykalkulować *jaki* udział miało towarzystwo patryotyczne w wypadkach 15. Sierpnia? Taki jaki tylko mieć mogło, azatem równie *podrzędny* jak w owych niesnaskach sejmowych. W Czerwcu dopomogło anti-reformistom zwyciężyć reformę, w Sierpniu pomogło ludowi warszawskiemu powiesić szpiegów, których rząd obronić nie mógł. Zdawało się towarzystwu patryotycznemu, że przy tej okazji potrafi przybrać ton i *manjery* pierwszego klubu; to jedynie spowodowało jego członków, że się całym tłumem wysypali ku wieczorowi 15. Sierpnia do pałacu rządowego. Ztąd postępując krakowskim przedmieściem ku kolumnie Zygmuntovej prowadzili pospólstwo do zamku, do więzienia Bukowskiego i Jankowskiego. Niektórzy nawet, jak powiadano, czynniejszy jeszcze udział mieli w rosnącym zamieszaniu. I na tych to faktach opierają niektórzy Polacy wniosek, że noc 15. Sierpnia była dziełem towarzystwa patryotycznego! Historia odrzuci ich

zdanie. Powie ona w swoim czasie, że co innego jest być autorem nocy 15. Sierpnia, a co innego jój katem.¹⁾

Skutki nocy 15. Sierpnia.

Krukowiecki.

Pamiętnik Emigracji polskiej. 25. Marca 1833.

Powstanie nasze niedługo trwało, lecz prędzej podobno i więcej wypotrzebowało, starło imion zaleconych narodowi, dawnych i nowszych zasług, reputacji prawdziwych i sztucznych, niżeli inne krwawsze wewnątrz gwałtowniejsze wstrząśnienia rewolucyjne w czasie tak krótkim. Co bądź okazalszego wziętością i majątkiem, lub we względzie konnexij prywatnych dalej sięgających sprawa kraju z pod cienia wychyliła, wszystko to za ukazaniem się swoim albo natychmiast przebrzmiało, albo rozplywało się zwolna jak para w powietrzu; tak dalece, że kiedy Krukowiecki dochodził do kresu swój ambicji, już wtedy prawie nikogo nie było między ludźmi, którzy w Polsce nigdy nadaremnie nie rościli sobie prawa do znaczenia i władzy, coby przed nim mógł zasiąść na pierwszym miejscu w rządzie, lub objąć do-

¹⁾ Towarzystwo patriotyczne dało się z tém nieraz słyszeć i w Warszawie po nocy piętnastego i za granicą, iż rzeź tój nocy o kilka dni wcześniej przyszła do skutku niżeli towarzystwo zamierzało, że wcale *inna rzecz* była napięta, że gdyby nie ta noc, toby powieszenie szpiegów było tylko początkiem i hasłem daleko *polityczniejszych* mordów i t. d. Dalej powiadają członkowie towarzystwa, że na taki przypadek mieli już *nowy rząd* gotowy, konwencją z dwudziestu kilku osób złożoną, między któremi miało się także znajdować dziewięciu wice-prezydentów.

wództwo nad wojskiem. Najlepszym, bo niezaprzeczonem tego dowodem jest misja Zwierkowskiego od rządu narodowego do obozu, na dniu 15. Sierpnia, przed rozruchem w stolicy odprawiona bez skutku. Obchodził deputowany warszawski kolegą wielu generałów, każdemu z osobna, tak aby jeden o drugim nie wiedział, ofiarując nominacją na naczelnego wodza, lecz nikt jej przyjąć nie chciał. Małachowski towarzysz Kościuszki, weteran z pod Racławic, podeszłym wymawiał się wiekiem; Prądyński niesnaskami w armji, rozprzężeniem karności; Zubieński słabością zdrowia, niezdatnością i t. d. Epoka była wielka, a systema osób, które my Polacy zawsze na czoło wysadzamy, z gruntu wyczerpane. Po bitwie ostrołęckiej mogli ci członkowie izby, których *kaliszczanami* zwano w obec partji arystokratyczno-dyplomatycznej odjąć dowództwo Skrzyneckiemu; była to nawet w ich systemacie pora najwłaściwsza mianowania Umińskiego wodzem naczelnym. Według naturalnej taktyki parlamentowej powinni byli w nim widzieć najmocniejszą, bo zbrojną podporę swojej teorji w izbie co do rządu złożonego z różnych opinji i swego wpływu za izbą; tak jak Skrzynecki był zbrojną podporą ich przeciwników, torysów naszego sejmu. Umiński zgadzał się z Prądyńskim, co na los wojny najzbawienniejszy wpływ wyrzucić mogło, umiał cenić jego talent, jego wysokie pojęcia wojskowe dotąd tak źle wykonywane. Odważny w bitwach, w służbie ostry, z takim szefem sztabu, z tą porywcznością która ludzi pewnego hartu skłania w ostatecznym niebezpieczeństwie do zaryzykowania wszystkiego dla uratowania wszystkiego, byłby, mimo bardzo wielu niechętnych, silniej zapewne w owej epoce niżeli potem w Płocku kiedy się wszystko ze szwu rozpruwało, zdołał dźwignąć sprawę ojczystą, którą bronić przybył na pola grochowskie z pruskiego więzienia. Lecz nie korzystano w izbie z téj chwili przez niekonsekwencją i nie-

śmiałość w własnym systemacie, która wszelkie nasze polityczne zatargi charakteryzuje. Dla czego z uszczerbkiem równie dotkliwym dla publicznego interessu, a w okoliczności bardziej jeszcze naglącej, Dembiński po powrocie swoim z Litwy, nie utrzymał się na tym punkcie, iżby w jego przytomności bardzo trudno było wyjść Krukowieckiemu z roli niebezpiecznego wprawdzie, lecz *podrzednego* malkontenta? kilkakrotnie namieniłem w tém piśmie. Nakoniec czego rewolucja nie zużyła lub nie odczarowała, to zginęło w wojnie: Ludwik Kicki i Henryk Kamiński kochani od żołnierza, poważani od całego narodu, polegli pod Ostrołęką. Austrja więziła Dwernickiego; Chłopicki, Szembek oddawna zniknęli. Nie było tedy nikogo w obrębie zakreślonym temi linjami. Że w innej sferze, w partji zwanój rewolucjiną od 29. Listopada nie miał i nie mógł mieć Krukowiecki równego sobie współzawodnika, nie potrzebuję przekonywać o tém znających historją naszego powstania. Od początku rewolucji bardziej się lękano jej autorów, jak zewnętrznego nieprzyjaciela. Entuzjazm sławy, natchnienie śmiałego przedsięwzięcia, pociąg do wielkich rzeczy w kolebce zgwałcone, zniechęcone, przez cały ciąg powstania zostawały za granicą władzy. Talent się kształci i niejako do lotu wyrabia w akcji, na scenie nie za kulisami; trzeba go szukać, odgadywać, nie spotykać trafunkiem, tém bardziej zrażać. Gdzie potrzeba było być albo generałem, albo posłem, albo przynajmniej hrabią, żeby bez związków prywatnych, upokarzającego poplecznictwa i wielkiego majątku rozpocząć zawód publiczny, tam ledwo nie to wszystko, coby sprawę kraju przywiedzioną do rozpaczki ratować, zbawić mogło niezwykłemi środkami, musiało być z przyczyn naturalnych nieznanie, wątle, drobne. W porządku takich wyobrażeń, któremi niejedna rewolucja zginęła na świecie, które jednak nigdzie tak wyłącznie i przeważnie jak w Polsce nie panują, w dyskre-

dycie opinji, środków i osób rewolucyjnych z jednej strony, a z drugiej w wyrównywającym tamtemu dyskredycie znanych imion, drogo przepłaconych zasług i innych gwarancji, nie mógł dłużej Krukowiecki samego siebie bez skutku uważać i innym wystawiać za człowieka niezbędnego. Był nim rzeczywiście w owęj porze.

Jego indywidualny charakter zbyt wyraźnie się objawił, nadto ważny wpływ miał na przedostatnie chwile sprawy kraju w owęj krótkiej lecz pamiętnej epoce między 15. Sierpnia i 8. Września, żeby go tu ściśle oznaczyć i w prawdziwszem jak dotąd świetle wystawić nie należało. Do rzędu tych ludzi, którymi w każdym kraju obcy *pan*, narzucony despota łatwiej rządzić może, niżeli rodak z woli narodu, którzy w Polsce przed rewolucją umieli ulegać carewiczowi nie nadskakując mu, a po rewolucyi nikomu z równych sobie posłusznymi być nie chcieli, trzeba policzyć i Krukowieckiego. Pokazywał on, gdy dyktatura ustępowała z placu wielką ochotę objęcia naczelnego dowództwa, bardziej dla tego, żeby między równymi sobie nie mieć nikogo nad *sobą*, niżeli z przekonania o własnej nad innymi wyższości co do sztuki wojennej. U niego patryotyzm był tylko ambicyą. Takie charaktery służą czasem gorliwie pospolitemu dobru nie z innęj pobudki, tylko żeby się nikomu nie dać uprzedzić w tym zawodzie. Że takich charakterów było bardzo wiele między wyższymi oficerami w wojsku polskiem, przekonywa wybór Radziwiłła, którego sejm dla tego jedynie mianował wodzem naczelnym, żeby przez wyniesienie na ten stopień jednego z generałów w czynnej służbie, wszystkich innych nie obrazić.

W bitwie 25. Lutego wołał Krukowiecki narazić los armii, niżeli przyłożyć się do stanowczego zwycięstwa, któreby utwierdziło wojskową reputacyę Chłopickiego. Gdy mu to potém wymawiano, gdy mu przypominano, że obiecał służyć nawet dobosza, jeźliby Izba posta-

wiła dobosza na czele wojska, odpowiedział: „dałem słowo honoru, że będę słuchać dobosza, ale niegramatyki i poetyki!! Przez gramatykę rozumiał Mrozinskiego, a przez poetykę Morawskiego, którzy się w sztabie Radziwiłła i Chłópickiego znajdowali.

Skrzynecki bardzo politycznie postąpił sobie, poruczając po objęciu naczelnego dowództwa, rządu stolicy Krukowieckiemu, któryby w polu przez upor, zazdrość i dumę nigdy na czas jego rozkazów nie wykonał, i zawsze starał się mu przeszkadzać niesubordynacją w powodzeniu, a krytyką w nieszczęściu. Jako gubernator Warszawy był na swoim miejscu, przestrzegał ścisłego porządku w mieście, barykadował ulice; o barykadach i minach prochowych często pisywał w gazetach, które Moskale z uwagą czytali, szpiegów prędko karał, co mu jednało przychylność pospolitego ludu; stał się postrachem gwardji narodowej i nadliczbowych oficerów; lustrował lazarety, i przechodzące przez Warszawę rezerwy do obozu. Słowem okazał talent, przytomność umysłu i przywiązanie do sprawy. Wspominam o tém, ponieważ gubernatorstwo przetorowało drogę Krukowieckiemu do następnego zawodu.

Zwycięstwa pod Wawrem i Dębem sprawiły na nim nie najlepsze wrażenie; postrzegął zdala, że w Skrzyneckim dojrzeła mąż znamienity dla sprawy narodu. Z obowiązku gubernatora musiał być mistrzem ceremonji jego tryumfu! To duszę namiętnego starca na wskrosz przebodło; musiał oprowadzać po ulicach działa i sztandary, których nie zdobył. Tego nie mógł przebaczyć Skrzyneckiemu! Okrzyk ludu, niewolnicy, popłoch Dybicza, wszystko to pomnażało jego zły humor tak dalece, że z gniewem rozpedzał cisnące się tłumy do dziedzińca prymassowskiego pałacu, gdzie składano trofea oręża polskiego. Wtenczas jednego z natrętniejszych widzów sam spadając uderzył w obec licznój publiczności. Żeby

się poszczęścić miało komu innemu bez niego, żeby kto inny nie on Polskę mógł zbawić przy oklaskach całej Europy, tego Krukowiecki nie pojmował, bo tego sobie nie życzył. Za zle pocztywał fortunę, że się uśmiechnęła Skrzyneckiemu, i czekał tylko sposobniejszej pory żeby go za to ukarać. Ciągłe niepowodzenia od bitwy ostrołęckiej nadaly tej partykularnej niechęci, tej obrażonej dumie charakter prawej opozycji w interesie publicznym. Osobistą urazę wzięto za patriotyzm. Mylą się ci, którzy sądzą, że Krukowiecki knował potajemnie spiski, on jawnie konspirował, najpierw sam jeden, a gdy Skrzynecki trwał ciągle w nieczynności politycznej i militarniej wespół z całym narodem. Po bitwie ostrołęckiej wystawił naczelnego wodza za najzdolniejszego człowieka, po wyprawie na Rydygiera za zdrajcę kraju, a po przejściu Paszkiewicza przez Wisłę mówił publicznie „*że go powiesić każe.*“

Inni skradali się do władzy, on szedł do tego otwarcie, przebojem, nie zaniedbując niczego coby mu u ludzi dobrej wiary zjednać mogło to mniemanie, że sprawa w jego rękę weźmie lepszy kierunek. Ostatni rząd narodowy w Zakroczymiu, którego zeznanie pod tym względem jest bardzo ważne, tak się wyraża o Krukowieckim w *gazecie narodowej* z dnia 19. Września 1831. roku: „Był w pośród nas człowiek, który nie spotkał na ulicy żołnierza, żeby go nie zaczepił i nie zapewniał, że on jeden w stanie jest poprowadzić go tam gdzie go czeka zwycięstwo lub śmierć chlubna; nie spotkał obywatela, żeby mu nie przypominał, że wszelkie układy z Rossją są próżne i zbrodnicze, że nigdy żadnych nie dotrzymała i nie dotrzyma. Oddalony przez zeszłego wodza zdawał się tém samém nową stawiać rękojmnię przeciwko układowi, którym nigdy lud nie ufał, i których jakby przez jakieś przecucie więcej się lękał, niż najdotkliwszych klęsk w otwartym boju.... Tym człowiekiem był jene-

rał Krukowiecki, który w czasie swego gubernatorstwa liczne wielkiej czynności dawał dowody." (*Okólnik do missji polskich.*)

Systematyczność, którą od początku powstania ściśle zachowywano w wojnie i w polityce wewnętrznej, przywiodła interes narodowy do tego zemdlenia, do tój apatii, że go tylko przez nagłe przełamanie wszelkiej rutyny, przez brak wszelkiego systematu ratować było można. Polska w granicach jednej mili kwadratowej potrzebowała nakoniec *awanturnika* żeby zostać mocarstwem albo przynajmniej zginąć z chwałą. Nie wszystko skończyło się z kampanją Skrzyneckiego, zostawały jeszcze wielkie rzeczy, wielkie dzieła godne rozpaczki konającego ludu! Mogliśmy Paszkiewicza pogrzebać pod okopami Warszawy, albo w jój rozwalinach, stolicę w ostatecznym razie zburzyć, spalić lub w powietrze wysadzić, potem kraj naokoło spustoszyć pożogą, zniszczyć kolosalnym wandalizmem narodowego oporu, nareszcie rozbić się na drobne oddziały, koczować po lasach, i za Bugiem wznović czasy konfederackie. Z pomiędzy wszystkich hrabiów austriackich i pruskich, ze wszystkich pedantów strategji, ze wszystkich ideologów polityki, którzy sprawę Polski przywiedli do tego stanu, jeden Krukowiecki taki, jakim był wówczas, albo przynajmniej za jakiegośmy go poczytywali, zdawał się mimo podeszłych lat swoich zdolnym do tych szalonych ale koniecznych i olbrzymich kroków! Był niewątpliwie w dotychczasowem postępowaniu swoim, w oświadczeniach, w obietnicach najwięcej rewolucyjny; jego popędliwość, jego sarkazmy, jego impozycja we wszystkiem co czynił i mówił, rzeczywiście nie jedną miarą rymowały z deorganizacją, z pojęciami rozpaczki, z potrzebą ostatniego wysilenia. Któż mógł przewidzieć albo odgadnąć co nastąpi? Kiedy inni zapowiadali, że nie odmienią dotychczasowego trybu postępowania, on uroczyście i jawnie wszystkich zaręczał,

że objąwszy władzę natychmiast wszystko odmieni, z gruntu zburzy budowę wzniesioną przez Skrzyneckiego w wojsku, tych bez zwłoki usunie, którzy się pokazali niezdatnymi w jakiegokolwiek części służby publicznej, a tych przykładnie ukarać nie omieszka, którzy złą wolę mieli; mianowicie zaś, że się otoczy bez względu na sejm, ludźmi młodymi, światłymi, energicznymi, i wszelkie koterje, wszelkie kabały przemocą potłumi. „Izba nie pozwoli generałowi działać w tym duchu,“ mówiono mu na kilka dni przed 15. Sierpnia; „*co mi tam Izba*, odpowiedział Krukowiecki, *nauczyłbym* ja ich, gdyby się mięsząc chcieli do mego rządu, dość się narządzili, nie dam im kraju zgubić do reszty!“ Mówił to w przekonaniu, że niezawodnie kolej rządzenia na niego przyjść musi. Istotnie same wypadki niosły go do steru, jeszcze przed 15. Sierpnia było rzeczą pewną, że go obejmie. Naprzód oznajmiał, jak go sprawować zamierza. Czynił to jawnie, bo jak ze wszystkiego, co tu powiedziałem, pokazuje się, że konspirować nie potrzebował.

Ogólnie rzecz biorąc, postępowanie Krukowieckiego przed 15. Sierpnia nic skrytego, nic zdrożnego w sobie nie miało. Korzystał z nieszczęść zrzędzonych przez swych przeciwników ku pomnożeniu własnej wziętości. Dopiero gdy rzeczy dojrzały, wśród zamieszania zaczyna stawiać kroki oznaczające człowieka ambitnego. Zręcznie i prędko uchwycił władzę osieroconą na bruku. Ranek świtający po rzezi zastał go na koniu wśród tłumów pospólstwa i straży. Już wtedy Warszawa, Polska do niego należała! Co mógł, to najlepiej dowodzi, że téj nocy sam siebie zrobił gubernatorem, a potem wezwał rząd, aby go potwierdził w téj władzy. Rząd pięciu natychmiast przysłał mu nominację.

Jak gubernatorem kazał się mianować rządowi, tak następnie prezesem nowego rządu sejmowi. Przestraszył posłów, a szczególnie reformistów pokazując im przez

samego siebie ułożoną *listę* arystokratów sejmowych, których niby lud powiesić zamierzał. Nigdy trwoga napróžno do sejmujących nie przemawiała w wewnętrznych wstrząśnieniach. Tę własność mają wszystkie ciała reprezentacyjne w dzisiejszej Europie, że je łatwiej można w błąd wprowadzić i przerazić niżeli jednego choćby też najbojaźliwszego człowieka. Sejm, który wszystko sankcjonował, co się stało *de facto*, który przez cały ciąg powstania znajdował się zewnątrz ogólnego ruchu, nie odstąpił od tej teorii i w wyborze Krukowieckiego. Mianował go prezesem rządu, bo już nim był przed tą nominacją.

Miasto.

Lud powstający niechaj będzie nakształt padalca, który rozplątany żyje w każdym kawałku, w najdrobniejszej nieledwie części swojej. Taka jest nasza rewolucja, nigdzie nie powinna była mieć swego środka. Kto da serce jakiej rzeczy, podaje zarazem sposób zabicia jej od jednego razu przez uderzenie w ten jeden punkt śmiertelny. Zwykle insurrekcja rozpościera się na obszerniejszych przestrzeniach; potrzebuje stepów, jak rewolucja społeczna bruku. Charakterem dawniejszych powstań w Polsce było coś scytyjskiego, nomadycznego. Lud tak szeroko rozsiany, wiejski, konny, bogobojny, moralny inaczey nie wojuje. Tym jednym tylko środkiem uniesmiertelnia wojnę z nieprzyjacielem, który ją systematycznie prowadzić musi.

Taka była idea powstania w związku rewolucyjnym przed 29., którego wszystkie plany, wszystkie kombinacje zasadały się na działaniach zaczepnych.

Centralizacja w powstaniu jest daleko szkodliwsza jak w zwyczajnym stanie rzeczy. Nigdy, nigdy Polska nie powinna była w rewolucji naszej zależeć od War-

szawy. Kraj w mieście, sprawa na bruku zawsze u nas zmaleją, zbękarcieją.

Z tém wszystkiém, ponieważ za staraniem ludzi przeciwrotnych albo obłąkanych, rzecz od początku poszła taką koleją, że rewolucya straciwszy dwa miesiące czasu, wybiegać tylko z rogatek warszawskich i zawsze się ku nim zwracać musiała: ponieważ rzeka bystra i szeroka przedzielała nas od nieprzyjaciela i reszty Polski, a w stolicy zajmującej nad nią korzystne położenie, był główny skład wszelakich materyałów, fabryk i t. d. (lubo z większym pożytkiem wojny mogło się to być w części przynajmniej znajdować w jednej z twierdz naszych, lub w obudwu); ponieważ nakoniec tak przyzwyczailiśmy powstańca polskiego i regularnego żołnierza, że póki się patrzył na Warszawę od Pragi lub Raszyna, póty nie wątpił o zbawieniu ojczyzny; dla tych tedy głównych przyczyn wśród tych okoliczności, stolica stała się dla nas najważniejszym punktem wojennym, i jak już kilkakrotnie nadmienilem, poczytując to za źródło wszystkiego złego, *twierdzą powstania*, którą my bronić usiłowaliśmy, a Moskale zdobyć. Warszawa *stała się* Polską, nie będąc nią ani w konturowym zarysie rewolucyi, ani w wyobrażeniach narodu. Do Polski zamkniętej tym obrębem wszystko ze wszystkich okolic kraju zmierzało, i odwrotnie z takiej Polski wszystko się na zewnątrz roilo, jak z pszczelnego ula. Kampania nasza była tylko obleżeniem jednej fortecy. W tej niepotrzebnej i niepolitycznej centralizacyi, niezgodnej z historycznymi zasadami ruchomych powstań polskich, wypadało więc koniecznie z ważnych i mnogich pobudek stanu, podciągnąć pod najpierwsze względy wojskowe i polityczne mieszkańców miasta, lud, stolicę.

Gdzieindziej powiedziałem, jakie starania czynili niektórzy patryoci, żeby ukształcić ten miejski element, i dla czego nieudało się im pośrednictwu stolicy w spra-

wie kraju nadać charakter polityczny. Lud warszawski poważa tylko dwie osoby: wojownika, albo kogoś co z tłumu pochodząc, z tłumem przestając, wznosił się nadeń nieograniczoném równych sobie zaufaniem. Kolega Waszyngtona i szewc, byli jego ulubieńcami w 94. roku. Chłopicki, gdyby sam siebie odgadnąć umiał, łatwo byłby się mógł stać tém dla Polki i Warszawy, czém był Kościuszko: lecz Kilińskiego brakowało stolicy, która dla téj jedynie przyczyny, chociaż była gniazdem powstania, żadnego jednak udziału w rządzie nie miała.

Massy w krajach *nieudzielnych* jednej tylko rzeczy gwałtownie potrzebują: niepodległości. Lud warszawski co do wyobrażeń politycznych ani krokiem naprzód nie postąpił od 94. roku. Jak wtenczas tak i teraz jednej tylko rzeczy nienawidził: Moskwy i jój stronników. To tylko pojmował, że nie był udzielny; z tego jedynie punktu cenił osoby i wypadki. Obojętny świadek początkowych kontrarewolucyjnych zabiegów, tak sztucznych i powikłanych, że ich poczciwi ludzie w massie zrozumieć nie mogli, przebaczał patriotom, którzy się Lubeckiemu podejść pozwolili, najniebezpieczniejsze błędy.

Kwestje bardziej jeszcze zawikłane, wypływające z walki opinji sejmowych równie mu obce były. Obojętnością w tych rozterkach okazywał daleko więcej rozsądku, niżeli towarzystwo patriotyczne, które chcąc być jego organem służyło jednej partji ze szkodą drugiej, jak tamta niebezpiecznej.

Warszawa przez cały ciąg powstania zdawała się mówić do wszystkich sektarzy, energumenów i intrygantów politycznych: „Kłóćcie się między sobą, niechaj rządzi kto chce, byle kraj ocalał.“ Lud warszawski w 94. r. powiesił za przykładem wileńskiego kilku *wielkich panów* nie za arystokracją, lecz za to jedynie, iż się z Moskwą porozumiewali. W r. 1831. byłby to samo uczynił

gdyby miał takie przekonanie. Tak myśląc nie jest jeszcze *jakobinem*.

Póki Polska zostaje pod jarzmem moskiewskim, pruskim i austryackim, agenci obcej władzy, donosiciele, służalcy przemocy mogą być pewni srogiej i gwałtownej zemsty w każdym wstrząśnieniu; ale nigdy to nie spotka ludzi, których polityczne wyobrażenia więcej szkodzą Polsce, jak tamtych przedajność. Krótko mówiąc: lud polski karze zdradę nie teorią, od zdrady częstokroć niebezpieczniejszą.

Z téj charakterystyki łatwo wyciągnąć wniosek, iż w nocy 15. Sierpnia lud warszawski nikogo prócz szpiegów i tych, których mu sam rząd za zdrajców wskazał, jak np. Jankowskiego i Bukowskiego, powiesić nie mógł i nie chciał. Ci, co rozumieli, że dalej się posunie w zamieszaniu, mylili się. Ci członkowie Izby, którym się zdawało że lista Krukowieckiego, jest prawdziwa, nie znali stolicy.

Dużo wody wiślanéj popłynie do Bałtyku, nim to miasto nauczy się *pryncypja* wskazywać na rusztowanie.

Od początku wojny nienawiść do Moskwy, niechęć przeciwko agentom policji tajnej i jawnej byłego rządu, niechęć tłumiona przez lat kilkanaście przybrały w Warszawie charakter wyraźny, oryginalny, mniej więcej zatrwajający w systemacie uniarkowania i słodkości rządów naszych. Na tém tle wyrabiała się nawet literatura pospółstwa, literatura brukowa. Roźniecki, Szlej, Makrot byli to bohaterowie niezliczonej liczby ulotnych piśemek, wierszy, które ulicznicy, ci minnesengerowie i minstrele zemsty popularnej, roznosili, przedawali, powtarzali z pamięci przy śpiewie. W bractwach różańcowych, między cechami, na starem mieście nie pogasły tradycje z czasów Kilińskiego. Jakby się mogła obejść rewolucja bez powieszenia zdrajców, z jakiej przyczyny rząd tak długo trzymał ich w więzieniu? nie mogli tego

pojąć ludzie prości, poczciwi, koniecznie potrzebujący szubienicy dla wyrażenia swego patryjotyzmu. Nic się nie dzieje od razu w podobnych zdarzeniach. Do sceny gwałtownej, krwawej sposobi się lud stolicy przez cały ciąg powstania. Różne miały systemata, upadały rządy, kabaly: on od początku rewolucji za obrębem tego całego ruchu, myślał o tém tylko, jakby szpiegów powiesić. Po wyprawie pod Łysobyki napisano było na ulicach, na bruku Warszawy, na czole gminu, że nastąpi, że musi nastąpić silne wstrząśnienie. Jak w giełdach europejskich gracze podciągają pod swą rachubę przyszłe wypadki tak u nas to niechybne *zamięszanie* na parę tygodni przed 15. Sierpnia było przedmiotem rozmaitych spekulacji.

Dla tego ja powiadam, że na dwa, na trzy dni przed temi wypadkami, eksekucja kilku winowajców była raczej środkiem stanu z strony rządu, niżeli wymiarem sprawiedliwości. Trzeba to było uczynić za dekretem, co się bez dekretu koniecznie niezawodnie stać musiało.

Daleki byłem i jestem od zachwalania excessu, do którego nigdy nieprzebaczone błędy stauu, wielkie uchybienia militarne, nakoniec rozpacz i niebezpieczeństwo niejako przymusiły część stołeczną ludności. Głowy myślące tym nawet zaszczyt czynią, którzy je ścinają; ale krew tak nikczemnych ludzi, jakimi byli ulubieńcy, przyjaciele i słudzy brata cara Mikołaja, krew bezbronych instrumentów jego piętnastoletniej podejrzliwej polityki, nazawsze pozostanie hańbą rządu, który jej rozlewowi zapobiedz nie umiał, będzie skazą niezatartą sprawy prowadzonej bez ducha, energii i genjuszu, lecz z każdego innego względu wielkiej i nieposzlakowanej. Z tém wszystkiém, jakkolwiek głęboko czuję krzywdę wyrządzoną publicznemu interesowi tém wykroczeniem przeciwko szlachetności całego narodu, nie mogę jednak tego tutaj zamilczeć, com powiedział w Warszawie: że zabu-

rzeń 15. Sierpnia w naszym ówczesnym położeniu miało swoją stronę polityczną, swój oddzielny charakter, swoją wagę, która nie usprawiedliwiając bynajmniej tego, co się stało, mogła i powinna była zrzucić skutki dla *obrony* bardzo zbawienne. Statystyka stolicy popiera moje zdanie. Przypomnijmy sobie, że w mieście, gdzie się to działo, była Polska, a przed szaniami takiej Polski cała potęga Moskwy. Warszawa mieściła w sobie różne elementy. Mieszkańców było 120,000. ¹⁾ Z tych 30,000 żydów; azatem część prawie trzecia ludności ogólnej, nie tylko niepotrzebna, ale w postępie coraz ciśniejszego obciążenia z wielu miar szkodliwa. Dalej: 30,000 cudzoziemców, egoistów, tchórzów, złych duchów zostających (a mogło to być inaczej?) pod wpływem ukrytych przyjaciół cara. Z 60,000 resztującej ludności odetnijmy najmniej 40,000, gdyż w tym dziale umieścić trzeba starców, kobiety, dzieci, kalek, zgoła wszystkich niezdolnych do obrony. Zostawało tedy 20,000! otóż ten fragment ludności rzucił pod stopy zbliżających się kolumn moskiewskich głowy kilkudziesięciu stronników cara, jak niegdyś konwencja głowę Marji Antoniny pod stopy kolumn koalicji! W tym świetle widziałem w Warszawie scenę 15. Sierpnia. Warszawa swojej dla Mikołaja życzliwości nie mogła wyraźniej okazać. Początki złego ducha, indyferentyzmu, wazenia się na obiedwie strony nagle przerażone zostały w obliczu wojsk moskiewskich. Polska była w Warszawie, a Warszawa się zdeklarowała! Tej myśli rozwijać nie potrzebuje.

¹⁾ Kładę to z artykułów, które z podpisem moim umieszczałem w *Dzienniku powszechnym*. Nie odmieniłem mego zdania. Pisma moje w rewolucji drukowane zawsze przytoczyć mogą dla odparcia niesprawiedliwego zarzutu, który mi ktoś uczynił w *Revue Européenne*, że co innego mówiłem i pisałem w Warszawie, a co innego teraz w Paryżu. (Przypis autora.)

Nie noc 15. Sierpnia ale to, co się potem stało, jak obaczymy, przywiodło nas wbrew woli losu do ostatecznego upadku.

Dokończenie.

Obrońca.

Pamiętnik emigr. polskiej. 10. Kwietnia 1833.

Sto przeszło dział wielkiego kalibru stało na okopach Warszawy; sto pięćdziesiąt i kilka było zaprzęzonych, które w miarę potrzeby przenosząc się z miejsca na miejsce, mogły bronić każdego zagrożonego punktu tej rozległej linii. Jazda wiele ucierpiała w tej kampanji, była jednak dostateczna i do służby w oblężeniu, i do ułatwienia dowozu żywności z prawego brzegu Wisły; dochodziła do 10,000 koni. Piechoty mieliśmy do 50,000., z tych dwie trzecie części starych żołnierzy, to jest: takich, którzy się już nieraz bili. Wszystkie pułki, z małemi wyjątkami miały bagnety. Żołnierz ten był nawet lepszy do służby w okopach, niżeli w otwartym polu, dla pewnej w wojsku polskim desorganizacji, którą od bitwy ostrołęckiej powiększyły niesnaski między dowódcami, duch partji, sejmiki obozowe, ciągłe marsze, a nade wszystko przejście nieprzyjaciela przez Wisłę. Amunicji nie brakowało. Ludwisarnia pierwszy raz w tej wojnie nowych dział na okopy dostarczać zaczęła. Modlin trzymał w naszej mocy bieg rzeki; mały korpus Rózyckiego znajdował się w tyle nieprzyjaciela. Wojna dziwną postać przybrała. Nieprzyjaciel koncentrował się pod Warszawą; cały prawy brzeg Wisły, a tém samém zabrane prowincje opuścił, to jest: *nam je oddawał* prze-

rzuciwszy na lewy brzeg główne siły swoje. Polska była w Warszawie, lecz żeby zdobyć tę Polskę, i car moskiewski potęgę swoją zawrzeć musiał w jednym obozie. Kolos północy był w armii Paszkiewicza, jedynéj, ostatniéj, którój nie uledez przez sześć, ośm, najwięcej dzie sięć tygodni pod stolicą, na jedno wychodziło, co ją zwyciężyć, i zarazem w niéj przywieść do upadku rozległe mocarstwo carów. Mogliśmy się uważać za panów całej Polski od Dniepru po Wisłę, dla téj naturalnéj przyczyny, że od Wisły do ostatecznych kończyn naszego kraju, *drugiej* i *trzeciej* armii, któraby go strzegła, nie było. Wyrażając się językiem wojskowych: naszą linią operacyjną był wtenczas prawy brzeg Wisły, jéj frontem Wisła, jéj podstawą zabrane prowincye, gdzie w miarę oporu pod Warszawą duch narodowy, powstanie, reakcya odżyć, wzmocnić się mogły.

W takim składzie rzeczy szło tylko o przedłużenie wojny. „W Warszawie, nie gdzieindziej bronić się można,“ mówił Prądyński (dnia 15. Sierpnia). „Chociaż mało w niej żywności, postaramy się aby była, przez posłanie dywizyi jazdy dla oczyszczenia prawego brzegu Wisły. Łubieński niechaj będzie głównó komenderującym. Skrzynecki niech dowodzi piechotą. Małachowski i Rybiński, dobrzy jenerałowie piechoty, bronić miasta będą pod dowództwem Skrzyneckiego. Bem dzielny jenerał artyleryi zrobi swoję powinność. Umiński i Dembiński na czele jazdy uważać będą nieprzyjaciela po skrzydłach. Ramorynie damy korpus z wyborem kawaleryi i piechoty, przejdzie Wisłę, weźmie pontony, odpędzi małe oddziały od Warszawy, zagrozi nieprzyjacielowi uderzeniem na Brześć. Ja jako szef sztabu pospieszę do korpusu Ramoryny i w razie potrzeby będę mógł lub w Warszawie stanąć, lub przejść Wisłę, złączyć się z Różyckim, i z tyłu nieprzyjaciela atakować, a tymczasem załoga z Modlina i dywizya jazdy czynić będzie

napady z drugiego boku i z tyłu.“ Mówił to Prądzyński pod Ołtarzewem, nie wiedząc, co się w Warszawie działo w téj saméj chwili. Ten plan wszystko obejmował; był jedyny w owéj porze.

Moskale dwoma tylko sposobami mogli zakończyć tę wojnę: 1. przez zdobycie szturmem stolicy; albo 2. przez zmuszenie jéj głodem do poddania się. Rzeczy przysły do tego punktu, że jeśliby się im nie udało wziąć Warszawę pierwszym lub drugim sposobem w czasie krótkim, oznaczonym, to jest: w 6 lub 8 tygodniach, monarchia moskiewska przestałaby być europejską pod stolicą Polski. Łatwość rozwinięcia wewnętrznej fortyfikacyi, wojsko liczbą prawie wyrównywające nieprzyjacielskiemu, duch ludu, niewątpliwa przewaga patriotycznej części mieszkańców nad obojętną, zniechęconą i życzącą sobie powrotu dawnego porządku rzeczy, pierwsze odpierały niebezpieczeństwo. W tém przypuszczeniu, w *obecności całego wojsku*, pod dyktaturą rewolucyjną Warszawa była *niezdobyta*. Na to się zgodzi każdy żołnierz, każdy Polak; że zaś i głodem w moc nieprzyjacielską dostać się nie mogła, było rzeczą niemniej widoczną. Część jazdy, piechoty i artyleryi, bez znacznego osłabienia garnizonu wyprawiona na prawy brzeg Wisły w taką odległość, żeby i stolica została opatrzoną w żywność i korpus przelotny zdołał przybyć na czas w razie gwałtownego ataku, zabezpieczała Warszawę, pod tym drugim względem.

Ta myśl Prądzyńskiego przemogła, gdy Krukowiecki objął ster rządu. Dnia 19. Sierpnia roztrząsano na radzie wojennéj zapytanie: „co począć w tym stanie rzeczy, do którego przywiódł sprawę generał Skrzynecki?“ Trzy były opinie. Krukowiecki i Chłopiński radzili stoczyć walną bitwę pod Błoniem; Dembiński i Sierawski ewakuować stolicę, ruszyć z głównymi siłami do Litwy, i tam dalej prowadzić wojnę. Umiński plan Prądzyń-

skiego rozwinął. Pierwsza opinia, o której przekonany jestem, że w szczerości serca objawiona nie była, tylko tak jak się zwykle dzieje na radach wojennych, aby innym pozwolić zbijać zdanie, któremu sami nie ufamy, nie mogła się utrzymać, bo nieprzyjaciół byłoby niewątpliwie pokonał nas w polu, mając daleko liczniejszą artylerję, piechotę lepiej wyćwiczoną, nakoniec jak naktenczas jazdę potężniejszą.

Druga opinia czyni zaszczyt ję autorowi, jenerałowi Dembińskiemu; najwięcej może przypadła do miary z charakterem prawdziwie narodowego powstania, z charakterem tęj wojny scytyjskiej, której śmiałą ideę on niedawno tak wymownie rozwinął; wszakże co do momentu eksekucyi i ze względu na obrót, jaki sprawa wzięła od początku: myśl ta zajmująca, powabna, zbańczy nas wtenczas nie mogła. Gdyby był jenerał Dembiński na radzie wojennej tak powiedział: „w Warszawie utrzymać się nie możemy, więc zburzmy Warszawę, (a przynajmniej to wszystko w tęj stolicy, co ją czyniło dotychczas najważniejszym punktem politycznym i strategicznym) i udajmy się do Litwy, zostawiwszy część wojska w Modlinie,“ w takim razie opinia jego byłaby czemś więcej dla sprawy, jak pięknym romanssem, jak poezją wojny. Niewykonana, nawet odrzucona, pozostałaby nazawsze godnym uważania świadectwem, że między straszymi oficerami w wojsku był mąż, który interessa sprawy publicznej wielką ogarnął myślą, pojął naturę wojny i naturę stosunków Polski z Moskwą. Ale chcieć wyjść z Warszawy, i całą zostawić Warszawę w mocy nieprzyjaciela z tęp wszystkim, czém stała się na nieszczęście twierdzą naszego powstania, nadzieją żołnierza i teatrem krwawęj sceny gminu, nie byłoz to chcieć nagle wyskoczyć z systematu centralizacyi, która przemogła w tęj wojnie? Kto tylko znał stan publicznego inreresu w owym czasie, stan wojska polskiego, zgodzi się

zemną na to, że projekt szanowanego generała ewakuowania miasta przed atakiem, to jest: projekt *decentralizacji* bez najwyższej i ostatniej ofiary narodowej, bez dobrowolnego zniszczenia w obliczu nieprzyjaciela *centralnego punktu*, był tylko świetną chimerą.

Trzecia tylko opinia Prądyńskiego stósownie do wypadków zmodyfikowana, której reprezentantem na radzie wojennej dnia 19. był Jł. Umiński, opinia oparta na téj zasadzie, że Moskale Warszawy ani szturmem zdobyć ani ogłodzić nie mogli, przypadła do okoliczności i utrzymała się większością. Decyzja rady wojennej z dnia tego poruczała obronę stolicy i sprawy jednej części wojska polskiego pod okopami, a drugiej na prawym brzegu Wisły. Los Polski zależał tedy 1. *od obrony wewnętrznej* i 2. *zewewnętrznej*, to jest, od oporu w oblężeniu i poruszeń oddzielnego korpusu pod kommandą Ramoryny.

Te obadwa systemata obrony *wewnętrznej* i *zewewnętrznej* osobno uważać będąc. Zacznę od pierwszego, od rządu w mieście.

Zacznę od *administracji* Krukowieckiego.

To co zwiemy stolicą, miastem i ludem miasta, to co jest brukiem, zawziętością i nieprzeblaganą zemstą, wzięło nakoniec przewagę w powstaniu narodu szlacheckiego, w wojnie prowadzonej systematycznie i błędnie, w monarchji bez króla, w bezkrólewiu bez monarchji, w gmatwaniu niczém nierozplątanych wyobrażeń, po upadku lożnych powstań na Wołyniu, Litwie i Podolu, po upadku wielu dzielnych korpusów. Została tylko Warszawa, zostały latarnie i Krukowiecki. Szubienica była godłem miasta. Jakąkolwiek przyjmujemy zasadę w ocenieniu wypadków 15. Sierpnia, niechaj je kto gani lub chwali jak mu się podoba, zawsze jednak, jeżeli ma rozum, przyznać będzie musiał, że do najwyższego stopnia skompromitowały Warszawę. Pospółstwo wieszając stron-

ników cara, usuwając dyplomatycznego wodza, wywracając rząd sprzeczny z samym sobą, słaby, cichy i łagodny, napisało dekret swój stolicy: *ruina za latarnie, gruzy za rozruch*. Warszawę po tem co się stało trzeba było bronić do upadłego, od domu do domu, od ulicy do ulicy, nareszcie z ziemią porównać. Po kampanii generałów Chłopickiego i Skrzyneckiego ten, a nie inny koniec czekał kolebkę naszego powstania. Tego wymagał interes niepodległości, potrzeba decentralizacji, potrzeba rozproszenia wojny. Moskale Moskwę spalili; nam wypadało zaimponować im takim samym pożarem, i łuną jego wezwać do nowego boju braci zabużańskich, nadniemeńskich, naddnieprowych. Taka była nowego rządu zagadka! Lud chciał rygoru i sprężystości. Wypadało więc Krukowieckiemu nadać bez zwłoki moc legalną tym objawieniom, i z wstrząśnienia 15. Sierpnia wysnuć tło swój władzy. Nie szło tu o posadzenie w rządzie oprawców (jak się komuś powiedzieć podobało gdym to samo pisał w Warszawie), ale o nadanie w nim przewagi miastu, i odstrychnienie się od izby, której publiczności w systemacie oporu prowadzącego do rozwalin, do téj smutnej, lecz wielkiej konsekwencji ich poprzednich błędów, żadną miarą z pożytkiem dla sprawy figurować nie mogli. Krukowiecki tego nie uczynił! Opanował ster rządu, i natychmiast zaparł się, że to był winien nocy 15. Sierpnia. Żądając sankcji od izby, rzucając jój w nagrodę kilka tytułów, kilka ministerstw, kilka urywków władzy, poszedł okrzyczaną drogą wszystkich bękartów losu, którzy wolą zatrzeć niepamięcią własny brudny początek, niżeli go wielkimi napiętnować dziełami. Rozruch 15. Sierpnia był karą administracji wynikłej z sejmu, przez sejm kontrolowanej. Pod tym względem był rewolucją, przestrogą i nauką jak dalej postępować należało. Najnaturalniejsza polityka, i coś więcej niżeli polityka, bo los kilkunastu milionów nakazywał exaltować do naj-

wyższego stopnia te dyspozycje opinji, zalecał natchnąć rozpacz i uorganizować despotyzm anarchji. Możnaż było tego wszystkiego dokazać w porządku izby? na to historja niechaj odpowie.

Krukowiecki przed 15. Sierpnia obiecywał rzucić się tą drogą. Gdy został prezesem rządu wezwał na odpowiedzialnych jego członków kilku posłów, którzy nie mogli go przymusić do dotrzymania podobnej obietnicy. Wynikało to z ich charakteru i nauki.

Władza chrzczona pod szubienicą, wykrzesana z bruku przewierżnęła się tym kształtem w sejmową. Rząd gminu chciał być konstytucyjnym. Gubernatorem stolicy mianowano człowieka ze wszystkich wówczas niepopularnych ludzi najniepopularniejszego, znieawidzonego w Warszawie. Nie tylko, jak w 94 roku nikt z ludu nie utrzymywał stołecznej masy w związku z władzą, co nawet doradzał przykład Kościuszki, nietylko od samego początku zaniedbano wszystkiego co uczynić wypadało dla jej uzbrojenia i sfanatyzowania, lecz, co gorsza, sektarze najprzeciwniejszych opinji zgodzili się na to, żeby Warszawę zawstydzić, zniechęcić i upokorzyć przed całą Europą. Straż bezpieczeństwa poruczona jednemu z członków związku Wysockiego, natychmiast odebrana mu została. Bardziej się lękano uspokojonej burzy w mieście, niżeli nabitych armat Paszkiewicza, chociaż widzieliśmy jaką być mogła i jaką naturę miała anarchja polskiego ludu. Warszawa powinna była zostać drugim Saguntem, a Krukowiecki w podeszłych latach swoich komendantem takiej twierdzy. Lecz barykady, miny prochowe, wrzące ołowie i ufortyfikowane gmachy, lecz przygotowania do szturm i rozwalin były tylko na papierze! Prezes nowego rządu dał się namówić do roli policjanta dogorywającego rozruchu. Noc 15. Sierpnia tak przeraziła partje sejmowe, tak przestraszyła reformistów i antyreformistów, że tamci emigrowali do korpusu Ramo-

ryny, a ci wszedłszy do rządu początki jego oznaczyć starali się najwyraźniejszą protestacją przeciwko tym wypadkom. Szło w tém poczęści i o to ministrom nowój władzy, żeby się nie zdawało z jak mętnego wyniknęła źródła. Popędliwy i ambitny starzec dogodziwszy swój partykularnej niechęci przeciw Skrzyncekiemu, potrzebował excytacji, nie hamulca. Ze wszech stron naglony dostał zawrotu głowy, i zamiast działać w duchu popółstwa, które nie godnego kary nie widziało w tém co zaszło, pisał codziennie odezwy dla okazania, że w scenie nocnej żadnego nie miał udziału, że to poczytuje za zbrodnią ledwo nie natchnioną przez nieprzyjaciela.

Od tego momentu Warszawa przestała być niezdo-
bytą. Architekt barykad zawiódł popółstwo. To wszystko czém w ogromném obleżoném mieście większą część ludności do poddania się skłonnój na wodzy utrzymać było można, zostało nagle ukrócone. Nie wiem czy dokładnie myśl moję tłomaczę, powiem więc jeszcze wyraźniej: że Moskale nigdyby nie śmieli rzucić się na Warszawę wulkaniczną, sfanatyzowaną; ale Warszawę zawstydzoną, poniekąd ukaraną za 15. Sierpnia, spokojną i cichą mogli bezpiecznie za swą własność jeszcze przed atakiem poczytywać. „Nikt więcej nie jest ludem jak wojsko,“ powiedział Napoleon. Tę wielką prawdę zastosujmy i do naszego żołnierza. Obóz tracił ducha pod stygnącą stolicą. Polityka ma swoje odwieczne reguły, których nikt jeszcze bezkarnie nie zgwałcił.

Niechaj się sejm usprawiedliwia brakiem innego człowieka, nagłąciami okolicznościami, wreszcie i trwogą, że Krukowieckiego na czele nowego rządu postawił! Idzie w tej mierze jego wymówka. Ale jakże sam przed sobą i potomnością usprawiedliwić zdoła tego rządu kontrolę, która od tej chwili jak podobało się zostać Krukowieckiemu emanacją woli sejmujących już do nich tylko

należała? Adoptowali syna nocy 15. Sierpnia, przyjmując odpowiedzialność za wszelkie jego postęпки. Jakże go dozorowali? Żadnego ogniwa systematowi monarchji konstytucyjnej, której sejm przysiągł, nie brakowało. W przytomności ciała prawodawczego był nakoniec, jak chcieli uczniowie Benjamina Constant, rząd w jednej osobie nieodpowiedzialnej z odpowiedzialnymi ministrami. Był prezes reprezentujący króla w radzie ministrów. Towarzystwo patriotyczne zamknięto. Ucichły hałasy; Lelewel ustąpił z placu. Opozycja rewolucyjna twórców 29. Listopada zwyciężona oddawna, głowy podnieść nie mogła; nie miała żadnego kredytu, żadnego znaczenia. Gazety nietylko nie paraliżowały rządu, lecz z początku starały mu się nawet ufność zjednać. Cóż to wszystko pomogło? Niechaj każda rewolucja, jeżeli chce żeby się jej dobrze działo, władzy swojej wszystko odejmie co wbija w podniosłość serca najlepszych ludzi. Żadnej ostentacji, żadnego tytułu szumnego, żadnej pompy! Od tego bardzo wiele zależy. Zamiast ministrów niechaj będą komisarze. Po odjęciu tytułu zostanie publicznemu urzędowi ciężar, który dźwigać bez błyskotek niejednemu zabraknie odwagi. Jakże Rzym w tej mierze był mądry i wielki! Ogromną władzę sług swoich wojskowych i cywilnych lichemi pokrywał nazwiskami. Obnażmy rząd z ponęt powierzchownych a wnet i bez konkurencji, osobiwie w niebezpieczeństwie napełnią go ludzie chcący władzy dla tego, że wzięli do niej z przyrodzenia wólkacją, a nie dla tego tylko żeby powiedziano o nich: „oto się dobrze wykierowali.“ Trzeba robić karierę w rewolucji! zgoda, ale trzeba się pierwój z samym sobą porachować. Z jakąż myślą weszli do rządu po 15. Sierpnia ci członkowie izby, którzy w niej po upadku reformistów największy wpływ mieli? Jak uważali stolicę? Ugruntowaliż w sobie to mocne przekonanie, że bez zniszczenia Warszawy po najgwałtowniejszym oporze,

bez usystematyzowania, że tak rzekę rozwalin, decentralizacja powstania, a tém samém przedłużenie wojny było rzeczą niepodobną? Te pytania nie trudno rozwiązać. Przyszli do rządu bez żadnej myśli dla tego tylko żeby być ministrami. Wreszcie wzięli dymissją lecz w jakim momencie? Wtenczas kiedy już żadnego nie było ratunku. Sądzieli przeto, że Krukowiecki dopiero w czasie szturmowi zawiódł ufność publiczną? Jeżeli takie było ich przekonanie, tém gorzej! Mylili się. Od 15. Sierpnia do 8. Września dwadzieścia i trzy dni upłynęło. Trzeba było wiedzieć ministrom o wszystkiém co się działo w téj epoce. Powinni byli stolicę uwiadomić uroczystą deklaracją, że Krukowiecki nie jest tym tęgim i śmiałym mężem za jakiego powszechność go uważała, że władzę opanował dla tego tylko, aby upokorzyć Skrzyneckiego, a w dowód tego ogłosić, że obronę wewnętrzną całkiem zaniedbuje, że wojsku żadnych nie dał rozkazów na przypadek ataku, straż bezpieczeństwa zdeorganizował, ludu nie uzbrajał i na okopy nie wyprowadzał; dalej, że do zniszczenia w razie ostatecznym całej lub części Warszawy nie robił żadnych przygotowań, drugiego mostu nie stawiał, efektów, pontonów i amunicji zawczasu na Pragę nie wyprawiał, lub przynajmniej na wozy nie ładował; nakoniec, że korpusowi Ramoryny wbrew decyzji rady wojennej z dnia 19. Sierpnia, to zadaleko naprzód się posuwać, to za leniwo zbliżać do stolicy dopuszczał. Mówiąc nawet językiem monarchji konstytucyjnej: ministrowie większości w każdym z tych przypadków powinni byli wyjść z rządu, zdać rachunek izbie z postępkowi swego, oświecić opinią. Taki krok byłby prawdziwie konstytucyjny, wielki, lojalny. Jeszcze mnogie środki ratunku zostawały. Jenerał Bem, którego opinia jest ważnym argumentem tego co tu powiedziałem, nieraz dał się słyszeć z temi wyrazami: „na łożu śmiertelném utrzymywać będę, że Warszawa była nie

do wzięcia, gdyby był Krukowiecki komenderował lub komu innemu komenderować kazał.“ Karjery, tytuły, powtarzam raz jeszcze, są klęską każdej rewolucji. Gdyby nie było tytułu ministra abdykacja w potrzebie kraju nie przychodziłaby z taką trudnością ludziom uczciwym. Wtenczas władzę bez tytułu ci tylko sprawowałiby na świecie, których urząd w ich własnej opinji ani powiększyć, ani zmniejszyć nie zdoła.

Nie we dwóch dniach ostatnich ale we dwudziestu poprzednich Warszawa dostawała się w moc nieprzyjaciela.

Taki był stan wewnętrznej obrony. Jedna część izby podjęła się kontrolować Krukowieckiego w rządzie, druga obrażona, jak już napomknąłem, emigrowała do korpusu Ramoryny. Dwa główne naszego sejmu elementa rozdzieliły tym sposobem publiczną siłę między siebie, rozdzieliły staranność około dobra powszechnego. W oblężeniu była partja antyreformistów, w wycieczce zaś ich przeciwnicy się znajdowali. Nie wchodzę w operacje korpusu Ramoryny, jak pominąłem atak i wzięcie Warszawy, bo to wymaga oddzielnego pisma; wspomnę tylko, bo to wynika z natury rzeczy, że w tym korpusie *Coblentz* nadreński, czy coś nakształt tego koniecznie być musiało. Ramoryno cudzoziemiec, nieznający języka, mógłże istotnie komenderować oddziałem mającym tylu i tak znakomitych ochotników, którzy datę swęj emigracji nie liczą zapewne od przejścia jednéj części wojsk polskich do Galicji, a drugiéj do Pruss, ale od dawniejszego czasu, od owéj fatalnéj impressji jaką na ich umyśle sprawiła noc 15. Sierpnia i fałszywa lista Krukowieckiego? Tak jest, w korpusie Ramoryny było nieukontentowanie. I w rzeczy saméj zdawało się, że jakaś excentryczna siła, jakiś popęd odśrodkowy te dwadzieścia tysięcy wojska, wybór armji unosi w coraz dalsze od Warszawy przestrzenie. A kiedy Moskale do szturm

przyrządzenia czynili, wtedy znowu zdawało się ludziom prostym ale dobrym, że jakaś głęboka antypatja ten korpus co moment na drodze wstrzymuje. Ten nieprzełamany wstręt, to opóźnienie czuła z drżeniem stolica w każdym biwaku Ramoryny, w każdym wytechnieniu jego żołnierza. Napisano było, że cała Polska za waśń sejmową odpowie. Tak się i w starych czasach rzeczypospolitėj naszej nieraz działo.

Stosunki gabinetu petersburskiego z baszą Egiptu.

Pamiętnik emigracyi polskiej, 6. Kwietnia 1833.

Przed ósmią miesiącami, jak zapewne przypomną sobie czytelnicy Pamiętnika Emigracyi, starałem się oznaczyć kierunek, który Moskwa prędzej lub później w swėj polityce wschodnio-południowej wziąć musi. Od tego czasu nie mało ważne zdarzenia na wschodzie zamieniły to w rzetelną prawdę, co wtedy może tylko zdawało się teorią opartą na dalekiem podobieństwie do prawdy. Pasza Egiptu podniósł oręż przeciwko swemu suzerenowi, zebrał wojsko i przemożną siłą jak taranem zatrząsł Portą ottomańską. Zwycięstwo pod Koniah zagroziło temu państwu niepohybną ruiną. Prędzej niżeli się spodziewano pospieszył car z zbrojną interwencją. Pozorem wspaniałości, uiszczeniem się z obowiązku sąsiedzkiego, tém to niby, że sultan w czasie wojny z Polską nie dał się nakłonić do pomagania *buntownikom*, osłania dzisiaj gest najgroźniejszy w polityce, najniebezpieczniejszą ofiarę: *pomoc słabemu*. Medyacya w podobnych przypadkach na chwilę tylko zdobycz poprzedza. Opór ze strony Francyi na żadną uwagę nie zasługuje.

Austria, jak wnosić wypada ze skamieniałej tego mocarstwa polityki, z podeszłego wieku Metternicha, z niezłomnego wstrętu od wojny Franciszka, będzie się kontentowała znacznym udziałem, któryby tu określić nie-trudno było, w tym nowym rozboju politycznym. Anglia pewnie nie zaniedba niczego dla odwrócenia tej strasznej katastrofy, lecz wewnątrz zajęta irlandzkimi niepokojami i ugruntowaniem porządku rzeczy wypływającego z reformy parlamentu, nie weźmie na wschodzie tej postawy w obec cara, której utrzymanie pociągnąłoby za sobą musiało powszechną wojnę europejską, a tém samém i rewolucyi europejskiej, przeważnym interessom tegoczesnej anarchii otworzy szerokie pole. W takim stanie rzeczy śmiało powiedzieć można: że nigdy Moskwie wyraźniej jak teraz fortuna nie sprzyjała; co zamierzał Piotr I., co testamentem przekazał swym następcom, to się nakoniec uda ziścić wnukowi Katarzyny, który tym sposobem rozwinię nie ostatnią zapewne konsekwencyę jęj wielkiego dzieła, rozbioru Polski, ale jedną z najważniejszych, najrozleglejszych, jakie z tego aktu koniecznie wynikają.

Nie ambicya partykularna tego lub owego cara, ale budowa jeograficzna, popęd witalny, dążność przyrodzona ich ogromnego państwa, ale jedném słowem, natura rzeczy i interes stanu będący z nią w ściślejszej zgodzie, niezależący od fantazyi panującego, przymuszają Moskwę położyć kres ostatni Porcie, i z Konstantynopola, tojest z najważniejszego punktu nadmorskiego na kuli ziemskiej, nadać wcale inną postać Europie, znacznej części Azji, światu. Jedna tylko Polska, której ostatnia rewolucya zamierzała wydobyć z pod jarzma gubernie polskie, prowincye grające pierwszą rolę w składzie moskiewskiego kolosu, z tego względu, że jego części daleko rozstrzelone w jedną całość wiążą i jego świeżym nabytkom, jego granicom wschodnio-południowym udzie-

lają mocy zaczepnej, mogła okiełznać ten pociąg tak niebezpieczny dla cywilizacji i opóźnić schyłek tureczyny. Ale kiedyśmy wojowali nad Wisłą i Bugiem z ostatnimi prawie wysiłkami Moskwy wycieńczonej przez kampanie tureckie i cholerę, nie pojmowała wtedy Europa politycznej ważności tego boju! Kiedyśmy mieli stotysięcy wojska, kiedy tę armię podwoić można było, nie przenikał gabinet St. James i gabinet tuileryjski, że od téj armii, od stu tysięcy uzbrojonych Polaków los całego wschodu zależał. Nie odważyć się uznać niepodległości narodu polskiego w granicach manifestem sejmowym wskazanych, drzeć przed carem wtenczas, kiedy on sam był tak bliski upadku, kiedy krew polska dla tego jedynie tak obficie płynęła, było czém więcej jak nikczemnością, było najwyższym politycznym nierozumem. Polska i tą razą częścią własnymi zginęła błędami, częścią wyspiarską obojętnością Anglii i nieoświeconym egoizmem zachodu, gdzie wewnętrzna polityka od upadku Napoleona, zewnętrznej żadnego postępu uczynić nie dopuściła. Upadek nasz natychmiast ocucił w Moskwie sparaliżowaną na chwilę powstaniami litewskiem i ruskiem dążność ku wschodowi. Ledwo przebrzmiał huk dział pod Warszawą, zaledwo wojska polskie przeszły granice austryacką i pruską, gdy bez zwłoki car rezerwy swoje w guberniach południowych organizować, pomnażać i rozmaite oddziały w tych stronach koncentrować kazał. Pierwszym tedy skutkiem dla całej Europy upadku rewolucji polskiej jest terazniejsze zbrojne pośrednictwo Mikołaja w interesach wschodnich, najwidoczniej zmierzające do pojednania sułtana z paszą Egiptu w taki sposób, że obadwa, choć nie dzisiaj, jego zostaną hołdownikami. Nadaremno exagerują pisma ministerjalne krok hazardowny francuzkiego pełnomocnika! W absolutyzmie moskiewskim jest daleko więcej mocy i loiki niżeli w przebiegłości dyplomatów monarchii li-

pcowej. Niechaj się mamią blichtrami; niemniej przeto 40,000 Moskalów, podług ostatnich doniesień gazety augsburskiej, nagle się zjawilo w sąsiedztwie Konstantynopola. My mieszkańcy z nad Wisły i Dniepru, my to lepiej wiemy niżeli oni, że w polityce Carskiego-Sioła nie masz nic przypadkowego. Gabinet ten od półtora wieku wszystko zwykł kończyć co zaczął. Polska, Szwecya, Georgia, Persya, Gruzya, Kaukaz, Krym, Multany, Wołoszczyzna, Bessarabia, Ameryka północno-zachodnia i Azya do Chin; Bałtyk, morze Lodowate, Czarne, Kaspjskie, nie zdołały zmordować jego chciwości ogromnemi massami wód i lądów. W tém drugiem stuleciu wzrostu moskiewskiej potęgi, najprzód Turcya europejska, Azya mniejsza i Egipt, a potem Prussy po Odrę, Austria do Adryatyku, to jest jak daleko pod jęj berłem Sławiańszczyzna się rozciąga, podobnemu ulegną losowi w skutku rozbioru Polski. Starzeją się absolutne rządy, austriacki i pruski; królestwa konstytucyjne spróchniały prawie zaraz po narodzeniu się swoim; anarchia próżnuje, massy ciągle nie myślą; jeden car pod biegunem ma niezłomną wolę, interes swój dobrze rozumie. Przeszkody niezrażają go, tylko zatrzymują na chwilę. W przeciwnościach więcej stałości nabywa. Wojna z Polską była krwawą epizodą jego olbrzymiej karyery zdobywczej, której Stambuł będzie przestankiem, wytchnieniem z stuletniego zawodu, a nie ostatnim kresem, nie metą nieprzeskoczną, jak sobie wyobrażają kramarze nadsekwańscy, fabrykanci protokółów i obłądni statyści z Foreign-Office. Wszystko na świecie jest większe i mocniejsze od tronu lipcowego, nawet gruby instynkt barbarzyńców, chytróść ich myślącego despotyzmu. Ta monarchia sama pod sobą szeroki dół kopie codziennie, co godzina.

Tajemnica pokrywa sprawę wschodu. Jaki był początek, jaka kolej nieporozumień między paszą Egiptu i sułtanem? mianowicie zaś *kto* z sąsiadów lub postron-

nych i *jaką* grał rolę w téj kłótni? Niemasz pewnych dat, coby to wyświecały. Sądząc jednak z charakteru moskiewskiej medyacyi i mnogich dawniejszych przykładów, ledwoby zaręczyć nie można, że gabinet petersburski jest albo autorem buntu egipskiego, albo przynajmniej jego główną sprężyną. Co do natury tego *pośrednictwa* zdaje się, jakoby między carem i paszą zachodziło wzajemne porozumienie. W miarę jak inne mocarstwa, Francya i Anglia, usiłują wpływem swoim odwrócić od Porty grożące jój niebezpieczeństwo i wpływ Moskwy ograniczyć, w miarę tego postęp siły zbrojnej egipskiej na lądzie i morzu wyrachowany i systematyczny pomoc cara coraz niezbędniejszą czyni. Pasza Egiptu tak działa, jak właśnie potrzeba, żeby interwencją Moskwy usprawiedliwić w oczach Europy, żeby jój odjąć na chwilę przynajmniej cechę najazdu. Na każdą deklarację europejskich dworów gwarantującą całość posiadłości tureckich, usiłującą ograniczyć zbrojną interwencję moskiewską, nowym odpowiada marszem. Tym sposobem bardzo łatwo zdarzyć się może, iż Turcya europejska najpierw zagwarantowana (wszystkie moskiewskie zabory zaczynają się od gwarancyi), potem *protegowana*, nakoniec *opanowana* przez cara zostanie, bez rozlewu krwi, bez żadnego zbrojnego oporu ze strony obudwu wspomnionych mocarstw. Dla czegoż nie mielibyśmy przypuścić takiego między Mikołajem i Ibrahimem układu, jaki właśnie z natury rzeczy, z natury wypadków następuje się bez naciągania zdrowemu rozsądkowi, iż taimten europejskie, ten azyatyckie kraje sultana przywłaszczyć sobie zamierzył? Dla czegoż nie mielibyśmy przypuścić, że podobna umowa w rzeczy samej przed wojną jeszcze zawarta została? Jeżeli nie tak się mają rzeczy, czemuż pasza Egiptu pierwój nie powstał przeciwko Porcie, np. w czasie rewolucyi polskiej? Czemuż pomagał sultanowi w wojnie z Grekami, kiedy

w owęj porze przy oklaskach całej Europy mógł Grekom dopomóć i w sprawie najszlachetniejszėj, w sprawie ludzkości tak mógł łatwo upokorzyć, detronizować swego suzerena? Właśnie tego spodziewając się wtedy Europa, wmawiała nawet w niego podobne chęci. Zkądże ta stateczna przychylność losu uprzątającego w każdym podobnym zdarzeniu wszelkie przeszkody gabinetowi petersburskiemu? Katarzyna zawarła traktat z Turcyą i rzuciła się na Polskę; Mikołaj przeciwnie, uspokoił Polskę i teraz rzuca się na Turcyę! Gabinet petersburski inaczej w relacyach swoich z sąsiedzkimi, a inaczej z odalonymi krajami postępuje. Dla zachodu i południa Europy jest restauratorem, konserwatorem; a dla sąsiadów, dla całego wschodu jakobinem. Elastyczność, giętkość jego polityki wszelkie przechodzi wyobrażenie. Gdzie rewolucja potrzebna i konieczna, gdzie tym tylko sposobem złe głęboko wkorzenione zniszczyć można, tam gabinet moskiewski łączy się z rządem przeciwko ludowi, i najzaciętszą wojnę wypowiada rewolucji w imieniu zgody, religji i moralności. Gdzie przeciwnie anarchja szkodliwa, albo zawczesna, gdzie tym tylko środkiem wycieńczyć można siłę kraju tam znowu w imieniu pożytecznej reformy łączy się z wichrzycielami porządku, zaszczenia niezgodę, gwarantuje bunt i wojnę domową. Canning przechwalał się w parlamencie angielskim, że gdzie zechce wzniesi pożar rewolucyjny! Lecz Moskwa nie samę tylko rewolucją ma na swe rozkazy (choć to systema nie chwalać się jak Canning rzeczywiście do sąsiedzkich, a szczególnie do wschodnich krajów zastosowała); ale zarazem to wszystko co szkodzi rewolucji. Richelieu wojował z katolicyzmem za granicą Francji; bronią szwedzką uciskał papieża w Niemczech, we Francji zaś gnębił protestantów. Rząd moskiewski tą obosieczną polityką we względzie anarchji i restauracji przypomina czasy sławnego kardynała. W Polsce bronił liberum veto i przy-

wilejów szlacheckiego gminowładztwa; w dywanie przepłacał kreski sprzeciwiające się zniesieniu tureckich pretorjanów; w Szwecji namówił poddanych Gustawa do buntu; Grecją podburzył w imie starożytnej rzeczypospolitéj, a w Neapolu, Turynie, Madrycie konstytucyjnej nawet nie sprzyjał monarchji! We Francji za Ludwika XVIII. i Karóla X. całą mocą swego despotyzmu, całą potęgą swych intryg i złota wspierał Jezuitów, których sam wygnał i prześladował w swoim kraju. Po upadku restauracji wskrzesza ją w tym kraju, w Hiszpanji przepłaca mnichów Lojoli i doktorów kastyljańskich; w Portugalji migelistów, we Włoszech ucisk austrjacki i papieżki. Ten sam rząd tak pobożny, tak restauratorski na południu i zachodzie Europy, nawet bulami papieżkami potępiający buntowników polskich, jako nieprzyjaciel tronu i ołtarza, czyliż wokoło siebie nie anarchizuje wszystkiego? Nie masz żadnego dzikiego ludu graniczącego z Moskwą, któregoby nie zrewolucjonizował, nie masz żadnej anarchicznej instytucji między barbarzyńcami, żadnego zarodu jakiegokolwiek buntu w całej Azji, na całym wschodzie, któregoby natychmiast nie rozwinął. Uważając w tém świetle politykę carów, śmiało nawet bez dokumentów historycznych, przypisać możemy bunt egipski staraniom Mikołaja.

O charakterze zaborów moskiewskich.

Pamiętnik Emigracji polskiej. 24. Kwietnia 1833.

Kilka artykułów gazety *Journal des Debats* o Moskwie i Porcie ottomańskiej ogłoszonych niedawno z powodu interwencji cara w sprawie wschodniej, naprzód zdaje się, oznacza tę rolę, którą monarchja lipcowa ode-

grać przedsięwzięła w obec katastrofy zagrażającej Konstantynopolowi. Ponieważ dziennik rozpraw jest organem ministerjalnym rządu francuzkiego, szczególnie co do spraw zagranicznych wartoby zastanowić się bliżej nad sposobem uważania państwa carów przyjętym od niejakiego czasu w tém piśmie. Zresztą dzisiejsze wypadki na wschodzie zaczynają nadawać polityce europejskiej charakter wyraźniejszy jak dotąd; wychodząc z tego punktu możnaby nawet z pewną ścisłością podciągnąć pod rachubę przyszłość niedaleką wielu krajów europejskich, mianowicie samej Moskwy i Francji. Uprzedzam jednak czytelnika, że tę materję tylko ze względu naukowego rozstrząsnąć przedsięwzięłem. Polakowi w dzisiejszym stanie nie wypada inaczej pisać o polityce kraju gdzieśmy przytułek znaleźli.

Dwa główne wyobrażenia zamykają wspomniane artykuły dziennika rozpraw, szczególnie zaś z dnia 25. Stycznia, z 4. Lutego i 23. Marca r. b. W miarę jak postępowały wypadki na wschodzie, ministerjum francuzkie coraz widoczniej oznajmiało co uczynić zamierza w najgorszym nawet razie. Nasamprzód po zwycięstwie pod Koniach uważało Portę z tego punktu, że to państwo koniecznie upaść musi. Pierwszém pojęciem rządu francuzkiego w téj mierze jest tedy ruina nieodzowna tureczyzny europejskiej i azjatyckiej. Rzecz z wielu miar uważania godna! Komukolwiek się nieszczęści temu Francja natychmiast powiada z pospiechem uprzedzającym jego polityczną zagładę: „musisz zginąć bez ratunku!“

To samo było z Polską, to samo dziś z Turcją. Następnie uważało ministerium Moskwę, i przyznało bez ogródki, że nie kto inny tylko car posiadzie łupy otto-mańskie. „Zapobiedz temu nieszczęściu niepodobna, pisze dziennik rozpraw, ponieważ la Russie ne peut être entamée par personne, elle ne pourrait l'être que par une coalition: c'est un premier avantage. Elle menace

tout le monde, c'en est un second.“¹⁾ Drugiem tedy pojęciem rządu francuzkiego w tém zdarzeniu jest fatalizm potęgi moskiewskiej. Ministerjum wierzy w jój wzrost niczém niepowściągniony.

Wszędzie indziej podobne zeznania ze strony rządu nie uszłyby baczności narodu: we Francji jednak zaprzątnionój wewnątrz podrzędniemi kwestjami, ze szkodą polityki zewnętrznej teraz całkiem zaniedbanój przez publicystów francuzkich, minęły ledwo postrzeżone. Dla nas wszelako spokojnych świadków tego co się tu dzieje, dla Polski, czy to we Francji czy w ojcystym kraju, obojętne być nie powinny.

W tym podwójnym widoku, co do Porty i Moskwy, jest wiele prawdy ale także i krzywego sądu o rzeczach niemało, najwięcej zaś tego co niestety nazwać trzeba rezygnacją polityki poczuwającój się do własnej niemocy, niegodnój rządu wielkiego narodu. Ludwik XIV. powiedział: bez mojej wiedzy nikt z armaty nie wystrzeli w Europie. Napoleon czynami tego dowiódł. Język dzisiejszych dyplomatów Francji jest pokorniejszy. Nie ulega zaprzeczeniu, że w Turcji wszystko obumarło czém trwają mocarstwa udzielne, szczególniejszemu wschodnie. Dziennik rozpraw gruntownie to wyłożył. Zdaniem jego, cesarstwo tureckie było od początku raczej obozem niżeli krajem w Europie, bardziej najazdem jak rządem. Przyczyny dzielnego wzrostu za Solimanów, Bajazetów, Selimów wewnątrz ustały. Szabla Sobieskiego położyła kres ostatni zewnętrzny zapęd islamizmu. Od téj chwili słabło to państwo na wszystkich punktach, tracąc dawniejsze nabytki ledwo nie co roku, w każdej wojnie,

¹⁾ Moskwa przez nikogo zaczepiona być nie może, chyba do tego trzeba koalicji, to jest: pierwszą jej korzyścią. Grozi wszystkim, jestto druga jej korzyść.

(Przypis autora.)

w każdym traktacie, od Eufratu do Dunaju, aż nakoniec Moskwa, co przed stu laty nie widziała jeszcze brzegów morza Czarnego, opanowawszy je prawie do kola zdobyła Erywan i Warnę, wreszcie przeszła Bałkany i zatrzymała się nie przed potęgą Porty, ale europejskiego pośrednictwa pod samemi bramami Stambułu. Wyszumiał tedy fanatyzm religijny i zdobywczy, a polityczne, częścią społeczne nawet reformy teraźniejszego sultana, w porze najkrytyczniejszej poróżniły władzę z narodem. W pośród tych okoliczności pasza Egiptu podniósł oręż przeciw swemu panu i t. d. To wszystko dziennik rozpraw słusznie ocenia.

Publicyści francuzcy, ze strony opozycji, że o tém wspomnę nawiasowo, złudzeni jakimś poetyckim ideałem widzą w paszy Egiptu nową niby gwiazdę nad rozwalinami starego proroka. Sądząc, że w zawody z Turkiem omdlałym, zmięczonym idzie Arab pełen hartu i życia, z arabszczyzny chcą wyciągnąć, wyrozumować siłę zdolną orzeźwić i znowu natchnąć wschód cały! Wszystko to są na nieszczęście blahe urojenia. Czego nie masz w Turcji europejskiej tego nie znajdziemy w Egipcie, prowincji ze wszystkich posiadłości ottomańskich najmniejszej narodowej, najczęściej różnobarwej, tego nie gniazda ale kolonji synów Mohammeda, gdzie to czem niegdyś jaśniało plemie jego rodzinnych stepów, pierwój jeszcze zgasło niżeli w Turcji europejskiej i azjatyckiej. Wyprawa Napoleona, pisma uczonych, którzy ją dzielili dały poznać Europie naturę i mieszkańców tego dziwnego kraju. Do buntu sposobił się wice-król Egiptu oddawna, najmował europejskich oficerów, ćwiczył swe wojsko podług regulaminu europejskiego i do tego cywilną nawet administracją swego paszaliku zastosował. Zaprowadził u siebie gazety, teatry, parady. W tém wszystkiem jest zapewne więcej europejskiej rachuby niżeli wschodniego szału i ducha pierwszych Ka-

lifów! Że zniósł wojsko sułtana, że ma flotę, że się z energją wyraża, że z taktem postępuje, że mało zważa na dyplomatów francuzkich i angielskich, to raczej przypisać trzeba wycieńczeniu Porty i niewielkiej więtości dworów europejskich w tych okolicach, niżeli istotnej egipskiej przewadze. W żadnym względzie nie powinniśmy tedy uważać dzisiejszej walki jako rozwijanie się jednego pierwiastku życia na wschodzie z uszczerbkiem drugiego. Nie jestto fenomen rodzenia się jednej istoty ze śmierci drugiej, krótko mówiąc nie jestto początek mniemanego państwa arabskiego, któreby się ugruntować mogło na gruzach tureczyny, ale po prostu jest to tylko rozkład na części elementarne tego co było całością, wojna domowa towarzysząca każdej wielkiej w historii świata, każdej powszechniej rodów, i plemion zagładzie. I suzerena i zbuntowanego wassala jednaki los czeka. Co ma przepaść w dziejach zawsze pierwój z samym sobą wojuje. Ktoś trzeci obudwu popołu pod moc swoją podbije, bo ogólny duch obumiera na wschodzie, a nie jedna tylko część jego.

Gdyby na przykład Litwa koronie wojnę wypowiedziała, czyżby ztąd wnosić należało, że jakiś nowy duch wstąpił w rzeczpospolitą Jagiellonów?

W paralelli obok niepochybnego upadku tureczyny kładzie *Journal des Debats* stan kwitnący Moskwy. Otoż tę drugą część obrazu przeładował! Idzie tu o gruntowne ocenienie potęgi carów, a przynajmniej o wskazanie podług jakich zasad to czynić trzeba. Moskwy nikt nie pojmie kto nie nawyknje uważać jój bardziej z tego względu co chce, co zamierza, niżeli (jak czyni dziennik rozpraw) w tym względzie jaka jest, i co może w rzeczy samój; albowiem nie ostatnie ale pierwsze stanowi główną siłę tego mocarstwa. Tę myśl potrzeba jaśniej wyłożyć.

Moskwa ogromna jeograficznie, mniejsza od Pruss,

Austrji, Francji i Anglii we względzie bogactw i środków materjalnych, większa jest jednak od każdego z tych państw i pojedynczo i razem wziętych w sztuce wykonywania takich nawet przedsięwzięć, które daleko przechodzą jęj prawdziwą siłę. Gabinet petersburski od lat stu nie to czynił, co mógł, ale to tylko, co mu inni przez niebacznosc czynić pozwolili. Jego przewagą była dotąd jego wola, po części przesąd Europy względem tego, coby w Moskwie narodem zwać wypadało. Nie rozległość jeograficzna, nie ludność, ale rząd stał się moskiewskim kolosem. Tylko despotyzm stanowi ogrom tego kraju. Prócz tęg dziwnęj, oryginalnęg instytucji wszystko jest słabe i małe w państwie carów.

Moskwa od Piotra I. podziśdzień była więćej rządem, niżeli narodem w Europie. Jęj najazdy wynikały z potrzeb władzy, nie z ducha ludu; jęj nabytki tęg szczególną, w historii świata nieznaną cechę noszą na sobie, że wprzód nim się stały integralnemi częściami kolosu, zawsze pierwęg były kradzieżą popełnioną bez boju. Moskwa nigdy nic nie zdobyła; walczyła tylko dla utrzymania orężem tego, co sobie przywłaszczyła bez krwi rozlewu. To odróżnia zabory moskiewskie od rzymskich, giermańskich, tureckich. Intrygować, podburzać, przekupywać, żeby *wziąć*, a potem bić się do upadłego, żeby nie stracić tego, co się raz wzięło; ten jest heroizm caratu, ten obyczaj moskiewskięj chciwości.

Nie są to bohaterowie dawnego świata, ani giermańscy najeźdźnicy średnich wieków jak naprzykład Goty, Longobardy, ani fanatycy Mohammeda, których szął, których śpiew niebieskich hurysek do zwycięstw prowadził; lecz rozbójnicy bez entuzjazmu! Napady, zabory Atylli miały daleko szlachetniejszy charakter.

Nigdy nic nie zdobyć, ale także nigdy nie stracić tego, co się stało częścią kolosu, nieprawem zdobyczy, lecz uporem w obronie wszelkięj politycznęg kradzieży, jest

drugą niemniej charakterystyczną cechą Moskwy. W co się obróciły zdobycze Karóla XII? Gdzie się podziały krwawsze i systematyczniejsze zabory Napoleona?

Najazdy bohatyrskie, jak sen, mijają. Moskwa do dnia dzisiejszego bez gienjuszu w bojach, bez sztuki w administracji cudzej własności, nie pozwoliła sobie odjąć ani jednej piędzi ziemi wziętej sąsiadom.

Zabor Turcyi organizuje się tym samym sposobem, jak wszystkie poprzednie, od lat przeszło pięćdziesięciu. Bunt egipski doprowadza do skutku dzieło carów zaczęte bez hałasu przez bunty greckie. Głęboka, systematyczna kabała w Petersburgu wymyślona, z Petersburga kierowana ochwiewała Portę wewnętrznymi rozruchami, póki rzeczy nie doszły do obecnego stanu. Czyż nie tak i z Polską się działo? W tym zawsze jednakowym trybie postępowania polityka carów ma trzy oddzielne epoki. W pierwszej podburzają, zakładają miny w środku sąsiedzkiego kraju, który życzą sobie opanować. Jestto czas niewidomych wpływów, przekupstw, obietnic. W drugiej występują jawnie z interwencją: nasamprzód gwarantują, potem protegują nieszczęśliwego sąsiada, zawsze na jego własne żądanie. W Szwecji *pod-dani* wzywali pośrednictwa moskiewskiego, w Polsce król na czele wielkich panów, w Turcji sam sułtan. Jestto czas mamienia zachodnich dworów. Dyplomatyka moskiewska wśród tych okoliczności rozwija swe talenta w Europie; wysławia bezinteresowność cara, wspaniałość, zamięłowanie pokoju. Zaczepnym poruszeniem wojsk jego nadaje słuszne pozory, zaś Berlin i Wiedeń częścią oszukać, częścią do pewnego udziału w rozboju wciągnąć usiłuje. Gdy tym kształtem zabór bez zwycięstw, bez rozlewu krwi, bez żadnego niebezpieczeństwa, w połowie do skutku przyszedł, wtedy dopiero, to jest: w trzeciej i ostatniej epoce polityka moskiewska zaczyna być zachowawczą, konserwatorską. Wtedyto ca-

rowie uśmierzają bunty, zaludniają Syberję wicherzycielami porządku, jednym słowem, rządzą krajem, który podług wyrazów ich gazety powinien się mieć za szczęśliwego, że straciwszy niepodległość pełną wewnętrznych zaburzeń, składa część cesarstwa wszech Rossji.“

Póki Europa uważać będzie ich poddanych za naród, ich kraj za państwo, póty nie przestaną tym sposobem wzmacniać się, zdobywać, grozić, póty będą strasznymi. Rząd tego kraju zależy od jego powiększania się, i nawzajem powiększanie się moskiewskiego ogromu zależy od jego rządu.

Absolutyzm moskiewski nie jest przemijającą jak gdzieindziej instytucją, której byt nic wspólnego niema z bytem narodu, której uchylenie mogłoby się stać dobrodziejstwem. Ci co myślą inaczej są zapewne filantropami godnymi szacunku, jakimi byli Pestel i Bestużew, jakim jest i nasz Lelewel; lecz bez wątpienia wszech Rossji nie znają. Odejmijmy Moskwie na jeden moment jęj samodzierncę, w tym samym momencie przestanie być ciałem politycznym. Tylko jedynowładztwo i wszechwładztwo caratu, jako fundamentalnego prawa, początkiem swoim, rzeczą organizacją sięgające tatarskich czasów, bo przez hanów tatarskich było postawione, utrzymuje w ryzie ten potwór jeograficzny, graniczący z Szwecją i Stanami Zjednoczonymi, z Meksykiem i Prusami, z Austrią i cesarstwem Chińskim, z Turcją i Indjami. Kto pierwszy w tym kraju zechce kontrolować zwierzchnią władzę, kto się jęj będzie mógł na mocy prawa sprzeciwić, zada cios śmiertelny tęg potędze. Od niego zacznie się era upadku Moskwy. Starożytni mówili: mocarstwa trwają tą samą sztuką, którą wzrosły. Moskwa wzrosła okolicznemi zaborami; sekretem jęj grabieży była nieograniczona wola jednego. Co taki despotyzm rozprzestrzenił, swoboda nie zachowa.

Carat, ten potężny instrument zaborów, jest tam

także jedynym środkiem zachowawczym. Dla tej przyczyny rewolucje pałacowe Moskwie nie szkodzą, uduszą Pawła, będzie Piotr i t. d. Lecz dla tej samej przyczyny rewolucja mająca na celu ograniczenie woli panującego, rewolucja polityczna, jednym słowem, zmiana natury rządu, rozbiłaby latychmiast kolos na drobne atomy. Jest więc patriotyzmem w Rossji niewola.

Carat nie wewnątrz zdobywać nie potrzebuje. Od Iwana Groźnego, który wytepił szczątki swobód sławiańskich w Nowogrodzie i Pskowie, oderwanych od rzeczypospolitej litewsko-polskiej, który nawet ślady wolności w nastajaszczą tatarskiej Moskwie przez Mogolów zachowanej zatarł; od Piotra I. który to nakoniec, co zostało po Iwanie, w niwecz obrócił, wszystko stało się własnością cara, o coby ogół mieszkańców kraju mógł się upomnieć, jako o swoją własność. Co gdzieindziej jest bądź związkiem społecznym, bądź ludem choćby nawet najdzikszym, osiąkło niejako we władzy i w rząd się obróciło. Gdyby się nas zapytano, co to jest Moskwa bez caratu? Nie umielibyśmy rozwiązać tej trudnej zagadki. Moskwa jestto car, car jestto Moskwa.

Carat nieczynnym być także niemoże, ponieważ nie wewnątrz zdobywać nie potrzebuje, tylko więc zewnątrz działać musi. To działanie absolutyzmu moskiewskiego objawia się w bezprzestannych zaborach.

Te charaktery odróżniają Moskwę od innych państw absolutnych tegoczesnej Europy. W Austrii i Prusiech, chociaż to są także różnorodne aglomerata, nie podobnego nie widzimy; w żadnym z tych dwóch krajów ciało polityczne jako potęga nie zależy w takim stopniu od natury władzy, a władza od zewnętrznego ruchu, to jest: od terytorjalnego rozszerzenia kraju.

Austrja i Prussy mogą zostać *in statu quo*, mogą w pokoju wzmacniać swą wewnętrzną siłę. Prussy osobliwie nie bez skutku usiłują zatrzeć różność między

niektóremi, składającymi je częściami. Moskwa tego nie dokáže. Jój pokojem jest zawsze przygotowanie do wojny, azatem do zmienienia własnego *status quo*. Co do Moskwy i Austrii, historia szczególnież ostatnich czasów to za maxymę uważać każe, że pierwszy gabinet całą mądrość swoją wysiła w stosunkach zagranicznych, ostatni zaś w rządzie wewnętrznym. Moskwa ma umiejętną dyplomatykę z mniejszemi w tym względzie pretensjami od tak staręj i przebieglęj kancelarji austriackięj, a najniezręczniejszą, najniegodziwszą administracją, mimo wszelkich usiłowań Aleksandra poprawienia machiny rządowęj. Przeciwnie Austrija (czego rozbiór Polski i podrzędny udział jaki w nim miała zawsze będzie uderzającym dowodem) w stósunkach zewnętrznych niepewne, błędne stawiająca kroki, nieraz od Moskwy najczęściej oszukana, zaledwie pojmująca naturę, ważność sąsiedzkich granic, daleko przechodzi niebezpiecznego sprzymierzeńca swego cara północy systematycznością w wewnętrznym rządzie, pomiarkowaniem, pewną nawet ojcowską starannością o dobry, materjalny byt dziedzicznych posiadłości. Galicją tylko jedną poczytuje za dzierżawę. Tak Prussy jak Austrija tracąc część kraju, świeższy lub dawniejszy nabytek np. Prussy nadreńskie prowincje lub Poznań i Gdańsk, Austrija Galicją albo Włochy nie przestałyby być przez to znamienitemi mocarstwami, a przynajmniej czas niemały mogłyby egzystować bez tęg lub owęj choćby tęg i znaczniejszęg częścii. Co innego Moskwa! Z mniejszem od obudwu wspomnionych mocarstw usposobieniem do wcielania w siebie cudzęg własności, z mniejszą biegłością assymilacji, owszem z temi przywarami grubjańskiego rządu, które zamiast moskwicię obce kraje, tylko je coraz bardzięj we własnej gruntują narodowości, i umacniają w chęci odzyskania udzielnego bytu; niechaj jeden w tym ogromie uroni nabytek, niechaj jednemu ludowi wyłamać się do-

zwoli z pod swego jarzma, wnet jako całość przepadnie. Pochodzi to z téj przyczyny, że władza w tym kraju do życia swego potrzebuje okolicznej ziemi, i karmić się musi łożami jéj ludów. Stagnacja w rozbiorach naraziłaby carat jako machinę rządową na to samo niebezpieczeństwo, któremu ludzkie ciało w zgniliźnie płuc podlega. Absolutyzm ten dostałby suchot bez zaborów; najmniejszy ubytek w tym względzie zagraża mu konsumpcją, nakoniec śmiercią z głodu.

Moskwa ma apetyt krokodyla, ale żadnej strawności. Na tém opierają się nadzieje Polaków.

Dziennik rozpraw, który o tyle tylko na uwagę naszą zasługuje w téj mierze, o ile go za organ ministerjalny poczytywać można, w inném świetle widzi kwitnące państwo carów. Zdaje się jemu, że to jest naród, z którym Francja jako z narodem w ścisłym przymierzu zostawać powinna. „Jakże zaprzeczyć Rossji, mówi, szerokiej i głębokiej narodowości (une nationalité vaste et profonde), prócz jednego punktu, gdzie jeszcze dymią ruiny (to jest zapewne Polski). Na 68 milionach ludzi, przeszło 60 milionów łączy poprzedzające ich związek polityczny braterstwo. Wspólność rodu, wiary i ducha nakazuje szanować politykom i wojskowym, ten niezmierny, warowny obóz, obejmujący dziewiątą część stałego lądu... gdzie rząd kocha cywilizację, ponieważ obawiać się jéj nie ma jeszcze przyczyny, i na 700,000 mil kwadratowych rozlewa dobrodziejstwa pokoju domowego, nieznanego dotychczas w rocznikach świata.“

Jestże to język Francji? Czy to mówi statysta? *Journal des Debats* pewnie w tym względzie wyraża opinią rządową. Rząd zostaje w ścisłej zgodzie co do stosunków zewnętrznych, z większością izby. Izba powiada, że Francją reprezentuje; a ponieważ 30 milionów Francuzów temu nie zaprzecza, więc dotychczas tak być musi rzeczywiście. Jeżeli tedy Francja takie wyobrażenie o Mo-

skwie powzięta, biada Europie, biada szczególniej Francji! Nie wchodząc w rozprawę polemiczną z obcym dziennikiem, czyliż go nie mamy prawa zapytać, gdzie widzi w Moskwie tę narodowość szeroką i głęboką, gdzie widzi to pobratymstwo, tę wspólność rodu i ducha pomiędzy sześćdziesiącią przeszło milionami? W szkołach moskiewskich uczono dzieci podług jeografii pana Ziabloffskoi, że Moskwa składa się z kilkudziesięciu narodów, które nic wspólnego z sobą nie mają. Co to są prawdziwi Moskale, i wielu ich jest? Organ ministerjalny w dzisiejszym nawet stanie wiadomości statystycznych powinienby wiedzieć, że ludność nastajaszczą moskiewską w gubernjach: moskiewskiej, tulskiej, niże-nowogrodzkiej, kałużkiej i t. d. dziesięciu milionów nie przechodzi; reszta ludności pod panowaniem carów zostając, sześć razy większej, nie ma z nią nic wspólnego. Co do sławiańskiego pobratymstwa między wielą ludami tam osiadłymi, toby je chyba jak z Samskrytu wyprowadzać należało, a lepiej jeszcze z arki Noego. Cóż, pytam, ma wspólnego z Moskałem, Polak, Rusin, Litwin, Łotysz, Czud, Fińczyk, Baszkir, Kirgis, Tatar, Pers, Wołoch, Kamczadał, Żyd, Niemiec, Ormjanin, Ostjak, Kabardyniec, Czerkas i t. d. i t. d.? Któż policzy różnojęzyczne mowy w tym kraju? Któryż z carów umiał kiedy na pamięć listę przynajmniej plemion, ludów, hord, tak różnych od siebie jak murzyn od europejczyka, na które według miuisterjalnego dziennika zlewają się „dobrodziejstwa domowego pokoju nieznanego dotąd w rocznikach świata?” Gdyby ta Polska o której Francuzi tak wiele mówili i pisali, lepiej była znana publicystom francuzkim, gdyby raz zadali sobie pracę zbadać tę ważną rolę, jaką kraj nasz gra w dzisiejszem systemacie caratu, nigdyby organa ministerjalne francuzkie bajek o Moskwie tak okrzyczanych od czasu Pradta nie považowały się ogłaszać. Sami tylko Polacy piętnastomiljo-

nową europejską ludnością swoją (pod samém tylko berłem moskiewskiém) stanowią w tym chaosie narodów masę najwięcej jednorodną, którą dziennik ministerjalny obejmując ogół Moskwy, zaledwie raczył razwać jednym punktem jeszcze dymiącym (*sauf un point marqué par des ruines qui fument encore.*)

Lecz nie idzie tu o objaśnienie rzeczy dobrze pewnie i Dziennikowi Rozpraw wiadomych! Gdzie polityka nakręca do swych widoków statystykę, i z pod bieguna bierze swe natchnienia pisząc o interessach wschodnich, nie ma co wytykać uchybień statystycznych. Wolter, Dalembert, Diderot zachwalali Moskwę Francyi w przeszłym jeszcze wieku. Filozofowie tedy monarchią Piotra i Katarzyny Europie, cywilizacyi za wzór wskazywali. Rząd francuzki, jak widać, i dzisiaj poszedł za ich zdaniem. Moskwa w jego przekonaniu jest tym potężnym i szczęśliwym narodem, któremu nic oprzeć się nie zdoła. Sprawę Polski poświęcono tej opinii. Monarchia lipcowa i Turcyi ten los zapowiadając, zawczasu stara się, że tak powiem, ukonstytuować w obec stanu rzeczy mogącego nastąpić w skutek zajęcia Stambułu przez cara. Lecz być bardzo może, że ta druga ofiara ze strony rządu francuzkiego, że ta druga ruina inne konsekwencye pociągnie za sobą w samój Francyi dla monarchii lipcowej, jak upadek rewolucyi 29. Listopada.

O rewolucji w Niemczech.

Pamiętnik Emigracji Polskiej, 6. Czerwca 1833.

I.

Rewolucja w dzisiejszej Europie jest potęgą, którą tak jak każde udzielne mocarstwo uważać potrzeba. Ma

ona swoją politykę, jak wszystkie gabinety, i swoich ministrów. W niektórych punktach naprzód postępuje, gdzieindziej stoi na miejscu, gdzieindziej znowu wstecz się cofa. Komuż bardziej jak Polakom przystało obliczać jej siły, mierzyć jej rozciągłość albo oceniać niemoc? Tej samej chwili kiedy topór rewolucyjny we Francji ścinał głowę Marji Antoniny, tego samego dnia (14. Października) Polska drugim podziałem wykreślona została z rzędu niepodległych krajów. Szczególnem tedy zrządzeniem losu dwa najprzeciwniejsze wypadki w jednym momencie przychodzą do skutku. Tu na zachodzie ledwie co nowa w krwawych pieluchach Rzeczpospolita się okazała, a tam ku wschodowi stara nasza i odwieczna rzeczpospolita do grobu wstępować musi. Nawzajem się powitały dwie ostateczności: tu terroryzm nieprzyjaciół tronu, tam terroryzm królów. Tu znika stary porządek społeczny, Francja feudalna; a tam jakby za karę stary porządek polityczny, Polska republikancka. Tu królewska ginie rodzina, a tam jakby w odwecie zemsty wszystkich razem monarchów, ginie naród, który królom i ołtarzom nigdy żadnej krzywdy nie wyrządził.

Moskwa, Prussy, Austria oświadczyły Polsce ku końcowi zeszłego wieku: „zginąć musisz, bo jesteś jakobińska rzeczpospolita;“ i zadały jej cios śmiertelny. Lecz w tych słowach była obłuda. Wspólnicy rozbioru powinni byli wyraźnie powiedzieć: „Nam trzeba nowych sił do pokonania zachodniego jakobinizmu, ażeby wszyscy królowie w Europie, jak Ludwik XVI. swych głów pod gilotynę nie podali. Tych sił ty Polsko nam dostarczysz. Upadkiem swoim zbliżysz ku sobie nasze trzy ogromy, tak, iż odtąd będą stanowiły jedną mocną warownią butwiejącego porządku w Europie, przeciwko zachodniej społecznej rewolucji.“ W tém świetle uważana polityka królów jest jasna i zgodna sama z sobą.

Trzy dwory wzmocniwszy się siłami choć nierówno

podzielonemi, ogromnego polskiego kraju, zaczęły hamować zachodnie dzieło zniszczenia, opóźniać chwilę powszechnego rozkładu. Z podziału Polski wyniknęła restauracja we Francji. Czyżby mógł być Pitt namówić do tyłu koalicji Austrią, Prussy i Moskwę, jeśliby w środku między niemi Polska cała się mieściła? Mogłyżby te mocarstwa wojować czy to z Rzeczpospolitą Robespiera, czy z jej rewolucyjnym cesarstwem, gdyby je z tyłu i w środku taka Polska niepokoiła?

Ta jednoczesność upadku narodu polskiego z upadkiem władzy królewskiej na zachodzie, uczyniła nas poniekąd mimo woli naszej sprzymierzeńcami rewolucji, nieprzyjaciołmi wszelkiego porządku rzeczy w Europie, chcącego lub mogącego się utrzymać bez Polski niepodległej. Polska nie miała w sobie nic jakobińskiego. Rewolucja 1788. roku zaczęta w sejmie czteroletnim, byłaby w interesie całej ludności krajowej przyszła do skutku bez rozlewu krwi bratniej. Lecz byt Polski 3. Maja stawał na przeszkodzie związkowi owych dworów przeciw zasadom zachodniego jakobinizmu. Dla tego nas podzielono. Nie za Aleksandra powstało święte przymierze, początków jego szukać trzeba w traktatach rozbioru naszego kraju. Rozbiór ten podzielił Europę na dwie równe części: królewską i rewolucyjną. Tymto sposobem my Polacy staliśmy się rewolucjonistami, bardziej z potrzeby dla odzyskania własnego bytu, który poświęcono interessowi dynastji panujących, niżeli z przekonania, niżeli z natury przeszłości naszego kraju albo przez miłość rewolucji samej przez się, to jest: przez wrodzoną niespokojność ducha.

Rewolucja nietylko jest sprzymierzeńcem Polski podzielonej dla ocalenia tronów, ale zarazem umiejętnością, którą z tego jedynie punktu systematycznie zgłębiać powinniśmy. Za główne założenie téj umiejętności położyłoby można: „zniszczenie tego wszystkiego w po-

rządu społecznym, politycznym i umysłowym, co się w gruncie zepsuło i wytrawiło, czego nikt nie zdoła ani poprawić ani dłużej utrzymać bez zaszkodzenia ludzkości, bez ukrócenia naturalnego popędu całego wieku.“ Stara Europa znajduje się w tym przypadku. Rewolucja chce, musi i powinna wszędzie pogrzebać tę Europę, to jest: wyrzucić z niej instytucje wysilone własną niemocą, kształty rządów i kraje nieprzystające do miary z czasem, pewne nawet wyobrażenia skazane na zapomnienie, a rozszerzane przez upor, ciemnotę i egoizm.

Rewolucja pierwój zło w niwecz obracać zwykła nim na jego miejscu coś lepszego zbuduje, albo czyni to w jednym czasie, zarazem niszczy i stwarza, wyplenia i zasiewa. W tym i tamtym przypadku wzywa ku swój pomocy *anarchiją*, uważaną jako środek przyspieszenia deorganizacji tego wszystkiego, co się psuć lub obumierać zaczyna.

Władza królewska jest jednym z tych głównych za- bytków starój, dogorywającój Europy, które jój ani sko- nać, ani odrodzić się nie dopuszczają, które ją utrzy- mują na przemiany to w zemdleniu, to w konwulsyjnych wzruszeniach. Monarchja jest najdelikatniejszą latoroślą politycznego świata, najzawilszą, najsztuczniejszą kombinacją w społeczeństwie, bez ducha religijnego, bez ry- cerskiego honoru, bez obyczajów żadną zmazą nieska- lanych, bez prawdy i wiary nikt jój nie pojmie, nikt nie odgadnie. W dzisiejszym wieku nie masz tego wszy- stkiego. Materja wzięła górę nad duchem. Honor, pobo- żność, kawalerstwo należą do wyśmianych przesądów w polityce, do starych manjer w towarzystwie, do wspo- mnień w poezji. Na jakiejże dzisiaj podstawie opiera się porządek monarchiczny? Na interessach handlowych albo może na ziemskój własności, ruchomój, przechodzącój z rąk do rąk i coraz drobniejszym ulegającój podzia- łom, na korporacjach, stanach, kastach, tém filigrano-

wem rusztowaniu feudalnej Europy, które rewolucja częścią osłabiła, częścią zgruchotała, a którego restauracja nowym wiązaniem nie spoi? W tej mierze trzeba przyjąć tę główną zasadę, co się w jednym rozchwiewa miejscu, co tu lub owdzie głodne robactwo na wpół stoczyło, to wszędzie runąć musi. Monarchja straciła swą istotę. Wypłynawszy z wnętrzości czasu, stoi tylko na budzecie i wojsku linjowem, to jest: na przedajności i mocy materjalnej, azatem na zepsuciu i ucisku tych samych społeczeństw, dla których kiedyś była dobrodziejstwem, nie klęską.

Wszystko ma swoją porę. Królowie się przeżyli. Próżno świecą szkarłatem, darmo namaszczają swe martwe skronie i wybielałe czaszki poświęconą oliwą. Krygami zwiędłego majestatu bez czci i poszanowania, umizgiem zgasłego lica, wejrzeniem spróchniałych oczu, szkieletem rozchwianej postawy nie przeblągają planet zasępionych na nieodzowny i niepowrotny upadek ich sztucznej władzy. Jakaż inna może być zagadka rewolucji chcącej odmłodzić Europę, jeżeli nie to, żeby nakoniec wyrzucić z jej społecznego i politycznego organizmu instytucją szerzącą wokoło siebie zarazę kosztowną i niemoralną, wreszcie powściągającą postęp całego wieku dla tego jedynie, że się sama znajduje po za obrębem jego potrzeb i jego wyobrażeń.

Na tych prawdach gruntujmy przyszłość naszą. Aby żadnego króla nie było, ten lud z grobu powstać musi, którego królowie żywcem, bez poprzedniego skonu, w jego własnej ziemi pochowali, którego oręż i dostatki rozdzielili między siebie bezwstydną umową, ażeby się skuteczniej oprzeć grożącemu ich głowom od zachodu pogromowi. Szczęściem dla nas, dla ludzkości, nie w Londynie, nie w Paryżu, ani w protokóle Tallejranda i Palmerstona, ale na równinach które Wisła przerzyna, oberwać się muszą chmury zawieszane nad dzisiejszą Eu-

ropą. Pierwszym artykułem takiej wiary politycznej, pierwszym dogmatem rewolucyi w tym duchu pojętej, jest upadek dynastyi niezgodnych z materyalami, nawet interesami narodów. My śmiało o sobie trzymać możemy, że rewolucya bez wskrzeszenia całej Polski, tego dzieła nie wykona. Do tego widoku odnośmy wszelkie jój sprawy i w tym widoku starajmy się pojąć jój środki; ale zarazem ani przed sobą, ani przed innymi nie ukrywajmy jój częstych zwłok, ułomności i zawrotu, bo nic łatwiejszego jak łudzić się w téj mierze, a potem tego ciężko żałować.

II.

Jest lud, co przespał nowsze czasy, i więcej ksiąg w tym śnie napisał, niżeli na jawie wszystkie razem ludy w starych wiekach, niżeli Grecy i Rzymianie, niżeli potem Arabowie, Hiszpanie, Włosi, Francuzi, Anglicy, Polacy; niżeli cała dzisiejsza Europa od Gibraltaru do Uralu, w poprzek i na podłuż. Tym narodem są Niemcy. Ostatnie bitwy Napoleona, dni lipcowe, nakoniec wojna w Polsce ocuciły ich z tego długiego letargu. Dzisiaj powszechnie mówią o rewolucyi w Niemczech. Starajmy się zbadać naturę téj rewolucyi, jój charakter częścią z przeszłości narodu, częścią z jego dzisiejszego położenia.

Trzy nierówne epoki naznaczyćby można historyi niemieckiej pod tym względem. Pierwszą udzielnego państwa, które tysiąc lat trwało, do związku reńskiego, utworzonego w r. 1805. pod protekcyą Napoleona. Drugą wpływu wyłącznego Francyi i zupełnej podległości politycznej Niemców; trzecią nakoniec od upadku Napoleona i wpływu na nich świętego przymierza, do obecnej chwili.

Każdy z tych trzech okresów nosi na sobie cechę odmienną; każdy mniejwięcej wpłynął na charakter dzi-

siejszy Niemców, mniej téż lub więcej w ich reorganizacji politycznej (jeżeli do tego przyjdzie na drodze rewolucyjnej) odbijać się i wyrażać będzie.

Uważając święte niemiecko-rzymsko-apostolskie państwo tylko po wierzchu i we względnie jeograficznym, to miało ono wszystko w sobie, co potrzeba karłowi, żeby był mały i olbrzymowi, żeby był ogromny. Tego i tamtego członki razem spojone, razem działające, nieźle je wyobrażają. Przed wojnami rewolucyi francuzkiej dzieliło się na dziewięć cyrkułów; liczba mistyczna, kabalistyczna, pewnie nie bez przyczyny zastosowana! Część cesarstwa południową składały cyrkuły: austriacki, bawarski i szwabski; część średnią: frankoński, wyższego Renu i niższego Renu; północną zaś: westfalski, wyższej Saxonii i niższej Saxonii. Do ciała politycznego wchodziły jednak kraje do żadnego z tych cyrkułów nie należące, jako to: królestwo czeskie, Szląsk, Morawy, Łuzacya, Były to rozgałęzienia niemieckie w sławiańszczyźnie. Niderlandy austriackie oddawna przestały być częścią integralną cesarstwa. W tych dziewięciu podziałach było mnóstwo prawie niezliczone krajów, kraików świeckich i duchownych niejednakiój rozległości, pod rządem książąt udzielnych, baronów zrazu drapieźnych, potem z dzikości jak z rdzy wieku się ocierających, margrabiów w niezdobytych zamkach, feudalnych hrabiów, opatów, biskupów i arcybiskupów, w rzeczach świeckiej władzy nikomu, nawet papieżowi niepodległych. Prócz tego znajdowało się w rzeszy pięćdziesiąt i jeden miast zwanych cesarskimi, z których każde było rzeczą pospolitą. Wszystkie te kraje, państwa, dzielnice, do liczby trzechset dochodzące, zostawały z sobą nie w unii, lecz w związku, federacyjnym dla wspólnych interessów, pod jednym zwierzchnikiem elekcyjnym, niemiecko-rzymskim cesarzem.

Dante widzi w piekle tyle cyrkułów, co w rzeszy nie-

mieckiej. Przeciwnie bulla złota jedno z sześciu praw kardynałnych, które tę masę kształciły, z regionów Apokalipsy liczbę i porządku do składu świętego państwa przenosi. „Siedmiu elektorów, którzy są siedmią duchami, siedmią światłościami, siedmią lichtarzami, siedmią gwiazdami.“ Pewne także znaki, porządki, liczby zodiaku miały swoje w rzeszy przeobrażenie. Dziwny mechanizm, dziwne jawiska ducha fantastycznego! Dla czegoż koniecznie to szyki niebieskie, miryady światów i drogi mleczne, to znowu niewidome mocy, dzielności odbijający się miały jak w czystym zwierciadle na ziemi? Bądź co bądź, starożytne to cesarstwo, ta prawdziwie gotycka, nawskróś przelotna, oryginalna budowa, było w swoim czasie całością, gdyż polegało na ideach religijnych i dla tego, że duch chrześcijański szeroko się w niem rozpościerał, władał. Ten wieloramienny, różnobarwy kolos, z zewnętrznego wejrzenia tak nieruchomy w sobie jak posąg i tak głuchy przez wieki jak opoka, kolejno modyfikowały, okrzesywały, co do stosunków udzielnych części, składających ciało polityczne względem jego głowy, i co do stosunków między niemi samemi, zdarzenia przygodne, traktaty, bulle papieżkie, najczęściej uchwały sejmu rzeszy, wreszcie kapitulacye, które każdy nowoobрани cesarz poprzysięgał. Konstytucya świętego państwa z takich wynikając źródeł, jako twór różnych czasów, potrzeb i interesów, godna uważania jako jedyny pomnik w swym rodzaju z niczem na świecie nieporównana, szczególnie ze strony religijnej piękna i wzniosła, pełna ducha i fantazyi, uczyniła jeden z największych, najbogatszych i najbitniejszych narodów, jednym z najsłabszych, najniedołężniejszych.

Z takiego Niemiec składu wypływały wszelako dwie niemało ważne korzyści i dla nich samych i dla Europy. Naprzód, rozdrobieni nie mogli zostać zdobywcami, a tém samém dalej rozszerzyć poza Odrę i Wisłę swego feu-

dalizmu, coby pewnie było nastąpiło na nieszczęście polskiej szczególnie ślawiańszczyzny, gdyby Niemcy na tyle się cząstek nie rozsypawszy, pozwolili w swym kraju wykształcić się jednorodnemu, jednolicowemu despotyzmowi; a powtóre, że podzieleni na tyle krajów, złączonych federacją, bez systematu centralnego, bez wspólnego ogniska, w rozliczne téż kierunki własną pomknęli kulturę. Z jednego zatém źródła bierze początek i wielka niemoc polityczna kraju tak obszernego, i wielka unysłowa potęga Niemiec; którą w jej terażniejszych rezultatach pod względem rewolucyjnym oddzielnie uważać trzeba.

III.

Wojny francuzkie objawiły nakoniec ułomność tego religijno-poetyckiego utworu. Pokazało się to szczególnie od r. 1795. Reforma od XVI. wieku wytrawiała powoli ascetyzm, nerw tego państwa; wiek ośmnasty bogomyślność do reszty w niem ostudził. Zostały martwe na ziemi rozmiary, które tak ciężkiej próby jak rewolucya francuzka wytrzymać nie mogły. Pokój w Lunewille (1801) utwierdził Francją w posiadaniu lewego brzegu Renu, za czém poszły wielkie, nagłe zmiany w cesarstwie niemieckiem. Kraje duchowne przez sekularyzacją zmieniły swą naturę, dostając się sposobem wynagrodzenia świeckim książętom co swe posiadłości na lewym brzegu Renu stracili. Zarazem supprymowano wszystkie miasta cesarskie prócz sześciu. Tylko Hamburg, Lubeka, Brema, Frankfurt n. M. wolnemi i nadal zostały. Elektoraty trewirski i koloński zniesione, natomiast postanowione cztery nowe: saltzburški, wirtemberski, badeński i hessen-kasselski. Wkrótce po pokoju prezburskim (1806) tysiącnoletnie państwo rzymsko-apostolskie, państwo koron i inful, byt swój skończyło. Napoleon trzysta udzielnych krajów skoncentrował w większych trzydziestu kilka massach, ażeby dotrzymywały

równiej wagi siłami niemieckimi Austrii i Prussom, które jako części świętego państwa, oddzielnym jednak od niego wzrostem, nad miarę się były wzmogły. Pod protekcją Francji przyszła do skutku konfederacja reńska, czyli związek reński, który cesarz Francuzów poczytywał za przednią straż swoją i instrument. Był on nieporównanym nowych krajów improvizatorem, a burzycielem odwiecznych, w czém go żadna rewolucja nie przejdzie, elektorów bawarskiego, wirtemburskiego i saskiego natychmiast zamienił w królów. Z łupów pruskich sklecił królestwo westfalskie. Księstwa: Oldemburskie, Ahremberskie, Salm-Salm, Salm-Kirburg jednym uchylał dekretem. Kuzynom swym rozdawał trony: Hieronimowi westfalski, Muratowi Berg i Kliwią. Prócz czterech nowych królów mianował pięciu wielkich książąt, a dwudziestu pięciu zwyczajnych. Czynił zaś to wszystko z taką łatwością, iż zdawało się Europie, że tylko pułkowników swój gwardji albo szambelanów swego dworu kreuje. W tym czasie Francja przywłaszczyła sobie ujścia Skaldy, Renu, Ems, Elby. W ogóle oderwał Napoleon od rzeszy pięćset mil kwadratowych i kontyngensy niemieckie przerzedzał w krwawych wojnach, które z narodowym ich interessem żadnego związku nie miały.

Taka była druga epoka niemieckiej historii. Święte państwo choć ociężałe i leniwe w swym składzie, było jednak całością pełniejszą wewnętrznego życia i daleko więcej organiczną jak związek reński.

Ta nowa modyfikacja bytu Niemiec następcza największym ich przyjaciołom okazją do uwag dla ich politycznego charakteru, szczególnie zaś dla ich usposobienia rewolucyjnego, nie najpochlebniejszych. Lecz przemilczeć tego nie można!... Niemcy (inowię tu o tych, którzy nie są ani Prussakami ani Austrjakami) obojętni świadkowie najgwałtowniejszego wstrząśnienia rewolucyjnego we Francji przy końcu XVIII. wieku, pozwalali

się następnie w porze napoleońskiego wszechwładztwa coraz inaczej porządkować, dzielić, krajać, chrzcić z cierpliwością godną zastanowienia w narodzie tak szeroko osiadłym, plemiennym, uczonym. Co nadewszystko zdumiewa, co nawet głęboko przeraża jest to niestety, że owe poniżenie, ów brak ducha któryby ogół orzeźwić był powinien, przypada właśnie w moment jego najwyższej intelektualnej dzielności, najwyższego rozwinięcia sił umysłowych. Literatura niemiecka czyniła w tej epoce największe postępy. Nie ma co mówić, było czas prawdziwie znakomitych pisarzy we wszelkich umiejętnościach, czas poetów, estetyków, filozofów. Nigdy sztuka nie będzie miała głębszych badaczy! Nigdy dialektyka nie miała bieglejszych szermierzy, nigdy oderwane, cieńkie i wysokie pojęcia swobodniej, powszechniej się nie szerzyły jak w tych latach obcego ucisku, jak wtedy właśnie kiedy Niemcy najmniej zdawali się wiedzieć, że są albo przynajmniej, że powinni być narodem. Przeświadczenie czyli uznanie samego siebie we własnym jestestwie (*das Bewusstsein*) położyli oni w filozofii za zasadę rozumowań i całego swego transcendentalizmu, a uznać się czyli pojąć w swój rodzinnej osiadłości, w swym jestestwie narodowym, politycznym nie mogli, nie śmieli! Każdy z głęboko myślących Niemców zaczynał filozofować, mówiąc samemu sobie: *ich bin!* jestem. Czemuż tedy lud w masie tego o sobie wyrzec nie umiał? Czemu go tego nie nauczyli filozofowie? W tej promienistej ojczyźnie ducha i myśli, w tym zachwalonym ognisku wszystkich entuzjasmów, wszystkich uczuć i zapałów, gdzie zdawało się, że bije serce Europy ujarzmionej przez Napoleona, gdzie poczyna tak cudownie mędrkowała, a mądrość filozoficzna nieraz poetyckim przemawiała językiem, gdzie po ogłoszeniu jednego sentymentalnego romansu (Wettera Getego) studenci z wielkiej czułości we łby sobie strzelać zaczęli, a po ogłoszeniu pierwszej tragedji ośma-

stoletniego Szyllera, małpować w lasach jój bohatera, Moora, gdzie zatem wszystkiego nawet rzeczy niepodobnych, szalonych spodziewać się trzeba było od młodzieży tak łatwo się rozczulającej, tak skłonnej do exaltacji; nie mógł jednak przyjść do skutku żaden ruch ogólny rewolucyjny, choćby téż przynajmniej dla pokazania Napoleonowi, że nie sam atrament ale z nim i krew płynie w żyłach niemieckich.

„Ueber die Weltereignise, (mówi Fichte), koennen wir ruhig sein, sogar unsere Ruhe verstehen, und ueber den Grund derselben Rechenschaft ablegen. Die sich rein den Wissenschaften widmen, haben das beste Theil erwählt; ein Ewiges, Unberührtes von dem verworrenen, und zuletzt doch in nichts endenden Treiben der Welt.“¹⁾ Helenizm nazawsze przeminął! I już podobno nigdy nie wróca te czasy w którychby poeci i sofiści na coś się przydać mogli własnemu ludowi w polityce.

IV.

Lecz, zdaniem mojem, długoletnia cierpliwość Niemców pod żelazną protekcją Napoleona, nie okazała jeszcze tak dowodnie czem są i czem być mogą we względzie rewolucyjnym, co ów moment dla Polski i Francji zarówno fatalny, w którym nakoniec wypowiedzieć mu posłuszeństwo postanowili. Byłóżto szlachetnie, byłóżto filozoficznie i poetycznie entuzjazmować się razem z piechotą austriacką i pruską, razem z kozakami, najczęściej pomiędzy taborami i tylną strażą koalicji w r. 13, 14? Byłóżto szlachetnie w taki sposób dopomódz do ruiny

¹⁾ To samo po polsku: „Co do światowych wydarzeń możemy być spokojnymi, nawet możemy rozumieć tę spokojność i z jój powodów zdać sprawę. Ci co się samym tylko poświęcają umiejętnościom najlepszą drogę obrali; to co jest wieczne i nietykalne oddzieliwszy od zawikłanej, i nakoniec do niczego nie prowadzącej wrzawy światowej.“

(*Staatslehre.*)

wielkiego człowieka, bohatera, który się i bez ferworów niemieckich chylił do upadku? Wiem ja że oszukano Niemców, że werbowano u nich krucjatę przeciwko Napoleonowi w imię powszechnej wolności. Ale gdzież wtenczas znajdowali się ich poeci, ich mędracy? Czemu ich nie ostrzegli? Czyżto tak trudno było przewidzieć, że co monarchowie sieją wspólnie z ludami to sami tylko zbierać i pożywać będą?

Niezadługo się to okazało w skutku. Kongres wiedeński przepisał nowy kształt rzeszy. Związek reński przybrał nazwisko konfederacji germańskiej. Cały wpływ Napoleona odziedziczyli w tych krajach jego zwycięzcy. Rzesza przeszła pod panowanie antyrewolucyjnej koalicji, i stała się ledwo nie takim samym instrumentem w rękę świętego przymierza przeciwko Francji, a raczej przeciwko rewolucji społecznej na zachodzie, jakim była w rękę Napoleona przeciwko Prusom, Austrii i Moskwie.

Baron Malchus dzieli rządy dzisiejszej konfederacji na dwie klasy: w pierwszej monarchiczne, w drugiej republikańskie umieszczając. W pierwszej władza od umiarkowanej monarchji postępuje przez wszystkie stopnie aż do autokracji, do nieograniczonego despotyzmu. Główne punkta tej kongressowej konstytucji są następujące: trzydzieści pięć państw monarchicznych niejednakowej rozległości, i cztery wolne miasta składają federacją nie unją z prawami zupełnie równymi; interessa bieżące związku sprawuje sejm federacyjny, zwyczajny, na którym członkowie konfederacji wotują za pośrednictwem swoich pełnomocników bądź indywidualnie, bądź zbiorowo (per vota curiata); zgromadzenie to zwyczajnie przyzowane przez Austrię, może się zamienić w powszechne wśród okoliczności przewidzianych prawem; w pierwszym przypadku ma związek 17. kresek, w drugim 71. W pierwszym przypadku, to jest na sejmie or-

dynaryjnym dwa, trzy, cztery księstwa jeden tylko wspólny głos mają, w drugim przeciwnie Austria, Prussy, Bawaria, Saxonja, Hanower każde czterema wotuje głosami; inne państwa trzema, inne dwoma, lecz każde i najmniejsze kiedy idzie o prawa fundamentalne, zmiany w nich i t. d. koniecznie jeden głos mieć musi.

Siła zbrojna związku, najwidoczniej zaś stosunek jednych kontyngensów względem drugich pokazuje kto rządzi Niemcami. Armja konfederacyi składa się z 301,637 ludzi. Główne jej elementa są: 94,822 kontyngensu austriackiego, 79,234 pruskiego, 35,600 bawarskiego. Garnizony austriacki i pruski trzymają w swój mocy twierdze związku, linje obronne, zaczepne granice i t. d. Wspominać tu nie potrzebuję, że użycie tych kontyngensów, przenoszenie z miejsca na miejsce zależy w każdym wypadku od woli Austrii i Pruss, przez które ostatecznie Moskwa całemi rządzi Niemcami.

Miejmy w Bogu nadzieję, że rewolucja położy kres temu stanowi rzeczy, bardziej jeszcze jak związek reński poniżającemu godność i moralny charakter narodu niemieckiego, pod pewnym względem szkodliwemu jego materialnym nawet interessom. Ani w świętym państwie, ani za Napoleona cła i komory nie utrudzały tak jak teraz handlu wewnętrznego, nigdy obcy ucisk bezczelniej nie władał w tym kraju.

Kwestja rewolucyjna w Niemczech, jeżeli ją od powszechnej oddzielając uważać zechcemy według powyższych podań, li tylko w interesie miejscowym niemieckiego narodu, pierwój zupełnie rozwinąć się musi na drodze politycznej nim się stanie społeczną, radykalną. Postęp jej niewątpliwie taki od przekształcenia budowy politycznej do ulepszeń wewnętrznych. Święte państwo dopuściło dwom częściom swego ciała, Austrii i Prusom, ukształcić się odrębnie we dwa polipowe ogromy, z których każdy siłę całej rzeszy niemieckiej przechodzi.

Rewolucja ani kroku nie postąpi jeżeli nie zmieni tego fałszywego stósunku, nie naprawi téj krzyczącej dysharmonji. Prussy szczególnież zaś Austria przewagą sła-
wiańskich nabytków utrzymują w sromotném poddaństwie resztę pobratymczych Niemiec. Jak dwa koła zazębione w siebie zachodzą i razem się obracają, tak z téj strony rewolucja niemiecka z naszą polską się wiąże. Niemcy muszą zostać jednym narodem, żeby być jedną rewolucyjną potęgą. Cóż tedy innego mogłoby być celem usiłowań patriotów tamtejszych jeżeli nie zniszczenie tych dwóch monarchji, które udzielają wsparcia tylu monarchicznym, dynastyjnym, partykularnym interessom w Niemczech, tylu królom, królikom, książętom i książątkom panującym? Naturaliści dochodzą powodów dla czego się mieszczą w przyrodzeniu pewne enigmatyczne stworzenia, pewne płazy wodne. Trudniój jeszcze dociec dla czegoby koniecznie egzystować miały w porządku politycznym te wszystkie darmsztackie, badeńskie, lauenburskie, meklenburskie, nassauskie, sasko-wejmarskie, holsztyńsko-oldenburgskie, anhalt-dessauskie, anhalt-bernburskie, szwarcburg-sondernhauzeńskie, hildburghauzeńskie, szaumburskie, waldeckie, i Bóg wie jakie inne trony?

Krótko mówiąc, rewolucja społeczna jest niepodobna w Niemczech bez uchylenia tego wszystkiego; a tego wszystkiego w niwecz obrócić niepodobna bez zniszczenia Pruss i Austrii, z któremi Moskwa na zasadzie rozbioru Polski zawarła tak ścisłe przymierze.

Albo to co zowiemy w duchu Lafayetta sprawą ludów, rewolucją powszechną jest czczym frazesem, albo przeciwnie systematem, umiejętnością. Jeżeli się zgodzimy na ostatnie, cóżto więc za olbrzymi zakres, jakie ogromne przedsięwzięcie! Ciąg zmian, łańcuch nieprzerwany obejmujący Europę od końca do końca, chaos gruzów! Ile różnic w jednéj dążności, co za kontrasty w środkach,

w sposobach działania! Jeżeli to działanie podciągniemy pod jedno umiejętne systema, w takim razie zastosowanie téj teorii wszędzie dogadzać musi miejscowej potrzebie. Rewolucya jest różnolicowa, ma kameleońską naturę. We Francji naprzykład zależy na rozwikłaniu wszystkich konsekwencyi popędu lipcowego. Tu jęj tylko kształt rządu, monarchiczna instytucya staje na przeszkodzie. W Niemczech na wykorzenieniu z gruntu dwóch nienaturalnych narosli dawniejszego ciała rzeszy. Tu już niejeden tron, niejedna instytucya, lecz wielkie mocarstwa, wielkie potęgi polityczne jęj postęp tamują. W Polsce przeciwnie, nie idzie o zniszczenie lecz o odbudowanie kraju z natury rewolucyjnego, którego byt ułatwi obieg krwi w całej Europie i wolniej jęj odetchnąć pozwoli. Zagadka jak przestrzeń niezmierna, głęboka jak ocean, straszna jak mgła pierwszego chaosu, grzmiąca jak uragany na stepach nowego świata! Te na pozór przeciwne dzieła burzenia i rekonstrukcji, zostają jednak z sobą w najściślejszym związku, stanowią jedno systema.

V.

Położywszy za zasadę rewolucyi niemieckiej zupełną desorganizacyę dwóch głównych części byłej rzeszy, czyli despotycznego protektoratu Prus i Austrii, trzebaby jeszcze zastanowić się nad tém: jaką téż siłą Niemcy taką rewolucyę do skutku przywieść zdołają? Podróżując w tym kraju, słyszałem od światłych Niemców, że mimo tylu rozdziałów w ich politycznym składzie, pomimo indywidualizowania się ciągłego cząstek i części większej ich federacyi, mimo tylu niezliczonych, różném rządzonych prawem większych i mniejszych państw, księstw, miast, królestw, nakoniec pomimo tylu odmiennych konstytucyi, gdzie grają razem wszystkie kolory władzy, od demokracji do autokratyzmu; naród ten jednak w ogóle ma w sobie coś jednomyślnego, jednotonnego w swęj li-

teraturze, w swym języku i obyczajach. Co do obyczajów, prawda, że trudno znaleźć na świecie ludzi poczciwszych i moralniejszych. Otwartość, gościnność, szczerota charakteryzują Niemców. Co w sercu to w uściach, co w myślach, to w sercu! Statek we wszelakiem przedsięwzięciu, płochości żadnej w niczém; długi, powolny namysł: lecz od tego, co raz postanowili, nic ich nie odwiedzie. Co do mowy i to prawda, że wszyscy się rozumieją. Szczep jednogniezdny, ten sam wszędzie z matkami w postawie, akcencie odmianami! Nic nie wyróżnia wspaniałości, bogactwu i mocy hartownej, dźwięcznej języka niemieckiego. Giętki, roznośny, szumny, wietrzny i powiewny jak fala, stał się doskonałym instrumentem ducha, którego najskrytsze, nie mówię myśli, lecz same widzenia na jaśnię porywa. Nie masz w mógu ludzkim żadnego poruszenia, któregoby natychmiast nie przeniknął i nie objawił; żadnego czucia któregoby nie nazwał, polotu fantazyi, z którymby razem nie wleciał do wysokości dla innych mów niedościgłej. Lecz co do literatury niemieckiej, będącej wyrazem i utworem tego czarodziejskiego języka, niechaj mi darują Niemcy, ależ trudno widzieć w tém środek zlepić zdolny rozerwane części ich narodu, środek rewolucyjny do wykonania takich, o jakich wyżej mówiłem przedsięwzięć. Przeciwnie zdaniem mojem, nic może bardziej jak ów kierunek, który duch ludzki wziął w Niemczech, szczególnie od schyłku ośmnastego wieku, temu dziełu na zawadzie nie stoi.

Jeszcze raz powiadam, Niemcy przespali w księgach nowsze czasy, w tym śnie pisali piękne wiersze i traktaty filozoficzne; ale ta rozrywka, ale osobliwie sposób w jaki dotąd igrali z myślą, z duchem, na dobre im nie wyjdzie. Jaśniej w tym względzie wytłumaczyć się muszę; lecz uprzedzam czytelnika, że niemiecką literaturę (zajmując pod literaturę cały ogół ludzkich wiado-

mości) li tylko z punktu politycznego uważać będę jako środek mogący albo przyspieszyć rewolucję w Niemczech, to jest dopomódz im do pogrzebania Prus i Austrii, albo przeciwnie opóźniający to po wskrzeszeniu Polski pierwsze dzieło odrodzenia europejskiego. Czyli téż innymi wyrazami: albo jako siłę, albo to co siłę w narodzie tym osłabia. Idzie tu jednem słowem o ocenienie literatury niemieckiej pod względem rewolucyjnym.

Był i jest dotąd gatunek entuzjazmu w Niemczech, któryby można nazwać (choć ten wyraz może nadto energiczny) *natchnieniem czczości*. Zakochali się w wiedzy trudnych rzeczy, tak jak się Boga kocha dla niego samego. Umiejętność nigdzie słuszniejszych praw nie rości sobie do uniwersalizmu, do wszechwiedztwa jak w Niemczech; lecz także nigdzie się bardziej od gruntu ojczystego nie oderwała. Między nią i światem ustały już wszelkie związki. Nie masz zapewne nikogo, co by przed wschodem słońca, lub ku zachodowi nie postrzegał obłoków coraz bladszych, coraz rzędzących, coraz przezroczystszych, gdy się z większych mass na wszystkie strony rozsuwają i jedne za drugimi nikną w niebieskich przestworach. Otóżto są filozoficzne systemata niemieckie, z głębi umysłu niesłychaną wysnute mocą i nadzwyczajném wysileniem, coraz blade, coraz cieńsze! One się nad tym krajem, ponad jego malarskiemi dolinami od lat czterdziestu jedne po drugich jak karawany wędrownych ptaków przesuwają, nie zostawując śladu po sobie w żadnej sprawie ludzkiej. W świętem państwie przed Lutrem była wiara we wszystko niewidome i był jeden kościół co jęj nauczał. Niemcy przykryli sobie ten przymus, i żeby swobodnie, nie wiarą lecz rozumem tego dociec, wypowiedzieli posłuszeństwo papieżowi. Tym sposobem wyjarzmili myśl, lecz rozproszyli ducha, który myślą i rozumem nie jest. To pamiętne w dziejach zdarzenie nadało ich całej kulturze

stanowczy, czysto-intellektualny kierunek. Wyostrzył się od tego czasu rozum niemiecki; lecz nakoniec stał się tak oderwany, sofistyczny, niespokojny, że bezprzestannie, bez odpoczynku dążyć musi do tego, co żadną nie jest rzeczą, *ein Ding, das kein Ding ist*, to jest, do *czegoś*, gdzie wszystkie ich systemata jak w otchłani toną, gdzie rozpraszają się jak owe obłoki w niebieskich przestworach. A jednak żeby dojść do czegoś, trzeba koniecznie w locie oporu! Żeby lotem kierować i z takiej wysokości zwinąć go ku ziemi, trzeba pewnego gwichtu w balonie. Rozum bez wiary, jako środek wybadania *niewidomego*, stał się w Niemczech nakształt powietrznego statku, z którym śmiały, niebaczny żeglarz, straciwszy punkt własnej ciężkości, już nigdy do ziemi nie trafi, i będzie musiał w *czegoś* zginąć.

Z tego co tu napomknąłem możnaby powziąć niedokładne zapewne o filozofii niemieckiej wyobrażenie, lecz przynajmniej o tyle zbliżone do prawdy, że rozum ludzki w tych stronach, w tym kierunku rozwijany, nie przyszedł do żadnych stałych rezultatów, takich nawet, któreby mu wytchnąć dozwoliły po tylu trudach.

Lecz nie idzie tu bynajmniej o historią filozofii... Byłoby zarozumiałością z mojej strony, gdybym chciał być dokładnym w tej mierze. Idzie tu tylko o to, „czyli wysoka abstrakcja, której wpływ stał się tak widoczny w Niemczech we wszystkich teoretycznych umiejętnościach, która panuje w ich sztuce, która się rozciągnęła do ich teorii politycznych, usposobiła Niemców do tej rewolucyi, bez której narodem być nie mogą? któreby jego samego choć na chwilę zaspokoić mogły. Moznaby tę kwestyę, albo raczej tę rewolucyjną interpellacyę filozofii tak jeszcze położyć, „czyli Nieńcy na drodze wysokich pojęć oderwanych, na drodze transcendentalizmu znamionującego ich kulturę umysłową kiedykolwiek będą w stanie odpowiedzieć oczekiwaniu przyjaciół rewolucyi,

przez skruszenie upadającego ich jarzma? Zajmują w środku, w sercu Europy najkorzystniejsze położenie. Mają wszystko czego potrzeba do rozpoczęcia bohater-
skiego zawodu: morze, góry, bujną ziemię, lud czer-
stwy, własny oręż, wielkie dostatki. Na sposobności nie
zbywało! Za Renem i nad Wisłą dwa wielkie wstrzą-
śnienia wzywały ich do współnictwa. Nie byłabyż, jeżeli
prawdę powiedziec się godzi, najlepsza pora przekonania
Europy, że jak w roku 13. i 14. potrafili być entuzya-
stami *wolności* razem z kozakami i królami, tak w po-
trzebie i przeciwko tym królom sprawę rodu ludzkiego
bronić umieją? Rewolucye lipcowa i warszawska nicże in-
nego od nich spodziewać się nie miała prawa, tylko tamta
oklasków i emeut, ta szarpii i westchnień? Kiedyż,
kiedy z lepszym skutkiem jak podówczas, gdyśmy cara
w ośmdziesiąt tysięcy trzymali w respekcie, o Prusach
i Austrii pomyśleć będą mogli? Z boleścią to wyznać
przychodzi, lecz tego pominąć nie podobna, że ta cała
ich filozofia, ta cała ich kultura umysłowa, w obec tych
wypadków i ich miarą ceniona, odniesiona do tych pra-
ktycznych widoków, nietylko że się na nic nie przydała
Niemcom, nietylko że się im na nic nigdy nie przyda,
ale co gorsza, była i poniekąd jest jeszcze antyrewolu-
cyjna, azatém antysocyalna, nie jako nauka dla zasad
swoich, ale jedynie jako *zabawka*, na nasze żelazne
czasy za kosztowna, z tego osobliwie powodu, że od-
ciągała po tyle razy uwagę człowieka od ziemi, kiedy
obowiązek i sumienie pozwalały mu być *tylko ziemia-
ninem*.

Niemcy są krajem *par excellence* filozoficznym, lite-
rackim. Wyższością w téj mierze (którejby im, gdyby-
śmy w innych żyli czasach, zazdrościć było można) za-
mierzali oni wynagrodzić sobie, powetować nieudolność
w polityce i nie jako małość w rządzie innych na-
rodów. Wiele tedy, bardzo wiele poświęcili filozofii; może

więcej, niżeli wypadało dla zyskania obcego szacunku. Zawsze się tém chlubią: „*wir sind ein wissenschaftliches Volk*“, kiedy im kto brak energii w politycznym życiu zadaje. Azatém sędzę, że ta ich dążność zaświatowa, metafizyczna, godna jest tego, ażeby ją poznać przynajmniej w zarysie ogólnym i tylko co do głównego założenia.

Dociec tego rozumem, co pierwój tylko duchowi i wierze było dostępne, zbadać to bez wiary, co wszystko w sobie zamyka (*absolutum*), z czego wszystkie pojęcia wypływają, czego zatém człowiek pojąć, to jest *objąć* nie może, ten był, ten jest, jak wspomniałem, śmiały zamiar filozofów niemieckich! Przedsięwzięcie równie olbrzymie, równie nadzwyczajne jak środki, któremi je do skutku przywieść postanowili! Ponieważ rozum przeznaczony został do rozstrzygnięcia takiej zagadki, wypadało go więc pierwój zmierzyć, rozebrać na pierwiastki i przekonać się, jak daleko jego moc sięga? W rzeczy samój któryż cieśla bierze się do roboty, nie opatrzywszy pierwój i nie naostrywszy swych narzędzi? Postanowienie jak dotąd loiczne. Niemcy chcieli widzieć czego rozumem dokazać można. Kant pospieszył ku końcowi zeszłego wieku z objaśnieniem ich w téj mierze i napisał *krytykę czystego rozumu*. Zagłębiwszy się poprzednio we wszystkich jego skrytościach, rozebrawszy go na części, jak się w teatrze anatomicznym trupa rozbiera, oświadczył on urzędownie z katedry swoim współrodakom po długiej i ciężkiej pracy, „*że metafizyka temu zamiarowi nie odpowie*“.

Trzeba było uwierzyć Kantowi i zacząć się modlić po dawnemu, bo do Boga tylko przez Boga trafić można. Niemcy tego nie uczynili. Kiedyś w ich kraju wizerunki Świętych w wydrążeniach odwiecznych drzew udzielały nowój mocy podróżnym; lud ufał niebieskim patronom i zapełniał kościoły. Tę wiarę w niewidomego i nieogar-

nionego oddawna zatraconą chcieli filozofowie zastąpić mocą rozumu, tę religią czucia odzyskać pojęciem i dostać się myślami do trzeciego nieba. Nie udało się! Po Kancie nastąpili inni równie jak on wielcy rozmyślacze; z tych każdy zatrzymywał się na pewnym punkcie, i gdy go siły odstępowały, komu innemu dalszą drogę zostawiał do przebieżenia. Fichtego odziedziczył Szeling, Szelinga Hegel. Jedno filozoficzne systema wypływa z drugiego, a wszystkie jak błędne gwiazdy nikną w czczości, co je natchnęła.

Było to coś nakształt dawnych turniejów: jeden atleta rozumu po drugim stawał w szrankach, zadziwiał swą siłą, lecz ustępował z placu nie odebrawszy nagrody.

Ten brak zaspakającego rezultatu w filozofii niemieckiej nie byłby, jak sądzę, tak wielkiem nieszczęściem, gdyby tylko samą szkodził filozofii. Lecz z natury tego zagadnienia „żeby wybadać to, co jest niezbadane“ wynika, iż podobne usiłowania, jeżeli są długie, szczególniej zaś jeżeli są tak powszechne i nieskuteczne jak w Niemczech, koniecznie po sobie zostawiać muszą znużenie i ślady niemocy. *Absolutum* sforsowało ducha niemieckiego: śmiało to piszę. Krytycyzm Kanta, który ten olbrzymi zawód rozpoczął, cóż to jest innego, jeżeli nie sztuka pojmovania swych własnych pojęć, myślenia i zarazem przypatrywania się temu jak myślimy? Odkąd Niemcy umysł swój zaczęli uważać za kopalnię, z której spodziewali się wymędrkować wszystkie razem skarby ducha i wiary, od téj pory umysł ten zostawać musiał w najtrudniejszej i najnienaturalniejszej pozycji. Od téj chwili świat zewnętrzny, natura widoma, społeczność, polityka, przeszłe, dzisiajsze i przyszłe czasy: wszystko zniknęło z przed ich oczu. Musieli się zamknąć w sobie i *w sobie patrzeć*, i co moment z tych widzeń samym sobie zdawać sprawę. Tymto sposobem tworzyła się u nich powoli *wiedza wiedzy*, myśl myśli, nakoniec umie-

jętność umiejętności: bo i do tego przyszło. Żrenica się na wspak obróciła, oko patrzyło wewnątrz.

Rozumować i w tym samym czasie, tą samą głową którą myślimy, te rozumowania tak obserwować jakby były rzeczą zewnętrzną — jakieżto natężenie! Zostawać w ciągłym i jasnym widzeniu swego własnego umysłu, jakieżto przymus! Wielcy dygnitarze filozoficznej rzeczywistości niemieckiej przełamywali tę trudność z łatwością. Czyniąc to systematycznie podług prawideł naprzód wytkniętych, przychodzili do ważnych dla siebie wypadków w tym względzie; nieraz nawet to znajdowali na tej drodze, czego szukać nie zamierzali! To prawda. Lecz pytam, co się wtedy z ich uczniami działo! Czyż ten cały ród filozofujący z Heglów się składa? Czy wszyscy Niemcy w tyle akademiach są Szellingami? Czy ich ten kilkudziesięcioletni transcendentalizm nie zmęczył, wreszcie zupełnie nie odzwyczaił od praktycznego widzenia rzeczy? Wszędzie widzą absolutum, w polityce, w prawie, nawet w teoriach sztuki. *Vernunftstaat*, *Vernunftreich*, *Urstaat*: to są traktaty o państwie czysto rozumowem. Ich estetyki są metafizykami. Do piękności w sztuce jak do nieba chcieliby się przedrzeć syllogizmami, sofizmatami.

Jedną sobie uwagę pozwolę w tej materii:

Jeżeli gdziekolwiek, w jakiejkolwiek literaturze główna dążność choć w kierunkach rozszczepionych, przeciwnych, weźmie jednak ogólny polot, oderwany od ziemi i zupełnie odstrychniony od *widomego*; w takim razie ta konsekwencya koniecznie miejsce mieć musi: że często-kroć jeden wielki umysł, hojnie od natury uposażony, uprzywilejowany, niezmierny, chłonie w sobie, pożera niejako siłę intelektualną całych mass, całych pokoleń. Dla czego? bo swemi górnemi pojęciami, swemi olbrzymimi fraszkami, zaprzęta naprzód najświetlejszych i najzdatniejszych, potem mniej oświeconych i zdatnych; da-

lój nakoniec gniin niepoliczony. Zazwyczaj w metafizyce jeden geniusz, a obok niego tysiące ludzi, którzy zamykają się w sobie jak ostrygi i sądzą że *myslą!* Wieleż było takich wirtuozów ducha w Niemczech, a wiele takich ostryg? Tamtych zaledwo kilku, czterech, pięciu; tych moc niezliczona. Weźmy tylko dwa okresy pod tym względem, kancjanizmu i fichtjanizmu: któż jest w stanie obliczyć ile sił genialnych nie starły te wzniosłe dysputy, lecz z światem nic wspólnego nie mające? Kant był wielkim filozofem, sądzą wszelako, że kancjanizm stał się klęską dla politycznych rewolucyjnych interesów niemieckiego kraju. Toż samo Szelling, to samo i inni. Czy podobna n. p. z formuły A równe A , *Ich gleich Ich* obszerne snuć tomy? I to się zowie *Identitätslehre!* Umysł, którego tęgość taką dedukcyę z A równe A wytrzyma, który z *ja* równe *ja* nowy świat wyprowadza i z głębi, z otchłani takiej czczości wydobywa materyały do stawiania niebotycznych intelektualnych gmachów, mógłby pewnie, gdyby się obrócił do praktycznego życia, naród swój ze snu ocucić, mógłby zbudować trony burzyć! Dodać tu należy, że mędracy niemieccy rzadko kiedy kończą co zaczną. I tak *Filozofia natury*, jeden z owych cudownych, zachwycających romansów, które wślawiły Szellinga, które mu takich uczniów jak Steffens i Goerres zjednały, zatrząwszy prawie z gruntu całe Niemcy, umarła jeszcze za życia swego autora. Oderwane materye, tak namiętnie traktowane, oszukują entuzyazm. Cóż dalej powiedzieć o takim dziele, jakim jest *die Phaenomologie des Geistes* Hegla? — Mnie się zdaje, że łatwiej rewolucyę zrobić jak je zrozumieć.

Prócz téj szkoły filozoficznej, której głównych luminary tu wymieniłem, którąby można nazwać abstrakcyjną, czyli transcendentalną, jest jeszcze w Niemczech inna daleko, zdaniem mojem, niebezpieczniejsza dla rewolucyi.

Transcendentalizm jako suchy, wysoki kałkuł, jako gimnastyka intelektualna, odciąga tylko od ziemi potężne umysły, a małe nuży bez skutku i do wszystkiego niezdatnymi czyni; lecz sam w sobie jako nauka, która się rozprasza w czczości, nie jest w opozycji z wiekiem. Wcale inaczej się rzecz ma co do tych filozofów, którzy postrzegłszy, że do Boga przez rozum na drodze oderwanej trafić nie można, odskoczyli od transcendentalizmu i wiarę poprostu wskrzesić postanowili. Są to restauratorowie! Ponieważ w pewnych tylko czasach, w pewnym kształcie społeczeństwa duch religijny najsilniej się objawiał, razem tedy z wiarą te czasy i te kształty społeczeństwa wznowić, musiało się stać konsekwencją loiczną tego zuchwałego planu. Celem rewolucji jest, (jak powiedziałem we wstępie do tego pisma), niszczyć prędko, od razu to wszystko co się psuje, czego żadną miarą naprawić nie można. Przeciwnie restauracja religijna i polityczna zamierza nietylko to co się psuje utrzymać, ale to nawet wywołać z grobu co od dawna umarło. Wielcy pisarze w Niemczech stanęli na tym punkcie! Bardzo się to królom podobało; zaczęli ich zachęcać, nagradzać, do swych gabinetów wzywać. Obskurantyzm, ultramontanizm, serwilizm, z talentem wierszami i prozą rozszerzany, zyskiwał wpływ, urzędy, gratyfikacje. Potworzyło się za danym przykładem mnóstwo kongreganistów, faryzeuszów, mistyków, hipokrytów, mnóstwo mularzy, cieśli, którzy starą Europę za wstęgi z Petersburga, Wiednia i Berlina podmurowywać, podpierać przyrzekli. Ten jezuityzm ultramontański, to udawanie religijnego entuzjazmu zjawy się były i w Polsce przed rewolucją. Są tego ślady i w emigracji. To systema trzebaby także nazwać jezuickiem.

Te są dwa główne kierunki niemieckiego filozofizmu. Lecz to wszystko powoli niknąć zaczyna. Po śmierci Hegla, który się ku końcowi także wysługiwać począł

propagandzie restauracyjnej, szczególnie zaś po śmierci Getego, który był wielkim Mogołem literatury niemieckiej, z wielu symptomatów wnosić trzeba, że ludzie w tym kraju przestaną nakoniec filozofować i pisać wiersze. Już to samo zdaje się nie małym postępem na tej drodze, że teraz żadna nowa ani transcendentalna, ani artystowska reputacya nie stoi jak mur między Niemcami i rewolucją. Ja z tego dobrą przyszłość wróżę. W emeucie frankfurckiej cała się zniewieściałość, miękkość charakteru niemieckiego wybiła: — dzieło długoletnie sofistów i artystów! Lecz to tylko pierwsza próba. Zmęźnieją, zdziczeją. W tym wieku dzikość będzie zaletą, tryumfem rozumu ludzkiego. Być pisarzem, filozofem, poetą, antykwaryuszem w Anglii, prawie nic już nie znaczy; prawie nic i we Francyi. Literatura w tych dwóch krajach zamieniła się w gazetę codzienną, którą machina parowa wytłacza, którą szyffoniery nazajutrz rozrabiają, której resztki rozplywają się w kloakach. Z gazety będzie narożnym afiszem. W afiszach, w świstkach przejdzie do gminu nawet czytać nie umiejącego i całą moc swoją wyrazi w jednym krótkim jak pacierz katechizmie pospólstwa. Dobosze mass wybębnią ją całą od początku do końca w jednym kwadransie powszechnego zgielku. — Póki nie zabraknie Europie sławnych tancerek i śpiewaczek, wielkich filozofów, wielkich poetów i wielkich sztukmistrzów, giraff i Paganinich; póki walterskotyzm i byronizm nie przestanie jej bawić, zachwycać; póty królowie bezpiecznie spać mogą. Rewolucya i literatura są to rzeczy we wszystkiém sobie przeciwnie. Literatura enerwuje, zabija czas¹⁾: z tego względu

¹⁾ Lecz wyraźnie powiadam, że to tylko ściągam do literatury filozoficzno-poetyckiej. Bez wiadomości matematycznych, statystycznych, historycznych, wojskowych, bez wszystkiego co Francuzi zowią *les sciences positives*, rewolucya obejść się nie może; nieprzy-

jest jednym z wielkich środków restauracyi, jednym z filarów rojalizmu. Pozycja rewolucyjna być nie może. W tym twardym wieku jedna tylko umiejętność popłacać będzie. Zasada się ona na tém, żeby rewolucyą, lud zamienić w hyenę co tylko się *trupami* karmi. Zasada się na tém, żeby prędko, z łatwością to wszystko ze szczeniem zatrzeć co butwieje, co jest trupem, szkieletem, a wydobyć z gruzów to, co jest tak pełne życia, że nawet pod gruzami umrzeć nie może; co królowie dla własnego interesu żywcem pochowali. Całą literaturą rewolucyi, jest pogrzeb stariej Europy, całą jej poezyą pogrzeb instytucyi i krajów antyspołecznych, a całą jej mądrością odbudowanie Polski.

Zakończenie uwag o rewolucyi w Niemczech.

Pamiętnik Emigracji polskiej. 25. Lipca 1833.

Z tego wszystkiego, co powiedziałem o rewolucyi w Niemczech (dnia 6. Czerwca), nie wynika wniosek, iż rewolucya w tym kraju jest niepodobna. Żaden kraj nie znajduje się w położeniu bardziej wymagającym wielkich zmian rewolucyjnych jak Niemcy. Chciałem tylko powiedzieć, że Niemcy *sami* nie zaczną takiej rewolucyi, któraby ich doprowadziła do jedności i pewnej potęgi politycznej. Uważając ściśle ich stan obecny, nie powinni-

jaciele jej tego szczególniej przeciw niej używają. Wiek XVIII. we Francyi nie miał takich transcendentalistów i takich poetów *serca* jak Niemcy; lecz rewolucya francuzka miała wielkich ludzi. Wolter i Rousseau byli to prawdziwi rewolucyoniści. Niemcy przeciwnie mają *wielkich* filozofów i poetów, a na małe tylko emeuty mogą się zdobyć. (Przypis autora.)

śmy, nietylko my, ale i nikt inny żądać tego od nich. Wszakże, mając to przekonanie, że Niemcy w obecnym stanie rzeczy żadnego kroku sami przez się naprzód zrobić nie potrafią, trudno nie wkładać na nich obowiązku przynajmniej pójścia za popędem gdzieindziej i przez kogo innego rozpoczętym. Gdyby Niemcy nie byli obojętnymi świadkami rewolucyi lipcowej, ta rewolucya we Francyi nie byłaby tak łatwo oszukana i pokonana. Gdyby rewolucya w Polsce znalazła była czynnych sprzymierzeńców między Renem i Odrą, Europa dzisiejsza jużby się nie znajdowała w potrzebie szukania zbawienia swego na drodze rewolucyjnej. Lecz nie oskarżamy narodów za to, czego nie zdziałały, ciągle tylko starajmy się im przypominać to, co zdziałać mają. Jak już wspomniałem, jest rzeczą więcęj niżeli pewną, że Francya ze swego obecnego stanu przez wielką rewolucyę wyjść musi. Nie mamyż prawa naprzód zapytywać Niemców: czy ten ruch, tak jak pierwszy, lipcowy, zostawią samemu sobie (*isolé*)? Położenie ich centralne, w środku Europy, wkłada na nich wielkie względem ludzkości obowiązki. Będąż wieczną tylko zaporą, o którą nadaremnie rozbijać się muszą wszelkie zamachy rewolucyjne Polaków i Francuzów? Tego się nie trzeba spodziewać!... Niemcy, w których terażniejszém życiu polityczném nie masz jeszcze tyle ukształconych elementów, iżby sami przez się na drodze rewolucyjnej reorganizować się mogli, nie omieszkają, tak sędzę przynajmniej, gdy zachodni ich sąsiedzi nowy im przykład dadzą, pójść za tym przykładem, rozszerzyć go u siebie i być elektrycznymi przewodnikami wielkiego ruchu, który powinien przekształcić całą Europę. Jedném słowem, sami, takięj o jakięj mówiłem, rewolucyi nie zrobią, i tego nawet trudnoby od nich żądać; ale żeby nowęj rewolucyi francuzkięj nie zostawili w osieroceniu, tego od nich

żądać mamy prawo; tego też od nich spodziewać się można.

Królowie i rewolucya.

Pamiętnik Emigracyi polskiej, 16. Czerwca 1833.

I.

Co pierwój a co potóm? Jaką kolejną wypadki po sobie następować będą? Te pytania więcj nas interesują nizeli innych rewolucyonistów, bo komu innemu rewolucya wolność, swobodę, prawo albo dobre mienie, nam więcj nizeli to wszystko, bo ojczyznę powrócić, to jest: odbudować musi. My się znajdujemy za granicą społeczeństw, za granicą życia, ponieważ zmartwychwstać mamy. Nikt tyle nie spodziewa się od rewolucyi! Nikt też dokładniej znać nie powinien. Poczytałbym się za najszczęśliwszego, gdybym zdołał przekonać niektórych rodaków moich, że rewolucya *taka* jest systematem, nie przygodném, chwilowém zdarzeniem. Co z czego w tym względzie wypłynąć musi, możnaby rozważyć, jak sądzę, sposobem następującym:

Nie wierzę ja temu, żeby kiedykolwiek z woli Austryaków, Prussaków, albo Moskalów, tych nawet co niezyczliwém patrzą okiem na despotyzm swych rządów, rewolucya społeczna do skutku przyjść mogła w Austryi, w Moskwie i w Prusiech. Przyczyna tego jest widoczna. Te kraje mają byt sztuczny, któryby się natychmiast rozprzął w społeczném wstrząśnieniu. Austrya widziałyby odzyskujących udzielnosc Węgrów, Włochów, Czechów; Moskwa Polaków, Prussy Sasow, mieszkańców Pruss zachodnich, W. X. Poznańskiego itd. Massy ziem różnych, złączone z sobą przez świeże lub dawniejsze zabory, podboje, spadki, śluby małżeńskie, mają tylko

jeden punkt podpory w naturze swój władzy. Aglomerata polityczne tylko absolutyzm z jednej, a ślepe posłuszeństwo z drugiej strony utrzymuje w całości. Ta maxyma zaprzeczeniu nie podpada. Azatém są pewne *kraje nicnaturalne* (i na to trzeba mieć ciągle zwróconą uwagę), gdzie rewolucya nigdy nie zdoła stanu społecznego przekształcić, jeżeli ich pierwój nie rozbije na części, na pierwiastki.

Dalój: rządy tych trzech samą istotą swego składu *absolutnych* mocarstw, gdzie despotyzm stanowi siłę spójną, gdzie z niego tylko wynika moc nierozjemna rzeczy publicznej, udzielają, jak wiadomo, wsparcia dla własnego interessu wszystkim innym rządóm w Europie, bądź także absolutnym, bądź chcącym i mogącym niemi zostać, wbrew woli i potrzeby narodowej. Absolutyzm wynikający niejako z ziemi, ze składu jednych krajów, utrzymałby się nie mógł bez gnębienia rewolucyi za granicą. Absolutyzm moskiewski, pruski i austryacki upadłby natychmiast bez francuzkiego absolutyzmu; bo i na to się także zgodzić trzeba, że rząd francuzki pomimo wszelkiej wolności duku, przysięgłych i izby, mimo wszystkich blichtrów konstytucyjnych, jest w gruncie absolutny, nieograniczony. — Wypływa to nareszcie z potrzeb, postępu i natury dzisiajszej europejskiej cywilizacyi: że Francya ma dotychczas iricyatywę we wszystkiém prawie co się dzieje na świecie. I to także wątpliwości nie podpada. Jeżeli tu wolność zginie, wszędzie będzie zwyciężona. Jeżeli przeciwnie tu runie obecna władza, nie się absolutnego w całej Europie nie ostoi. Na tych zasadach polegają wszelkie kombinacye gabinetowe — jak wiadomo. Ludwik Filip jest solidarnie odpowiedzialny wszystkim tronóm, za wszystkie trony. Królowie póty królują, póki on we Francyi panuje. Ztąd wzajemność téj całej polityki. Cóż utrzymuje monarchię we Francyi, monarchię niemającą w tym kraju zmiennym, ruchomym,

przez rewolucyę z gruntu przekształconym, żadnej *stałej* podstawy? Moskwa, Prusy i Austria, czyli obawa koalicji, która tak wzmacnia tutejsze *juste-milieu*. I przeciwnie: dla czego Moskwa, Austria i Prusy jeszcze existują? Bo we Francji jest monarchia. Azatém sztuczne kraje, które się bez absolutyzmu obejść nie mogą, przedłużają byt sztucznej instytucji w narodzie niemającym już w sobie nic monarchicznego. Nawzajem ta instytucja hamując popęd rewolucyjny tego narodu, obcym aglomeratom politycznym, *krajom nienaturalnym*, upaść nie pozwala.

Taki jest mechanizm dzisiejszej Europy. Cóż z tego wynika? Oto, że rewolucya pierwój będzie musiała położyć kres na zachodzie nienaturalnemu, antynarodowemu, monarchicznemu porządkowi rzeczy, nim zburzy nienaturalny, polityczny porządek na północy. — Mogę się mylić, może to być wszystko co tu powiedziałem bezzasadne; wszelako dopóki mnie nikt o tém nie przekona, ciągle powtarzać będę, że tylko z Francji i z nikąd tylko z Francji *wiek dalej pójdzie*. We wszystkiem co czynimy trzeba mieć dobrą wiarę. Ja to piszę w dobrej wierze.

„Jakto — zawołał Chateaubriand — konwencya przeminęła, konwencya tak straszna, krwawa i wielka; przeminęło cesarstwo otoczone takimi promieniami chwały; przeminęła restauracya ze wszystkiemi swemi powodzeniami, ze wszystkiemi bogactwy, handlem, przemysłem i literaturą, a toby wiecznie trwać miało, co nie jest ani tak straszne jak konwencya, ani tak sławne jak Napoleon, ani tak dobroczynne dla narodu pod względem materyalnym jak starsza linia?“ — *Co pierwój, a co potém?* Wielka kwestya zapewne, lecz czyż niepodobna do rozwiązania na tój drodze? Francya dąży do tego, żeby nie była monarchią. Monarchia nie idzie, ale galopem leci w tym kraju; pokazują to środki, których

używa i codziennie *zużywa*, których tyle zużyła! Pokazuje to jej puls gwałtowny, jej przyspieszona respiracya. Dni lipcowe rozwijają się powoli, z trudnością; lecz nie stoją na miejscu. Żaden ruch na świecie tak ogromny i nagły niebył bezkarnie zgwałcony. Niemcy dążą do tego, żeby byli jednym wolnym narodem. Mogąż oni nim kiedykolwiek zostać w obliczu Prus i Austrii? A te dwa mocarstwa czyż znikną z tej sceny bez zmartwychwstania Polski? Polska zaś czyż może swój byt odzyskać bez wyrzucenia Moskwy z Europy? Wszystko to się wiąże z sobą; dzać się będzie kolejno, albo razem; ale się gdzieś koniecznie *zacząć* musi. Ja rozumiem, że we Francyi, i nic jeszcze nie zaszło takiego, coby mnie odwieść zdołało od tej opinii.

II.

Z trzech części, z trzech rozdziałów składa się umiejętność rewolucyjna, którąby potrzeba nazwać umiejętnością dziewiętnastego wieku. Pierwsza część uczy, jak chować umarłych. Druga na tem zależy, żeby niedać długo umierać konającym. Trzecia nakoniec, która nas najbliżej obchodzi, jestto sztuka wygrzebywania żywych. Te części razem wzięte stanowią jedno systema, przynajmniej stanowić powinny. Jest w przyrodzeniu zwierzę, które w części wyobraża tę naturę rewolucji. Hyena karmi się trupami, i z głodu wygrzebuje nieboszczyków. Więc sztuka czyli umiejętność rewolucyjna zasadza się na tém, żeby na czas niejaki zaszczepić w massy dziwne obyczaje hyeny.

Wszystek ucisk, wszystko złe, wszystkie nieszczęścia naszego czasu ztąd jedynie pochodzą, że to co się w nim wytrawilo, co już nic niewarte, nie chce przepaść na wieki. W tym przypadku znajduje się osobiwie władza królewska. Wieleżto cierpień ród ludzki znieść nie musi dla tej władzy, nie naturalnej jak przedtém, ale sztucznej

zasilanéj gwałtownemi środkami? W jakimże się stanie nadzwyczajnym cała Europa z tego jedynie powodu nie znajduje? W zaranku nowéj pory z cieniów niknącej nocy jeszcze się wyrwać nie może! Kilku ludzi, kilka panujących rodzin trzyma na łańcuchu tę część świata, jakby przykutą do średnich wieków.

Porównywajmy społeczność europejską z organizmem ludzkiego ciała, albo z wielką uczcią. Przy téjto uczcie szkielet monarchiczny, jak cień Banka, zasiadł na pierwszym miejscu u górnego końca stołu, i przeraża obecnych, całą Europę. Pokój umarłym w grobie, lecz nie na tym świecie! W ciele Europy jest *umarła*, a jednak wszystko mogąca instytucja, która z tém co oddawna przepadło, zostaje w przyjacielskiem porozumieniu, która temu co dogorywa skonać nie dopuszcza, która życie nienaturalnym i niemiłym Bogu związkiem łączy ze śmiercią. Tę instytucję potrzeba koniecznie wyrzucić z ogólnego organizmu, ponieważ wnętrzości jego szarpie, rozrywa. Królowie muszą mieć dwory. Na dworach psują się obyczaje; tych zaraza z góry idzie do dołu, i naród cały złym, nikczemnym przez to się staje. Królowie bez budżetów i wojsk liniowych obejść się nie mogą; budżety i wojska są to pijawki ludów, są to źródła powszechnéj nędzy.

Ucisk i zepsucie stanowią systema monarchiczne; czemużby także rewolucja, jako jedyne lekarstwo przeciwko temu złemu, w systema zamienić się nie miała? Jeżeli do tego nie przyjdzie, sprawa ludów nie zrobi żadnego postępu.

Dotąd rewolucja jako umiejętność systematycznie nie postępowała. Lecz musi zmienić swe obyczaje! Dotąd zachowywała się w stanie *odpornym*. Jeżeli chce zwyciężyć, powinna działać zaczepnie! Dotąd w tém tylko lub owém miejscu podnosiła swą głowę. Lecz jeżeli życzy sobie, żeby jéj monarchowie nie pokonali, niechaj

rozwinie swój atak w jednym momencie na całej linii bojowej. Przejście z stanu *odpornego* do *zaczepnego*, z poruszeń cząstkowych do ogólnych, będzie pierwszym krokiem do usystematyzowania rewolucji, do uporządkowania sztuki *grzebania umarłych*.

Rewolucja ma do przelamania wielkie przeszkody, nie w szeregach nieprzyjacielskich, ale na nieszczęście w sobie samą. Jest potężniejsza niżeli wszystko na świecie, a jednak wszędzie ulega, wszędzie klęski ponosi! Siła niezmierna, którą włada, na nic się nie przyda, jeżeli jój nie potrafi rozwinąć w jednej porze, w jednym kierunku.

Obaczmy co królowie robią! Sekret który im pozwala panować po śmierci, rządzić bez wiary, wybierać ogromne podatki w wieku powszechnej chciwości i nędzy, sekret który szkieletom taką moc daje, musi być dowcipny, nieporównany! Przedewszystkiem godna zastanowienia, że się zgadzają z sobą. Utworzyli partję, która przyjęła za hasło: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.“ W poprzek i wzdłuż Europy podali sobie ręce jak bracia. Na dworach, między dworami, w całej królewszczyźnie i jój służbie zimna krew, jeden interes, najwyższa dyssymulacja! Królowie, jeżeli przypadkiem co między nimi zajdzie, porozumiewają się natychmiast. Najsprzecznniejsze sprawy załatwiają po cichu, zręcznie i prędko. Tobie to, mnie to, trzeciemu co innego, i zgoda. Czas, kiedy się o byle co kłócili, przeminął, i już podobno nigdy nie wróci. Cóżto za widok? Trzeba nawet nieprzyjaciółom ścisłą oddawać sprawiedliwość. Żadnej partykularnej między dworami niechęci, żadnej prywatnej urazy, żadnej obelgi. Przynajmniej o tém wszystkiém świat nie wie. Król króla w gazetach nie osławia. Do boju zawsze gotowi, zawsze i wszędzie swój interes zajmują, i temu interessowi wszystko poświęcają, nawet chciwość, dumę i miłość własną. Mają więc rozum, mają

głowy nie dla kształtu! Jeden tu tylko, żeby to lepiej okazać, przykład przytoczę, dobry bo narodowy. Jak wiadomo, Austria, Prussy i Moskwa rozerwały Polskę na części bardzo nierówne. Nierówność ta dochodzi do tego stopnia, że według wszelakiej rachuby ludzkiej, powinnyby ztąd wyniknąć krwawe zatargi między temi mocarstwami. A jednak przeciwnie się dzieje! A jednak widzimy, że obawa wspólnego nieprzyjaciela skutecznie poskramia od lat tylu namiętności właściwe wszystkim rozbójnikom z przyczyny niejednakowego udziału w łupach. Królowie mają swego dowódcę cara! I to, przyznać trzeba, rzecz główna w sztuce królewskiej, rzecz godna naśladowania. ¹⁾

Monarchowie umieją być posłusznymi! Kiedyż się tego rewolucja nauczy? Zawsze sama z sobą, (jak dotąd)

¹⁾ Karykatura, którą w tych dniach przysłano z Londynu do Paryża wyobraża Mikołaja w paradnym jeneralskim mundurze z *chrestami*, w butach kirasjerskich stojącego na globie ziemskim. Jego dwugłowy orzeł pod dolnym biegunem zatopił swe szpony w piersiach i żywocie umarłej kobiety, która kraj polski reprezentuje. Car gra na skrzypcach *knutem*, a wszyscy panowie tego świata tańczą z największym respektem. Z jednej strony szach perski i sułtan turecki, obok niego jego świątobliwość *servus servorum Dei* z bullą na głowy polskie wydaną za rozkazem kacerskim z Petersburga; dalej za nim kacyki kałmuckie i baszkierskie. Z tejże strony wychudły cesarz austrjacki w białym fraku, w czerwonych spodniach z miną bardzo misterną. Po prawej stronie król angielski z głową odkrytą, niby ze wzgardą odwrócony nie tańczy, niktby nie zgadł co czyni? Oto wstrzymuje sąsiada zachwyconego melodyjnym dźwiękiem carskiego instrumentu, i już, już podnoszącego nogę do płaśów, z koroną pod pachą, jak się to zwykle trzyma kapelusz. Dalej ordynkiem holenderski z koroną na głowie, pruscy i wszyscy inni niemieccy. W głębi sceny Don Miguel z don Pedrem choć się rwą za włosy, mają jednak obadwa w tej nienajkorzystniejszej postawie oczy miłosierne wzniesione, nie do nieba, do cara! — Ta karykatura, dzieło jednego z rodaków naszych, pana Kazaneckiego, dobrze wyraża królewską politykę, monarchiczną subordynacją. (Przypis autora.)

w niezgodzie, żadnej ułomności przed światem ukryć nie umie. Nieprzyjaciele jój odnoszą ztąd niemałe korzyści. Uczmy się od królów dyssymulacji, przyzwoitości. Między rewolucjonistami pełno swarów, pełno wszędzie niechęci partykularnej, której nikt poświęcić nie chce wspólnemu interessowi. Każdy prawie dziennik rewolucyjny co innego mówi do ludu, każdy przedewszystkiém stara się o to, żeby zaszkodził drugiemu rewolucyjnemu dziennikowi. Możeż to być dobrze? A o naczelników najtrudniej. Każdy rewolucjonista chce być naczelnikiem; jeżeli zaś kogo wyżej od siebie posadzonego w opinji ludu postrzeże, to go wnet oczerniać, osławiać zaczyna. Ażeby swego dopiął pochlebia masie, i zamiast jój mówić prawdę stara się o popularność. Tym sposobem wielkie siły maleją. Tym sposobem między masami i naczelnikami niema żadnego związku. Możeż to być dobre?

Życzyłoby potrzeba rewolucjonistom cokolwiek więcej karności niżeli jój mają w tych czasach. Rozprzężenie do niczego nie prowadzi; z emeut, z cząstkowych poruszeń, z łóżnych wypraw nie nigdy dobrego nie wypadnie. Jedna emeuta jest zła, ale dla tego że tylko jedna. Gdyby ich było pięć, dziesięć, sto w różnych punktach, a w jednej porze, wszystkieby były wysmienite.

Ktoś chciał mi dać do zrozumienia (w pół-arkuszu dziesiątym Pielgrzyma) jakoby przez rozprawki, które umieszczałem w pamiętniku emigracji „przewiewał głęboko tajony absolutyzm.“ Co do absolutyzmu prawda. Lecz co do głębokiego tajenia i przewiewania, nieprawda. Gdzieżto ja starałem się zataić, że całą moją doktryną rewolucyjną jest absolutyzm? Gdzie i kiedy starałem się to ukryć, że rewolucji zbawienie widzę jedynie tylko w kształcie rządu energicznego, to jest absolutnego, bo inny rząd być nim nie może? Tylko jezuici głęboko tają co myślą, tylko jezuici co innego mówią a co innego

piszą. Ja wyraźnie i jasno oświadczam, iż podług mojego sumiennego przekonania „rewolucja nigdy nie zdoła pokonać swoich nieprzyjaciół, nigdy nie zdoła pogrzebać królewskiej Europy, dopóki swojej własnej zasady, zasady z gruntu anarchicznej niszczącej zło, nie uzbroi całą potęgą władzy absolutnej. Rozum i doświadczenie jednego zdania są w tej mierze. Pytam się: co ocaliło rewolucją francuską na schyłku przeszłego wieku, kiedy się przeciwko niej siedmdziesiąt departamentów zbuntowało, kiedy przeciwko niej cała Europa wystąpiła w pole, kiedy ją w samym Paryżu intrygami, podejściem, złotem podkopywano? Ocaliła ją wtedy *konwencja*. Cóżto było konwencja? Byłożto towarzystwo patryotyczne Lelewela, byłażto Honoratka, byłyżto zgromadzenia tarańskie, byłożto nakoniec pielgrzymstwo? Nie! To była rewolucja podniesiona do swojej najwyższej mocy, do władzy absolutnej. Byłażto potęga despotyczna wolności, która despotycznymi środkami wojowała z despotyzmem królów, która go tém zwyciężyła. Gdyby się była wolność nie stała w owym czasie terroryzmem, nie mieliby dzisiaj Francuzi i tych jej okrucichów któremi się chlubią.

Potrzeba żeby wolność została carem w swoim państwie!

Teraz temu obrazowi wcale przeciwny wystawię. Żałuję tylko, że z naszego własnego smutnego doświadczenia do tej samej konsekwencyi, do tej samej loicznej prawdy dojść muszę. Co było powodem upadku ostatniej rewolucyi w Polsce? Dla czego sprawa nasza tak silna w początku, w środku i na końcu, zginęła? Dla tego, żeśmy patryotyzmu w potęgę despotyczną zamienić nie umieli, że się nikt nie bał ojczyzny, nikt jej nie słuchał, a wszyscy ją bezkarnie krzywdzić, oszukiwać i zdradzać mogli. Czy to podlega zaprzeczeniu? Rozumieliśmy, że mając do czynienia z najenergicniejszym, najprze-

bieglejszym despotą, potrafimy go pokonać rozprężeniem, złotą wolnością, *per libera vota*, tym to właśnie, (co pielgrzym z pism Lelewelowskich zachwala) obyczajem mrówek rozchodzących się samopas z mrówiska na wszystkie strony.

Nie, przez Boga żywego! rewolucya nie będzie ani Honoratką, ani mrowiskiem, ani kongregacją pielgrzymską.

Rewolucja będzie systematem; to systema będzie despotyczne, albo upadnie wraz ze sprawą ludów. Kto z królami wojuje niechaj zna sposoby królewskie! Wolnością w stanie rozprężenia w stanie mrowiska, w stanie kongregacji pielgrzymstwa nie pokonamy despotów. Tylko wolnością w stanie absolutyzmu narody zdołają odnieść nad nimi zwycięstwo. Żdaje mi się, że piszę po polsku i dość zrozumiale. Nadmieniam o tém, dla tego jedynie żeby któremu z jezuitów, jeżeli to będzie czytał, znowu nie podobało się powiedzieć, że myśl despotyzmu głęboko taję. W tym względzie miałem zawsze sposób myślenia jednaki. Nie pojmuję rewolucji w nieładzie, albo pod jakąkolwiek błąć inną a nie absolutną formą rządu. Dla tego w naszym powstaniu narodowym ciągle byłem przeciwny sejmowi, iż postrzegałem, że stu sześciudziesiąt kilku posłów, z konstytucją umiarkowaną monarchji, z gazetami, z towarzystwem patriotycznem i ulicznymi emeutami, nie może rządzić rewolucją. Zginęliśmy; lecz dla tego, żeśmy byli rzeczpospolitą mrówek; teraz zaś w emigracji bodaj czy z szczupłej i tak garstki, do reszty się nie rozejdziemy sposobem mrówek, jeżeli, jak chcą poeci, zostaniemy rzeczpospolitą pielgrzymów.

Tu następuje w wydaniu pierwszém: *List do generała Dwernickiego od oficerów, podoficerów i żołnierzy z zakładu w Auxerres*, znajdujący się w tomie I. na str. 360., i *Pismo okólne oficerów, podofi-*

cerów i żołnierzy z zakładu Auxerres do rodaków w emigracyi, znajdujący się tamże na str. 370., króre ze względu tego w niniejszym tomie opuszczam. (Wydawca.)

Do szanownej redakcyi Kroniki.

Wyczytawszy w tych pisemkach paryzkich (któremi nadto pogardzam, ażebym bez ubliżenia samemu sobie mógł ich tytuły wymienić), jakobym ja, a nie poseł hajsyński *Alexander Jełowicki*, miał być autorem tłómaczenia na polski z języka francuzkiego dzieła księdza Lamenege: *Les Paroles d'un croyant*, oświadczam publicznie, pod słowem honoru, że to jest fałsz, równie bezczelny, równie nikczemny, jak te wszystkie fałsze, plotki, potwarze, które stanowią cały charakter, cały talent i całą exystencyą wydawców tych pisemek tak drukowanych, jak litografowanych.¹⁾ We wszystkich kloakach paryzkich (przepraszam kronikę za to wyrażenie), nie masz tyle śmiecia, tyle brudów, tyle kału, co w mózgach tych redaktorów. Jeśliby całą jaką generacyę błotem zbryzgać było potrzeba, toby oni mogli podjąć się tego zatrudnienia, tego zarobku.

W literaturze stuletniej dziennikarskiej Francuzów, Niemców i Anglików, w czasach największej ich polemicznej zawziętości, nie znalazłby się ani jeden przykład téj hańby i tego spodlenia w gazeciarstwie, jakie na swe głowy ściągnęli ci szczególnie ludzie, w tak krótkim czasie. Po nich nikt już kłamać nie będzie w całym chrześcijańskim świecie. Oni kłamstwo wysilili — skompromitowali je bezczelnością i niezręcznością.

¹⁾ Nowa Polska. — Tygodnik.

Oświadczam również, że jest fałszem, jakobym ja miał być autorem broszurki kapitana *Bajerskiego* i innego pisma wydanego przez *Alexandra Jełowickiego*, mającego zawierać czyjąś biografię. Tych druków dotąd jeszcze nie tylko nie czytałem, ale nawet nie widziałem — jakże mam być ich autorem? Alexander Jełowicki ma nadto wiele przyrodzonego talentu do pisania, nadto wiele do wyciupu i wprawy, żeby mógł potrzebować mojej pomocy do redagowania swych pism. Ja posiadam nadto wiele śmiałości w objawieniu każdego mego zdania, żebym mógł potrzebować, aby kapitan Bajerski za mnie się podpisywał.

Nakoniec powinnością moją jest oświadczyć, że przybywszy do Auxerres z końcem lata dla ratowania osłabionego zdrowia, podpisałem wprawdzie list do generała *Dwernickiego* razem z kolegami — ale że ten list bynajmniej nie jest moim *pamfletem*, tylko wyrazem sposobu myślenia oficerów, którzy zasłużyli sobie w ciężkich bojach za ojczyznę, ażeby to co piszą i redagują razem, co podpisują, nie było za cudzy pamflet uważane, ani podawane w wątpliwość przez indywidua gazeciarskie bez honoru; przez ludzi, których professją za granicą jest *niezgrabne kłamstwo*, przez ludzi, którzy w obronie kraju nie dali żadnej gwarancji dla dzisiejszej sumienności swojej gazeciarskiej.

Auxerres, dnia 30. Października 1834. r.

Maurycy Mochnacki.

Tutaj następuje w wydaniu pierwszym: *Sprawa generała Jan-kowskiego*, którą opuszczam w tomie niniejszym, ponieważ jest umieszczona na str. 380. tomu pierwszego w obecnym wydaniu.

(Wydawca.)

O stronnictwie tak zwaném kaliskim.

Dziennik Narodowy, d. 4. Września 1831. Nr. 243.

Dzienniki nasze coraz jaśniej wystawiają rzecz naszą w obecném położeniu. Dobrze rozumują; dobrze sądzą. Onegdajsza *Gazeta Polska* ugodziła w główną, i istotną przyczynę naszych politycznych kłopotów. Cztery stronnictwa wylicza: moskiewskie, pacyfikatorów, moderantów i rewolucyonistów. Żle jednak czyni co do trzech pierwszych, że je *stronnictwami* nazywa, bo to są tylko lub koterye, lub fakcye, a nie stronnictwa, które zawsze wielkie massy ogarniają. Za czasów Stanisława Augusta mieliśmy moskiewskie stronnictwo, do którego i król i znamienici panowie jawnie należeli, ale nie dzisiaj. Dziś ta fakcya nigdy jawnie wystąpić nie śmiała, a noc 15. Sierpnia przeraziła ją do reszty. Lubo więc ten podział *Gazety Polskiej* nie ze wszystkiém trafia do naszego przekonania, możemy go jednak przyjąć, gdyż wskazuje głównejsze odcienia. — Jakiż teraz system przeważa? Zdaje się że system moderantów, czyli kaliski, jak go *Kuryer Polski* nazywa, albo prawny. Nie jestto u nas żadną nowością. Mieliśmy już ludzi umiarkowanych, wyznawców i wielbicieli nauki Benjamina Constant, na wysokich urzędach. Wszystkie niemal głównejsze ministerstwa oni zajmowali. Oni byli członkami znikłego *kwintumviratu*. W rządzie z Lelewelem, którego polityczna wiara bardziej się do republikanizmu nachylać zdaje, mieli większość nie raz, ale prawie zawsze. Dwóch było reformistów w przeszłym rządzie, dwóch Benjaministów, a jeden republikanin, który nie mając należnej tęgości charakteru, tém bardziej w takiej elementów różnorodnych mieszaninie nic począć i rady sobie dać nie mógł. Częścięć jednak łączył się z mode-

rantami niżeli z reformą. Mieli tedy ci mężowie z Lelewelim większość w rządzie podczas nieobecności Naczelnego wodza. A tém samym *na nich spada w pewnej mierze odpowiedzialność za to, co się wtedy działo.*

Są to ludzie ze wszech miar zacni i prawi. Niezłomną ich cnotę i charakter moralny poważamy, potępiając jednak naukę, która z duchem i potrzebami obecnego czasu żadną nie rymuje miarą. W kilku słowach system kaliski zawrzećby można. Chcą oni zbawić ojczyznę według jednéj wyrozumowanéj teoryi, według porządku *monarchii reprezentacyjno-konstytucyjnej*, tak jak to ją Francuzi pojowali przed dwudziestą laty. I tego się porządku tak mocno trzymają, że za przykładem rzymskich senatorów, woleliby raczej dać się zabić na krzesłach kurulskich, niżeli choć na jedną chwilę, bądź w lewo bądź w prawo zboczyć z tego toru. Stoicyzm chwalebny, jeśli go uważać będziemy ze strony moralnego charakteru osób, ale szkodliwy w rządzie rewolucyjnym, gdy służy za zasadę władzy; a jeszcze szkodliwszy, jeśli się utrzymał i przemógł w sprawie powszechnéj, którą nie *jednym* środkiem, ale wszystkimi, jakie tylko rozum ludzki nastęrcza, ratować i dźwigać z upadku potrzeba. [Cóż nam z tego przyjdzie, i jaki ztąd pożytek urośnie dla kraju, że wyznawcy kaliskiej wiary gotowi umrzeć dla przywidzeń i pryncypijów swoich? Nam trzeba niepodległości i całości, a nie doktryneryi, przykładów niezłomnego uporu w uprzedzeniach teoretycznych. Stara nasza Polska nie powstanie z teoryi. Moskalów wielkimi *pryncypjami* nie zwojujemy; a cała księga o rękojmiach *Benjamina Constant*, i wszystkie dogmata jego czcicieli nie staną nam za pół szwadronu jazdy.

Położywszy za zasadę, że Polskę nie jednym, ale wszystkimi sposobami ratować trzeba, zalecamy tém samym system rewolucyjny. Cóż bowiem innego jest rewolucya w rządzie, jeśli nie owa według wszystkich kierunków

roznosząca się giętkość, moc i sworność umysłu, która się podług czasu i okoliczności do każdej nakłania potrzeby, dla której nie masz nic trudnego, nic niepodobnego, nic nieprzełamanego, nic strasznego, gdy idzie o ocalenie rzeczy publicznej?

Główna tedy różnica między wyznawcami kaliskiej wiary i rewolucjonistami jest w tém: że tamci wbrew okolicznościom, stoją mimo dążność czasu niewzruszeni na jednej zasadzie, i wielkie mając *principium*, które się nigdy nie zmienia, bo się zmienić nie może, jak wszelki dogmat czy to w religii, czy w polityce, według tego tylko *principium* działają; ci zaś płynąc z czasem, i kształcąc się w szkole wieku razem ze wszystkimi jego wyobrażeniami, wszystko około siebie swoim pojmują rozumieniem, skłaniając się bez pedantyzmu i zaciętego uporu do każdej potrzeby, żeby tylko dopomódz pospolitemu użytkowi. Systematem tych ludzi jest, że tak powiemy, żadnego nie mieć systematu determinowanego, a umieć odgadywać i przenikać do istoty wszystkich, dla ogólnej korzyści narodu. Tamci gotowi umrzeć dla jednej politycznej wiary; ci gotowi umrzeć dla tego, aby żadna polityczna wiara na przeszkodzie zbawieniu ojczyzny nie stawała.

Dalekie to rzeczy i niezgodne z sobą. Kaliscy mężowie mówią: „Zgiń a nie odmieniaj swego przekonania, choćby to przekonanie cała Europa odrzuciła, (jak je odrzuciła w istocie), choćbyśmy wszyscy razem przepaść mieli!“ Rewolucyoniści zaś mówią: „Zgiń, ale dokaż swego; przepadnij, byle naród ocalał, nikomu nie wierz tylko potędze i własnemu rozsądkowi. Jeśli republikanizm co pomoże, to bądź republikaninem; jeśli monarchja konstytucyjna, to miej monarchję konstytucyjną we czci i poważaniu. Nie masz w niebie, na ziemi i pod ziemią żadnej mocy, żadnej dzielności, żadnego środka które-

goby spróbować nie godziło się dla poniżenia dumy moskiewskich carów.“

Tak widzą i tak pojmują naszą sprawę śmieli patrioci ziem polskich owi zuchwali powstańcy Litwy, Wołynia i Podola, co nie ważąc sił swoich sztandar wolności podnieśli, i te dusze ogniste, z pośród których szczupła garstka jakby z natchnienia całego narodu polskiego, w nocy 29. Listopada rzuciła się bez namysłu na największy ogrom politycznego świata, która tym ogromem zatrzęsnęła od wierzchołka do podnoża; oni to go wyrócą jeśli Bóg zezwoli, nie za pomocą dogmatów i pryncypijów, ale przez nieograniczone poświęcenie się, przez wywołanie wszystkich sił moralnych i fizycznych, przez szal i uniesienie, przez rozum i nierozum, jeżeli się komu podoba to nazwać nierozumem, co wszystkie przechodzi teorje mądrością swoją i mocą, co zbawiło Francją w czasach najkrytyczniejszych, co i nas zbawi w swcim czasie, gdy błędy, uprzedzenia i wywijające się z nich przygody publiczne tak dalece odczarują i rozbiją urok władzy, że dla nikogo żadnej już nie będzie miała ponęty; gdy tym kształtem osierocona i owdowiała w nieszczęściu, nie dana ale wzięta, sprawowaną naostatek będzie przez ludzi, których żadna godność i żadna dostojność nie wywyższy, których żaden urząd, żaden tytuł nie zaszczyci, bo bez tytułów i urzędu zasłyną w potomnej pamięci, bo ich zaszczytem jest ich powstanie i to wszystko co się działo od owej nocy 29. Listopada do dnia dzisiejszego, czy z ich wolą, czy wbrew ich woli; którzy nakoniec pragną władzy, ale dla tego tylko, żeby opozycją sprowadzoną doświadczeniem dziewięciu miesięcy, zamienić mogli dla ocalenia narodowej sławy w rzetelną moc, w rząd i w skutek.

Czyj system lepszy, komu więcej ufać trzeba w obecnej chwili? niechaj to rozstrzygnie publiczny rozsądek.

Jakożkolwiek bądź, zdumiewa nas obywatelska gorliwość mężów Benjamina szkoły, którzy zawsze z upodobaniem wysokie sprawują urzędy. Dobrze to jest; tak być musi. Tak brzmi polska przypowieść: *do czasu dzban wodę nosi*. I im się sprzykrzy, skoro poznają: że władza śród pewnych okoliczności nie jest nakształt niewieściój urody olśniewającą źrenice ludzkie mamoną, ani szatą święteczną ale ciężarem spadającym częsokroć na głowy tych, którzy go ramionami swemi objąć i udźwignąć nie zdołali; mianowicie zaś skoro poznają: że ich teorye przedzielają od niepodległości kraju góry, łądy i morza.

Nowa Polska pojmuje kaliskiego ducha, czyli, jak się wyraża, legalną, zupełną, bezwarunkową konstytucyjność i roztropne, powolne, wszelkimi drobnymi formami uświęcone działania. Pojmuje to Nowa Polska na czasy ustalonego porządku. I my to tak pojmujemy; i my to w tém samém świetle widzimy. Gdy zwyciężwszy wrogów, odzyskamy prowincje Polski, gdy liczne bitne wojsko zasłaniać nas będzie od obcej napaści, gdy się rzecz nasza ustali i w porządku europejskim dostatecznie umocuje, wtenczas nietylko ster rządu, ale i najważniejsze podwładne funkcyje, toż wszelkie ministerstwa i magistratury, administracyą, skarb, sądownictwo z ochotą, z radością samym poruczylibyśmy Benjaministom. Ale teraz! teraz żadną miarą pojąć, ani zrozumieć nie możemy téj ogromnej chętki politycznej, tego serdecznego zamięłowania władzy, która ich wszystkich razem zdaje się ożywiać we wszelkiej kolei rewolucyjnej, w każdym porządku niknących i jawiących się rzeczy. Wszędzie i zawsze postrzegamy tę frakcyą, jeśli niezupełny system prowincjonalny. Rządzili za dyktatora. Rządzili po upadku dyktatury. Rządzili w kwintumwiracie. Rządzą teraz w nowym systemie władzy wynikłej z przywar i grzechów kwintumwiratu, władzy rewolucyjnej w osobie prezesa, a tém samém z pryncypijami konstytucyj-

nemi niezgodnej. Mijają więc burze i wstrząśnienia, mijają systemata, mijają intrygi i kabały razem z swymi stroicielami, lecz oni ze spolszczoną księgą nadsekwańskiego publicysty nigdy nie przeminą!!! *Percat mundus!*

Niechaj nikt nie mniema, że to piszemy dla zniewolenia tych mężów, żeby porzucili troski i frasunki wykonawczej władzy. Owszem, niechaj rządzą podług upodobania w długie, niezmierzone lata! Nikomu siebie uczciwością i prawością przewyższyć nie dali! Nikt ich nie przewyższa uprzejmą liberalnością i słodczą charakteru! Prawdziwie miło jest żyć pod takim rządem! Ale obawiamy się, żeby ich teoria nieruchoma, nakształt spodniego kamienia młyńskiego, na którym się wierzchnie obracają, do reszty nie starła i nie wycieńczyła i tak już szczupłych sił materialnych, które rewolucyjnemi tylko środkami pomnażać i rozwijać można dla zbawienia ojczyzny. Naostatek godzi się ostrzedz prawych ludzi, bo może tego czują, że kto chce utrzymać jakikolwiek charakter polityczny nie powinien żadną miarą urzędować w przeciwnych i niezgodnych z sobą systematach władzy.

Niepodobienstwo układów z Moskwą.

Dziennik narodowy, d. 5. Września 1831. Nr. 244.

Powiedzieliśmy wczoraj, że przystąpienie w tej chwili do ugodnych stosunków z Rosssyanami byłoby dla sprawy naszej najszkodliwsze. W rzeczy samej, po rozważeniu okoliczności i położenia, utrzymujemy to z głębokiem przekonaniem.

Radziłyśmy widzieć, czy nie ma w języku polskim,

rossyjskim albo francuzkim jakiego wyrazu, godzącego choćby tylko pozornie uległość, albo wyobrażenie uległości dla Cesarza Wszech Rossyi z pożytkiem narodu polskiego? Wyrazu tego użyłby z ochotą Paskiewicz za podstawę do układów i pokoju. Nikt szczerzej od Rosyan nie pragnie zakończenia téj walki. Widzą naostatek, że nas nie tak łatwo pokonać, jak może z początku mniemali. Pojmujemy dziwne ich położenie w obliczu całej Europy. O ile zaszczytu naszemu orężowi i naszej polskiej cnotie przysparza każdy dzień i każda niemal chwila wojny, toż samo tyle, jeśli nie bardziej jeszcze szkodzi wziętości i sławie ich potęgi. My w rozumieniu całego świata podnosimy się, oni upadają. Co nas wynosi i wsławia, to ich poniża. Czas nas bogaci i posila w wierze nieodjętej i niezachwianej żadną przeciwnością, że będziemy wielkim narodem w nagrodę naszych poświęceń i męztwa; w nich zaś zachwiewa i osłabia wiarę niegdyś tak mocną i wielką, że nas wytepią żelazem, albo podbiją pod posłuszeństwo swéj woli. My co chwila zbliżamy się do kresu naszych usiłowań; oni co chwila oddalają się od celu wszystkich zamiarów swoich. Wojna w Polsce jest teraz dla cara rossyjskiego murem, który go od całej oddziela Europy. W téj wojnie zniknął skutek tyloletnich zabiegów! Ustały wpływy zewnątrz rozszerzane przez ostentację i przesadę. Czyż nie czas wyjść z tak niewygodnego stanu? Czyż nie czas wrócić do owego politycznego wszechwładztwa, jakim Rosya przed powstaniem naszym kierowała najważniejszymi niemal sprawami stałego ładu? Pokój w obecnej chwili byłby dla tego mocarstwa nieocenionym, najdroższym skarbem. Lecz z drugiej strony jakież dla nas rokuje korzyści? Dla szesnastu milionów Polaków? Pojmie to najprostszy rozum, że co teraz dogadza i służy pożytkowi nieprzyjaciela, to nam niepochybną zgubę przyniesie. Nie dla częściej chluby narodowej powtarzamy: że Polska, choć

Rossyane obozują pod stolicą, codziennie się zwiększa i rozszerza w politycznej wziętości, a nieprzyjaciel małeje. Jeszcze parę miesięcy cierpliwości, a uzyskamy niewątpliwą przewagę. Cóż nam z róższczką oliwną ofiarować mogą w darze nieproszonym? Amnestyą? Amnestyą za tyle krwi przelanej! Przebaczenie za najświetniejsze dzieło, za sprawę najchlubniejszą w dziejach świata, za noc 29., która ich samych w skrytości ich myśli i uczuć przejmuje zadziwieniem? Amnestyą, za wielkość i dumę naszą? Za prawość i cnotę? Amnestyja byłaby pieczęcią wiecznej hańby, wytłoczoną na grobie ojczyzny. Nie chcemy amnestyi! Śmiejemy się z przebaczenia. Cóż dalej ofiarować nam mogą? Ośm województw? Ośm województw za tyle bitew, w nagrodę wiekopomnej chwały, którąśmy się okryli w poprzek całego świata! Chwały niezmiernej i tak daleko rozszerzonej jak światło słoneczne, które się wszędzie przeciska i wszystko widzi. Ośm województw za wszystkie mogiły na polach Wawru, Grochowa, Liwa, Igań, Tykocina i Ostrołęki? Nie chcemy tych ósmiu województw! Nie chcemy tego daru obłudnej polityki! Tak tanio krwi ziomków naszych nie przedamy. Cóż więc dać nam może wnuk Katarzyny? konstytucyą dla nas i współzmiemian naszych zostających pod jego panowaniem? Może przysięgę uroczystą, że jej nie przełamie? Swobód bez wielkości i niepodległości narodu nie pojmujemy. Nie było Polski w ósmiu województwach z konstytucyą, dla tegośmy powstałi. I nigdy Polska nie będzie w takich granicach; dla tego walczymy. Niemasz żadnego środka, któryby mógł zbliżyć do siebie dwie wojujące strony. Szczególniej zaś teraz, w tej oto chwili każda, choćby najodleglejsza myśl jakiegokolwiek układu jest niebezpieczną. Gdybyśmy obecnie, podług życzeń nieprzyjaciela wyznaczyl parlamentarzy albo pełnomocników do zawarcia przedugodnych punktów, jużby to samo zaszkodziło sprawie naszej, nawet pod względem

Intercessyi bądź ludów, bądź gabinetów. Rosssyanie mieliby wtenczas wszelkie prawo wyrzec do całej Europy: „*Niechaj się nikt nie wdaje w tę sprawę, cto Polacy sami układają się z nami!*“ — Nie podobnież Lord Palmerston powiedział ajentowi naszemu, kiedy Skrzynecki zaczął do Dybicza listy pisywać? I Bóg wie, czy ta ochota parlamentarska ze strony nieprzyjaciela, nie jest umyślonym na zgubę naszą fortelem, żeby łatwością czy szczerą czy udaną załatwienia sporu zgodnym sposobem, ukrócić na czas przynajmniej natarczywość opinii europejskiej, zmagającą może gabinety w tój oto chwili do skuteczniejszego poparcia naszej sprawy? Podając teraz rękę najezdnikom, wyrzeklibyśmy się wszelkiego prawa jakie dotąd mieliśmy do czynnego, zbrojnego wdania się w rzecz naszą, ze strony ludów i nocarstw, mniej lub więcej życzliwych Polsce, a nieprzyjaznych Rossyi. Wreszcie, umiejmy ocenić ważność naszego obecnego położenia pod względem wojskowym. Warszawa jest niezdo- byta. Wojsko liczne i dobre we wszystko opatrzone. Dział mnóstwo, a prochu i kul nie zabraknie. Nieprzyjaciel na tój stronie Wisły nie tak straszny i potężny jakby chciał udawać przed nami! Policzyliśmy jego piechotę i jazdę! A kto wie czyli tóż nie dla tego żąda układów, ażeby potargowawszy się uzyskał rozejm, a udając wszelkie dla nas przyzwolenie uzyskał to, czego pragnie i mógł bez przeszkody wyjść za Bug i cofać się ze swego położenia? Prędzój lub później żałować będzie, że przeszedł rzekę naszą, pokładając ufność w nadziei ukła- dów, ugruntowanój na umyśle Skrzyneckiego i jego stron- ników. Być może, że się mylimy, lecz wszystko, co po- strzegamy około siebie, upoważnia nas do mniemania: że powinien zostać na tój stronie Wisły na wieki. Nie- chaj kopce jego i mogiły okryje w wiosennój porze zie- lona murawa! Grób cichy, obszerny, roztworzysty dla nich lub dla nas, czyż nie będzie piękniejszym pomni-

kiem sławy narodowej od układów, które nigdy skutku żadnego nie wezmą. Nie chcemy amnestyi, nie chcemy królestwa między Bugiem i Prosną z ową zgwałconą konstytucją! Nie radzimy w tej chwili układów.

Układy.

Gazeta Narodowa, d. 16. Września 1831. r. Nr. 6.

Myśl pokoju i zgody jaśnie przed nami w dali, jak każda niepewna nadzieja. Nie odrzucamy ze wzgardą tych darów; lecz żadna okoliczność, żaden mus, żadna kolej nie zniewoli nas do pożywania ich w niesławie, w goryczy serca i w niepokoju sumienia. Co może stateczność w przedsięwzięciu, i na co się wielka zdobywa cnota, to dzisiaj pokażmy przed obliczem nieba i ziemi, jeśli by się komu rozumieć podobało, że naród dzielny i bitny samemu sobie zaprzysiężonej nie dotrzyma wiary. Liczni, zbrojni, niezłomni, czegoż jeszcze nie osiągniemy mocą, zgodą i owym duchem, który wielkich przodków naszych nieraz unosił i wzmagał w najcięższych przygodach? Obróćmy wzrok nasz ku tym czasom, kiedy obca przemoc gnębiła mieszkańców Polski daleko liczniejszemi i boleśnieszemi niżli teraz klęskami! Któż wtenczas ratował upadającą ojczyznę, kto wspierał pocziwych? Kto ich hartował w złym, przeciwnym losie? Oto niewielka garstka, nieliczna, ruchoma, przenośna, orężna rzeczpospolita wiernych, nieustraszonych, którzy własny pożytek, pokój i wygodę nigdy na równej szali nie kładli z czią narodu i korzyścią ogółu. To bractwo wiernych ojczystej sprawie, ten wspaniały i wielki zakon rycerzy narodowej niepodległości, miejmy

teraz jak zawsze w żywej i tkliwej pamięci. Przez siedm lat różną walczyli kolejną, siedm lat cierpliwie znosili wszystkie trudy i wszystkim niebezpieczeństwom stawiali czoło mężnie, ochotnie, duszą i ciałem z prywatnych wychodząc niesuastek, kojąc szczególne urazy dla dobra powszechnego, słuchając starszych w przełożeniu, krzepiąc się skromnym jadłem i napojem, odpoczywając pod gołym niebem w burzy, na wietrze i słońcu. Cóż nam przeszkadza wznowić ten tak świetny przykład dziejów polskich i w dalsze jeszcze czasy niżeli konfederaci Barscy, przedłużyć bój krwawy? Alboż to młodź nasza nie rażna i nie nauczona własnymi piersiami odpiierać zgubę od kraju? Czyż nam zbywa na sprzeczanie wojennym? Mamy burzące działa, któremiśmy potylekroć przerzedzali nieprzyjacielskie zastępy. Mamy gęste lasy i puszcze jeszcze nieprzetrzebione; a w tej Polsce rozległej, bujnej, niezmierniej, od wschodu do zachodu, od północy ku południowi, żadnego kroku uczynić nie zdołamy, żebyśmy nie spotkali to rodaków, to współzemianników pragnących dzielić nasze zamiary i niebezpieczeństwa. W rodzinnej jesteście ziemi, w swoim kraju, między swoimi. Choć nieprzyjaciel opanował stolicę, jeszcze to zwycięstwa na jego stronę nie przechyliło. Nie pokonał nas, ale tylko zriewolił do opuszczenia siedliska, któregośmy przez miłość naszych braci i z litości dla tylu rodzin w ruinę zamienić nie chcieli. Nie dokazali Rosyianie wszystkiego wzięciem wspaniałego miasta! Nie mury i pałace, ale serca polskie są ogniskiem naszej świętej sprawy, a tej twierdzy żadna moc nie weźmie ani nie zburzy.

Dotychczas zasłaniał się skrzydłami naszymi Warszawę jako warownię bytu i niepodległości. Zajęcie tejże przez nieprzyjaciela zmienia naturę wojny. Teraz bez stałej posady w imię niezatraconych praw naszych walczyć będziemy. Gdzie przenocujemy, tam będzie stolica

Polski, albo gdzie zejdzie kilka godzin na radach, albo wreszcie gdzie się choćby na jedną zatrzymamy chwilę.

Jest przeto w naszej mocy przeciągać wojnę podług upodobania. O chlebie i o wodzie przetrwamy wszelkie zmiany losu. Możemy się rozdzielać, rozsypywać, jawić się i znikać. Możemy wskrzesić i własnym przykładem uświęcić pamięć wszystkich ludów, które przez długie czasy, choć nierównymi siłami, obcy najazd odpierały.

Jest w naszej mocy przemódz nawet cierpliwość nieprzyjaciela. A jeśli sądzą Rosssyanie, że nas bądź mussem, bądź namową zagną do zawarcia sromotnego układu, więc ani znają, ani cenić umieją bohaterskiego ducha wojsk polskich, które po takim krwi rozlewie żadnej nie zniosą niesławy, a przetrwawszy tyle bojów, nie złożą zapewne oręża uświęconego pamiętnymi dziełami dla zmazania go wieczną hańbą.

Wreszcie ciż sami Rosssyanie, którzy spaloną Moskwę opuścili, i dla pokonania przemożnego nieprzyjaciela, własną spustoszyli ziemię, ciż sami Rosssyanie będą teraz przykładem dla nas, jak uważać i jakim kształtem toczyć należy wojnę narodową. — I dla nas miły pokój, ale uczciwy, niewłaczający honorowi narodowi! Nie odrzucamy okładów, ale godziwych; w przeciwnym razie wszecz i wdłuż spustoszymy tę ziemię, żeby nieprzyjaciół nie karmiła, żeby i za sto lat nie pożywali owoców swego najazdu.

Sejm.

Gazeta Narodowa, d. 17. Września 1831. r. Nr. 7.

Zaczeliśmy i będziemy ciągle umieszczać w piśmie naszym treści posiedzeń sejmowych. Rada w obozie, a niedługo może śród szczęku oręża, jest wielka i wspaniała, daleko wspanialsza nizeli w najozdobniejszych

gmachach, niżeli na krzesłach złożonych i na kosztownych kobiercach. Wesel się narodzie, któremu z użyczenia losu przypada obradować w takich okolicznościach i w takiej potrzebie ojczyzny! Żadną przewagą świetniej nie zasłyniemy w dziejach, żadnem zwycięstwem nie wzbijemy się do takiej wielkości, jak tą mocą umysłu, jak tą nieugiętością charakteru reprezentantów naszych, których nic nie zraża, nic nie niepokoi, nic do zmiany nie skłania w powziętym i zaprzysiężonym zamiarze. Wesel się Polsko, iż z użyczenia fortunnego losu przypadło ci mieć w takim stanie rzeczy takich wyobrazicieli twojej stariej sławy i twojej przyszljej wielkości! I w rzeczy samėj, jakiego szacunku, jakiego uwielbienia nie warci ludzie, którzy porzuciwszy dostatek, mienie, i pokój w cichym domu, i szczęście w rodzinném ustroniu, za pierwszym odgłosem młodszych braci swoich, za pierwszą odezwą odradzającej się swobody, natychmiast bez wahania się, bez trwogi pospieszyli uznać i uświęcić patryarchalną władzę swoją, dzieło najwyższego entuzjazmu, sprawę najwyższego natchnienia politycznego, akt nigdy niezrównanej śmiałości i zapału! którzy pochwaliwszy to przedsięwzięcie młodego wieku, oddali potém wszystko co mieli dla przywiedzenia go do skutku! którzy ze stariej pleśni otarli wszystkie krzywdy i dolegliwości narodu polskiego, którzy wywołali z niepamięci wielkimi i po wszystkie czasy pamiętnymi uchwałami wszystkie prawa jego całości i niepodległości, którzy wytłoczyli pieczęć wiecznej hańby, pieczęć nigdy nie zatartą na wszystkich układach i znowach drapieżnej sąsiadów polityki! którzy umysłem niezachwianym żadną przeciwnością radzili o dobru powszechnem, częstokroć śród bitew pogromu rozbijającego się o mury i sklepienia gmachu, gdzie ich wielcy zasiadali przodkowie! którzy naostatek, gdy nieprzyjaciel dostał w moc swoją stolicę Polski, razem z wojskiem postanowili dzie-

lić wszelkie bytu narodowego koleje. Oto teraz, pod strzechą słomianą, w miasteczku ladajakiem, pod otwar-
tém obradują niebem; chodzą między żołnierstwem, dzielą
trudy i niewygody żołnierza; utrzymują go w wierze i na-
dziei, a w razie potrzeby, w razie nagłym, podziela
jego niebezpieczeństwa i jego sławę. Czyż serce nie
uniesie się radością na taki widok równie wspaniały,
jak rozrzewniający? Czyjego ducha nie roznieci iskra
cnoty i chwały tych wielkich, tych prawdziwych repre-
zentantów narodu, tych rzetelnych wyobrazicieli dawniej
i przyszłej Polski? Weselcie się mężni bracia, że takich
świadków macie waszego poświęcenia się! Te posiedze-
nia, te rady w obozie, nakoniec krew jednego z repre-
zentantów, przelana w obronie stolicy, są najchlubniej-
szym dowodem bytu narodowego; są jawną nieprawdą
zadaniem tym wszystkim, którzy może rozumieją, że
Sejm Polski w publicznej przygodzie zrzekł się lub za-
parł tego, co dawniej wyrzekł ze względu całej i nie-
podległej Polski!

Wojsko polskie.

Gazeta narodowa, d. 18. Września 1836. r. Nr. 8.

Reprezentanci polskiego narodu pamiętnym aktem
uznania poświęcili narodowe powstanie, lecz wojsko pol-
skie rozpoczęło w nocy 29. Listopada to wielkie dzieło
naszego odrodzenia się politycznego. Wojsko to liczniej-
sze teraz, niżeli w początkach rewolucji, wstawione oka-
załemi czynami, znane całemu światu z nieporównanego
męstwa, karności i patryotyzmu, włożyło na siebie obo-
wiązek strzeżenia i utrzymywania honoru ojczystej sprawy,
na tej wysokości, do której ją same podniosło w mnie-
maniu wszystkich ucywilizowanych ludów europejskich,
poświęceniem się bezprzykładnym i świetnym swego oręża

przewagami; do której ją równie podniosły szlachetne uchwały sejmowe, czynione w imie cnoty polskiego żołnierza, w imie jego wytrwałości, naostatek w tém zaufaniu: że polegnie lub zwycięży. Jakikolwiek obrót wezmą interessa publiczne, ku jakiemukolwiek końcowi rzecz nasza się przechyli, w każdym razie wszystko teraz polega i polegać będzie na sile i niezachwianym umyśle narodowych zastępów. Nigdyśmy w szeregach ojczystych większego nie potrzebowali porządku, nigdy sprawa narodu ściślej nie była połączona z duchem karności wojskowej jak w tej oto chwili, z której się albo świetna przyszłość albo upadek całego wywiąże narodu. Czy pochwycawszy za oręż znowu się rzucimy w odmet niebezpieczeństw, czy zawrzemy z nieprzyjacielem umowę, zgodną z narodową sławą, w każdym z tych dwóch przypadków żołnierz polski mieć będzie sposobność uwieńczenia dotychczasowych usiłowań i trudów swoich, najpiękniejszym, najchlubniejszym wawrzynem, to jest: obywatelską gorliwością w pełnieniu obowiązków, które honor, sumienie i potrzeba ojczyzny tak każdemu w szczególności wojskowemu przepisują, jak w ogóle całemu naszemu rycerstwu, wiodącemu żołd pod ojczystemi chorągwiami. Jeśli przypadnie z dzisiejszych okoliczności przedłużyć wojnę w dalsze czasy, natenczas korzystając z naszej rzeczywistej siły, z stanowisk, które zajmujemy, z sposobów, których użycie od nas zależy, śmiało podnosić się możemy w nadzieję: że los życzliwy jak przedtém tak i teraz posłuży naszemu orężowi. Odgadnie to i najprostszy rozum, że wzięcie stolicy nie nadało nieprzyjacielowi takiej wyższości, żeby się pewność zwycięstwa na obiedwie strony w równej mierze ważyć nie miała. Jak przedtém tak i teraz różną koleją walczyć możemy; jak przedtém tak i teraz czas i okoliczności zewnętrzne skuteczniej nam, niżeli Rossyanom dopomogą. Zwążywszy cośmy dotąd działali przez narodowe po-

wstanie, zważywszy, jakie wojną naszą położyliśmy za-
sługi w powszechnej sprawie wolności i oświaty euro-
pejskiej, szczególnie przez starganie zasłony, która okry-
wała rzetelną niemoc kolosalnego ogromu, z którym wal-
czymy, a którego każdy dzień i każda niemal chwila
wojny w Polsce coraz bardziej osłabiać będzie i uszczu-
plać w opinii wszystkich ludów i wszystkich gabinetów;
zważywszy naostatek, że aby odnieść zupełne zwycięstwo
dość jest z naszej strony nie wątpić o zwycięstwie i kres
boju do niezamierzonego czasu odłożyć; w takim stanie
rzeczy nie pojmujemy, co by na przeszkodzie stawało urze-
czywistnieniu naszych najwspanialszych, najpiękniejszych
nadziei. Czas i Europa są naszymi sprzymierzeńcami!
Już Rossya straciła w tej wojnie jedną wielką armią.
Nowe niepokoje, nowe rozprawy z naszymi wojskami,
nowe trudy tém nieznośniejsze, tém uciążliwsze, że się
odbywać będą musiały w zimowej porze, grożą temu
mocarstwu nieprzewidzianymi klęskami. Pytamy się, czyż
w naszej nie będzie mocy takim kształtem prowadzić
i przeciągać tej wojny, żeby nieprzyjaciel z własnej ziemi
żadnej nie miał pomocy? Czyż powstań współziemiańskich
dotąd nieukróconych i niestłumionych nie zdołamy roz-
zarzyć w pożar nigdy nieugaszony najokropniejszej wojny?
Dotąd walczyliśmy systematycznie; w bitwach tylko ścię-
rały się siły nasze z nieprzyjacielskimi; lecz mus na-
glącej okoliczności zniewoli nas do rozwinięcia środków,
jakie w chwilach niebezpieczeństwa nastęrcza uciśnionemu
ludowi duch rodzinnej, duch narodowej wojny. Środki
te są bardzo liczne i równie skuteczne jak straszne!
Takie tedy nadzieje mamy w przypadku rozpoczęcia kro-
ków nieprzyjacielskich, i te widoki nasuwają się uwa-
dze polskiego żołnierza, którego bitność i wytrwałość
w znoszeniu niewygód, toż obywatelstwo i cnota ani na
chwilę wątpić nie pozwalają o zbawieniu ojczyzny. W prze-
ciwnym zaś razie, w razie zawarcia układu zgodnego

z honorem narodowym, szczególniej przez czas toczących się rozpraw na drodze dyplomatycznej, wszelkie korzyści, jakich się tylko spodziewać powinniśmy, równie zasadzać się będą na mocy naszej i wynikną z tój postawy wojska polskiego, jaką w obliczu nieprzyjaciela toż wojsko zachowuje i zachowa. Warunki zgody wtenczas tylko są uczciwe, jeśli je oręż podpira, nie zaś wymusza przymoc zawsze wyniosła i niezłomna w uporze, gdy żadnej przeciwko sobie siły nie postrzega. Inaczej nieprzyjaciel przemawia do narodu mającego tyle tysięcy żołnierzy, gotowych zginąć dla własnej sławy; inaczejby przemówił, gdyby to wojsko było w sobie niezgodne lub rozprzężone, a tém samém słabe. Wytrwałość, otóż najpiękniejsza cnota polska, jak w każdej tak szczególnie w tój chwili. Mówią, że sejm Polski zamierzył uchwalić znak honorowy dla uczczenia tój wielkiej cnoty. I ten będzie prawdziwym Polakiem, tego nawet cudzoziemcy za prawego patriotę uznają, czyje piersi, w rozstrzygnienu ostatecznym narodowej sprawy, takim znakiem ozdobione zostaną.



Spis rzeczy.

	Strona
Detronizacja Mikołaja.....	1
Nowa własność języka polskiego.....	3
Detronizacja Mikołaja.....	6
Jeszcze słów kilka z powodu aktu Detronizacji.....	10
O terroryzmie nierozumu i obskurantyzmu politycznego.....	12
Co teraz rozumieć przez konstytucją w Polsce?.....	15
O naturze i skutkach opozycji.....	18
Być, albo niebyć.....	23
Nowy rząd narodowy.....	28
Czemu massy nie powstają?.....	36
Co przedsięwziąć w obecnej chwili?.....	40
Noc piętnastego Sierpnia.....	47
System nowej władzy, zasada rządu, wzgląd na Europę.....	49
Restauracja Polski.....	54
Restauracja i rewolucja.....	59
Konfederacja barska.....	65
O charakterze polskiej emigracji.....	69
O polityce wschodnio-południowej gabinetu petersburskiego.....	75
Petersburg i Konstantynopol.....	83
Droga z Moskwy do Indyj wschodnich.....	89
Kilka listów do wydawcy w niektórych przedmiotach narodo- wego powstania.....	93
O rewolucji społecznej w Polsce.....	152
Przyczyny nocy 15. Sierpnia.....	165
Historja Towarzystwa patryjotycznego.....	179
Skutki nocy 15. Sierpnia.....	189
Dokończenie.....	203

	Strona
Stósunki gabinetu petersburskiego z baszą Egiptu.....	214
O charakterze zaborów moskiewskich.....	220
O rewolucji w Niemczech.....	232
Zakończenie uwag o rewolucji w Niemczech.....	258
Królowie i rewolucja.....	260
Do szanownej redakcji Kroniki.....	270
O stronnictwie tak zwanem kaliskiem.....	272
Niepodobieństwo układów z Moskwą.....	277
Układy.....	281
Sejm.....	283
Wojsko polskie.....	285



.....	290
.....	291
.....	292
.....	293
.....	294
.....	295
.....	296
.....	297
.....	298
.....	299
.....	300
.....	301
.....	302
.....	303
.....	304
.....	305
.....	306
.....	307
.....	308
.....	309
.....	310
.....	311
.....	312
.....	313
.....	314
.....	315
.....	316
.....	317
.....	318
.....	319
.....	320

